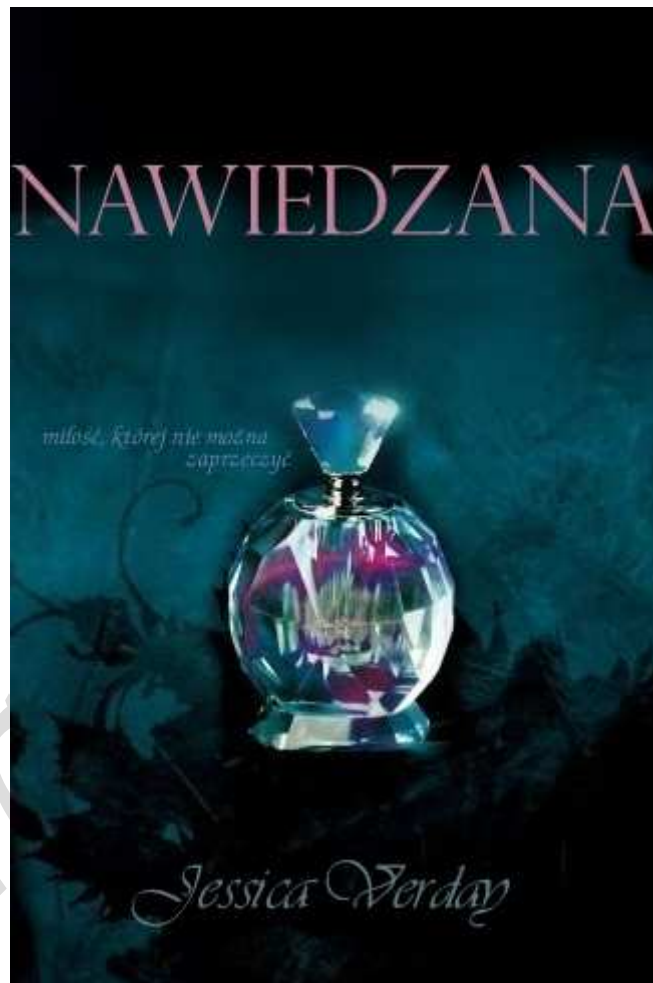


Jessica Verday – Pustka 02 - Nawiedzana

Jessica Verday

Pustka 2

Nawiedzana



Translate_Team

2011

Tłumaczenie: Cissydy, sania.sandra, Maily, ulajadczak, maciejka17_91

Betowanie: DarkGirl17, Cassandra, Lemur_z_madagaskaru, Bzzzyt

Translate_Team

ROZDZIAŁ 1
NIE GOTOWA

„W każdym razie, nie ma poparcia dla duchów w większości naszych osad...”

- Legenda o Sennej Dolinie –
Washington Irving

Nie jestem gotowa by wrócić. - Mogę po prostu zostać tu na zawsze? - Położyłam głowę na oparciu fotela auta Ciotki Marjorie. - Nie jem dużo, i naprawdę, kto potrzebuje ukończyć liceum?-

Ciotka Marjorie zaśmiała się. - Ty potrzebujesz ukończyć, to po pierwsze. A poza tym nie tęsknisz za domem? Twoimi rodzicami? Przyjaciółmi?

Wyjrzałam przez okno. Tęskniłam za Sleepy Hollow. Ale nie aż tak. Tęskniłam za moją najlepszą przyjaciółką, ale Kristen już nie było. Tylko jej grób. - Myślę, że życie na farmie jest stworzone dla mnie. Mama i tata mogą mnie odwiedzać a ja mogę tu zostać. Jest jeszcze dużo rzeczy, których muszę się dowiedzieć o sterowaniu twoim samolotem.

Jej brązowe oczy zaślniły. - Powinniśmy ją wziąć znów dziś na wycieczkę. Mamy tylko kilka tygodni zanim będziesz *musiała* wrócić do domu.-

- Ciociu Marjorie, to dokładnie to, o czym staram się *nie* myśleć, - jęknęłam. - Mogłabyś mi w tym trochę pomóc.

-Dobrze, dobrze - powiedziała. - Nie myśl o tym jak *nie* gotowa jesteś by wrócić do domu, a ja nie będę wspominać jak wiele szans jeszcze będziemy miały by polatać razem. Umowa stoi?

-Umowa stoi. Więc, jak było na wizycie u Dr. Pendletona dziś rano?

- Było dobrze. Naprawdę dobrze. - Duża, czerwona stodoła zaczęła być widoczna za oknem. Byłyśmy prawie z powrotem u ciotki Marjorie. Wjechała w pełną kolein drogę. - Myśli, że poczyniłam duże postępy i się z nim zgadzam.

-Będziesz się spotykać z jakimś doktorem jak wrócisz do domu?

- Nie sądzę. Czuję się jakbym na reszcie mogła dać radę... temu - *No, na tyle na ile można dać radę martwemu chłopakowi, z którym byłaś na popołudniowej herbatce z Katriną Van Tassel i Bezgłowym Jeźdźcem z Legendy o Sennej Dolinie.* - Czuję, jakbym mogła uporać się z tym i odłożyć na odpowiednie miejsce.

Wjechałyśmy na teren starego farmerskiego domu z czarnymi okiennicami, ciotka Marjorie zaparkowała obok drzwi wejściowych. - I co to byłoby za miejsce?

Odpięłam pas i wzruszyłam ramionami w odpowiedzi na jej pytanie. Ciotka Marjorie ciągle nie знаła całej historii – tylko cześć o tym jak potrzebowałam spędzić trochę czasu poza Sleepy Hollow i profesjonalnej opieki, ponieważ nie

mogłam sobie poradzić ze śmiercią Kristen. Co technicznie było, w jakiejś części prawdą. Wszystko co zaczęło się ze mną dziać rozpoczęło się na pogrzebie Kristen.

-Po prostu.. na miejsce, - odpowiedziałam. - Głowa, która trzymająca się faktów, serce radzące sobie z emocjami. Śmierć jest naturalną częścią życia i nie muszę się czuć winna a to, że żyję, ponieważ Kristen już nie ma. - Powtarzałam psychoterapeutyczny bełkot dokładnie słowo w słowo za Dr. Pendletonem, ale brzmiało dobrze.

A czasem byłam w stanie siebie przekonać, że jest to prawda.

Ciotka Marjorie przytaknęła i otworzyła mi drzwi wejściowe, weszłam za nią do domu. -Brzmi jak mądry facet. Myślę, że mogłabym go polubić.

- Ja też myślę, że mogłabyś, Ciociu Marj. Zawołasz mnie na kolację? - Zgodziła się i poszłam do pokoju. Był dawną częścią strychu, częścią, która została przerobiona i zamurowana w mały kącik czytania. Błagałam ciocię by dała mi go od chwili, gdy go zobaczyłam. Chciała dać mi większy, bardziej wygodny pokój gościnny na dole, ale powiedziałam jej, że pokój jest idealny. Miał siedzenie w oknie, jak u mnie w domu i półkoliste okno z widokiem na całą farmę.

To było absolutne niebo tak zwinąć się i czytać, kiedy słoneczne przesuwano się po twoich ramionach, sprawiając, że czujesz się jak gruby, tłusty kot. Koty nie mają żadnych zmartwień.

Rzuciłam torbę w kąt koło łóżka i przeszłam dalej do szafki z książkami, która stała przy oknie. Podeszłam do drewnianych półek jak to robiłam trylion tysięcy razy przez ostatnie 3 miesiące i odłożyłam *Jane Eyre*.

Wyskoczyłam z butów i wspięłam się na siedzenie, wsadzając nogi przede mną. Ciekawe czy znajdę własnego Mr. Rochester? Raczej jednego który *nie* miał szurniętej żony schowanej daleko na strychu... Ale seksownego i tajemniczego bohatera na zawołanie. Proszę wpisz mnie do kolejki.

Znalazłaś już swojego seksownego i tajemniczego bohatera na zawołanie, moja podświadomość wyszeptwała. Ale bezwzględnie odepchnęłam to od siebie. Takiego, który nie jest martwy i nie jest wytworem moich halucynacji, proszę. Znajdując miejsce gdzie ostatnio skończyłam, zaczęłam czytać... i zostałam momentalnie z tego wytrącona przez dźwięk telefonu.

Zerknęłam na niego, leżał na szafce nocnej obok łóżka. Coś mówiło mi bym nie odbierała. Żeby nie podchodzić by zobaczyć, kto dzwoni. Ale to zrobiłam.

- Hej? -

- Cześć Abbey, tu tata. Jak się masz, złotko?

Fale tęsknoty wróciły znów do mnie na dźwięk jego głosu. Naprawdę tęskniłam za moim łóżkiem. I Moim pokojem. I resztą moich dostaw perfum. - Mam się dobrze, tato. Dobrze mi idzie. - Tak, no dobrze, może tęskniłam za mamą i tatą, trochę. - Co tam?

- Więc... - zawahał się. - Twoja mama i ja chcemy z tobą o czymś porozmawiać. - Mogłam wręcz słyszeć mamę na uboczu jak każe mu oddać słuchawkę.

- Co jest, tato? - Mój żołądek nerwowo się przewrócił. - Po prostu powiedz. - Nienawidziłam być wciągana w telefony. Zwłaszcza *takiego* typu telefony.

- Skończyli pracę przy moście Washingtona Irvinga, - powiedział. - Jest ukończony.

Miałam szybkie wspomnienie z siedzenia z Kristen pod tym mostem zanim prace się nie zaczęły. Zanim wpadła do Crane River. - To świetnie, tato. - *Ale dlaczego to było takie ważne by mówić mi o tym przez telefon?*

Mama podniosła słuchawkę na drugim aparacie. - Abbey, to, co twój ojciec stara się ci powiedzieć to, że rada miejska chciałaby wydać z tej okazji ceremonię. Powiedziałam im, że poczynię przygotowania byś mogła być tego częścią. By coś powiedzieć o Kristen i dedykować ten most jej pamięci.

Głośne dzwonienie rozległo się w moich uszach i na sekundę myślałam, że dochodzi ze słuchawki. Przytrzymałam telefon z dala od ucha i potrzęsnałam głową by pozbyć się tego głosu.

Teraz przemówił tato. - Twoja mama i ja myślimy, że to będzie naprawdę dobre dla ciebie, złotko. Pomogłoby ci przejść z twoimi.. problemami. -

Brzęczenie już nie narastało, ale mój żołądek zaczął się przewracać. - Ja nie mogę. - Wyrwało mi się. Myślałam najszybciej jak mogłam, dodałam, - nie spodziewałam się powrotu z końcem czerwca.

- Wiemy, że to wcześniej niż oczekiwałaś, ale poczyniłaś nadzwyczajny postęp, - powiedziała mama. - Tygodniowe raporty od terapeuty pokazują *znaczny* popraw. - Ton jej głosu był entuzjastyczny, ale nie mogłam powiedzieć czy stara się przekonać mnie czy siebie. Moja mama nigdy nie nazywała Dr. Pendletona moim psychologiem. Tylko – terapeutą.

Była dokładnie tam gdzie oczywiście chciałam unikać swoich problemów.

- Tato, ja.. ja... nie mogę. Powiedz mamie, że nie mogę tego zrobić. Nie jestem gotowa. Potrzebuję więcej czasu.

- Wiem, wiem. - Zaznaczył. - Tego po prostu pragnie miejska rada, pomogłoby to bardzo twojej mamie...

- Pracowałam nad tym od tygodni. Już to wyjaśniliśmy z doktorem, - powiedziała mama. - Ceremonia dedykacji odbędzie się dwunastego.

Co? - Rozmawialiście z Dr. Pendletonem o tym zanim porozmawialiście ze *mną?*

- Więc, nie chcieliśmy utrudniać twojego postępu. Chcieliśmy się upewnić, że to nie będzie szkodliwe.

- Nie myślicie, że mam do tego prawo by to ze mną rozmawiać najpierw? Odkąd to *ja* jestem proszona o zrobienie tego?

- Nie sądzisz, że to będzie stosowne byś była tam dla Kristen? Ona była *twoją* najlepszą przyjaciółką.

Wycieczka do miasta winy. Mama wytaczała teraz wielkie działa. Ale dwoje mogło grać w tę grę.

- Ale czy moja *terapia* nie jest ważniejsza? - spytałam słodko. - Kazesz mi wracać do domu i nie kończyć wszystkich moich ustalonych sesji z Dr. Pendletonem?

Jeśli brwi mogłyby wydawać dźwięk, przysięgam że jej właśnie wydały kiedy się podniosły.

- Nie myślę, by przyjazd do domu kilka tygodni wcześniej to za dużo by prosić, - zirytowała się mama.

- Twój doktor...

- Tato? - przerwałam jej. - Tato, proszę? Proszę, nie zmuszaj mnie do tego. Nie zmuszaj mnie bym wróciła w to miejsce gdzie zginęła moja najlepsza przyjaciółka. Potrzebuje więcej czasu by się upewnić, że ze mną wszystko w porządku.

- Wiem, że jest to dla ciebie trudne, ale twoja mama... - tato zaczął na nowo. - Po prostu to przemyśl, dobrze złotko? To wszystko, o co teraz prosimy.

Mama zaczęła coś mówić, ale on ją uciszył. - Przemyśl to tylko dziś i pogadamy o tym jutro rano.

Pociągnęłam nosem. Próbowалаm to powstrzymać, ale łzy i tak popłynęły. Kristen... rzeka... To ciągle było takie świeże. Ból w moim sercu był niewyobrażalny.

- Okay, tato. Przemy... - mój głos się załamał. - Przemyślę to. -

- To dobrze, Abbey. Naprawdę dobrze. Więc pogadamy jutro, - mruknął.

Zmusiłam się by wydusić z siebie szybkie pożegnanie i odłożyć słuchawkę. Zanim ekran się wyłączył policzyłam szybko datę na małym ekranie przede mną. *Dziewiąty czerwiec*. Ten sam dzień, w którym Kristen zginęła rok temu. Ten sam dzień, w którym moje życie zmieniło się na zawsze. I był tutaj znowu, zmieniając wszystko, kiedy tego nie chciałam. Dziewiąty czerwiec zaczynał być naprawdę do bani.

Podniosłam telefon jeszcze raz zadzwoniłam do biura Dr. Pendletona zanim straciłam nerwy całkowicie. Odpowiedziała jego sekretarka i przełączyła mnie. Pół sekundy później poczta głosowa zaczęła odgrywać swoje powitanie.

Poczekalam na głośnie biip i zaczęłam mówić w pośpiechu. - Cześć Dr. Pendleton, tu Abbey... um, Abigail Browning. Dzwoniłam by porozmawiać o moich rodzicach. Chcę żeby wróciła wcześniej, powiedzieli mi, że mówiłeś im, że mogłabym. Dlaczego nie poruszył pan tego dziś na sesji? Proszę do mnie oddzwonić.. - Powiedziałam jeszcze raz moje nazwisko i zostawiłam numer telefonu, wtedy się rozłączyłam.

Jak oni mogli mi to zrobić? Byłam gotowa? Co jeśli nie potrafię wrócić? Co jeśli nie będę mogła być częścią ceremonii? Co jeśli ze mną nie było wcale lepiej?

Czy oni ciągle tam byli?

Czy on?

Rzuciłam telefon na łóżko i podeszłam do drzwi. Potrzebowałam rozmawiać z Ciotką Marjorie o tym. Ona będzie wiedzieć, co trzeba zrobić.

Znalazłam ją na werandzie huśtającą się tam i z powrotem. Zatrzymała się na chwilę na moje niewypowiedziane pytanie i usiadłam. Nie zajęło jej długo zanim znów zaczęłyśmy się huśtać, a łańcuchy, na których wisiała ławka zaczęły skrzypieć, kiedy poruszałyśmy się w ciszy. Na polu duży słonecznik stał z rozwiniętymi zielonymi liśćmi, a jego głowa ciężko zwisała poruszana delikatnym wiatrem jakby tańczyła. Słońce poślaczało wszystko swoim dotykiem i mgła ze złota osadziła się na dole jakby nareszcie okryła cały teren.

Nagle brzęczenie przykuło moją uwagę i wielkie światło umieszczone na gmachu czerwonej stodoły zaświeciło się. Nie było jeszcze ciemno. Nawet nie zmierzchało, ale zbierało się. Za niedługo. Światło ustabilizowało się i świeciło jasno lekko brzęcząc. Wszystko wyglądało tutaj na bezpieczne. *Normalne*. Nie chciałam przyznać przed samą sobą, że czegoś brakowało. Była mała dziura wewnątrz mnie. Ale nie jak czarna luka, która została po śmierci Kristen, ta pusta przestrzeń wydawała się jakby mogłaby być znów wypełniona.

- Miałam telefon od mamy i taty, - powiedziałam ciotce Marjorie, patrząc na swoje stopy.

- Tygodniowy raport?

- Nie.

Wyśledziłam rysę na werandzie i śledziłam ją swoimi oczami aż zniknęła pod moimi stopami. - Chcą bym wróciła wcześniej do domu.

Nic nie powiedziała, wiedziałam, że czeka aż to ja poprowadzę dalej rozmowę.

- Chcą mieć tę całą ceremonie dedykacji, na moście, gdzie Kristen... umarła. I rzucili to na mnie w ostatniej chwili. - Przeniosłam swoje ciało tak bym mogła widzieć jej twarz. - Myślisz, że jestem gotowa?

Popatrzyła mi prosto w oczy, mogłam widzieć lata mądrości w jej oczach. - Myślisz, że jesteś gotowa?

- Nie wiem.

-, Jakie mogłyby być ewentualne korzyści?

Pomyślałam o tym przez chwilę. - Więc, byłabym w domu, to po pierwsze. W swoim pokoju. Mogłabym pracować nad swoimi perfumami na nowo.

Przytaknęła. - I?

- Mogłabym zobaczyć się z mamą i tatą i panią i panem M.

- I mogłabyś zyskać jakieś zakończenie, - powiedziała. - Byłabyś otoczona przez miłość i wspierającą rodzinę i przyjaciół i uhonorować pamięć Kristen.

Teraz była moja kolej by przytaknąć.

- Dobrze. Teraz jakie byłyby wady?

Miałam przygotowaną całą długą listę odpowiedzi na to. - Mogę się znów załamać. Mieć koszmary. Nie móc spać. - Położyła swoją rękę na mojej i ścisnęła lekko. Kontynuowałam. - Mogę kompletnie ze świrować. Wystraszyć

rodziców. Wszyscy w mieście zaczęliby o mnie gadać. Załamać się przed Maxwellami. Po prostu myślę, że mogę mieć więcej czasu...

Ścisnęła moją rękę Mocniej, skończyłam wywód.

- To jakaś lista negatywów.

- Tak, ale każda z tych rzeczy potencjalnie mogłaby się wydarzyć, - zaznaczyłam. - Jeśli stało się to wcześniej, to może zdarzyć się znowu.

- To prawda, - powiedziała. - Ale jeśli się wydarzy to będziesz lepiej przygotowana by sobie z tym teraz poradzić. Masz swoich rodziców, Dr. Penlentina, mnie... Więc co mówi ci twój instynkt? Myślisz że jesteś gotowa na powrót?

Badałam jej pytanie w głowie przez chwilę. Moja intuicja mówiła mi, że prędzej czy później będę musiała wrócić. Nie mogę uciekać wiecznie.

Mówiła także, że muszę być tam dla Kristen. Po pierwsze i najważniejsze, była bardziej ważna niż ja. I Caspian...

Musiałam stawić czoła prawdzie.

- Muszę wrócić, - powiedziałam delikatnie.

Przytaknęła. - Tak myślałam, że to wybierzesz.

Siedzenie podniosło się wyżej wprowadzając nas w prosty rytm, następował delikatny nacisk na mięśnie łydek, kiedy rozciągałam nogi by napędzać nas dalej. Ruch był kojący, relaksujący rodzaj bólu w jaki wprawiała jazda na rowerze pierwszy raz po zimie.

- W tym roku było wiele domowych zmian, - skomentowała ciotka, odwróciłam swoją głowę do ciemnej linii drzew. Bagnisty las leżał daleko za drzewami i ropuchy, które AM mieszkają wydawały swoją symfonię, skrzeczącą kakofonię dźwięku, która kończyła się rozmyciem sylab, od której wzięły się ich przezwiska.

- Świetnie, - odezwałam się. - Zgaduję, że będę spała w słuchawkach w nocy.

Zaśmiała się. - Ja właściwie je lubię. Przypominają mi gorące letnie noce z twoim wujkiem. Inna bryza, zgrzyt od zbyt dużej zabawy, miętoszone prześcieradła. - Uśmiechnęła się do mnie a ja poczułam jak płoną mi policzki.

- Przechodząc do innego tematu... Dzięki, że pozwoliłaś mi tutaj zostać, Ciociu Marjorie. Bycie tutaj... z dala od wszystkiego... było dokładnie tym czego potrzebowałam. - Położyłam stopy na ziemi i zatrzymałam huśtawkę. Wtedy podniosłam się i objęłam ją.

Uściskała mnie i położyła policzek na mojej głowie. - Jesteś tu zawsze mile widziana by obejrzeć ze mną *morderstwo*¹ w każdej chwili, Abbey. Zdobędę nowe odcinki na DVD.

Zamknęłam oczy i cieszyłam się prostą chwilą relaksu z nią. Siedziałyśmy tak w ciszy kilka minut aż wreszcie zaczęłam się podnosić. - Zgaduję, że muszę zadzwonić do taty. Powiadomić go o mojej decyzji.

¹ Przyp. tłum. Serial 1984-1996.

Wstała także. - Ja idę do kuchni. Obiad powinien niedługo być gotowy.

Poszłam za nią do domu i wchłaniałam zapachy. Aromat smażonego kurczaka unosił się w powietrzu. Zauważyłam dwa pasiaste wiaderkowe kartony znajdujące się na stole.

- To kurczak z Restauracji Fankiego?

- Tak. Będzie gotowy za parę minetek.

Ciotka Marjorie *nigdy* nie gotowała. Powiedziała mi raz, że pozwala robić profesjonalistom ich robotę i była szczęśliwa, że mogła im za to zapłacić.

Weszłam po schodach, a z nich prosto do pokoju. Znalazłam telefon. Było jedno połączenie od Dr. Pendlentina. Zignorowałam to i nacisnęłam przycisk by zadzwonić do domu. Tato odebrał po trzecim dzwonku.

- Cześć, złotko. Myślałem, że nie będziemy rozmawiać przed jutrem. Co jest?

Ulżyło mi, kiedy usłyszałam jego głos w słuchawce zamiast mamy, więc wypuściłam oddech, którego nawet nie zdawałam sobie sprawy, że wstrzymywałam.

- Hey tato. Chciałam tylko dać wam znak, że przemyślałam to i.. jestem gotowa. Jestem gotowa by wrócić do domu.

- Jesteś pewna? Nie chcesz się z tym przespać? Nie musisz podejmować decyzji od razu, wiesz o tym. Teraz to *on* brzmiał niepewnie. - Nie chcę byś tego żałowała, Abbey. Dlaczego nie zadzwonisz jutro i nie przedyskutujemy tego jeszcze raz?

- Nie tato, - powiedziałam. - Moja decyzja została podjęta. Możecie mnie jutro odebrać?

Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęłam było przemyślenie tego.

- Pewnie tak. Będziemy mięli, więc dzień czy dwa na upewnienie się do ceremonii. Idę powiedzieć o tym twojej mamie.

Rozłączyłam się i rozejrzałam się sfrustrowana. Na początku próbował wszystkiego by mnie namówić do powrotu, a teraz brzmiał jakby miał mnie od tego odwodzić? Nie łąpałam tego.

Ale ostateczna decyzja została podjęta.

Wracałam.

Muzyka brzmiąca poważnie obudziła mnie. Delikatna i słaba, kilka kosmyków piosenki brzmiało dalej i mogłam ledwo je uchwycić. Pomyślałam, że śpią.

Leżałam nadal i zamknęłam oczy. Nie wiem, dlaczego pomyślałam, że zamykanie oczu może pomóc mi słyszeć lepiej, ale wydawało się, że to ma sens, kiedy pograżałam się w ciemności.

To było to znowu.

Te staromodne dźwięki, jakby ktoś grał o epickiej miłości w czarno - białym filmie. Była w tym miłość i polowanie. Ale ciągle za słabe.

Odsunęłam na bok pościeli, zsunęłam się na ziemię i podeszłam na palcach do drzwi. *Może stad będę słyszeć lepiej.* Z jedną ręką na klamce przekręciłam ją delikatnie i łatwo otworzyłam drzwi.

Poprowadzona przez dźwięk nie zatrzymywałam się. Nastąpiła pauza, przesunięcie i muzyka się zmieniła na piosenkę Cat Power. Jej głos był obolały i smutny. Zamknęłam oczy, przytłoczona przez emocje, które przywołała piosenka. Ciche stukanie szkła przerwało moment i dalej szłam znajdując się pod drzwiami do pokoju cioci. Były otworzone wystarczająco, tak że mogłam widzieć przez przeciskanie twarzy, ale tak by nie mogła mnie widzieć.

Ciotka Marorie stała przed lustrem trzymając szklankę z drinkiem. Bursztynowy płyn ochlapał w środku kubek, ale do połowy. Wtedy go podniosła i wzniosła toast do dużego zdjęcia Wujka Geralda. Chwilkę później odłożyła szklankę i przechyliła głowę. Lekki pomruk opuścił jej płuca wzniosła ramiona jakby gotowa zatańczyć z kimś walca.

Głos Cat wymówił - Ohm oj, wierzę... - i Ciotka zaczęła tańczyć. Raz, dwa, trzy razy powoli przenosiła się przodu do tyłu na wzorze trójkąta. Miała na sobie długą, zwiewną koszulę nocną, zauważyłam też, że jej włosy były rozpuszczone. Nie widziałam jej takiej nigdy wcześniej. Nosila je zwykle w ciasnym kucyku, ale teraz brązowe fale delikatnie poruszały się na jej ramionach w takt muzyki.

Uśmiechnęłam się. *Więc to stad mam swój wariacki zwyczaj tańczenia z wymyślonymi partnerami.* Było miłe wiedzieć, że mam to po niej.

Wtedy piosenka się skończyła.

Nagle się zatrzymała, stała, jakby zamrożona w miejscu. Czekając na partnera, którego tam nie było. Którego nigdy nie miało tam być. Jej ramiona się zatrzęsły i ostry szloch odbił się echem po pokoju. Po kilku sekundach to ustało i zaczęła płakać jakby jej serce się łamało.

Przesunęłam się w jej kierunku, weszłam do pokoju. I zamarłam na jeden dźwięk. Co jeśli ona nie chciała, bym ja widziała ją w takim stanie?

Spojrzała do góry, a jej oczy spotkały moje. Wstrzymałam oddech, czekając na to, co się stanie, co zamierza powiedzieć, lub zrobić. Ale ona tylko otoczyła się ramionami i zsunęła się na ziemię, samotna stara kobieta próbująca przez całe życie znaleźć brakujący kawałek jej serca. Dokładnie wiedziałam, co czuje. Tak trudno było zapomnieć o dziurze we mnie, która zostawił po sobie Caspian. Powoli się wycofywałam. Jej szloch odbijał się od moich uszu całą drogę powrotną nawet jak zamknęłam drzwi, nie mogłam od tego uciec. Poprowadziły mnie do snu.

Siedziałam na łóżku. Nie wiem jak długo byłam obudzona, ale to koszmar mnie obudził. Moje oczy przeszukały w ciemności kąty, zobaczyłam godzinę 3:12 i poszukałam komórki. Szukając czegokolwiek, co uspokoiłoby moje serce.

Mój umysł szalenie próbował zmontować zmieszane kawałki snu. Czy ja... biegłam? *Nie.* Coś bardziej jak potykanie się. Rozpostarte ręce w ciemności. Było więcej rzeczy wokoło mnie, mogłam wiele powiedzieć tylko o ich

kształcie, coś jakby nagrobek. Kształt krawędzi, który pozostawił na moich kolanach.

Potrząsnęłam głową szukając zaginionych scen.

Potykanie się, potykanie się, prawie spадanie, poruszanie się. Wiedziałam, ciągle się poruszałam. Co po tym? Po co biegłam? Zobaczyłam siebie próbującą się obejrzeć, ale było za ciemno. Nie mogłam dojrzeć nic.

Wtedy sen zaczął znikać i wiedziałam, że to tracę. Fragmenty snu zaczęły wysuwać się z moich rąk.

Z ostatnim spojrzeniem wokoło mnie ostatecznie osunęłam się na prześcieradło i poduszki. Zamknęłam oczy. *Głupi sen. Nie powinnam pić tego Mountain Dew podczas kolacji.* Zawsze przyprawiał mnie o zdenerwowanie.

I nagle pognałam w ucieczce.

Wiedziałam, wiedziałam, co znaczył sen.

Nie uciekałam *przed* czymś. Biegłam *do* kogoś.

ROZDZIAŁ 2
NIE NA MIEJSCU

„By zawrócić i polecieć teraz było za późno...”

- Legenda o Sennej Dolinie -

Późnego następnego poranka czekałam niecierpliwie z moimi torbami przy frontowych drzwiach na mamę i tatę, którzy mieli mnie odebrać. Czas się włókł.

Kopnęłam walizkę i przerzuciłam ją zanim na niej usiadłam. Ciocia Marjorie była w kuchni, piekła kupione w sklepie ciasto, by wyglądało jakby dopiero co wyjęte z pieca. Chciała zaimponować mamie. Zeskanowałam dystans od trawnika do drzwi jakieś trzysta trzydzieści siedem razy. *Kiedy oni w końcu przyjadą?*

Sygnał zatrąbił.

Podskoczyłam i czekałam na nich, kiedy podjadą. Kiedy podjechali pod dom, drzwi samochodu otworzyły się, a potem zamknęły z trzaskiem. Mama dotarła do mnie pierwsza. Podbiegłam w jej ramiona i przytuliłam ją mocno. Jasne, że byłam wciąż na nią trochę zła z powodu nacisku, żebym wracała wcześniej do domu, ale była moja *mama*. I tęskniłam za nią.

Tata podszedł i objął nas obie ramionami, odwróciłam się, żeby uściskać go mocno.

- Cześć skarbie, tęskniliśmy. – Powiedział.

- Ja też tęskniłam, tato.

- Gdzie ciocia Marjorie? – Zapytała mama. – Chcę się przywitać.

- Jest w kuchni. Wydaje mi się, że chce, żebyście zostali na ciasto.

- Ooh, ciasto! Jak miło.

Mama weszła do domu, a tata pochylił się, żeby wziąć moje rzeczy. Nagle poczułam się nieśmiało i dziwnie obok nich. Czy wciąż myśleli, że jestem szalona?

- Więc jak poszedł mecz footballowy w tamtym tygodniu? – Zapytałam.

- Sezon footballowy jeszcze się nie zaczął. – Odpowiedział. – Ale sezon baseballowy owszem i w tamtym tygodniu Yankees pokonali Sox.

Podniosłam moją torbę i wrzuciłam ją na tylnie siedzenie. – Wiedziałam, tylko Cię sprawdzałam.

Uśmiechnęliśmy się do siebie i przez moment wiedziałam, że wszystko było w porządku. Nawet mimo tego, że nie wzięłam go pod uwagę, kiedy potrzebowałam pomocy, tata nie myślał, że oszalałam.

Zamknął tylne drzwi, a potem odwrócił się do mnie. – Więc, twoja ciocia zrobiła ciasto, co?

- *Zrobiła*, to za dużo powiedziane. Kupiła. Myślę, że jest wiśniowe.

Jego uśmiech był szeroki. – Więc nie każmy jej czekać.

Godzinę później byliśmy znowu przy samochodzie, tym razem mówiąc do widzenia.

Uścisnęłam ciocię Marjorie jeszcze jeden ostatni raz, udając, że nie zauważyłam, że jej oczy były pełne łez. – Przyjadę niedługo, żeby Cię odwiedzić. – Obiecałam. – Wciąż wiesz mi parę przelotów samolotem.

Przytaknęła. – Jasne. Zadzwoń do mnie, jeśli będziesz czegoś potrzebować. – Zniżyła głos i spojrzała mi prosto w oczy. – *Czegokolwiek, dobrze, Abbey?*

- Dobrze. – Powiedziałam. *I obiecuję, że twój sekret o północy jest bezpieczny u mnie.* Nie powiedziałam tego na głos, ale przytaknęła prawie niezauważalnie, a potem wspinaliśmy się do vana, machając, kiedy zjeżdżaliśmy z podjazdu i wjeżdżaliśmy na drogę.

Odchyliłam głowę do tyłu, sadowiąc się, smutna, że zostawiam ciocię Marjorie. Zaniepokojona wszystkim do czego wracałam. I zdenerwowana tym, co przyniesie moja przyszłość.

Mama paplała cały czas. – Jesteśmy tacy szczęśliwi, że wracasz do domu, Abeby! Nie mogę się doczekać, by Ci pokazać nowe kolory na jakie wymalowałam jadalnię. A w tamtym tygodniu wymieniłam zasłony we frontowym korytarzu. – Wyciszyłam ją.

Nie *obchodziły* mnie kolory czy nowe zasłony w holu. Obchodziło mnie jedynie to jak będzie wyglądała reszta moich letnich wakacji. Czy ktokolwiek wiedział gdzie byłam te kilka miesięcy? Co o mnie mówili?

Drzewa rozmywały się, jak i kilka samochodów. Chmury przesuwwały się na niebie, a ja zerkałam na nie. Cienie jakie rzucały wydawały się rozciągać na mile i przez chwilę zabawiłam się w grę jak-wygląda-tamta-chmura. Z jakichś powodów zobaczyłam hipopotamy.

Potem moje myśli przełączyły tok myślenia. Szkoła się skończyła. Co inni będą robić w trakcie lata? Chodzić do pracy sezonowej? Robić imprezy przy basenie? Spotykać się na plaży? Jeździć wokół swoimi samochodami?

Czy *ja* będę robić jakieś z tych rzeczy? Nie wiedziałam, co przyniesie to lato, ale nie myślałam, że dojdę do „tego, czego nie chciałam pamiętać.”

Nie do tego, że Kristen nie było. Nie do tego, że ja to byłam ... ja. *Zastanawiałam się, co Ben robi ...*

Zadzwoił na moją komórkę raz czy dwa, podczas gdy byłam u cioci Marjorie, ale wciąż nie oddzwoniłam. Nie wiedziałam, co powiedzieć, czy jak się zachować. Nie tylko dlatego, że zostawiłam go w środku naszego piękno-naukowo projektu, ale wtedy musiałam jechać, bo miałam załamanie. Jak to *wyjaśnić*? Byłam bezradna i nie wiedziałam, co zrobić z Benem, myślałam o tym, aż prawie nie dojechaliśmy do domu.

Tata musiał wypowiedzieć moje imię trzy razy, by zwrócić moją uwagę i myśle, że był rozbawiony moim oczywistym snem na jawie.

- Będziemy przejeżdżać przez nowy most. – Powiedział do mnie. – Za jakieś dziesięć minut.

Odwróciłam się, by spojrzeć przez okno, wdzięczna za rozproszenie od moich myśli. Wyciągnęłam szyję i nie musiałam czekać długo. Tata podjeżdżał do głównej drogi cementarza i nawet z dystansu mogłam zobaczyć masywną, wynurzającą się strukturę.

Kryta część mostu wydawała się być przynajmniej z dwadzieścia stóp wysoka i wyglądała jakby miała sto lat. Nie mogłam odkryć, dlaczego był tak *duży* dopóki nie wjechaliśmy i ciężarówka przejechała obok nas. Oczywiście, że ciężarówki potrzebowały takiej ekstra wysokości.

Cienkie, drewniane belki krzyżowały się po każdej stronie i dudniący dźwięk rozbrzmiewał echem pod nami. To była kwintesencja doznań krytego mostu... I nienawidziłam tego. Czułam się wstrętne i chciałam uciec. Wielka irytacja przypominała mi o tym, co stało się mojej najlepszej przyjaciółce w tym miejscu.

- Więc? – Mama odwróciła się na siedzeniu twarzą do mnie. – Co o tym myślisz?

- Jest, um, nowy. I duży. I wydaje się... że zajmie trochę, by do tego przywyknąć.

Mama pomachała ręką. – Przywykniesz, wszystko w swoim czasie. I już podniósł się wskaźnik turystów do trzydziestu procent.

Powróciłam do patrzenia przez okno. *Świetnie*. Jakbym miała nastrój na to, by wokół było więcej obcych. Wszystko, czego chciałam dla Sleepy Hollow to, to, by było dokładnie takie samo jak było, kiedy je opuszczałam. Minus szaleństwo.

Podjechaliśmy do naszego domu, a tata zaparkował na wprost skrzynki na listy. Wygramoliłam się powoli z samochodu i stanęłam patrząc na białe ściany zewnętrzne domu. Wydawał się być ... mniejszy niż pamiętałam. Zielone okiennice nie były tak ciemne jak kiedyś. Co prawda większość z nich wyglądała jak świeży płaszcz farby.

Mam podeszła i objęła mnie ramieniem. – Nie jesteś szczęśliwa, że jesteś w domu, Abeby? Mamy niespodziankę dla Ciebie. Jest w Twoim pokoju.

Przytaknęła i zaczęłam iść w kierunku domu. W środku wszystko wydawało się dziwne. Miałam dziwaczne uczucie, że coś było nie całkiem ok... Nie na miejscu... i nieodparte podejrzenie, że tym czymś co było nie całkiem ok byłam ja.

Ale potrząsnęłam głową i próbowałam odeprzeć chęć stania w jednym miejscu zbyt długo. Złapałam za poręcz schodów dla podparcia. Moje kolana czuły się śmiesznie.

Mama uśmiechała do mnie i zaczęła się nieco denerwować. *O Boże, co jeśli przemeblowała mój pokój albo coś w tym rodzaju? Czy to była ta niespodzianka?*

Kiedy weszłam na szczyt schodów i stanęłam na wprost zamkniętych drzwi do mojego pokoju, odkryłam, że zamykam oczy. Stałam tam przez chwilę,

zanim poczułam, że mama idzie do mnie, a potem usłyszałam, że otwierają się drzwi.

- Chodź, Abeby. – Powiedziała mama, śmiejąc się. – Nie musisz zamykać oczu.

Tak, tak muszę, chciałam jej powiedzieć. Zamiast tego zrobiłam krok do przodu i otworzyłam jedno oko w tym samym czasie. Wszystko *wyglądało* ok. Poza tym, że podłoga była czysta. A takiej jej nie zostawiłam. Ale jeśli wszystko co zrobiła, to posprzątanie mi w pokoju, to wszystko w porządku jak dla mnie.

Rzuciłam okiem na świeżo pościelone łóżko. *Nie zostawiłam go też w takim stanie*. Dobrze ... więc może również zmieniła prześcieradło?

Mama wciąż uśmiechała się, więc uśmiechnęłam się trochę fałszywie. - Posprzątałaś mój pokój. Dzięki, Mamo. – Próbowałam wyglądać na autentycznie szczęśliwą.

- Nie zauważyłaś jeszcze, czyż nie?

- Jasne, że zauważyłam... - Spauzowałam, a moja szczeka mi opadła, kiedy odwróciłam się w prawo, gdzie stało biurko do pracy i zobaczyłam gablotę. Stała obok łóżka i była *najwspanialszym* okazem jaki kiedykolwiek widziałam. Wyglądała jak z katalogu.

- O Mój Boże. – Podbiegłam do niej. – Mamo! Gdzie to dostaliście? Podoba mi się!

Nie sądzę, by jej uśmiech mógł stać się większy. – Wujek Bob znalazł ją w kawałkach w jednym z tych miejsc, gdzie dostaje te swoje graty do sklepu. Więc zadzwonił do twojego taty i zapytał, czy go nie chce. Pojechaliśmy i odebraliśmy ją, tata posklejał ją w całość i naprawił połamane końce. Potem ja ją pomalowałam.

Przebiegłam palcami po pozłaczanych brzegach. Była pomalowana na kremowy i piaskowy kolor, który wydawał się w niektórych miejscach zużyty ze starości.

Gablotka była wysoka przynajmniej na trzy stopy, i były tam rzędy małych szuflad, wszystkie jedna nad drugą. Każdej szuflada miała cienką, złotą, prostokątną rączkę z dwucalowymi przestrzeniami powyżej rączki na plakietkę. Kiedy otworzyłam jedną z szuflad, zobaczyłam, że jest pomalowana wewnątrz na głęboki złoty kolor.

- Dodałam trochę złotych elementów na spodzie każdej – powiedziała mama – Chciałam, żeby była wyjątkowa. To na Twoje wszystkie perfumy.

Ogromna wdzięczność i kompletne zdumienie opanowało mnie, kiedy zrozumiałam jak wiele godzin malowania musiała w to włożyć. – Mamo, nie mogę ... Nie wiem co powiedzieć. *Dziękuję*. – Przechyliłam się i obdarzyłam ogromnym uściskiem. Uścisnęła mnie również i przez wydawało mi się, że wszystko było normalnie znowu.

Potem odsunęła się i zobaczyłam desperackie spojrzenie w jej oczach. Próbowała to ukryć. Próbowała się uśmiechnąć, ale mogłam zobaczyć o czym myślała. Nie była pewna, czy ze mną lepiej.

- Założę się, że chciałabyś się zadomowić i rozpakować swoje rzeczy. – Powiedziała. – Obiad za godzinę. Robię Twoje ulubione danie – lasagna.

- Dzięki mamó. – Powiedziałam. – Brzmi świetnie.

Obdarzyła mnie ostatnim spojrzeniem, a potem wyszła z mojego pokoju. Pozwoliłam zaniknąć mojemu uśmiechowi, tak szybko jak znikła i zamknęła drzwi. Było dziwnie wrócić tutaj. Wrócić do *domu*.

Poruszałam się powoli po pokoju, przystając przy stole, by przełożyć z miejsca na miejsce stare perfumy. Przebiegłam ręką po monitorze komputera.

Podniosłam mały szklany przycisk do papieru i obracałam go w dłoniach. Moje przedmioty. Moje *rzeczy*. Każdy mały kawałek mnie reprezentował mnie tutaj. W jakiś sposób.

Potem ruszyłam do mojego łóżka. Usiadłam ostrożnie, więc nie zrobiłam zmarszczki na pościeli i włożyłam obie dłonie pod kołdrę dłońmi w dół. Było zimno pod moimi opuszkami palców, więc zostawiłam je tak przez chwilę. Patrzyłam się na czerwone pasy na ścianie, obramowanie kominka ze srebrnymi zawirowaniami, mój teleskop w jednym rogu...

Głos mamy przedarł się przez moje myśli, wołając, że obiad będzie za trzydzieści minut, złapałam Pana Hamm, wypchanego niedźwiedzia siedzącego obok pingwina Jolly i żyrafy Spots, dymiąc, że *ja* nie zostawiłam ich tak starannie ułożonych i przytuliłam go do piersi.

Moje oczy powędrowały do zamkniętych drzwi szafy. *Czy sukienka z balu mamy wciąż tam jest?* Nawet nie sprawdziłam, czy miała wszystkie cienkie łożki naprawione od kiedy nosiłam ją ostatnio, w Halloween. Kiedy poszłam na cmentarz i tańczyłam w deszczu. Tej nocy wylegiwałam się przy rzeczce i Caspian odprowadził mnie do domu i potem my ...

Nie! On nie jest prawdziwy. Caspian nie żyje.

Krzyk na zewnątrz odwrócił moją uwagę od zamkniętej szafy i odwróciłam się, by spojrzeć przez okno. Na ulicy pode mną mały chłopiec biegł za małym, białym, puszystym pieskiem i krzyczał za nim, by się zatrzymał. Pies truchtał przed chłopcem, wlokąc niebieską smycz za sobą.

Uśmiechnęłam się i obserwowałam ich przez minutę dopóki coś innego nie przykuło mojego wzroku. Serce zaczęło walić, usiadłam porządnie i położyłam rękę na szybie. Postać ubrana cała na czarno pędziła pomiędzy drzewami, które znajdowały się przy naszym domu. Słońce oświecało jego biało- blond włosy.

- Nie. – Wyszepiałam. – Nie! – Moja ręka zacisnęła się w pięść i uderzyła o szybę. Ale poruszał się szybko i chwilę później straciłam go z oczu.

Wstałam i wybiegłam z pokoju. Tupiąc nogami zbiegłam po schodach, otworzyłam drzwi z trzaskiem i wybiegłam na zewnątrz. Moje oczy przeskanowały wszystko, obejmując nawet drzewa, chodnik, płot wzdłuż drogi. Usiłowałam zmusić się, by iść spokojnie do końca naszego ogrodu. Po wzięciu głębokiego wdechu, zawołałam delikatnie. – Caspian?

Żadnej odpowiedzi.

Spróbowałam znowu, ale tym razem podeszłam bliżej drzew, kiedy wypowiadałam jego imię.

Rezultat był ten sam.

Zbierając całą swoją odwagę, przecisnęłam się przez listowie i wylądowałam w czyimś ogrodzie. Drzwi trzasnęły i Pan Travertine pomachał mi. Zaczął wyjeżdżać swoją kosiarką do trawy z garażu, odmachając mu, rozglądając się wokół. Nie było nic tylko domy i puste ogrody tak daleko jak sięgał mój wzrok.

Ale mogłabym przysiąc, że widziałam go...

Swobodnie zmieniając kierunek, przeszłam przez drzewa i zaczęłam iść do skrzynki na listy. Robiąc wspaniałe przedstawienie jakbym sprawdzała ją, sięgnęłam do niej, oczekując, że będzie pusta. Ku mojemu zaskoczeniu, no i może uldze, było tam parę kopert, więc złapałam je, by zabrać ze sobą.

Weszłam do domu, zatrzymując się w kuchni, by zostawić pocztę na stoliku. Mama odwróciła się do mnie. – Tak myślałam, że to Ty, Abbey. Dlaczego tak wybiegłaś przez frontowe drzwi?

Bo zobaczyłam osobę, której nie powinnam była zobaczyć, której tam w rzeczywistości nie było? Taa, to nie zadziała. – Ja, uh, zobaczyłam małego chłopca goniącego swojego pieska. Myślałam, że będę mogła mu pomóc go złapać. – Potem przypomniałam sobie o poczcie. – I przyniosłam to.

Uśmiechnęła się do mnie. – Dobrze. Nakryjesz do stołu?

- Dobrze. – Wszystko, by było normalnie.

Po tym jak nakryłam stół, mama zawołała tatę z salonu i wszyscy usiedliśmy do obiadu. Podtrzymywałam odpowiedzi na niekończące się pytania mamy i jej szczęście, marząc, by znaleźć się w niebie mojego pokoju. Nic nawet w najmniejszym stopniu bliskiego do tematu moich niedawnych „przeszłych czasów” nie nadeszło. I było jak podczas każdego nudnego, rodzinnego obiadu.

Więc dlaczego chciałam *krzyzczeć*?

Na szczęście, obiad skończył się szybko, musiałam jedynie przebrnąć przez jedną miseczkę biszkoptowych lodów. – Bo wiem, że to Twoje ulubione. – Powiedziała mama, zanim poprosiłam o odejście od stołu i powiedziałam im dobranoc.

Kiedy wspinała się po schodach do mojego pokoju, poraziło mnie znowu to uczucie nie-na-miejscu. Kiedy szłam do łóżka, bałam się zasnąć. Bojąc się, że uczucie nie całkowitej przynależności nigdy nie odejdzie. Bojąc się, że wszyscy w mieście odkryją, gdzie była i co było ze mną nie tak. Bojąc się tego, co zobaczę i z kim będę rozmawiać. Ale najbardziej bałam się tego o czym będę śniła.

Śnieg skrzypi pod moimi stopami, jest lodowato i idę ostrożnie. Uczucie chodzenia po zamarzniętej wodzie uderza we mnie jakby było absurdalnie śmieszne, ale tłumię śmiech. Coś mi mówi, że to nie jest ani czas, ani miejsce na chichotanie.

Osamotniony grób znajdował się na przeciwko mnie. Mój cel. I chociaż wiedziałam że nigdy w życiu go nie widziałam, wydawał się znajomy. Doskonale wyrzeźbiony anioł posiadający delikatne rysy twarzy i skrzydła wygięte w łuk, spoczywał na jego wierzchu. Jedna część jej twarzy była pogrążona w cieniu, a jej ramiona przykrywał czerwony płaszcz.

Moje usta wydały dźwięk zanim mój głos go dogonił. – Kristen.

Wyciągając dłoń dotknęłam jej twarzy. Jej włosów. Jej skrzydeł. To podobieństwo było zadziwiające. Na zawsze została schwyтана w kamień i proch. Wryta wyraźnymi liniami na nieznośnym granicie. – Czekasz na mnie? – wyszeptalam. – Powiedziałaś że zawsze tu będziesz. - Nagle rzeźba stała się zimna. Lodowata. Niemita, jak każdy zimowy wiatr, i przestraszyłam się, że moje palce mogą tam pozostać. – Nie! – zapłakałam. – Proszę...

Jej skrzydła popękały. Kamień westchnął. A z jej oczu popłynęły łzy.

Zwinęłam poduszkę i uderzałam w nią pięścią, wiedząc że będzie mi teraz ciężko ponownie zasnąć po takim śnie. Kiedy byłam u ciotki Marjorie wcale nie śniłam o Kristen. Teraz wiedziałam, że na prawdę jestem w domu.

Po przyniesieniu mi przekąski (dokładnie dziesięć minut od lunchu) i znalezieniu pół tuzina innych powodów do odwiedzania, aby mnie sprawdzić, mama przerwała mi jeszcze raz następnego popołudnia.

Westchnęłam i odepchnęłam swoje krzesło z dala od monitora komputera, próbując ukryć moją irytację faktem, że znów zapukała do moich drzwi. – Abbey, telefon do ciebie.

Cóż, całkowicie się tego nie spodziewałam. – Kto to?

Trzymała jedną rękę na słuchawce telefonu i wyciągnęła ją do mnie. – To Ben. Dzwonił tutaj kiedy byłaś, – ściszyła swój głos, – wyjechałaś, i powiedziałam mu że oddzwonisz do niego jak tylko będziesz miała okazję. Myślę, że powinnaś z nim teraz porozmawiać.

Mój żołądek spadł do palców u nóg i gwałtownie potrząsnęłam głową. Do domu też dzwonił? – Naprawdę nie jestem do tego, mam. – Zmusiłam swój ton aby pozostał spokojny.

Ponownie pchnęła telefon w moją stronę. - Po prostu porozmawiaj z tym biednym chłopcem, Abbey. Nie ugryzie.

- Nie, ja...

- Ben? – Mama zabrała telefon i zaczęła rozmawiać. – Sekunda i już jest. – Wsadziła go bardzo mocno do mojej ręki, odwróciła się by opuścić pokój i trzasnęła za sobą drzwiami.

Częściowo by złagodzić nerwy a częściowo by dać mamie wystarczająco dużo czasu aby mogła odejść żeby mnie nie słyszeć, policzyłam do pięciu zanim odpowiedziałam. – Słucham? – Zamknęłam oczy i czekałam w przerażonym napięciu na jego głos.

- Cześć Abbey, tu... uh... tu Ben. Ben Bennet.

- Cześć Ben... Um, co tam u ciebie? – Moja pięść się rozwarła i zaczęłam zginać bolące palce. Trzymałam je zamknięte tak mocno że cały kolor z nich spłynął.

- U mnie w porządku. I wygląda na to, że u ciebie również.

To postawiło mnie od razu szybko w pogotowiu. *Co on wiedział?*

- Taaa... Wydaje mi się, że jestem... - Pozwoliłam temu stwierdzeniu ucichnąć, a niezręczna cisza wypełniła przestrzeń między nami.

- Mój kuzyn miał kiedyś mononukleozę. Trzymało go to jakieś cztery miesiące. - Powiedział.

Mono. Myśli że miałam mono?

- Bądź co bądź, szkoda że ominęłaś pokazy naukowe. Zajęliśmy drugie miejsce.

- Ben, to wspaniale. - Powiedziałam. – Cieszę się razem z tobą. – I byłam zaskoczona zdając sobie sprawę że naprawdę się cieszyłam. – Naprawdę przepraszam, że to ominęłam. Ale wiesz... mono i te sprawy. – Lekko zakaszlałam. Czy ludzi mający mono kaszlą? Nie miałam pojęcia.

- Paul Jamison i Ronald Howers zajęli pierwsze miejsce. Zbudowali zestaw do konwersji, który zamieniał kompost w źródło energii. Właściwie to udało im się za pomocą tego zaświecić żarówkę.

- Założył się, że oszukiwali. - Powiedziałam.

Zaśmiał się. – Albo są maniakami z za dużą ilością czasu.

Zaśmiałam się z nim i to było miłe. Przypomniało mi to te wszystkie popołudnia które spędziliśmy razem w szkole pracując nad naszym projektem naukowym. Ben zawsze sprawiał że się śmiałam.

- Dzwoniłem wcześniej. – Nagle przyznał. – Na twoją komórkę również. Chciałem, no wiesz, wpaść i pokazać ci trofeum, które wygraliśmy. Ale twoja mama powiedziała, że dużo spałaś.

- Taaa... Przepraszam za to. Ta... mono zdecydowanie zrobiła mi numer. Ale przynajmniej udało mi się złapać trochę snu dla piękna. Potrzebowałam tego. – Zazartowałam.

Ale spostrzeżenie to wydało się wpaść nudno i kolejny moment niewygodnej ciszy rozciągnął się między nami. Próbowałam wymyśleć coś jeszcze do rozmowy.

Ben przyszedł z ratunkiem z czymś takim. – Czy zamierzasz być na tym czymś, związanym z mostem? – Spytał.

- Taaa, będę mówić coś o Kristen.

Więcej ciszy.

- Wiesz, naprawdę za nią tęsknie. - Powiedział cicho.

- Ja też. - Westchnęłam. - Jestem trochę zdenerwowana całą tą sprawą. Na przykład, co, jeśli schrzanię? Lub powiem coś głupiego? Lub... - Nie chciałam powiedzieć że się załamie więc w zamian powiedziałam. – Zapomnę jej imię, czy cokolwiek głupiego jak to. Dodatkowo, nienawidzę tłumu.

- Będę tam by cię wesprzeć. - Powiedział. – I zawsze możesz zrobić to coś z wyobrażaniem sobie wszystkich w bieliźnie. Pomijając mnie. Tylko nie wyobrażaj sobie mnie w samej bieliźnie, inaczej zaczniesz być niezręcznie.

Zaśmiałam się ponownie, ciesząc się, że nie widzi mojej czerwieniacej się twarzy. – Nie pozwolisz, abym zapomniała jej imienia, prawda? – Spytałam.

- Nie. Przyniosę kartkę wskazówkę i będę trzymał podniesioną do góry na tyłach specjalnie dla ciebie.

Kilka minut później odkładałam słuchawkę telefonu z uśmiechem na twarzy. Ostatecznie nie wszystko się zmieniło.

Wracając do mojego biurka usiadłam i spróbowałam powrócić do tego co robiłam zanim telefon mi w tym przeszkodził. Ale nie byłam w nastroju aby spędzać czas przy komputerze. Usuwanie Spamów i nadrabianie plotek o gwiazdach mogło poczekać.

Podziwiałam mój nowy sekretarzyk i krótko myślałam o przeniesieniu wszystkich materiałów potrzebnych do robienia perfum, ale nie czułam się również na siłach do robienia tego. Katalogowanie i etykietowanie butelki po butelce olejków eterycznych było zadaniem, które lepiej zostawić na dzień, w którym nie byłabym taka rozproszona. Niezdecydowanie powiesiłam kilka koszulek z jeszcze spakowanej walizki i odłożyłam parę butów.

Ben wspominał o Kristen...

Nie poszłam jeszcze się z nią zobaczyć odkąd jestem w domu. Co ze mnie za najlepszy przyjaciel?

Opuściłam swój pokój i zeszłam schodami na dół aby powiedzieć mamie że idę na spacer. Kazała mi obiecać że będę miała ze sobą komórkę i nie chciała mnie puścić póki nie powiedziałam jej że zachowam bezpieczeństwo.

Wytrzymując kolejny z przyduszających jej uścisków próbowałam nie skręcać się z powodu jej zawstydzenia. *Nie będzie to trwało długo, powiedziałam sobie. To wszystko dlatego że właśnie co wróciłaś do domu. Ewentualnie to coś osłabnie. Mam nadzieję.*

Ostatecznie wyszłam na zewnątrz. Nawet jeśli nie przechadzałam się tymi ulicami od miesięcy, moje stopy wiedziały gdzie idą. Kiedy doszłam do ogromnej metalowej bramy która znaczyła główne wejście na cmentarz w Sleepy Hollow, nie mogłam pozwolić sobie na wahanie. Jeśli teraz się zatrzymam, mogę tam nie dojść. To jest miejsce w którym bawiłam się z Kristen, spotkałam Nikolasa i Katy, spędziłam czas z Caspianem...

Spacerując powoli podążałam ścieżkami które zamieniały się w kolejne. Dzisiaj było sporo ludzi na cmentarzu. Więcej niż widziałam wcześniej i to sprawiło że czułam się niekomfortowo. Czy oni mnie obserwują? Czy którekolwiek z nich zamierza szeptać o dziwnej bladej dziewczynie przechadzającej się pomiędzy kamiennymi nagrobkami? Co jeśli któreś z nich spróbuje ze mną porozmawiać?

Cmentarz był inny. Nie odczuwałam już że był moim bezpiecznym niebem.

Minęłam puste krzesło z kutego żelaza na którym siedziałam w dniu pogrzebu Kristen. Ciągle spoczywało na swoim miejscu, trawa rosła tam teraz całkowicie i była świeżo skoszona. Rzuciłam okiem przez ramię, wstrzymałam się i wyszeptalam przywitanie do grobu. Ale nie powiedziałam nic więcej ani się nie zatrzymałam.

Następnym przystankiem było miejsce pochówku Washingtona Irvinga. Było kilku ludzi w tej części cmentarza, ale żaden z nich nie był dokładnie tam gdzie ja ostatecznie chciałam dojść. Ukłękłam kopiąc palcami w starannie przyciętej trawie wzdłuż dolnej krawędzi jego nagrobka.

- Wróciłam. - Powiedziałam. – Dokładnie tak, jak obiecałam. – Tablica wyglądała na dopiero co odświeżoną: wszystkie wcześniejsze kawałki mchu i bród zniknęły, a mała Amerykańska flaga była wbita obok.

- Moja... podróż... poszła dobrze. - Powiedziałam. Wcześniej czułam się dobrze rozmawiając z nim tak jak właśnie przed chwilą, ale teraz było inaczej. – Było to dobrą odmianą dla mnie, aby uciec od tego wszystkiego i wziąć sobie trochę czasu by się z tym wszystkim uporać.

Szarpnęłam źdźbło trawy z ziemi i zawiętałam sobie wokół palców. – Dom ciotki Marjorie był świetny. Mieszka na farmie, i jest tam naprawdę fajnie. Zabierała mnie również do swojego samolotu i pozwalała mi nim latać.

W oddali zadudniły jakieś głosy więc podniosłam się na nogi. Nadchodzili ludzie, a ostatnią rzeczą jakiej potrzebowałam było złapanie mnie na mówieniu na głos do nagrobka. – Postaram się wpaść tu wkrótce. - Powiedziałam. Dotknęłam łagodnie kamienia, odwróciłam się i odeszłam po schodach z dala od jego rodzinnej działki. Mała grupka ludzi wyszła zza rogu i poczekała aż przejdę.

Skierowałam się w stronę grobu Kristen, ale wpadłam na jeszcze dwie grupki ludzi na swej drodze. Jedna z nich zatrzymała się w pobliżu jej grobu, próbowałam więc trzymać się z dala aby dać im wystarczająco dużo czasu na odejście, abym mogła być sama. Ale oni nie wyglądali na takich, którzy mieli szybko stamtąd odejść.

Po, jak mi się zdawało, około dwudziestu minutach ostatecznie podeszłam do jej grobu.

Pierwszą rzeczą, którą zauważyłam było to że przestrzeń bezpośrednio otaczająca jej pomnik wyglądała na dobrze zadbaną. Co więcej trawa na cmentarzu zazwyczaj była utrzymywana króciutko, sporo grobów miało poskręcane chwasty rosnące wokół nich. Teren Kristen był zdecydowanie zadbany.

Kolejną rzeczą, którą spostrzegłam była świeżo posadzona czterolistna koniczyna przy brzegu pomnika. To był pierwszy raz jak widziałam na żywo czterolistną koniczynę, dotknęłam jej i policzyłam wszystkie cztery płatki by upewnić się, że nie była to żadna sztuczka światła, czy coś w tym stylu.

Rzuciłam okiem na dół, na trawę otaczającą nagrobek i potem przeskanowałam przestrzeń wokół. Nigdzie wokół nie widziałam żadnych kępek

koniczyny. W zasadzie nie było żadnych gdziekolwiek. Musiały być znalezione gdzieś indziej i tutaj posadzone.

Na moich ramionach stanęła gęsia skórka i szepnęłam Kristen pożegnanie. Zostawiając cmentarz za sobą, zastanawiałam się co ta czterolistna koniczyna może oznaczać.

I kto ją tu pozostawił?

Translate - Team

ROZDZIAŁ 3
POŚWIĘCENIE

„Przejdźcie po tym moście było najpoważniejszą próbą.”
- Legenda o Sennej Dolinie-

Nie mogłam spać przez całą kolejną noc. Najpierw było mi za gorąco, potem znów za zimno. Materac raz był zbyt nierówny, innym zaś razem. zbyt twardy. W jednej minucie owijałam się ciasno kołdrą, w kolejnej odrzucałam ją na bok. O 6:54 w końcu się poddałam i wyczołgałam się z łóżka żeby pójść na dół. Miałam wrażenie, że dzisiejszy dzień będzie jednym z tych, w których kawa będzie motywem przewodnim. Na szczęście w ekspresie była już zmielona, więc wszystko, co musiałam zrobić, to nalać wody. Na dół szklanego czajniczka spłynął równomierny, ciemnobrązowy strumień. Pierwsze kilka kropli syczało i przyskało, dopóki kawa nie zaczęła wypełniać dna karafki. Potrząsnęłam głową i sięgnęłam po pusty kubek.

Smak był wyrazisty i gorzki, więc dodałam kolejną czubatą łyżeczkę cukru. Potem dolałam trochę mleka. Nie pomogło to jednak za bardzo.

Podeszłam do ogromnego okna w salonie, wpadając przy okazji na wyściełane krzesło i ciągnąc je za sobą. Niebo było szare i ponure. Nie wyglądało, jakby miało padać, ale słońca także nie było widać. Zatapiając się w krzesło, wpatrywałam się w widok, sącząc kawę i patrząc, jak kilka ptaków dziobało ziemię w poszukiwaniu robaków.

Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje. Trzymałam kubek i wzniosłam toast za ptaki. Potem usadowiłam się wygodniej w fotelu. Nawet nie zauważyłam, kiedy moja głowa zaczęła opadać, a oczy zamykać.

Kiedy mama obudziła mnie dwie godziny później, zdziwiona tym, że śpię na krześle, byłam nawet bardziej zaskoczona faktem, że zdołałam położyć mój do połowy wypełniony kawą kubek na podłodze, obok mnie, nie pamiętając tego, ani nie wylewając nawet kropelki. Najwidoczniej byłam jakimś lunatyżonglerem czy czymś podobnym.

Począpalam z powrotem do swojego pokoju, całą drogę przecierając oczy. *Nie możesz iść z powrotem do łóżka*, powiedziałam sobie. *Ceremonia zaczyna się za niecałe sześć godzin, a ty musisz pomyśleć o tym, co powiesz.*

Biorąc z biurka skoroszyt i długopis, usiadłam na parapecie okiennym. Ale długopis nie chciał działać i po dobrych pięciu minutach w końcu się poddałam i wzięłam inny. Przykładając długopis do papieru, próbowałam poukładać myśli.

Kristen Maxwell, która utonęła na skutek tragicznego wypadku... Wykreśliłam to. Każdy, kto pojawi się na moście, będzie już

prawdopodobnie wiedział, co tam się stało. Nie ma potrzeby w mówieniu o rzeczach oczywistych.

Zebraliśmy się tu dziś, aby uczcić... Kolejna skreślona linijka. To brzmiało zbyt radośnie. To musi być bardziej... posępne.

Biblia mówi, że każdy rodzi się w jakimś celu, i w jakimś celu umiera... Zbyt przypomina kazanie. Zgniotłam kartkę w kulkę i usiadłam wygodniej. Co tak *naprawdę* chciałam powiedzieć? Czy chodziło o jej śmierć? Czy o jej życie? Testując inny sposób siedzenia, pochyliłam się nad zeszytem i zapisałam kilka rzeczy, które podziwiałam w Kristen. Jej śmiech. Jej zaraźliwy uśmiech. Jej uprzejmość. Jej lojalność. Jej zacieklą ochronę naszej przyjaźni. Gdyby tylko ludzie potrafili *zobaczyć* te jej cechy, moja praca byłaby skończona. Była osobą, którą łatwo było kochać.

Zadowolona z moich przemyśleń, ucięłam sobie kolejną, krótką drzemkę i obudziłam się mając dużo czasu na przygotowanie się. Już wcześniej wiedziałam, co założyć. Tylko kasztanowy top o fasonie gorsetu – ten, który zabrałam z jej sypialni, po tym, jak znalazłam jej pamiętniki – i luźna czarna spódnica wydawały się odpowiednie. Podobały się jej ten strój.

Glany czy półbuty, Kristen? Debatowałam, przetrząsając szafę. Jeden ciężki, czarny but upadł u moich stóp z solidnym grzmiotem i spojrzałam w dół. *Okay, niech będą glany.* Zawiązałam sznurówki i poszłam do łazienki, żeby ułożyć włosy. Dziesięć minut później byłam gotowa.

Prawie zapomniałam o zeszycie, o którym przypominałam sobie, gdy już siedzieliśmy w vanie gotowi do drogi, ale pobiegłam na górę do mojego pokoju i zabrałam go. Mój żołądek skręcał się ze strachu, a krótka przejażdżka na most minęła zdecydowanie za szybko.

- Ilu ludzi ma tam być? – Spytałam mamę, gdy tata zatrzymał samochód na parkingu przy Starym Holenderskim Kościele. Kościół znajdował się obok mostu i wyglądało na to, że każdy tam parkował.

- Pięćdziesiąt, sto. Nie jestem pewna. Nie sądzę, żeby było więcej.

Z trudem łapiąc powietrze, zwinęłam ręce w pięści i ścisnęłam, aż moje knykcie zbieleły. Silny ucisk był mile widzianym odwróceniem mojej uwagi od strachu, który paraliżował mój umysł, kiedy tylko myślałam o tych „pięćdziesięciu, stu” osobach, słuchających tego, co miałam do powiedzenia.

- Jesteś *pewna*, że muszę to robić? – Spytałam. – Dlaczego to ja mam być osobą, która powie o niej kilka słów?

Mama otworzyła drzwi od samochodu i wstała, wygładzając swój wolny od zagnieceń żakiet. Przestała na moment żeby na mnie spojrzeć, mówiąc delikatnym głosem.

- Ponieważ to *ty* byłaś jej najlepszą przyjaciółką, Abbey. Znałaś ją lepiej, niż ktokolwiek inny.

Rozluźniając ręce, odpięłam pasy i wyczołgałam się z samochodu. Zacisnęłam brzegi mojej spódnicy. Parking był pełen ludzi. Przypomniało mi to pogrzeb Kristen. *Tamtego dnia były tylko miejsca stojące. Padało.*

Czy gdybym obejrzała się, żeby spojrzeć na mauzoleum, znajdujące się na wzgórzu, to stałby tam? Patrzyłby na mnie? Blond - niemal białe włosy, czarny garnitur. Zielone oczy i swobodny uśmiech. *Caspian...*

Odepchnęłam te myśli, wciąż ściskając kurczowo brzegi spódnicy. Poczułam kroplę zimnego poty spływającego po moim karku i poruszyłam się nerwowo. Kilkoro ludzi wciąż stało przy swoich samochodach, większość z nich paliła papierosa i rozmawiała ze sobą, podczas gdy samochód lokalnej stacji telewizyjnej zatrzymał się nieopodal. Reporterka przyklejała sobie właśnie mały zwój kabli pod marynarką zakietu.

Mama coś do mnie powiedziała, ale nie słyszałam jej. Byłam skupiona na radzeniu sobie ze stresem i próbami przetrwania tego wszystkiego. Jediną rzeczą, o której mogłam teraz myśleć, było to, jak bardzo nie chciałam tu być.

Minęliśmy ulicę i policjanta, który kierował ruchem i trzymał w górze znak „Zwolnij”. Kiedy podeszliśmy bliżej do potężnego belkowania, które stanowiło główny element łuku nowego mostu, spjrzałam w górę. Nie było tam żadnych okien, wyciętych po bokach mostu i wszystko to wyglądało dziwnie, nieporęczne i niewłaściwie. Wszystkie te ostre wykończenia i nierówne spawania. Zupełnie nie tak, jak to sobie wyobrażałam, nie tak, jak w legendzie Sennej Doliny.

Były nie na miejscu... Jak ja.

Podest był ustawiony na chodniku, na bok od wjazdu na most, a mężczyzna stojący za nim machał w naszym kierunku. Musieliśmy utorować sobie drogę przez kilka grup ludzi, ciasno ze sobą ściśniętych. Nie było tam już miejsca dla kogokolwiek, żeby można było stanąć na małym kawałku betonu.

Mężczyzna przedstawił się jako Robert, mistrz ceremonii, a potem on i mama zaczęli rozmawiać. O ile było mi wiadomo, nie zamierzał *robić* czegokolwiek podczas uroczystości, ale wydawał się lubić swój tytuł. Odwróciłam się i poszłam stanąć bliżej wody.

Obejmując jedną ręką belki mostu, wychyliłam się, żeby popatrzeć na Crane River. Była cicha i przejrzysta. Drobne prądy wirowały i tańczyły, płynąc dalej, w dół strumienia.

Moje palce odnajdywały każdą szczelinę i każde pęknięcie, które sprawiały, że drewno było nierówne, i podążały za tymi rozrzuconymi, przypadkowymi skrętami i liniami, które mieszały się ze sobą. Nagle mój mały palec napotkał kawałek zimnego metalu.

Drewno i metal. Twarde i mocny. Rzeczy, które mogłyby przetrwać próbę czasu. Rzeczy, których nie było jeszcze kilka miesięcy temu. Co gdyby były? Czy wszystko byłoby inaczej? Czy Kristen nie wpadłaby do rzeki? *Czy te grube belki by ją zatrzymały? Powstrzymały...?*

Rozmyślałam nad tym na okrągło, wodząc palcem po główce od śruby, aż natknęłam się na coś. Szybko odrywając rękę od belki, spjrzałam w dół. Skóra była rozdarta, u dołu opuszka.

Wstrzymując w oczekiwaniu oddech, czekałam, aż uformuje się ciemna kropla. Aż ukaże się znak życia, pulsującego we mnie.

Nie pokazała się.

Przecież powinnam krwawic. Przecięłam się. Ale krew się nie pokazała. W zamian, mój palec zaczął pulsować. Podniosłam go do oczu i patrzyłam, każdy jego ruch zsynchronizowany z biciem serca, jak gdyby niewidzialny sznurek rozciągał się od serca do ręki. Dźwięki ulicy i pogłos ludzi zaczęły blaknąć. Jedynie dudnienie wypełniało moje uszy, nie byłam w stanie się odwrócić.

- Abigail! – Dźwięk mojego imienia zachwiały moją koncentrację i zamrugałam. Mama stała po mojej prawej stronie, pokazując ręką, bym do niej przysła i zdałam sobie sprawę, na jakiego dziwoląga muszę wyglądać, stojąc tak z palcem uniesionym w powietrzu.

Zamrugałam ponownie. Dźwięki zaczęły powracać, znów byłam sobą robiąc to, co powinnam. Niskie brzęczenie wznowiło się i opuściłam rękę. Wycierając pośpiesznie dłonie w brzegi spódnicy, złapałam się na powtarzaniu wcześniejszych ruchów mamy i wygładzaniu nieistniejących zagnieceń.

Weź się w garść, Abbey. Jesteś w miejscu publicznym.

Utorowałam sobie drogę do mamy. Potakiwała i uśmiechała się, rozmawiając z reporterką, rzucając jednocześnie w moim kierunku spojrzenia, pytające czy wszystko ze mną w porządku. Złapałam ją za rękę i ścisnęłam, próbując przekazać jej jak najbardziej wiarygodne „w porządku”. Jej uścisk stężał, a potem się rozluźnił, wiedziałam, że zrozumiała wiadomość. Starłam się trzymać z dala od dziennikarki, ale właśnie wtedy ona musiała zdać sobie sprawę, że jestem kolejną osobą, z którą można by porozmawiać. Jej mowa ciała uległa zmianie i zaczęła odsuwać mikrofon od twarzy mamy.

Mama odpowiedziała jej szerokim uśmiechem podążaniem za każdym ruchem mikrofonu. Nie znosiła ona porzucania centrum uwagi. Do czasu, gdy skończyła odpowiadać na pytanie, jak rada miasta zorganizowała ceremonię, jej głowa była odchylna pod takim kątem, że wyglądała jak żyrafa. To byłoby nawet zabawne, gdybym tylko nie była skoncentrowana na ciągłym uśmiechaniu się i myśleniu o tym, co powiem, jeśli reporterka zapyta mnie o Kristen.

Nie miałam zbyt dużo czasu na przygotowania.

- Rozumiem, że ty byłaś przyjaciółką Kristen Maxwell? – Duży, okrągły kawał pianki tkwił przy mojej twarzy, a dziennikarka zwróciła się w moją stronę, obracając się przez ramię. To było naprawdę imponujące. - Wy dwie chodziłyście razem do szkoły, zgadza się? – Wyobrażając sobie nagłówek z moim nazwiskiem, źle zapisanym, który mógłby się pojawić w wiadomościach, pochyliłam się prosto do piankowej powłoki.

- Tak. – Powiedziałam, odrobinę za głośno. Twarz kobiety ściągnęła się lekko wokół oczu, przechyliła i odsunęła ode mnie mikrofon. Mama szybko wślizgnęła się w kadr i położyła rękę na moim ramieniu, w geście współczucia.

- Abbey i Kristen były najlepszymi przyjaciółkami, odkąd skończyły 7 lat. Myślę, że to wspaniale, że Kristen zostanie zapamiętana w ten sposób. – Jej ręka zacisnęła się mocniej, a ja starałam się nadal uśmiechać.

- A jak czujesz się, w obliczu tej tragedii? Myślisz, że miasteczko Sleepy Hollow mogło zrobić coś, by temu zapobiec? – Nie przerwała, by pozwolić mi na odpowiedź. – Myślisz, że aspekt bezpiecznych konstrukcji powinien stać się priorytetem dla naszego miasta?

Zesztywniałam. Ponownie skierowałam mikrofon w moim kierunku, a ja po prostu tam stałam, głupio się uśmiechając. Co ja niby miałam odpowiedzieć? Na wszystkie te pytania? Czy może tylko ostatnie? Uchwyt mamy zmienił się w śmiertelny uścisk anakondy i rozumiałam przekaz, mówiący, że mam siedzieć cicho.

- Myślę, że każdy z nas zastanawia się czy mogliśmy zrobić więcej, kiedy dochodzi do tragedii. – Powiedziała mama. – Jako poważni obywatele, zawsze chcemy wiedzieć, jak zapobiegać takim sytuacjom, zawsze. Musimy robić, co w naszej mocy, aby upewnić się, że bezpieczeństwo jest zapewnione nawet przy najdrobniejszych aspektach i ustanawiać nowe prawa, chroniące naszą społeczność.

- Mama była prawdziwym profesjonalistą. Kamerzysta wykonał ruch w stylu „cięcie” i reporterka cofnęła się.

- Prawdziwsze słowa nigdy nie zostały wypowiedziane. Mówiła Kara Macklyn dla Wiadomości Kanału Ósmego, na żywo z ceremonii upamiętniającej przy Moście Washington Irving.

Staliśmy tak, z uśmiechami zastygłymi na naszych twarzach, dopóki facet od kamery nie zawołał „Iii kończymy”. Wtedy mama skomplementowała reporterkę, chwając jej uroczy żakiet, a ona odpowiedziała, chwając uroczą córkę, a ja stałam tam, pośrodku tego wszystkiego, czekając, kiedy będzie odpowiedni moment, żeby przestać się uśmiechać. W końcu podaliśmy sobie dłonie, a następnie mama popchnęła mnie w kierunku podestu. Stał tam teraz Burmistrz Archer, przeglądając swoje notatki. Podniósł wzrok, gdy nadchodziliśmy. Przywitałam się i przesłam przez kolejną turę uścisków dłoni. Mama stała przy mnie, wyglądała, jakby była ze mnie dumna. Jednak jedyną rzeczą, o której mogłam myśleć, było, dlaczego się na to zgodziłam. *Co, jeśli coś zepsuje?* Poczułam pot na skórze pleców i natychmiast zapragnęłam wziąć prysznic. Na zewnątrz było gorąco i duszno, a rosnący tłum tylko powiększał przytłaczające uczucie lepkości i niepewności.

Wtedy do mnie dotarło. *Nie mogę tego zrobić! Tu jest za dużo ludzi. Nie potrafię przemawiać do tłumów!* Oddychając głęboko, starałam się nie hiperwentylować. Ale mogłam już usłyszeć lekki świst, kiedy coraz szybciej wdychałam i wydychałam powietrze. Mama odwróciła się w moją stronę i zobaczyłam, że zbladła.

- Wszystko w porządku? – Zapytała. – Wyglądasz, jakbyś miała zwymiotować.

- Tłum... nie mogę... niedobrze mi.

- Możesz, Abbey. Zanim zauważysz, będzie po wszystkim. Po prostu powiedz kilka słów o Kristen, a potem będziesz wolna. – Potrząsnęłam głową.

- Nie... nie mogę. – Rozejrzałam się. Musiałam wyjść. Musiałam się stamtąd wydostać. Mama musiała zrozumieć moje intencje, bo nagle jej ręka opadła na moje ramię i ścisnęła je lekko. Ucisk w zasadzie rozproszył moją uwagę i przestałam hiperwentylować... odrobinę.

- Zapisłaś sobie, co chcesz powiedzieć, prawda? – Przytaknęłam.

- Więc poradzisz sobie. Kiedy burmistrz cię wywoła, po prostu przeczytaj swoje notatki. Będę stać tuż za tobą, żeby cię wesprzeć, dobrze?

Ponownie kiwnęłam głową, a Burmistrz Archer zaczął przemowę. Powitał zebranych i podziękował wszystkim za obecność... Wymienił wszystkich przybyłych członków rady miasta i komitetu zarządzającego budową mostu, którzy „pracowali nad tym projektem bez wytchnienia i pokazali prawdziwe oddanie i dumę dla miasta”; zachęcił tym ludzi do oklasków, a następnie ogłosił, że powiem kilka słów, upamiętniających zmarłą.

Mama musiała mnie popchnąć w kierunku podium, ale rzeczywiście-zgodnie z tym, co powiedziała - stanęła tuż za mną. Burmistrz Archer przedstawił mnie jako przyjaciółkę Kristen, a potem wszyscy ucichli.

Spojrzałam na kartkę, którą ścisnęłam w dłoni, potem ułożyłam ją na pulpicie i wygładziłam jej brzegi. Było na niej wszystko, co chciałam powiedzieć. Tuż przede mną. Wszystko, co musiałam zrobić, to otworzyć usta i przeczytać słowa. Czekały na mnie.

- Kristen Maxwell była... - Zatrzymałam się i zaczęłam od nowa.

- Była...

Ktoś przy bramie poruszył się i zdekoncentrował mnie, poczułam potrzebę zaciśnięcia pięści. Próbowałam wyłowić z tłumy Bena, ale nie udało mi się. Więc zamiast tego, spróbowałam sztuczki. Wyobraziłam sobie wszystkich w śmiesznej bieliźnie. Pomogło, tak jakby.

- Mogłabym wam powiedzieć..., co było dobre w Kristen. – Przeczytałam z wahaniem. – Dobra córka. Dobra przyjaciółka. Dobra uczennica. Dobry człowiek. Ale to wszystko, to coś, co spodziewaliście się usłyszeć. Kto mówi o złych cechach kogoś, kto odszedł? – Mój głos zadrżał, ale kontynuowałam. – Jednak, co było naprawdę istotne, to fakt, że kochała życie. Kochała żyć, uśmiechać się, czerpać radość ze wszystkiego, co robiła. *To* była jej najlepsza cecha. – Spojrzałam na most. – Przychodziłyśmy tu, jeszcze zanim rozpoczęła się przebudowa. Spotykałyśmy się pod mostem i patrzyłyśmy na rzekę - śmiejąc się i rozmawiając. Spędzając razem czas. Naprawdę lubiła to miejsce. – Poczułam uścisk w gardle, ale go przełknęłam. – Mimo, że ona nie będzie już mogła cieszyć się prostotą życia, ja zdecydowałam się robić to za nią. Żyć jakby każdy dzień miał być moim ostatnim i zawsze znajdować szczęście w najdrobniejszych rzeczach. Tak jak robiła to Kristen.

Kilkoro ludzi wycierało kąciki oczu, a potem wybuchły oklaski. Wszyscy wciąż klaskali, a ja spjrzałam w górę, na niebo. *Ci ludzie klaszczą dla ciebie, Kris.*

Burmistrz Archer wrócił na podium, ale ludzie już zaczęli się podnosić. Rozdzielili się na dwie grupy: tych, którzy szli w naszym kierunku, bez wątpienia chcieli porozmawiać, i tych, którzy w popłochu skierowali się na parking. Przeszkadzali sobie nawzajem, co wyglądało, jakby utknęli w korku.

Mama i ja po prostu tam stałyśmy, patrząc, jak fala ludzi się do nas zbliżała, aż znalazła się obok. Czułam się jak we mgle, ślepo ściskając wyciągnięte dłonie i mówiąc „Dziękuję”, kiedy ludzie mówili mi, że to była dobra robota, albo jak bardzo mi współczuli. Najszybciej jak mogłam, uczepiłam się taty i objęłam go ramieniem. To było przyjemne uczucie, mieć coś solidnego, na czym można się było oprzeć i ten drobny gest sprawił, że poczułam się pewniej.

Tata także przyjmował podziękowania, ale robił to znacznie szybciej niż ja. W końcu ludzie przestali podchodzić i poświęciłam chwilę, na sprawdzenie, kto jeszcze został. Nie widziałam Maxwellów ani Bena, ale udało mi się zdobyć na chwilę uwagę mamy.

- Czy Maxwellowie przyszli? – Potrząsnęła głową.

- Widocznie uznali, że tego nie zniosą. – Dotknęła mojego ramienia. – Wspaniale sobie poradziłaś, Abbey.

Byliśmy już ostatnimi osobami przy moście, nie licząc Burmistrza Archera, i zdałam sobie sprawę, że mama i tata będą pewnie z nim chcieli porozmawiać zanim pojedziemy.

- Poczekam przy samochodzie. – Powiedziałam do mamy. – Nie stójcie tam zbyt długo, dobrze?

- Oczywiście, oczywiście. - Odparła, ale wiedziałam, że jej myśli krążyły zupełnie gdzie indziej.

Policjant kierujący ruchem już zniknął i musiałam poczekać, aż kilka samochodów przejedzie, zanim mogłam przejść i skierować się do Starego Holenderskiego Kościoła. Wchodząc na parking, zauważyłam, że została już tylko garstka samochodów, ale nikogo przy nich nie było. Udałam się w kierunku bocznej części kościoła, która nie była widoczna z głównej drogi i wskoczyłam na niski, murowany gład, który wystawał z kamiennych fundamentów.

Tu, z tyłu, było cicho i miałam pełen widok na starsze nagrobki, które składały się na tę część cmentarza. Były ozdobnie rzeźbione i pięknie udekorowane inskrypcjami, wystającymi ponad powierzchnię granitu. Wiele z nich było bliźniakami – miejscem spoczynku dla męża i żony – i te zawsze sprawiały, że czułam lekki ból w sercu. Cofnęłam się. Słońce przedzierało się przez chmury, a skały były przyjemnie ciepłe. Rozciągnęłam za plecami ręce, czując kontrastującą gładkość kamienia i nierówne brzegi zaprawy murarskiej.

Unosząc twarz, zamknęłam oczy. Nareszcie byłam sama i czułam się z tym dobrze.

Komar zabrzączał mi koło ucha i odstraszyłam go. Odwróciłam głowę, myśląc, że to było właśnie to. Tylko robak.

Wtedy *ich* zobaczyłam. Owładnęło mną dziwne, przyprawiające o dreszcze uczucie, a całe moje ciało pokryło się gęsią skórą. Moje palce nagle zacisnęły się na skale i spróbowałam się rozluźnić. *To tylko kilkoro ludzi. Nic wielkiego.*

Spacerowali między grobami, z dala ode mnie. Przemykali wokół nich. Wraz z ich przybliżaniem się, mogłam zobaczyć, co na sobie mieli. To było... dziwne. Nawet w mieście, które posiada sporą liczbę Gotów i ludzi wierzących w wampiry, oni zdecydowanie się odznaczyli.

Chłopak nosił czarne, workowate szorty z przyczepionym do nich łańcuchem rowerowym, kilkuwarstwową, czarno-białą koszulę z długimi rękawami, która była zdecydowanie za ciepła na lato i ostrożnie nałożony makijaż w stylu Johnnego Deppa. Ukoronowaniem był czarny irokez na jego głowie.

Dziewczyna miała na sobie czarno-fioletową minispódniczkę w szkocką kratę, podarte kabaretki i ciężkie buty, przewiązane niebieskimi sznurowadłami, które pasowały do jej koszulki. Włosy sięgały jej do ramion i były w kolorze jaskrawego fioleto, o niemal białych końcówkach.

Nie znałam żadnego z nich, więc zostałam tam, gdzie byłam z nadzieją, że pójdą dalej. Ale moja intuicja podpowiadała, że nie pójdą. Przyklejając do twarzy fałszywy uśmiech, który tak dobrze mi służył podczas ceremonii, zaczekałam na nich. Podeszli na odległość ramienia i zatrzymali się. Oboje byli niesamowicie bladzi. Ich skóra była niemal przezroczysta. I miała jakiś dziwny połysk. Jak pergamin. *A ja myślałam, że za mało przebywam na słońcu.* Ich oczy także były dziwne. Duże i czyste. Jeśli miały jakikolwiek kolor, to był to bardzo jasny szary. Musieli być rodzeństwem.

- Wiesz, gdzie jest najbliższa stacja benzynowa? – Zapytała dziewczyna.
– Oddałabym życie za puszkę Coli.

Jej głos był *niesamowity*. Absolutny kryształ. Miałam dziwne wrażenie, że niemal wyśpiewała to pytanie, i znów poczułam dreszcze. Po chwili oczyściłam głowę z niepotrzebnych myśli i spróbowałam ukryć mój jednoczesny strach i poczucie, że coś jest nie tak.

- Jest, yyy... więc, ona jest... - Czułam się jakby mój zmysł orientacji zniknął. Mój umysł był zamglony. Spróbowałam jeszcze raz. – Jest, yyy, stacja znajduje się kilka budynków dalej, po waszej prawej. Po prostu idźcie wzdłuż, chodnikiem... Tak sądzę... - Chłopak uśmiechnął się do mnie, a podziękowania dziewczyny zabrzmiały jak świergot. Oboje patrzyli na mnie, dopóki nie spuściłam wzroku.

- Mieszkasz gdzieś tutaj? – Zapytała mnie śpiewaczka.

- Tak, nazywam się Abbey Browning. – Ostatnie słowa wypłynęły z moich ust, zanim mogłam je zatrzymać. Uśmiechnęła się, odsłaniając rzędy idealnych, śnieżnobiałych zębów.

- Jestem Cacey, a to jest Uri.

Skinęłam, zastanawiając się czy powinnam, jakby, podać im rękę czy coś. Oboje obserwowali mnie swoimi bladymi oczyma, co niesamowicie wytręcało z równowagi.

- Wcale nie chcecie Coli, prawda? – Powiedziałam, nawet nie zdając sobie sprawy, dlaczego. Uri rzucił Cacey szybkie spojrzenie i odparł:

- Może. Może nie. – Jego głos był niski, o pięknej barwie. Jak ciepła czekolada spływająca po drogim aksamicie.

Poczułam mrowienie na głowie. Zupełnie, jakby roilo się na niej od tuzinów pajaków, wędrujących w dół mojego kręgosłupa. To *nie* było przyjemne uczucie.

- Cóż, miło było was poznać. – Wstałam. – Ale muszę już iść. Rodzice na mnie czekają.

- W porządku. – Powiedziała Cacey. Wyglądała, jakby w ogóle nie mrugała. – Mamy do ciebie jeszcze jedno pytanie.

Powinnam była odejść. Powinnam była zostawić ich za sobą i iść do rodziców, poprosić, żeby zabrali mnie jak najdalej stąd. Ale nie zrobiłam tego. Zostałam.

- Czy przyjaźniłaś się z Kristen Maxwell? – Zapytał Uri. – Tą dziewczyną, która utonęła w tutejszej rzece?

Zesztywniałam. To było już znacznie gorsze, niż „straszne”. Pomimo, że dopiero, co wygłosiłam przemowę o śmierci Kristen, to po nie było normalne. To było bardzo, bardzo nie w porządku. Zupełnie, jakby nie powinni byli tego wiedzieć.

- Dlaczego was to interesuje? – Mój głos przypominał szept.

- Słyszeliśmy, co się stało. To wszystko. – Powiedział.

Nagle, ni stąd ni zowąd, opanowało mnie uczucie, że wszystko będzie dobrze. Czułam szaloną potrzebę wyśmiania wszystkiego. Ale to było niemal... wymuszone. Wiedziałam, że nie powinnam czuć się tak wspaniale. O co tu chodziło? Jedyne, co mi przyszło do głowy, to:

- Okej. Cóż, naprawdę muszę iść. Do zobaczenia.

Czułam w ustach dziwny smak, ale przełknęłam go. Ktoś musiał chyba palić liście czy coś w tym stylu, bo czułam to na języku.

- Na razie, Abbey. Zobaczymy się później.

Pajaki wróciły i miałam wrażenie, że jest ich dwa razy więcej. Wysłałam z cmentarza najszybciej, jak mogłam.

ROZDZIAŁ 4
NOWE PLANY

„Tym samym, niski szept głosów jego uczniów...
mógł być słyszany w senny letni dzień...”
- Legenda o Sennej Dolinie -

Chciałam odwiedzić cmentarz następnego dnia, ale musiałam udać się do szkoły, by oddać podręczniki z ubiegłego roku.

Kiedy opuściłam szkołę w lutym, by zatrzymać się u ciotki Marjorie, wszyscy nauczyciele dali mi pracę żebym mogła ją zabrać ze sobą i nie musiała wszystkiego nadrabiać po powrocie. Ale nauka była problemem. Miałam naprawdę trudny okres ze swoimi zadaniami i nie dostałam zbyt zadowolających ocen.

Mama i tata byli lekko pobłażliwi biorąc pod uwagę okoliczności łagodzące i w ogóle, ale teraz pan Krickerbocker i ja mieliśmy się spotkać by porozmawiać. Nie chciałam powtarzać chemii w ostatniej klasie.

To było dziwne uczucie tak przebywać w szkole bez innych uczniów. Pustka wisiała na korytarzach. Rzędy srebrnych szafek stały opustoszałe i czekały na kolejną partię nastolatków, która będzie mogła nazywać je *domem* przez następne dziewięć miesięcy. Drewniane podłogi skrzypiały pod moimi stopami, więc spojrzałam na dół zdając sobie sprawę, że zostały świeżo co wyczyszczone i wypolerowane.

Podnosząc swoją torbę z książkami poszłam do biura zarządzania. Było to małe pomieszczenie, pomalowane na ciepły waniliowy odcień z dużą ilością obrazów na ścianie. Pani Frantz siedziała za biurkiem z ołówkiem za uchem i okularami które zjechały na sam czubek jej nosa. Spojrzała na mnie znad komputera i posłała łagodny uśmiech.

- Witam, moja droga. W jaki sposób mogę ci pomóc?

Rozsunęłam suwak swojej torby i wyciągnęłam stos książek. – Musze po prostu je zwrócić. – Ułożyłam je na biurku, gdzie zajęły prawie całą jego powierzchnię.

Posłała mi skrzywione spojrzenie i powiedziała: – Zajmę się nimi.

Odwróciłam się żeby wyjść.

- Poczekaj. - Powiedziała. – Pozwól mi dać druk zwrotny. – Otworzyła szufladę i grzebała w niej przez minutę poczym wyciągnęła kartkę papieru. Po ucięciu z niej kawałka, podpisała się i wręczyła mi.

Wsadziłam ją do tylnej kieszeni. – Dziękuję. Wie może pani czy pan Knickerbocker wciąż gdzieś tu jest?

- Mmm-hmm. – Już zdążyła wrócić do komputera. – Sprawdź na Sali gimnastycznej. Czasem pomaga trenerowi z drużyną. Mają dzisiaj trening.

Zostawiając biuro za sobą pospieszyłam na salę by go znaleźć. Im byłam bliżej tym mogłam usłyszeć dźwięki wynurzające się z otwartych drzwi. Potrząsnęłam głową i zobaczyłam grupę dzieciaków rozciągającą mięśnie nóg w rogu. Każde z nich nosiło dopasowane niebiesko-złote ocieplane stroje z logo maskotki Bezgłowego Jeźdźca, które zdobiło ich przody.

Ale pana Knickerbockera tam nie było.

Mimo wszystko weszłam tam, zakładając że spytam się któregoś z biegaczy, czy nie wiedzą gdzie może być, ale zostałam zaskoczona widząc dziewczynę, którą rozpoznałam z lekcji angielskiego. Stała oddzielona od grupy, pochylała się by dotknąć swoich palców. Jej długie brązowe włosy były spięte w koński ogon a jej gładka skóra świeciła jakby była opalona na stałe. Czekałam aż mnie zauważy.

Zajęło to około pięciu sekund.

- Abbey? – Wyprostowała się i podeszła do mnie. – Dołączasz do drużyny?

- Ja? Nie. Szukam pana Knickerbockera. Wiesz gdzie on jest?

Pochyliła się na stronę by się rozciągnąć. – Nie. Czemu go szukasz?

- Muszę z nim o czymś porozmawiać. – Mój mózg pracował aby przypomnieć sobie jej imię. *Beth*. To właśnie jej imię.

Beth odwróciła się i złożyła ręce przy buzi. – Lewis! Hej. Podejdz tu.

Wysoki chłopiec z kudłatymi czarnymi włosami i największym uśmiechem jaki dotąd widziałam zostawił grupę rozciągaczy nóg i dołączył do nas. – Co jest? – Potem zwrócił się w moją stronę i spojrzał na mnie. – Hej, myślałem, że się przeniosłaś, albo coś w tym stylu.

Czułam jak się czerwienie. – Nie. Byłam, um, chora. Mono.

- Czy wiesz gdzie jest pan Knickerbocker? – Spytała się Beth. – Ona go szuka.

- Jest w swoim biurze. - Odpowiedział Lewis. – Albo był, jakieś dziesięć minut temu.

- Okej, dzięki. Zajrzę tam.

- Hej, Abbey, - Beth powiedziała nagle. – Cieszę się, że wróciłaś.

- Ja też. - Odparłam. – Do zobaczenia we wrześniu.

Znalazłam pana Knickerbockera w jego biurze, tak jak powiedział Lewis. Miał dwa starannie ułożone stosy papieru naprzeciwko siebie.

Spojrzał na mnie kiedy przeczyściłam gardło. – Abigail. Wejdz. Proszę usiądź. – Wskazał na krzesło obok biurka więc usiadłam. – Jak się... czujesz?

Pan Knickerbocker nie był jak zwykle ubrany w swoją polistyrenową koszulę i nie pasujący krawat, zamiast tego miał T-shirt i jeansy i wyglądał całkowicie inaczej. Nawet nie miałam pojęcia że nauczyciele pozwalają sobie na noszenie tego typu ubrań.

- Jest dobrze. Lepiej, mam na myśli. Czuję się lepiej.

Złożył swoje ręce naprzeciwko siebie spojrzał na mnie znad swoich okularów w rogowej oprawce. – Jestem pewien, że słyszałaś o projektach naukowych. Twój partner, pan Bennet, zdobył drugie miejsce.

- Tak, słyszałam. Byłam z niego zadowolona. - Niespokojnie przesunęłam nogą wzdłuż krawędzi krzesła. *Jak to powinnam rozegrać?*

- Właściwie to cieszę się że wpadałaś z wizytą dzisiaj, panno Browning. - Powiedział. – Musimy przedyskutować twoją ocenę z chemii.

- Cóż, um, proszę spojrzeć, właśnie po to tu jestem panie Knickerbocker. - Wygadałam się. – Wiem, że miałam trudny okres i chciałabym wiedzieć czy jest jakakolwiek szansa bym mogła zrobić może, jakąś dodatkową pracę, lub coś w tym stylu? Naprawdę nie chce ponownie chodzić na zajęcia z chemii w przyszłym roku.

Zamiast odpowiedzieć spytał się: – Jakie są twoje plany na przyszłość? Studia? Kariera? Co chcesz zrobić ze swoim życiem?

Myślałam aby odpowiedzieć, że jeszcze nie wiem, albo że jeszcze nie jestem do końca pewna... ale coś podkusiło mnie aby być szczerą. – Jestem perfumiarzem. Tworzę perfumy i chciałabym mieć swój własny biznes dzięki któremu mogłabym tworzyć zapachy dla ludzi.

Jego oczy się zaświeciły. – Naprawdę. Dość interesujące. Więc musisz szczególnie interesować się chemią, i może botaniką?

Skinęłam. – Przyznam, że jestem bardziej niż amatorką, która trzyma się książek kiedy tworzę perfumy, ale uważam że nauka jest fascynująca. – Wtedy potrząsałam głową. – Fascynująca, ale całkowicie przytłaczająca. Naprawdę jest mi ciężko ogarnąć te wszystkie mechanizmy za nią stojące.

- Jedyne co jest potrzebne to cierpliwość i gotowość do nauki, panno Browning. Zauważyłem, że prawdziwym problemem dla większości uczniów jest bycie gotowym do przykładania się. Czy ty jesteś gotowa do przyłożenia się?

Czy on mówił teraz o dodatkowym zajęciu dla mnie? - Um, Tak mi się wydaje... - Może. To wszystko zależało od tego jak dużo wakacji przy tym stracę.

Głośno wydechając, poprawił swoje okulary. – Miałem nadzieję, że do tego nie dojdzie, ponieważ jesteś *jedynym* studentem, który potrzebuje dodatkowej uwagi w tym roku, ale biorąc pod uwagę twoją przyszłą karierę, i twoją... nieobecność... podczas roku szkolnego, będzie to nieuniknione.

Teraz zaczynałam się denerwować.

- Mówię o szkółce letniej.

Co? Nie ma mowy. – Ale panie Knickerbocker... ja nie mogę. Ja... - *Myśl, myśl, myśl Abbey. Pomaganie biednym? Wyjazd na misje? Praca w kuchni dla ubogich?* – Na pewno jest jakieś inne wyjście. - Zaprotestowałam. – Szkółka letnia?

Skrzywił się. – Również się z tego nie cieszę. Naprawdę myślisz, że chcę spędzić cały swój wolny czas właśnie tutaj? Planowałem, że spędzę całe lato pływając w basenie z drinkiem w rękę.

Obraz w głowie: Pan Krinckerbocker w kąpielówkach. FUJ!

- Co jeśli ja... Albo gdyby... Ben! – powiedziałam. – Ben jest naprawdę dobry w tych sprawach. Co gdyby mnie douczał? A potem, na koniec lata zrobiłabym test. Coś w rodzaju końcowego sprawdzianu. Zadziałało by?

Rzucił na mnie okiem. – Myślisz, że by się tego podjął?

Ben? Oczywiście. – Tak.

- Pozbieram trochę notatek, oczywiście, z informacjami, które mogą pojawić się na teście. - Pan Knickerbocker się zadumał. – W ten sposób będę wiedział, że wszystko przerobiłaś. – Wysunął swoją rękę w moją stronę aby ją potrząsnąć. – Musi pani zdać ten test. Jeżeli się nie uda, postawię ocenę oblewającą cały poprzedni rok i będzie pani musiała go powtórzyć. Umowa stoi?

Gdyby nie ten ton pełen presji, czy czegokolwiek. Ale przynajmniej to było lepsze niż szkółka letnia. Potrząsnęłam jego dłoń. – Umowa stoi.

Pięć minut później wspinałam się do samochodu mamy próbując wmówić sobie, że robię słusznie. Kilka naukowych sesji z Benem będą nieskończenie lepsze niż szkółka letnia z panem Knickerbocker. Teraz, jedyną rzeczą, którą musiałam zrobić było przekonanie Bena, żeby odpuścił sobie część swoich wakacji.

Jak tylko wróciłam do domu, wpadłam do swojego pokoju by do niego zadzwonić. Wybrałam jego numer, odczekałam jeden sygnał i się rozłączyłam.

Stukając telefonem w czoło wzięłam głęboki oddech i wybrałam ponownie... i natychmiast znowu się rozłączyłam.

Rzuciłam telefon na łóżko i chodziłam tam i z powrotem. To było tylko pytanie. Proste: *Zrobisz to?* Nie mógł powiedzieć nie. Mógł?

Zebrałam się w sobie, podniosłam telefon ponownie. Ja... potrzebowałam najpierw przekąski.

Zeszłam na dół i podeszłam do lodówki. Zadzwonił telefon i zaczęłam się na niego gapić. Wyświetlił się numer Bena. *Może powinnam... Nie, nie myśleć. Po prostu gadać.* – Słucham?

- Cześć Abeby. - Powiedział. – Czy ty próbowałaś się właśnie do mnie dodzwonić?

- Um, taa. Przepraszam, musiałam mieć słaby zasięg, albo coś takiego. Cały czas rozłączało. – Rozpraszając samą siebie jedzeniem, które miałam przed nosem, popchnęłam butelkę soku i złapałam puszkę wody.

- Okej. Co tam?

Przesunęłam się do gablotki i gapiłam się na rząd pakowanych przekąsek. – Chciałam się ciebie o coś zapytać, Ben. – Cisza, sięgnęłam po precle. Gwałtownie je otworzyłam i szybko zjadłam jednego, próbując wymyśleć jak najlepszy sposób aby poprosić go o tą przysługę. – Czy... chciałbyś pójść na pizzę ze mną, do centrum? Za jakieś trzydzieści minut?

- Tak. Jesteś w domu? Zajadę po ciebie.

- Okej. Ja, uh, zobaczymy się w takim razie za pół godziny.

Byłam tchórzem. Ale zaprosiłam go na pizzę, wmawiałam sobie. Miałam tylko nadzieję, że jego odpowiedź będzie brzmiała tak.

Dokładnie o czasie Ben zatrzymał się swoim poobijanym zielonym Jeepem Cheeroke, Cukierkową Christine. Nabijałam się z niego przez to imię kiedy pierwszy raz mi o nim mówił, ale teraz uważam że jest to całkiem urocze. Zatrąbił raz a ja wspięłam się do jego samochodu z nieśmiałym – Cześć.

- Nie zapomnij o uroczym miejscu. - Przypomniał mi Ben.

Po mojej twarzy przebiegł szeroki uśmiech. – Nie zapomnę. – Pas musiał być opuszczony pod właściwym kątem a dopiero potem zatrzaśnięty. Po kliknięciu Ben wrzucił bieg a my oderwaliśmy się od krawężnika.

Zwracając się w jego kierunku całego go oceniłam. Wyglądał... inaczej. Był wyższy, może? Chociaż było trudno to stwierdzić siedząc. I był bardzo opalony. Zdecydowanie spędził sporo czasu na słońcu. Jego przyciemniona skóra naprawdę podkreślała jego brązowe oczy.

- Więc, jakie są twoje wakacyjne plany? – Zagałam. Boże, to był dziesiąty rodzaj bycia nieudacznikiem, ale musiałam go spytać o cokolwiek. Gdybym kontynuowała gapienie się na niego, mógłby wyłapać złe intencje.

- Wciąż pracuję w Horseman Haunt. Ale będę pomagać jeszcze tacie na zewnątrz. Ma ten świetny plan z sadzeniem bożonarodzeniowych choinek w przyszłym roku więc jestem przywiązany jak do pracy niewolniczej. – Uśmiechną się pokazując wszystkie białe zęby.

Iskra świadomości przybiegła do mnie. Nie pamiętałam, żeby był aż tak uroczy.

Pojechaliśmy wzdłuż Main Street i Ben zatrzymał się przy parkometrze obok Pizzeri Tony'iego. Kiedy jeszcze byliśmy oboje w samochodzie, wynurzył rękę pełną drobniaków z kieszeni i wrzucił do parkometru. – Gotowa?

- Gotowa.

Tony osobiście się z nami przywitał kiedy weszliśmy, poszliśmy do stolika na końcu. Pomarańczowy plastikowy blat miał zdecydowanie swoje lepsze dni, a podrobiona drewniana ławka zaskrzypiała gdy na niej usiedliśmy.

- Co byś chciała? – Spytał się Ben. – Kilka kawałków czy całą pizzę?

- Jestem straszliwie głodna. Cała pizza brzmi nieźle.

- Niech zgadnę, jesteś typem dziewczyny, która lubi pepperoni.

Potrząsnęłam głową. – Lubię przeładowane.

- Naprawdę?

- Taaa.

Nie wyglądał na takiego, który mi uwierzył.

- Myślisz, że nie podołam? – Podniosłam brew patrząc na niego.

Ben się zaśmiał. – Nie, nie. Też lubię przeładowaną. Więc taką dostaniemy. – Odszedł by zamówić, a ja chwyciłam wodę z najbliższej lodówki sięgając między colą po piwo korzenne.

- Co chcesz do picia? – Spytałam się go.

- To samo.

Zagarnęłam kolejne piwo korzenne, potem otworzyłam swoją wodę i czekałam aż wróci Ben. Przyszedł i usiadł sekundę później.

- Pizza w drodze. Jedna duża z dekoracjami.

Skinęłam głową i wzięłam łyk. Teraz, gdy byliśmy tutaj, ponownie zaczęłam tracić nerwy.

- Więc. - Zaczął Ben otwierając swoją puszkę. – Jakie są twoje wakacyjne plany?

- Nie wiem. Patrząc na to że potrzebowałam dużo czasu aby dojść do siebie po... mono, nie jestem do końca pewna co zamierzam robić. – Okej, nie była to do końca prawda. W pewnym sensie wiedziałam o jednej rzeczy, którą będę robić, jeżeli Ben się na nią zgodzi.

- Zamierzasz dalej pracować w lodziarni twego wujka?

Wzruszyłam ramionami. – Nie mam pojęcia. Jeszcze z nim o tym nie rozmawiałam.

- Czy to będzie... w porządku? Czy nikt nie zachoruje jeśli twoja mono nie jest do końca wyleczona?

Mało co nie wciągnęłam napoju nosem. – Nie, nie. - Wybelkotałam sięgając po serwetkę. – Lekarz, um, zapewnił że jestem całkowicie czysta. Jest... lepiej.

- Oh, super. - Powiedział. – To dobrze.

- Hej, nie widziałam cię na tej ceremonii z mostem w roli głównej. - Zmieniłam temat. Zbyt dużo rozmów o mono i mogłam wszystko zniszczyć.

- Taa, przepraszam za tamto. Zostałem wezwany do pracy. Chciałem się urwać...

Przyszedł Tony niosąc naszą pizzę i przerwał mu, kładąc okrągłą aluminiową tacę naprzeciwko nas. – Jedna duża z dodatkami! Teraz się nią rozkoszujcie, okej?

- Wygląda świetnie, Tony. - Powiedział Ben. Odkroił kawałek, położył na papierowym talerzu i podał mnie, a następni zrobił to samo dla siebie.

Mój kawałek był zdecydowanie za gorący, abym mogła go teraz zjeść, ale widocznie Ben nie miał z tym problemu.

- Więc jak poszło? – Spytał z serem w ustach.

- Było okej. Burmistrz coś powiedział, ja coś powiedziałam i wszyscy się rozeszli.

- Szkoda, że mnie tam nie było. - Powiedział delikatnie. Wetknął brzeg swojej pizzy a potem skończył swój kawałek w dwóch kęsach.

- Byłam po prostu smutna, że nie było cię tam z twoją kartką-podpowiedzią, jak obiecałeś. - Dokuczałam. – Ale, um... jest jeszcze coś w

czym mógłbyś mi pomóc. – Opuściłam wzrok i resztę wypowiedziałam w pośpiechu. – Miałam uczęszczać do szkółki letniej, ale przedyskutowałam to z panem Knickerbockerem, że jeśli tylko ty zgodziłbyś się dawać mi korki, mogłabym zdawać super duży egzamin na koniec wakacji.

Ben sięgnął po kolejny kawałek. – Słucham? To była jakiś szalenie szybka przemowa Abbey. Musisz chodzić do szkółki letniej?

Przytaknęłam. – Ponieważ praktycznie oblałam chemię.

- Ale przedyskutowałaś to z panem Knickerbockerem?

- Powiedział, że jeśli się zgodzisz mnie douczać podczas wakacji, będę mogła zamiast chodzenia na zajęcia pisać egzamin kończący. – Zerknęłam na niego. – Wiem, że sporo od ciebie wymagam, Ben, zwłaszcza gdy zamierzasz pracować w wakacje w dwóch miejscach. Ale naprawdę potrzebuję pomocy.

- Cóż, jestem dobry z nauk ścisłych. - Powiedział powoli, a ja uśmiechnęłam się do niego.

- Czy to znaczy, że to zrobisz? Pan Knickerbocker da ci notatki i takie tam.

Zatrzymał się, jakby się nad czymś zastanawiał przez moment, a potem powiedział. – Oczywiście. Zrobię to.

Prawie podskoczyłam i uwiesiłam się na niego. – Naprawdę? Naprawdę, naprawdę? Poważnie, nie wiem jak ci się odwdzińczyć.

Jego oczy błysnęły złośliwie i miał złośliwy uśmieszek. – Jestem pewien, że coś wymyślę.

Wracając do mojego kawałka pizzy zatrzymałam się w połowie schwywania go i posłałam drwiące westchnienie. – Wiem. I właśnie tego się obawiam.

ROZDZIAŁ 5
NAWIEDZANA

*„Jakiś senny, marzycielski wpływ, zdaje się wisieć nad doliną,
przenikać samą atmosferę.”*
- Legenda o Sennej Dolinie -

Nie wiedziałam, co mnie obudziło, ale w jednej minucie spałam spokojnie, a w następnej leżałam, patrząc na ciemne ściany. Obracając się z boku na bok, zrzuciłam z siebie kołdrę i przetarłam oczy. Jedyne czego chciałam, to móc znowu zasnąć. Dlaczego się obudziłam?

Zamknęłam oczy i spróbowałam się zrelaksować. Zmuszając każdy mięsień mojego ciała do pozostania w bezruchu, oddychałam głęboko. Ale moja szyja nie chciała się poddać, było mi niewygodnie. Obróciłam poduszkę i poczułam gładką, chłodną poszewkę, która leżała na prześcieradle. To było błogie uczucie, więc wcisnęłam twarz głębiej. Zapach świeżego prania wciąż się utrzymywał i sprawiał, że znowu poczułam się senna.

Złapałam drugą poduszkę, żeby zrobić z nią to samo, ale jej fragment ześlizgnął się w przerwę pomiędzy materacem, a oparciem łóżka. Musiałam porządnie szarpnąć. Udało się i wsunęłam pod nią rękę, by ją odwrócić. Było w niej coś zimnego i twardego. Moje palce zacisnęły się na małym prostokącie, a mój umysł wycofał się, aby przywołać wspomnienie o tym, co to mogło być. Jeden z naszyjników, które Caspian dla mnie zrobił. Niemal odruchowo pogładziłam gładkie szkiełko, aż dotarłam do czarnej wstążki, która była do niego przymocowana.

Wyciągnęłam ją i trzymałam w dłoni, czując skradające się przerażenie. *Jakim cudem, to możliwe? To nie ma żadnego sensu.* Potworna potrzeba przyszła następna i wyszeptła mi do ucha, *Założ to...* Moja dłoń zatrzęsła się z wysiłku, którego wymagało użycie mojej silnej woli, żeby nie słuchać. Nie wyszło. Nie miałam pojęcia, jak to się tu dostało, ale musiało być dla tego jakieś wytłumaczenie.

Uniosłam naszyjnik do policzka. Szkło było zimne i delikatne. *Jak pocałunek umierającego kochanka.*

Rzuciłam to na podłogę. Przez tę zawieszkę, zaczynałam wariować. To były irracjonalne myśli i uczucia. Co ja wyprawiałam? To mnie prześladowało, nawiedzało.

Kuląc się z powrotem pod kołdrę, mocno zacisnęłam oczy. *Spać. Idź spać.* Rano wszystko będzie lepiej. Po prostu potrzebowałam snu. Ułożyłam głowę głębiej w poduszce i zapadłam w sen.

Wiatr zwiął moje włosy na twarz, roześmiałam się, próbując zgarnąć czarne loki. Z radia dobywała się mieszanka trzęsących ziemią basów i beatów

oraz wysokich, gitarowych riffów, kiedy pędziliśmy w dół autostrady. Z zamkniętymi oczami, odchyliłam głowę i poczułam wibracje przesuwające się po całym moim ciele. Palce u nóg podwinęły mi się w butach i przyjemnie łaskotały.

Rozrzucając szeroko ramiona, poddałam się chwili. Nie było żadnych barier pomiędzy mną, a niebem. Byliśmy jednością. Okrzyk czystej radości wymknął mi się z ust i poczułam się lekka jak piórko. Gdybym chciała, mogłabym odlecieć, wylecieć z samochodu. Muzyka była jedyną rzeczą, trzymającą mnie w środku. Jediną rzeczą, zatrzymującą moją duszę.

Jakaś ręka dotknęła mojej. Nasze palce spotkały się i splotty razem. Odwróciłam głowę, i przytknęłam tę dłoń do mojego policzka. Kiedy otworzyłam oczy, nie byłam zdziwiona, kiedy ujrzałam brązowe oczy. Brązowe, kręcone włosy. Żadnej niespodzianki, ale też żadnej fali gorąca.

Ben uśmiechnął się do mnie, a melodia jakby się zachwiała, rozeszła. Tylko na sekundę, ale to się stało.

- Zróbmy sobie przerwę, skarbie. – Zawołał.

Skinęłam głowę. Muzyka grała dalej. Teraz grano inną piosenkę, ale miała ten sam typ linii melodycznej, która sprawiała, że chciałeś jechać. Samochód zwolnił i w końcu stanął. Zerknęłam w dół i zaskoczona zauważyłam, że to nie był zielony Jeep Bena, ale zamiast niego, czerwony, sportowy.

Krajobraz wokół nas zalsnił i zmienił się z niekończącej się, pomarańczowej pustyni, w jadłodajnię w stylu lat pięćdziesiątych, umieszczoną w srebrnym samolocie. Byliśmy teraz w środku, a ja oglądałam kiczowaty wystrój.

Pokryte folią karty dań, ich strony były pokryte mazią, z poprzylepianymi gdzieniegdzie resztkami jedzenia, umieszczone na okrągłych, czerwonych, winylowych stolikach. Podłoga była pokryta czarno- białym linoleum, tworzącym wzór szachownicy, a jego brzegi były pozakrzywiane i postrzępione. Szafa grająca była włączona, dobiegała z niej melodia „I Only Have Eyes for You”.

Ben złapał mnie za rękę i odwrócił ją, dłonią ku górze. Zaczął wodzić po niej palcami, w miejscach, gdzie przecinały się linie. Nagle odniosłam wrażenie, że to déjà vu i mój żołądek zawiązał się w supeł i niemal upadł na podłogę.

Ale wtedy Ben uśmiechnął się do mnie, a wszystkie moje złe przeczucia zniknęły.

- Chciałabyś zatańczyć?

Oczywiście. To było szczęśliwe. To była zabawa... Prawda?

Przyciągnął mnie blisko do siebie, a muzyka nagle zrobiła się głośniejsza, kompletnie nas otaczając. Rozejrzałam się wokół i zauważyłam, że pomieszczenie było puste. Żadnych kelnerów, żadnej obsługi, nie było nawet klientów.

Poprowadził nas do kąta, z dala od widoku kasy, lady czy nawet kuchni, tworząc naszą własną, prywatną scenę. Muzyka wcisnęła się gdzieś pomiędzy

nas, tłocząc się wokół i wypełniając uszy. Moja głowa zaczęła boleć od tych dźwięków. Wciąż grała ta sama piosenka, bez przerwy.

Ben okręcił mnie raz i zatrzymałam się tuż przy ścianie. Skołowana i bez tchu. Podszedł bliżej.

- Jesteś taka piękna, Abbey. Czy kiedykolwiek ci to powiedziałem? Nie wiem...

Te słowa spowodowały, że poczułam dreszcze rozchodzące się w dół mojego kręgosłupa i zamknęłam oczy. Czy to było uczucie, na które długo czekałam? Jego stopa szturchnęła moją, gdy przysunął swoją nogę bliżej. Przycisnęłam plecy do ściany i wygięłam je w łuk. Nie wiem czemu, ale to było przyjemne uczucie... właściwe.

Zaakceptował moje bezstówne zaproszenie i stanął tuż przede mną. Oblątam się rumieńcem, gdy zorientowałam się, że owinęłam swoją nogę wokół jego. Zaczęłam się odsuwać, odpychać...

- Nie rób tego. - Wyszeptał, łapiąc obie moje ręce, przyciskając je do ściany.

- Zostań... - Nie mogłam się wyswobodzić z tego uścisku. Nie czułam się, jakbym była w pułapce, mimo że nie mogłam się ruszyć. Pochylił się i zaczął całować mój kark, moje nogi stały się jak z waty.

- Abbey, Abbey... - Powiedział. Muzyka osiągnęła zenit, a następnie rozbrzmiewała już tylko cichym buczeniem. To było jak soundtrack, rozbrzmiewający jedynie w mojej głowie. Wers piosenki w kółko dźwięczał w moich myślach: „I Only have eyes... for you... for you... for you...”

Jego pomruki stopiły się w jedno, a ja ponownie zamknęłam oczy, czując, jak moje serce bije w rytm jego słów.

- Abbey... Abbey... Abbey... Astrid.

Gwałtownie otworzyłam oczy i poczułam, że nie mogę się ruszyć. Co on powiedział? Jak on mnie właśnie nazwał?

- Co ty... - Obliziałam usta, które w mgnieniu oka zrobiły się suche. - Powiedziałeś?

- Abbey. - Odparł, a na jego twarzy malowało się zaskoczenie. - Nazwałem cię Abbey.

Przytrzymałam spojrzenie, szukając czegoś w jego oczach... czegokolwiek. Uśmiechnął się do mnie i pochylił, aż nasze usta dzieliły zaledwie milimetry.

- Wolisz Bogini? Światłości mojego życia? Ucieleśnienie wszystkich moich pragnień? Z przyjemnością nazwę cię którąkolwiek z tych rzeczy.

Wcześniejsze dreszcze wróciły. To było to, czego chciałam. To było prawdziwe, a ja tego pragnęłam... Jego. Wysunęłam ręce spod jego dłoni i oplótłam nimi jego kark.

- Podoba mi się Bogini. - Wyszeptałam w odpowiedzi. Uśmiechnął się, bardzo seksownie się uśmiechnął.

- Niech więc będzie Bogini. - A jego oczy przybrały zieloną barwę.

Przycisnęłam się ponownie do ściany, próbując wykręcić się z jego objęć. Przeraziło się utorowało sobie drogę przez przetyk i usadowiło się w moim gardle. Brązowe oczy patrzyły na mnie w zmartwieniu.

- Abbey, o co...

- Dlaczego to zrobiłeś?! – Krzyknęłam.

- Zrobiłem co? – Zapytał.

Zmieniłeś kolor swoich oczu! Wykrzyknął mój umysł. Zmieniłeś kolor swoich oczu! Jednak nie mogłam zmusić się do wypowiedzenia tych słów na głos. Przypatrzyłam się dokładnie każdemu centymetrowi kwadratowemu jego twarzy. To była jego twarz. Nie Caspiana. Byliśmy tylko ja i Ben. Tutaj. Razem. Czy nie tego chciałam? To było normalne. Ja byłam normalna.

Zrobiłam krok w jego kierunku i znowu zarzuciłam mu ramiona na szyję.

- Zapomnij. – Wszeptałam mu do ucha. – Złe wspomnienia. A teraz, gdzie skończyliśmy?

Odwrócił głowę i nasze usta się spotkały. Odepchnęłam uczucie, mówiące, że robiłam coś nieodpowiedniego. Zatopiłam palce w jego włosach. Ale zamiast kręconych, były długie i gładkie. Zmieniały się tuż przed moimi oczami. Ciemnobrażowe w szokująco blond, niemal białe. Zajęczałam z frustracji i dezorientowania, Ben także jęknął. A potem pogłębił pocałunek.

Zamarłam, gdy jego oczy znów się zmieniły. Zielone oczy, blond włosy. Pojawiło się czarne pasmo, a mój żołądek jakby opadł. Moja krew zaczęła płynąć szybciej. Było mi gorąco, jakbym miała temperaturę. Caspian. To jego chciałam.

Straciłam kontrolę. Tylko na sekundę, ale chciałam go poczuć. Posmakować. Przycisnęłam mocniej swoje wargi do jego ust i przesunęłam po nich koniuszkiem języka. W jednej chwili, otworzył szerzej usta, jak w zaproszeniu, a miejsce gdzieś z tyłu mojego mózgu, eksplodowało z przyjemności. Nie mogło być mowy o pomyłce. To była ulga, której tak bardzo potrzebowałam.

Zamrugłam oczami i otworzyłam je, podczas gdy Caspian pojawiał się i znikał.

Brązowe oczy, brązowe włosy.

Ben...

Zielone oczy, blond włosy.

Caspian...

Zielone... Brązowe...

Złapałam się. Czy to było złe? Żeby wykorzystywać Bena w ten sposób? Tak. Znałam odpowiedź na to pytanie i było to tysiąc razy „tak”. Odsuwając się, tym razem na dobre, odepchnęłam go.

- Nie mogę... Przepraszam. – A potem uciekałam. Z dala od kolacji, prosto do samochodu. Wskoczyłam na miejsce pasażera i umieściłam głowę między kolanami.

Wariuję... Znowu.

Ben wybiegł za mną z restauracji i zawołał mnie. Uniostałam głowę i odniosłam rękę – czy to żeby go powstrzymać, czy ostrzec, by trzymał się z daleka – nie wiem. Ale nagle samochód głośno zaryczał.

Caspian siedział na miejscu kierowcy.

Musiłam spojrzeć dwa razy, żeby upewnić się, że to nie Ben znowu się zmieniał w ten dziwny sposób, ale o był nadal przy restauracji. Ruszyliśmy ze żwirowej drogi, rozrzucając wokół kamienie, zauważyłam, że moja ręka nadal była uniesiona. Teraz znów łapałam wiatr...

- Co się działo? – Wyrzuciłam. Moje gardło było suche i podrażnione.

- Dlaczego mi się to przytrafia?

Caspian nie odpowiedział; zamiast tego, włączył radio. Skrzypce zawodziły pełną smutku melodię. „Don't you know, my love?” niósł się kobiecy głos, delikatny i pełen emocji. „Would you die, my love? I am waiting, waiting for you. These ashes turned bone. Waiting, waiting for you. Waiting... waiting for you”

Podczas gdy dźwięk skrzypiec rozchodził się przy akompaniamencie cichnących słów piosenki, Caspian skierował na mnie swój wzrok i spojrzał mi prosto w oczy. „I'm waiting, waiting for you.”

* * *

Usiadłam prosto, moja klatka piersiowa falowała, powietrze świszczało przy każdym moim wdechu i wydechu. Odpychając z twarzy mnóstwo splątanych i wilgotnych włosów, starałam się wszystko spowolnić. Mój puls szalał i czułam się, jakbym miała gorączkę. A potem przyszła mi do głowy szalona myśl.

Zsunęłam nogi z łóżka, poszłam do łazienki i włączyłam światło. Oczywiście moje włosy nie wyglądały, jak rozwiane przez wiatr, a usta nie były zaczerwienione i nie wskazywały na to, że bym się przed chwilą całowała.

Ale moje oczy były większe, a moja twarz blada. Uszczypnęłam policzki, żeby nadać im trochę koloru i pochyliłam się nad zlewem, odtwarzając w głowie dziwny sen. Czy przechodziłam kolejne załamanie? Czy tylko moja podświadomość próbowała mi coś powiedzieć?

Stałam tak minutę dłużej, a następnie wróciłam do sypialni. Ale jedno spojrzenie na moją skotłowaną pościel wystarczyło, że bym nabrała pewności, że nie będzie mowy o śnie przez najbliższy czas. Moja stopa zahaczyła o leżący na ziemi naszyjnik, ale kopnęłam go pod łóżko. O ile mi było wiadomo, nie istniał.

Włączyłam lampkę stojącą na biurku i ruszyłam w kierunku szafki, w której trzymałam perfumy. Sięgając do szuflady biurka, wyciągnęłam długopis, parę nożyczek i trochę nieużywanego jeszcze papieru, który przypominał stary pergamin. Potem otworzyłam moją walizkę. Zaczynając od najniższego rzędu, zrobiłam nalepkę dla każdej małej buteleczki, żeby mogła mieć swoją własną szufladę w szafce.

Podczas gdy przepisywałam nazwy, dźwięk skrzypiec rozbrzmiewał w moich uszach i zaczęłam myśleć o próbkach zapachu, które by do niej pasowały.

Lawenda, wiciokrzew, jaśmin, dzikie fiołki. Coś z nutką tęsknoty i złamanego serca. Stare róże zostawione na grobie ukochanego. Zwiędnięty goździk włożony pomiędzy strony programu balu maturalnego. Oddech dziecka, nagle zapomniany, razem z zielonym papierem woskowym od bukietu. ..

Notując możliwe formuły na kawałku pergaminu, wymyśliłam doskonałą nazwę dla tego nowego zapachu. Nazwałabym go „Popiół obrócony w kości.”

Później tego ranka, napełniłam moją miskę płatkami śniadaniowymi i wypiłam dużą szklankę soku, na zmianę z herbatą. Nie wróciłam do łóżka, odkąd obudziłam się z tego snu, ale czułam się dziwną radość, poza zmęczeniem. Palce mnie mrowiły, przywoływały do perfum, które zostały na górze.

Mama weszła do kuchni i zatrzymała się przy ekspresie do kawy, zanim usiadła obok mnie.

- Głodna? - Uśmiechnęłam się do niej.

- Pracuję nad nowymi perfumami.

Oddała mi uśmiech, w miarę radosny uśmiech, mogłam zobaczyć ulgę w jej oczach.

- Co jest inspiracją?

Popiół, kości, nawiedzająca mnie muzyka, utracona miłość.
Prawdopodobnie nie była to odpowiedź, na którą czekała.

- Skrzypce. – Wgryzłam się w kawałek tosta, który głośno zachrupał.

- Oh, rozumiem. Struny, stare drewno i pasta do polerowania?

- Właśnie. – *Hmmm...* W zasadzie, to kiedy o tym pomyślałam, to nie było to wcale takie złe połączenie. Takie też powinnam zrobić.

- Oh, w życiu nie zgadniesz. – Powiedziałam, nagle przypominając sobie niedawną rozmowę z Panem Knickerbrockerem. - Pamiętasz, że musiałam podrzucić moje książki z powrotem do szkoły? – Mama przytaknęła. - Rozmawiałam z Panem Knickerbrockerem, o tym, co mogłabym zrobić, żeby podnieść moją ocenę z chemii. – Teraz wyglądała na zaintrygowaną.

- Mój kolega, Ben, ten, który był moim partnerem przy projekcie i jest wybitnie mądry, zaoferował, że może dawać mi korepetycje. Potem napiszę test, pod koniec lata, a to pomoże wyważyć moje oceny. - Całą kwestię przy-okazji-moja-całoroczna-ocena-zależy-od-tego-testu po prostu pominęłam.

- Czyli będziecie tylko ty i Ben? – Zapytała. – A gdzie by się te korepetycje miały odbywać?

O tym nie pomyślałam.

- Ymmm, chyba tutaj? To by chyba było najprostsze.

Jej twarz wyrażała brak aprobaty.

- A jak często?

- Kilka razy w tygodniu? – Myślałam, że się będzie cieszyć, ale zdecydowanie *nie* wyglądała na zadowoloną. Czas na cięższą artylerię.

- To naprawdę słodkie z jego strony, że zgodził się mi pomagać. Ma już pracę w Horseman's Haunt, poza tym, ma zamiar pomagać swojemu tacie na farmie.

Wyglądała na pełną podziwu.

- Był bardzo miły, kiedy ja i twój ojciec go spotkaliśmy. – Potem skinęła głową. – Poza tym, masz prawie siedemnaście lat. Nie sądzę, żebyś potrzebowała niańki.

Uśmiechnęłam się do niej. Byłam naprawdę dobra.

Translate – Team

ROZDZIAŁ 6
CHNOS² I SKLEPY

„Był miłym i uprzejmym stworzeniem...
takim, którego duch unosi się podczas obiadu...”

- Legenda o Sennej Dolinie –

Kiedy Ben przyszedł trzy dni później na nasze pierwsze naukowe spotkanie, jego ramiona były załadowane papierami. Przywitał mnie i wszedł do salonu.

-Cześć... Ben - powiedziałam. Niestety mgliste części mojego ostatniego snu wybrały właśnie ten moment by powrócić ze zdwojoną siłą wraz z nieznośnymi detalami i moja twarz zapłonęła.

-Gotowa by zacząć? – spytał.

To był tylko sen, tylko głupi sen.

-Tak, pewnie. Co to jest?

Spojrzał w dół.

-Przyniosłem trochę moich starych notatek, będziemy mogli z nich korzystać.

Upuścił stos na podłogę i usiadł wyciągając palec, imitując pana Knickerbockera.

-To czas fizyki. Proszę usiąść panienko Browning.

Przewróciłam oczami, ale zrobiłam tak jak polecił. Wyciągnęłam rękę i podniosłam książkę leżącą na samym szczycie stosu. Strony w środku wypełnione były ręcznym pismem. Jęknęłam.

-Musimy przebrnąć przez *wszystko*?

-Tak. To wszystko jest podzielone na działy. – Wziął książkę z moich rąk i zaczął czytać. – Kwasy i ich podstawa chemiczna, pierwiastki, podstawowa struktura atomu, teoria kwantowa CHNOPS...

-CHNOPS? Co to?

-Sześć pierwiastków połączone w jedną żyjącą materię. Węgiel, wodór, azot, tlen, fosfor i siarka. CHNOPS to akronim.

Zasłoniłam twarz rękoma. Mówił po grecku.

-Dlaczego nie możemy po prostu zrobić czegoś łatwego, jak replika układu słonecznego z klocków lego? Czy coś w tym stylu? Boże, nienawidzę chemii.

Ben uśmiechnął się i zaczął znów podskakiwać jak kiedyś w bibliotece, gdzie szukał danych do projektu z fizyki.

-Wiesz, w szóstej klasie robiłam taki z kulek mięsnych. Było świetnie. I cały system słoneczny był jadalny.

² CHNOPS (rzeczownik) Wymyślony organizm składający się z 6 pierwiastków: węgla, wodoru, azotu, tlenu, fosforu i siarki.

Ben miał tak nedorzeczny wyraz twarzy, że musiałam się roześmiać. Był z siebie *bardzo* zadowolony.

-Dlaczego mnie to nie dziwni?

Wstałam.

-Zanim zaczniemy, chciałam ci coś pokazać. Chodź.

Poszliśmy do kuchni.

-Pomyśl o tym jak o formie zapłaty. – Powiedziałam i otworzyłam jedną z szafek nad zlewem, nadmiernie wypełnią Doritos, kulkami serowymi, popcornem do mikrofalówki i trylionem innych przekąsek. – Częstuj się.

Jego oczy stały się wielkie. – Myślę, że cię Kocham. Czy to Fynnyus³? – Podniósł żółto-zieloną torebkę. – To przekąska bogów.

-Są całe twoje. Nienawidzę Fynnyuns.

Poszliśmy z powrotem do salonu i usiedliśmy na podłodze obok notatek. Ben położył opakowanie Funyund pomiędzy nami i rozdarł je.

Wydobył ich całą garść i zaczął gryźć.

-Chciałabym żeby Kirsten tu była – powiedziałam. – Była o wiele lepsza w przedmiotach ścisłych niż ja.

Ben przestał jeść i popatrzył przed siebie. Przez moment pomyślałam, że powie coś w stylu, że niesamowicie tęskni za Kirsten też, ale zamiast tego powiedział.

-Pamiętasz debatę ewolucjonizm kontra kreacjonizm z biologii? Byłaś w klasie z Kirsten i ze mną, prawda?

Oczywiście, że pamiętałam ten dzień. Nie mogłam go zapomnieć. Dwa guziki mojej bluzki się rozpięły, kiedy przygotowywałam się do przedstawienia argumentów mojej grupy. Na szczęście, dzięki Kirsten stojącej przede mną i idealnie zakrywającej mnie nikt inny tego nie zauważył.

-Taaa, byłam – powiedziałam – Kirsten była niesamowita. Nigdy nie widziałam kogoś, kto myślałby tak szybko.

-Była w tym naprawdę dobra – dodał. – Kiedy została przydzielona do mojej grupy mieliśmy tylko jakieś 5 minut na przygotowanie, a ona zrobiła w tym czasie całą listę argumentów. Mieliśmy przedstawić argumenty *przeciw* kreacjonizmowi, a ona spisała argumenty dla obydwu stron.

Uśmiechnęłam się do niego. – Cała Kris. Zawsze przygotowana.

-Mówiła ci kiedykolwiek, że jedynym powodem, przez który miałem tyle punktów, było to, że pozwoliła mi przeczytać większość z jej listy?

-Nie - nawet ja mogłam usłyszeć zaskoczenie w moim głosie. – Nigdy mi tego nie mówiła.

-Tak. Powiedziała, że jeśli jestem kapitanem, to jej odpowiedzi są korzyściami dla całej drużyny i to ja 'prowadzę łódź'. Nigdy nie zapomniałem tego wyrażenia. Zawsze myślałem, że jest zabawne. 'Prowadzenie łodzi'...

Jego oczy przybrały taki wyraz, jakby patrzył gdzieś zupełnie daleko.

³

Amerykańska przekąska, krążki zwykle kukurydziane o smaku cebuli.

-Po tym, wiedziałem, że nie jest żadną pustogłową dziewczyną, która polega tylko na wyglądzie i przepisuje cudze zadania domowe rano przed zajęciami by zdać. Brała to na poważnie, wiesz?

Spojrzałam na podłogę, przyglądając się włóknom dywanu. Czułam się winna, bo przepisywałam jej zadania domowe więcej niż kilka razy.

-A kiedy zakończyła dyskusję – kontynuował – człowieku, to pobiło wszystko. Powiedziała coś, jak to się sprowadza do dyskusji na temat wiary przeciwko nauce i nawet naukowcy muszą wierzyć w coś, tak samo kiedyś jak i teraz.

Uśmiechnęłam się i siedzieliśmy w ciszy przez chwilę. W końcu Ben się odezwał.

-Dobrze, to w ogóle coś zczynijmy dzisiaj.

Pokiwałam głową i zaczęliśmy pracować.

Spędziliśmy dwie godziny na rysowaniu atomów, protonów i neutronów i poczułam się jakby mój mózg zaczął się topić.

-Nie mogę tego zrobić – powiedziałam.

-Mała przerwa?

-Tak – odpowiedziałam od razu – Chodźmy na spacer.

Zostawiliśmy wszystko gdzie siedzieliśmy i poszliśmy w stronę rynku. Pokierowałam go do końca dzielnicy, gdzie była moja szyba wystawowa czekała. Przeszliśmy obok sklepu z antykami. Ben zerknął przez szybę i odwrócił się do mnie.

-Jeśli kiedykolwiek tam będziesz nie kupuj tej wielkiej niebieskiej urny na tyłach.

-Okay. Oczywiście nie planuję kupować żadnej urny niedługo... ale dlaczego nie?

-Ponieważ byłem tam raz z moją mamą i przed chwilą jadłem hot doga z chilli. Musiał być niedogotowany albo coś...

Kiedy tylko powiedział słowa 'musiał być niedogotowany', uświadomiłam sobie, że *nie* chcę usłyszeć końca powieści.

-...ale wiedziałem, że będę wymiotować i jedyną rzeczą blisko była tamta urna.

Obrzydlistwo.

-Nikt tego nie widział, po prostu odłożyłem urnę na miejsce i nic nie powiedziałem.

Potrząsnęłam głową, czułam, że mi samej robi się lekko mdło.

-To nie było właściwe. To było *super* niewłaściwe, Ben.

Wtedy dotarliśmy pod mój sklep i zatrzymałam się przed szybą wystawową, szczęśliwa, że mamy, o czym innym rozmawiać.

-Patrz tutaj. Czy nie jest wspaniale?

Przycisnęłam swoją twarz do szyby i otoczyłam oczy dłońmi by zablokować refleksy od słońca. Wnętrze wyglądało.... Inaczej.

-Czy to miejsce nie wygląda ci na czyste? Myślisz, że ktoś tutaj posprzątał?
– Spytałam go.

Podszedł obok mnie i spoglądnął do środka.

-Hym, to wygląda na stare i wstrętne dla mnie.

Zrobiłam krok do tyłu, spróbowałam zobaczyć tak jak on to widzi. Tak, szkło było porysowane. I było kilka pajęczyn na rogu pokoju. Plus, kilka żarówek potrzebowało wymiany.

Ale okno było czyste, nieumorusane jak było ostatnim razem, na świta. Deski podłogowe wyglądały na świeżo zmiecione i wypolerowane. Kilka butelek sprayu i łachmanów znajdowało się obok bocznych drzwi. Wysunęłam palec w ich kierunku.

-Patrz tam! – Powiedziałam – Ktoś zdecydowanie tam sprzątał!

Nagle coś w środku się poruszyło.

-Widziałeś? – Spytałam.

Ben przytaknął i oboje przyjrzelśmy się bardziej, starając wymyślić co to mogło być. Jakaś postać przeniosła się w stronę światła, ale od razu zniknęła w pokoju obok.

-Dalej – pokazałam Benowi by za mną poszedł.

-Co? Co jest, Abbey? Dlaczego to ma znaczenie, kto to był?

-Bo to jest *mój* sklep! Znaczący, sklep, który otworzę pewnego dnia z moim perfumowym biznesem. Chcę się upewnić, że nikt inny go nie wynajął.

Poszedł za mną niechętnie do alei na tyłach. Drzwi były otwarte i zablokowane plastikowym kartonem po mleku, więc zajrzałam do środka.

-Halo?

Zostałam potrącona przez kogoś, kto pojawił się znikąd. Trzymał stos pudełek.

-Przepraszam – powiedziałam, zeskakując z drogi. On także odskoczył, ale ciągle zdolny do trzymania tych wszystkich pudełek.

-Oh, nie. Nie widziałem, że ktoś tu jest. Pozwól mi tylko odstawić te pudła tam.

Mężczyzna postawił pudła obok ściany i wrócił do nas.

-A teraz, co mogę dla ciebie zrobić, mała panno?

Zdjął czarny płaszcz, jaki miał na sobie i zgiął go w pół. Pod spodem miał krotką, czerwoną kurtkę rozciągniętą ciasno na jego ramionach, zauważyłam też, że miał starte ze starości spodnie. Wyglądał trochę jak prowadzący z cyrku.

-Zauważyłam, że ktoś tutaj sprzątał i zastanawiałam się czy będzie wynajmowany. Uwielbiam sklepy w rynku. – Uśmiechnęłam się szeroko i spojrzałam mu prosto w oczy.

Mężczyzna zamrugął.

-Jest ciągle wolny. Chciałem tu tylko ogrzać trochę.

-Potrzebujesz może pomocy? – Przybrałam swój głos: jestem-bardzo-uprzejmą-nastolatką.

-To bardzo miłe z twojej strony – powiedział. – Dzięki za ofertę, ale sądzę, że sobie poradzę.

-Ten sklep jest twój?

-Tak, jest mój – dał mi wyrachowany uśmiech, odkrywający jego białe zęby.

-Jak miło – powiedziałam. – Więc jeśli będzie wolny jeszcze przez chwilę, może byłbyś chętny udzielić jakiegoś rabatu osobie która by go wynajęła? – Wydawało mi się, że słyszałam jak Ben parsknął, ale zignorowałam go.

-Nie mogę nic obiecać z takim wyprzedzeniem, wszystko wymaga przedyskutowania. Ale jestem hojnym właścicielem.

-Będę niedługo kończyć szkołę, więc możliwe, że będę chciała go wynająć. Jeśli termin jest do zaakceptowania.

-Jesteś bystrą, małą dziewczynką – powiedział – myślę, że cię lubię. – Sięgnął do tylnej kieszeni, wyjął wizytówkę i wręczył mi ją mrugając.

-To moja wizytówka.

Przyjęłam ją i spojrzałam w dół.

-Dziękuję, panie...

-Melchom – szybko dodał.

-Miło było pana poznać, panie Melchom. Jestem Abbey Browning. – Wyciągnęłam rękę, którą on uściśnął.

-Powodzenia z twoim sklepem.

Odwróciłam się do Bena, który zachowywał się zadziwiająco cicho przez cały ten czas.

-Gotowy by iść?

Przytaknął.

Kiedy wyszliśmy, Ben odwrócił się do mnie i powiedział.

-Ale z ciebie południowa amantka.

-Oh, proszę. Byłam tylko miła.

Ben skrzywił się.

-Ty totalnie do niego zarywałaś! Czekałem tylko aż zaczniesz mrugać swoimi rzęsami i zaprosisz go na herbatkę.

-To się nazywa używaniem wrodzonego uroku, Ben. Nie widziałeś nigdy *Przeminęło z wiatrem*?

On tylko potrząsnął głową.

-Tani flirt – zatrzymał się w pół kroku – Czekaj chwilkę.

-Co?

Pochylił się i zaczął przeszukiwać moje włosy – Tylko trochę słomy ze stodoły utknęło ci we włosach – powiedział i niby zdmuchnął kawałek trawy.

Nie mogłam powstrzymać śmiechu, który wydobył się ze mnie. – Ty, jesteś kretynem.

ROZDZIAŁ 7
ZAKŁOPOTANIE

„Jednakże jak bardzo byliby obudzeni zanim weszli to tego sennego regionu, byli pewni, w krótkim czasie, że wdychają wpływ czarów z powietrza ”
- Legenda o Sennej Dolinie -

Usiadłam gwałtownie, kiedy mama zapukała do drzwi, a potem spojrzałam na zegarek. 9:34 rano.

- Wiesz, że o tej porze, siedemnaście lat temu dwudziestego pierwszego czerwca przyszedł na świat po czternastu godzinach rodzenia? - powiedziała.

Ziewając, naciągnęłam kołdrę na głowę. Całkiem zapomniałam, jaki dzisiaj był dzień. - Tylko nie opowieść-o-czternastu-godzinach-porodu, mamó.

Usiadła na łóżku, wygrzebując głowę spod kołdry. W jej rękach była taca, a na niej talerz z francuskimi tostami, naleśnikami z czekoladą, belgijskimi wafkami i małą miseczką truskawek. Położyła tacę na kołdrze obok mnie.

- Wszystkiego najlepszego, skarbie. - Pocałowała mnie w policzek zanim spojrzała mi uroczyście w oczy - Moje małe dziecko. Tak wydorosłało.

- Mamó, proszę. - Usiadłam i szturchnęłam w wafle, by zrzucić najpierw truskawki z nich.

- Wiem, wiem. Przepraszam. Co chcesz dzisiaj robić?

Myślałam o tym z minutę, a potem powiedziałam - Manicure i pedicure, lunch w Callenini's, a potem wycieczka do tego sklepu zaopatrzeniowego w chatce, A Thyme and Reason.

- Brzmi nieźle – powiedziała. - Dokończ śniadanie, ubierz się i jedziemy.

Przełknęłam, a potem powiedziałam - Czy Ty i tata macie zamiar zrobić dla mnie urodzinowy obiad? - To był zwyczaj mamy, zanim wydarzyło się to wszystko z Kristen.

- Oczywiście, że tak.

- Nic durnego, Mamó - błagałam. - Prooooooszę?

- I tutaj poszukałam pokazu slajdów ze wszystkimi twoimi nagimi zdjęciami z dzieciństwa.

- Mamó!

Zaśmiała się. - Dobrze, już dobrze, odwołam pokaz slajdów i zespół.

Odkroiłam mały kawałek naleśnika i machnęłam nim na nią. - Dziękuję, Mamó. Teraz możesz iść, żebyśmy mogła zjeść w spokoju.

* * *

Trzy godziny później Mama i ja miałyśmy świeżo pomalowane paznokcie u rąk i stóp (jej kolor: Piękno Rózu, mój: Wybujala Czerwień), nasze żołądki

były pełne pysznego włoskiego jedzenia i byliśmy w drodze do A Thyme and Reason.

- Nie mogę uwierzyć ile czasu minęło odkąd zatrzymałyśmy się tutaj - powiedziałam. - Zbyt dużo.

- To było w tamtym roku, prawda? - zapytała mama.

- Taa. Chciałaś, żebym zrobiła Ci Świąteczne perfumy.

Mama uśmiechnęła się - Ahhh, kocham je. Uchwycisz zapachy zimy perfekcyjnie. Jesteś świetną osobą robiącą perfumy, Abbey.

- Mówisz tak, bo dzisiaj są moje urodziny.

Trzymając jedną rękę na kierownicy, odwróciła się i posłała mi poważne spojrzenie. - Nie, *nie* mówię tak. Twoje perfumy są niesamowite. Wiem, że nie mówiłam Ci tego zbyt często, ale jestem z Ciebie dumna. - Zmieniła ulicę. - I jestem szczęśliwa, że już zdecydowałaś się co chcesz zrobić ze swoim życiem. Chociaż mam nadzieję, że przemyślisz tę całą sprawę z collegem, nie chcę naciskać. Chcę, żebyś była szczęśliwa.

Spojrzałam za okno, by nie widziała, że staram się trzymać język za zębami. - Dzięki, mamó. Sprawiasz, że czuję dumę.

Podjechałyśmy na parking, gdzie lśniący, zielony znak pokazywał nazwę sklepu. Wysłałam z samochodu i tylko patrzyłam na wszystko przez minutę. Sklep był usytuowany wewnątrz majestatycznego domu w stylu staromodnym, który był pomalowany oszałamiającymi odcieniami zieleni i purpury. Oryginalny kuty z żelaza znak wisiał na frontowej werandzie WITAMY WSZYSTKICH

- Wspomniałam już jak bardzo kocham to miejsce - westchnęłam szczęśliwa. - Nie mogę się doczekać, by mieć swój własny sklep.

Mama poszła za mną do środka. - Robimy zapasy czegoś z tego na co patrzysz? Może jakieś olejki do Twoich perfum-skrzypiec?

- Taa - powiedziałam automatycznie. - I potrzebuję kilka nowych olejków, by uzupełnić moją nową zaopatrzoną gablotkę.

- Ile wynosi to *kilka*? - Mama zapytała podejrzliwie, kiedy przyglądała się bardzo dużej przestrzeni olejków zapachowych.

Zna mnie tak dobrze. - Urodzinowa dziewczyna - przypomniałam jej.

Podniosła obie ręce w górę i wycofała się. - Zostawię Cię z Twoimi zakupami. Zadzwoń, kiedy będziesz gotowa.

- Dobrze. - Złapałam pusty koszyk i zaczęłam od A. *Amyris, angelica, anyż, bazylii, czarny pieprz, clary sage (szałwia muszkatołowa), drzewo cedrowe, dagleżja zielona, eukaliptus, kardamon, kolendra, ziarna kopru...* Mój koszyk zaczynał zapełniać się i szybko stał się super ciężki. Zatrzymałam się na L z głębokim westchnieniem. Muszę przyjechać po resztę innym razem.

Prawdopodobnie już mam za dużo.

Przeglądając przez moment butelki i fiolki, spojrzałam na to, co mają, ale nie wybrałam nic. Miałam mnóstwo butelek w domu. Potem zawlokłam koszyk do kasy, by zostawić go tam, kiedy będę dzwoniła do mamy.

Ale już tam była, rozmawiała z panią za ladą, a jej oczy otworzyły się szeroko, kiedy zobaczyła, co mam.

- To tylko kilka... - powiedziałam w obronie. *Kilka tuzinów.* - To naprawdę duża gablotka.

Nastąpiła sekunda rozdarcia, kiedy pomyślałam, że odmówi, by zapłacić, ale potem przytaknęła i wskazała sprzedawczynię, by zaczęła kasować wszystko. Westchnęłam cicho w uldze.

Dlaczego urodziny nie mogą być każdego dnia?

- Pamiętam Cię - pani za ladą powiedziała. - Przyjechałaś tutaj przedtem i polubiłaś nasz wybór, bo masz jedynie mniejszy sklep obok domu.

Zaczęła skanować artykuły i podliczać je.

Uśmiechnęłam się. - Taa, to ja.

Zaczęła owijać olejki w papier bibułowy i umieściła kilka małych pakunków w brązowej torbie papierowej. - No cóż, mam nadzieję, że jesteś wciąż zadowolona z naszych produktów.

- Oh, zdecydowanie. Chociaż, chciałabym się zapytać o ten miód bez domieszek. Czy to jedynie zmiana opakowania, czy też została zastosowana nowa formuła?

- Ahhh. - Spojrzała usatysfakcjonowana. - Jesteś pierwszą klientką, która to zauważyła. Opakowanie zostało uaktualnione, *bo* zmieniono formułę. Osobiście, myślę, że to ogromne ulepszenie poprzedniej wersji. Jest pikantniejsza. Bardziej podobna do plastra miodu.

Przytaknęłam ochoczo. - Zawsze miałam problem z podtrzymaniem prawdziwego zapachu miodu. Wietrzył zbyt szybko.

- Założę się, że ten zda lepiej rezultat - powiedziała.

Biedna mama stała, patrząc jakbyśmy mówiły w obcym języku, ale chociaż była to dobra rozrywka. Kasa wciąż pracowała, a rachunek rósł i rósł, a ja patrzyłam z narastającym niepokojem. Nie ma mowy, że mama pozwoli mi zatrzymać wszystko. Zaczęłam szeregować pod względem ważności produkty, bez których mogę i nie mogę żyć. W każdym momencie mogła wyznaczyć granicę.

- Co myślisz o nowym przerobionym E151? - zapytała sprzedawczyni.

- Został przeprojektowany, by zostawić mniejszą ilość olejów roślinnych.

- Co to jest ten destylator E151?

- To do uzyskania swoich własnych olejków. - Odwróciła się do lady za nią. Kiedy odwróciła się, by stanąć twarzą do nas, duże, kwadratowe, szklane pudełko było w jej dłoniach. Moje oczy się rozszerzyły, a ona się zaśmiała. - To znaczy, że nie zrobisz swoich własnych olejków?

Potrząsnęłam głową. - Nie. Rozważałam to raz czy dwa, ale zawsze myślałam, że to zbyt drogie.

Trzymała wynalazek bliżej, bym mogła sprawdzić. - Normalnie, to prawda. Duża maszyna destylująca może kosztować tysiące dolarów. Ale to maleństwo jest do użytku domowego i zostało zaprojektowane, by ten proces był dziesięć

razy łatwiejszy. Po prostu wkładasz kwiaty lub rośliny do pojemnika nawilżacza powietrza i dodajesz trochę wody do tego słoiczka tutaj. - Odwróciła go tak, żebym mogła zobaczyć tył. Gmatwanina rurek biegła od jednej strony do drugiej, wszystko łącząc i krzyżując się ze sobą. Cienka brązowa gałka była na końcu rury. - Obróć tę gałkę, by zwiększyć temperaturę i doprowadzić wodę do wrzenia, potem olejek roślinny jest uwalniany i przepływa do pojemnika zbiorczego. Robienie swoich własnych olejków naprawdę dodaje tego ekstra osobistego uroku. Wiele ludzi przysięga, że to jedyna droga.

O, jaaa. Zostałam kupiona.

Próbując bardzo mocno nie patrzeć na mamę z jej szczęściecznymi oczami, zapytałam - Ile kosztuje?

- Normalnie sto dziewięćdziesiąt dziewięć, ale w tym tygodniu mamy czterdziestoprocentową zniżkę. Więc cena wynosi jedynie sto dziewiętnaście.

Jedynie.

Nie mogłam nic na to poradzić, poddałam się. Odwróciłam się, patrząc na mamę wzrokiem muszę to mieć.

Westchnęła. - No dalej, dodaj to do rachunku.

- Dobrze, więc - zaświergotała sprzedawczyni. - Wasz rachunek wynosi dwieście dwadzieścia pięć, osiemdziesiąt siedem.

Prawie się zakrztusiłam. *Dwieście dolarów za jakieś zapasy perfum?!*

Ale mama jedynie rzuciła mi przelotne spojrzenie, zanim sięgnęła do torebki i wyciągnęła kartę kredytową. Radośnie podniosłam torby i wyszeptałam - Kocham Cię, mamó - kiedy płaciła. Jestem prawie pewna, że usłyszałam, że mamrocze - Dzięki Bogu Twoje urodziny nie są *codziennie* - i uśmiechała się całą drogą do samochodu.

Czasami potrafiła być bardzo dobrą mamą.

Dziesięć minut później, miałam być przypuszczalnie na dole na moim urodzinowym obiedzie, wciąż próbowałam wymyślić, co na siebie włożyć. Nie chciałam wyglądać zbyt wytwornie, chociaż mama prosiła, żebym założyła coś ładnego. Przeszukując milionowy raz szafę, w końcu wybrałam białą, bawełnianą sukienkę i wciągnęłam ją na siebie. Brzeg był udekorowany czarną satynową wstążką i cienkimi stokrotkami wzdłuż pasków. Była elegancka, ale nie wymyślna. Potem zaciągnęłam białą wstążką moje czarne loki i zebrałam włosy w niski kucyk. Kilka kosmyków natychmiast uciekło, ale zatknęłam je bezpiecznie za uszy.

Czarne buty z paskiem były następne, a potem ostatnią rzeczą jakiej potrzebowałam była jakaś biżuteria. Zagłębiając się w stojaczek na moim stoliku przerzuciłam naszyjnik po naszyjniku. Ale żaden z nich nie wydawał się pasować do mojego nastroju. *Pójdę po prostu bez.*

Potem mój mały palec zaczął o zaplątany łańcuszek i próbowałam uwolnić palec.

Srebrna gwiazdka na delikatnym łańcuszku ujawniła się, zatrzymałam się za sekundę. Miałam go na sobie raz zanim zgubiłam się w czeluściach kopalni

bizuterii. Wydawał się perfekcyjny na dzisiaj. Kristen podarowała mi naszyjnik z wisiorkiem w kształcie gwiazdki na moje piętnaste urodziny.

- Dobrze, Kristen - wyszeptalam, wygładzając cienką płataninę i zatraskując ją wokół mojej szyi - Mogę pojąć aluzję.

Patrząc jeszcze raz na siebie, wyprostowałam naszyjnik, wygładziłam koniec sukienki i poprawiłam trochę włosy. Czas iść.

Czułam dziwne nerwy, kiedy szłam w stronę schodów. *To tylko obiad. Żadna wielka sprawa*, powiedziałam do siebie. Ale to nie powstrzymało nieco powodujących mdłości uczuć, które były niedostrzegalne. Miałam nadzieję, że mama i tata nie zrobią nic *zbyt* żenującego.

Usiłując zmusić się, by położyć jedną stopę na pierwszym stopniu, zamarłam z pół kroku, kiedy usłyszałam głosy. Brzmiało jakby rozmawiali z kimś. *Kto tu był?*

Mama powiedziała, że będziemy tylko my dzisiaj. Myślała, żeby zaprosić ciocię Marjorie i Pana i Panią M., ale zdecydowała jednak, że możemy mieć „rodzinny czas.”

Powoli schodząc, zerknęłam do salonu. Był tam Ben. Ben był *tutaj*, siedział naprzeciwko mamy i taty na kanapie. Miał na sobie koszulę z długim rękawem, zapinaną na guziki i *krawat*.

Byłam przerażona.

Mama zauważyła mnie pierwsza i podeszła, by mnie przywitać. - Tutaj jest. Urodzinowa dziewczyna.

Założyłam fałszywy uśmiech i wyszeptalam przez zaciśnięte zęby - Mamo! Co Ben tutaj robi?

- Chciałam zrobić Ci niespodziankę, Abbey - zniżyła głos. - To taki miły chłopak.

Ben wstał, a z nim również tata. - Cześć, Abbey. Wszystkiego najlepszego. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko, że tu jestem.

- Oczywiście, że nie - powiedziałam. - Cieszę się, że Cię widzę.

- Ben mówił nam właśnie o swoich planach w związku z kolegą - powiedział tata.

- Czy to nie wspaniałe, Abbey? - dodała mama. - On ma zaplanowane *całe* życie.

Przyjrzałam się jej. Coś było... nie tak. - Tak, to miłe. Mamo, jestem pewna, że ma przed sobą świetlaną przyszłość. - Potem zmieniłam temat. - Obiad gotowy?

Mama przytaknęła i podeszła chwiejnym krokiem do Bena, kładąc ramię na jego. - Może odprowadzisz mnie do jadalni? - powiedziała do niego z uśmiechem.

- Słyszałam, że masz dobre maniery.

O mój Boże. Moja mama była nietrzeźwa. Obdarzyłam Bena przepraszającym spojrzeniem, ale współpracował.

- Będę zaszczycony, Pani Browning. - Wyprowadził ją z jadalni, a tata podszedł, żeby mnie odprowadzić.

- Czy mama jest *pijana*? - wyszczałam do niego.

Chociaż *on* miał przyzwoitość, by patrzeć skrajnie zażenowany. - Ona nie... To po prostu... Była wciąż podekscytowana po tym jak wróciłyście z zakupów i wciąż opowiadała o tym jak wspaniale wiążące to doświadczenie było... więc zasugerowałem drinka, by to uczcić. Jeden drink zmienił się w kilka i no cóż... naprawdę nie powinna pić tego ostatniego.

Miło. *To* będzie zabawa.

- Możesz jej pilnować, tato? - błagałam. - Spróbuj nie pozwolić na to, by zrobiła coś zbyt żenującego, dobrze?

Weszliśmy do jadalni, a mama chichotała z czegoś, co powiedział Ben. Westchnęłam i tata rzucił mi bezradne spojrzenie zanim usiedliśmy.

Mama przeszła samą siebie z dekoracją. Cały pokój wyglądał jak wyjęty z magazynu Marthy Stewart. Lśniące srebra, wysokie kandelabry z czerwonymi cienkimi świecami, rdzawoczerwone kieliszki do wina i biało-czarny jedwabny obrus były częścią sceny.

Konfetti było rozrzucone na stole, a fantazyjne tabliczki z miejscami leżały na każdym talerzu. Wielka kryształowa miska była wypełniona truskawkami i stała w samym centrum, a moje podekscytowanie narastało, kiedy zobaczyłam długie widelce leżące niedaleko talerzy.

Mogłam być w stanie wybaczyć mamie nietrzeźwy stan za fondue. *Może*.

A tak w ogóle, przyniosłem Ci prezent - powiedział Ben. - Ale zostawiłem go w salonie.

Mama przyniosła tacę załadowaną małymi, białymi żłobionymi papierowymi kubeczkami. - Jakie to miłe z Twojej strony - powiedziała. - To bardzo rozważne.

Ben siedział na wprost mnie i pochylił się do przodu konspiracyjnie. - To Barbie. Barbie Lekarka. Szukałem, ale nie mieli Barbie Perfumowej, czy Barbie Artystki. Myślałem, żeby kupić Ci Barbie Hipiskę, ale nie chciałem, żebyś mnie źle zrozumiała. Przynajmniej Barbie Lekarka jest kobietą interesu.

Zaśmiałam się. - Dziękuję Ben. To świetny prezent.

Tata spojrzał zdumiony na wszystko. - Czy Ty nie jesteś za stara na Barbie, Abbey? - powiedział.

- To taki żart, tato. Ben powiedział mi coś w bibliotece, kiedy pracowaliśmy nad projektem naukowo-bajkowym ostatniego roku. Był o jego siostrze i lalkach Barbie.

- Oh, okej.

Kompletnie tego nie rozumiał, ale ja tak. To było słodkie.

Mama podała mi srebrną tacę i sięgnęłam po jeden z papierowych kubków. Na tacy znajdował się okrągły, brązowy krążek, wypełniony czymś zielonym.

- Co to jest? - Zapytałam.

- Pieczarki portobello faszerowane szpinakiem. – Odparła z nadzieją na twarzy.

Odłożyłam to z powrotem.

- Ale... ja nie lubię grzybów, mamó. Wiesz o tym.

Jej twarz zapadła się, wyglądała na przybitą.

- Nie lubisz? Mogłabym przysiąc, że je lubiłaś. – Na chwilę, jadalnię wypełniła przytłaczająca cisza i każdy czekał, aż wykonam jakiś ruch.

- Nie przejmuj się. – Podałam tacę Benowi. – Będę miała więcej miejsca na...

Przeskanowałam wzrokiem stół i zobaczyłam brzeg obwarzanka czosnkowego, wystający z naczynia przykrytego serwetką.

- Obwarzanki czosnkowe! Mmm, uwielbiam je! Podaj mi je, poproszę.

Ben wziął trzy nadziewane grzyby i jak tylko tata podał mi obwarzanki, nałożyłam je sobie na talerz. W ciągu kilku sekund, wszyscy chrupaliśmy, żuliśmy i dyskretnie wycieraliśmy nasze palce w serwetki. Następnie przeszliśmy do schłodzonej zupy pomidorowej z bazylią i (którą naprawdę lubiłam), a mama naląła sobie kieliszek wina.

Spojrzałam na tatę i zrobiłam zmartwioną minę, ale wydawał się jej nie zauważać.

- Więc, Ben, może opowiesz moim rodzicom o swojej wakacyjnej pracy? – Spytałam. *Wszystko, byle tylko nie skierować rozmowy na mnie i moje nagie zdjęcia z dzieciństwa lub coś równie upokarzającego.*

Ben odważnie przyłączył się.

- Jestem pomocnikiem kelnera w Horseman's Haunt. Nic specjalnego, ale pozwalają mi zabierać do domu danie dnia po każdej zmianie. Niezły dodatek.

Przestał opowiadać, gdy mama wniosła główne danie, lasagne, i podała po kawałku każdemu z nas.

- Kontynuuj. – Powiedziała z łopatką w dłoni. – Szlucham. – Zachichotała. – Ups! Miałam na myśli słucham.

Ścisnęłam pod stołem materiał spódnicy i wysłałam życzenie do bogów lasagne, żeby tylko mama nie upuściła kawałka dania na kolana. Na szczęście tata wkroczył do akcji.

- Czemu nie usiądziesz, skarbie? Pracowałaś tak ciężko nad tym obiadem, pozwól, że ci pomogę.

Mama uśmiechnęła się szeroko i poklepała g po twarzy.

- Dobrze.

Dzięki wam, bogowie lasagne.

- Więc, następna praca... - Zaczął Ben.

- Tak, tak, kontynuuj. – Mama go zachęcała, trzymając w dłoni kieliszek.

Drodzy bogowie wina...

- Zamierzam pomagać tacie. Chce posadzić trochę choinek, a ja chcę pracować z nim.

Kawałek lasagne wylądował na moim talerzu i podziękowałam tacie. Wyglądała naprawdę dobrze i tylko czekałam, aż zanurzę w niej widelec.

- Czego potrzeba do prowadzenia hodowli drzewek świątecznych? – Zapytał tata. Zajął miejsce i unióś widelec.

Wgryzłam się w swoją porcję, czekając na odpowiedź Bena. Jakies dwie sekundy później, niemal wyplułam jedzenie. Dobry Boże, to było okropne.

- Nie jestem pewien. – Powiedział Ben. Wziął do ust kawałek lasagne i przeżuł z entuzjazmem. – Wydaje mi się, że będzie trzeba wykopać dużo dziur i posadzić drzewka. Potem je podlewać i być może naważać.

Tata kiwnął głową, a ja rzuciłam kolejne spojrzenie na mój talerz. Białe nadzienie wyciekało na brzegach i mój żołądek wywrócił się do góry. *Świetnie*. Kolejna rzecz, którą mama schrzaniła. Zerknęłam na nią, ale wydawała się nie zupełnie nieświadoma swojego błędu.

- Myślę, że to wspaniałe- posiadać farmę choinek. To będzie cenny nabytek dla społeczeństwa.

Ahh, przynajmniej nie była na tyle pijana, żeby zapomnieć o swojej srogiej radzie miasta. Poczułam gulę, tworzącą się w moim gardle, a łzy cisnęły mi się do oczu. *Nieźle, mamo. Te urodziny są do bani... Moje jedzenie jest do bani...*

- Wiem, że mój tata już nie może się doczekać. – Powiedział Ben. – Mam tylko nadzieję, że będzie w stanie dzielić się swoimi drzewkami z resztą miasteczka...

Nagle mama usiadła prosto.

- O nie! – Jęknęła. – Nie, nie, nie!

Ben, tata i ja, patrzyliśmy zaskoczeni. *Co się stało?*

- To ma w środku ser ricotta! – Mama uniosła swój widelec z kawałkiem kłopotliwego właśnie dania.

- Abbey nie znosi sera ricotta!

I natychmiast zanosła się płaczem.

Wszystkie moje uczucia zranienia i złości od razu odeszły, zamiast nich poczułam wstyd.

- Mamo, nie. – Wyciągnęłam rękę, ale tata już jej dosięgnął.

- Mamo, posłuchaj, uwielbiam to.

Z Herkulesowym wysiłkiem, podniosłam widelec do ust. *Nie skrzyw się, nie skrzyw się...* Wcisnęłam zawartość do ust i zaczęłam pod stołem drapać nogę paznokciem. *Skup się na bólu. Myśl o czymś innym...*

Przeżuj, przeżuj, połknij... gotowe.

Sięgnęłam po szklankę z wodą i wzięłam duży łyk, po czym szeroko uśmiechnęłam się do mamy.

- Widzisz?

Przestała płakać i patrzyła na mnie oczyma mokrymi od łez.

- Jesteś... pewna? – Pociągnęła nosem. – Naprawdę to lubisz?

Skinęłam głową.

- Jest świetne, mamo.

Niezdarnie podniosła się z krzesła i podeszła do mnie, by mnie uściskać. Kiedy usiadła, zerknęłam, żeby sprawdzić ile jeszcze zostało na moim talerzu. *Mnóstwo jest takich sytuacji, jak teraz, gdy moglibyśmy użyć psa.* Po pokrojeniu pozostałego kawałka na drobniejsze fragmenty, przekładałam je w kółko, przeżuując je z jednej strony talerza, na drugą, żeby wyglądało, jakbym zjadła więcej, niż w rzeczywistości. Chyba poskutkowało. Mama wydawała się nie zauważać.

Litościwie, wszyscy zjedli szybko, a następnie tata zasugerował mi otwarcie prezentów. Zgodziłam się z nim całym sercem. Obszedł stół i zebrał naczynia, zaczynając od moich i wyszeptałam *Dziękuję*. Po czym wysłał mamę po prezenty.

Pochyliłam się nad stołem do Bena.

- Przepraszam. – Musiałam zwalczyć łzy. - Moja mama zupełnie taka nie jest. To był dla niej bardzo emocjonujący dzień i...

Potrząsnął tylko głową.

- W porządku, Abbey. Nie martw się o to. – Wyglądał, jakby chciał powiedzieć coś więcej, ale wróciła mama, trzymając mały stosik i usiadła naprzeciwko mnie.

- No to zaczynamy. – Ogłosiła, uśmiechając się od ucha do ucha. – Wszystkiego, wszystkiego najlepszego, Abbey!

Tata skończył z talerzami i przyszedł do nas. Dyskretnie, odsunął od mamy do połowy pełen kieliszek wina.

- Wszystkiego najlepszego, Abbey. – Powiedział. – Zaczynaj, ale najpierw otwórz ten mały. Duże zostaw na koniec.

Sięgnęłam po prezent, leżący na samej górze, płaskie, prostokątne pudełko w jasnoniebieskim i czerwonym papierze. To była wiśnia na dziwnie pomalowanym, urodzinowym deserze lodowym, ozdobiona ostrożnie skręconymi kokardkami w rozmaitych kolorach. Otworzyłam jeden koniec i wyciągnęłam mniejsze, brązowe pudełko i zsunęłam z niego pokrywkę. Ułożona na puchatym, białym kawałku wełny, była karta upominkowa do sklepu odzieżowego w centrum handlowym.

- Ten wybrałam ja. – Ogłosił dumnie tata.

- Dzięki. Jest świetny.

Następne były karta podarunkowa iTunes, nowa torba, para butów... a potem doszłam do dużego pakunku, na samym dnie. Był prostokątny i dość ciężki, zapakowany w zielony papier w drobne kropki. Odrywając papier, zaszokowana zobaczyłam nowiuteńki laptop.

- Wow, ludzie, nie wiem co powiedzieć. Dziękuję! Dziękuję! – Skoczyłam na nogi i uściskałam oboje. Mama trzymała mnie trochę zbyt długo i bałam się, że znów zacznie płakać, ale nie zaczęła.

- Jakby czerwony. Twój ulubiony kolor.

Tata się przyłączył. – To powinno pomóc ci z twoim biznes planem.

- Zamierzasz dać mi więcej czasu? – Myślałam, że nasz układ był już nieważny, odkąd nie skończyłam biznes planu przed zakończeniem roku szkolnego.

- Tak. Odkąd sytuacja... - Rzucił szybkie spojrzenie w kierunku Bena – się zmieniła... Pomyślałem, że można by zrobić nowy układ. Te same warunki, co wcześniej. Skończ plan, a ja dam ci środki na rozkręcenie biznesu, ale ostateczny termin ustalamy na pierwszego września. Brzmi dobrze?

- Tak. – Odparłam, uśmiechając się. – Brzmi świetnie.

Mama objęła mnie ponownie.

- To aż się prosi o toast!

- Nie, mam... naprawdę. W porządku...

- Pójdę po kieliszki! Dennis, idź po ciasto.

Poruszała się szybciej, niż mogłabym przypuszczać i nawet nie czekała na tatę, przynosząc sobie kawałek. Glazura cista zatrzęsała się, gdy położyła je na stole.

No i się zacznie... Następnym punktem była butelka wina.

- Trochę dla mnie, trochę dla taty, i proszę... - Przyciągnęła mój kieliszek, a zaraz potem Bena. – Troszeczkę dla obojga was. Nie za dużo oczywiście.

Skrzywiłam się i byłam niezmiernie wdzięczna, gdy w końcu odstawiła butelkę. Zerknęłam na tatę, ale on nie miał pojęcia, co teraz zrobić.

Mama uniosła swój kieliszek i zaczęła na nas, aż pójdziemy w jej ślady.

- No dalej. – Poganiała. – Toast.

Podniosłam kieliszek, Ben także. Mdlące uczucie znowu powróciło, ale miałam nadzieję, że równie szybko odejdzie.

- Siedemnaście lat temu... - Zaczęła mama. – Urodziła się moja droga, mała dziewczynka. Nie mogłam być szczęśliwsza. Moja piękna córka, Abigail Amelia... - Skuliłam się, gdy wypowiedziała moje drugie imię, nikt go nie znał.

No cóż, trudno. Teraz jedna osoba wiedziała.

- Od twojego pierwszego kroku, do pierwszego słowa. Pierwszego dnia w szkole, pierwszego mleczaka, który ci wypadł... - Zgubiła wątek i wpatrywała się w przestrzeń. Chwilę później otrząsnęła się i upiła spory łyk wina.

- A teraz spójrz na siebie. - Powiedziała nagle. – Już dorosła, robiąca biznes plany. I plany na życie. Tutaj, w dzień swoich urodzin, z chłopcem... - Uśmiechnęła się do Bena.

O, Boże, to się szybko zaczyna wymykać spod kontroli. Oczyszcziłam gardło.

- Po prostu się cieszę, że jesteś znów z nami, Abbey. – Powiedziała, kierując na mnie swoje spojrzenie. – Tak się cieszę, że jesteś w domu. Że nie widzisz lekarza. Bardzo tęskniłam...

- Twoja matka chce powiedzieć, że oczywiście byliśmy dumni z dziewczynki, którą byłaś, ale jesteśmy jeszcze bardziej dumnie z kobiety, którą się stajesz. Na zdrowie.

Dzięki Bogu, tata się wtrącił i jej przerwał. Zaczynałam drżeć ze strachu.

- Na zdrowie. – Odparła mama i podniosła kieliszek.

Podniosłam swój i wypiałam całą zawartość jednym łykiem. Zauważyłam, że Ben zrobił to samo.

- A teraz pokroję ciasto. - Zaszczębiotała.

Tata wyjął kieliszek z jej ręki.

- W porządku, kochanie. Dlaczego nie zostawimy Abbey i Bena samych? Potrzebuję przy czymś twojej pomocy w... salonie.

Mama skinęła głową i przystawiła sobie palec do ust.

- Óśś, czas na zostawienie ich samych. – Zachichotała. – Rozumiem. Rzucając nam niejednoznaczne spojrzenie, pozwoliła tacie zaprowadzić się do pokoju. Zdesperowana, by odciągnąć uwagę od zaistniałej sytuacji, wypowiedziałam pierwszą rzecz, jaka mi przyszła do głowy.

- Chcesz wyjść na zewnątrz i zaczerpnąć trochę świeżego powietrza? – Spytałam Bena.

- Rany, naprawdę by mi się przydało.

Ben kiwnął głową i odstawił kieliszek. Zrobiłam to samo i skierowałam się do wyjścia. Mój żołądek zawarczał głośno.

- Dlaczego nie przyniesiesz ciasta? – Zasugerował Ben. – Możemy je zjeść na zewnątrz.

Sięgnęłam po ciasto i wybrałam kilka kawałków.

- Widelce?

- To jest coś, do czego Bóg dał nam palce. – Odparł.

Ciasto zatrzęsło się w moich rękach, drobne strużki polewy cytrynowej spływały na talerzyk, Ben przytrzymał otwarte drzwi. Biorąc głęboki oddech, wyszłam na parne, nocne powietrze. I zastanawiałam się czy ta noc mogła stać się jeszcze gorsza.

ROZDZIAŁ 8
ALFABET MORSE' A

„Każdy dźwięk natury, w tej zaczarowanej godzinie, poruszał jego podekscytowaną wyobraźnię... Świetliki również, które pobłyskiwały w najbardziej jaskrawy sposób w najciemniejszych miejscach, od czasu, do czasu zaskakiwały go...”

-Legenda o Sennej Dolinie -

Usiedliśmy na schodach na ganku – Ben na pierwszym, ja na trzecim. Postawiłam ciasto na schodku pomiędzy nami i gapiłam się na nie, oglądając jego błyszczącą stronę w bladym blasku przytłumionej żarówki nad nami. Owady wlatywały i wylatywały spod światła, a ich skrzydła rzucały wyolbrzymiony cień marionetek na ścianie znajdującej się naprzeciwko nas.

Nie wiedziałam nawet gdzie rozpocząć, co zaoferować jako wymówkę do tego czemu powiedziała to, co powiedziała, jak wyjaśnić... Więc po prostu tak tam siedziałam, biegając swoimi palcami po karku. *Co powiedzieć? Co on sobie myśli?*

Wetknęłam palec do ciasta i zebrałam trochę sporadycznego kremu. Może cukier doda mi odwagi. Lizając swojego palca wskazującego siedziałam i przygotowywałam się by powiedzieć coś mądrego. – Ben, ja...

- Nie musisz tłumaczyć swoich rodziców, Abbey. Moi świrują cały czas. Myślę, że to jakiś efekt uboczny starzenia się, albo coś w tym stylu, - powiedział.

Zaśmiałam się, a on uśmiechnął. – Naprawdę, ważniejszą rzeczą jest, gdzie znajdował się twój palec.

Słucham? – spojrzałam się na niego zdezorientowana.

- Dopiero co ukradłaś trochę lukru, - powiedział Ben. – Widziałem. Czy masz pojęcie, ile zarazków masz na swoich dłoniach?

- Ale myślałam, że nie chcesz używać widelców.

Sięgnął i oderwał kawałek ciasta. – Nie chcę. Po prostu chciałem pierwszy kawałek.

Ale wtedy łaskawie ofiarował mi swój łup, a ja go przyjąłem. Uśmiechając się, wepchnął małego gryza do swojej buzi i zaczął przeżuwać. – To - powiedział Ben, ssąc resztki lukru ze swych palców - jest dobre ciasto.

Ugryzłam swój kawałek. – Dostaliśmy je z tej wspaniałej, małej piekarni na DeWalt Street. Mają tam najlepsze desery.

Ben sięgnął kolejnego gryza i połowę zaproponował mi. Musiałam się przybliżyć do niego by móc go wziąć. – Więc co robiłaś z okazji swoich urodzin rok temu?- spytał.

Siedziałam przez minutę. Świetliki jaśniały i gasły na trawiastym podwórzu obok nas. – Rok temu, właściwie, nie robiłam nic. Kristen... zaginęła, a ja nie byłam w nastroju do świętowania. – Spojrzałam w dół na swoje kolana, strzepnęłam odrobinki pyłu. Te wspomnienia były smutne, a ja nie chciałam o nich myśleć, więc powiedziałam – Ale rok wcześniej, Kristen i ja pojechałyśmy do miasta by zobaczyć „Rent”. Moi rodzice wypożyczyli limuzynę i przejechaliśmy nią cały Manhattan. Nic jak tylko zwiedzanie, gdy utknęło się w korku w godzinach szczytu. Widziałyśmy całe pęki uliczek i tyły budynków.

- Założę się, że jednak spędziłyście wspaniale ten czas - powiedział Ben.

- Tak, zdecydowanie tak było - pogładziłam swój naszyjnik z gwiazdą. Chciałabym, aby mogła być tu teraz na tych urodzinach. Chciałabym móc się z nią tym dzielić.

Świetliki zaświeciły, więc przymknęłam jedno oko. To wszystko wyglądało prawie tak, jakby mrugały alfabetem Morse'a.

- Znasz alfabet Morse'a? – zastanowiłam się na głos.

Ben musiał być rozproszony, ponieważ spojrzał zaskoczony. – Słucham?

- Znasz alfabet Morse'a? – powtórzyłam wstając. – Spójrz. Świetliki mrugają w alfabecie Morse'a. To coś w rodzaju tajemniczej wiadomości. – Zeszłam na trawnik i ponownie się na niego spojrzałam. – Pomóż mi złapać jednego.

Spojrzał na mnie z rozbawionym uśmiechem, - A co to ma być? Twoje ósme urodziny?

- Nie każ mi się dąsać. Albo płakać. To moje przyjęcie i będę płakać, kiedy ja będę chciała.

Ben roześmiał się i wstał. Potem rzucił się w moją stronę. - Prawie miałem tamtego.

- Nie prawda, - uderzyłam go lekko w ramię. – Chciałeś po prostu mnie przestraszyć.

Wzruszył ramionami i odwrócił się. – Możliwe.

Zauważyłam jednego lecącego w kierunku drzew, więc ruszyłam za nim. Z rękoma złożonymi razem przeczesywałam powietrze i szybko zamykałam dłonie. Wracając w kierunku światła otwierałam je by zobaczyć czy złapałam rozjarzoną nagrodę.

Ale moje ręce były puste. – Aww, myślałam, że jednego złapałam. – Nagły ruch w kąciku mego oka sprawił, że ponownie się obróciłam i wyciągnęłam swoje ręce w powietrze. Poczułam, że coś małego zostało złapane. – Mam jednego! Mam jednego!

Ben podszedł, a ja otworzyłam swoje dłonie szerzej byśmy mogli oboje zobaczyć, co w nich mam. Mały, czarny, skrzydlaty robak ciągle pełzał wzdłuż złożonej dłoni.

- Przenieś go tu, z dala od światła, to zobaczymy jak miga - zasugerował.

Ostrożnie trzymając mojego malutkiego więźnia, żeby go nie zgnieść, poszłam za Benem w kierunku drzew. Moje dłonie świeciły się co kilka sekund.

Ben pochylił się bliżej i złożył swoje ręce wokół moich. – Poczekaj, on coś mówi.

Pochyliłam się również i wstrzymałam oddech. *Czy on naprawdę zna alfabet More'a?*

- Wszystkiego dobrego... w dniu... urodzin... Wszystkiego dobrego w dniu urodzin, Abbey. – Ben spojrzał na mnie i uśmiechnął się. – Świecące robaki chcą życzyć ci wszystkiego najlepszego z okazji urodzin.

Nasze dłonie się dotykały, ale teraz nasze głowy zbliżyły się do siebie. Moje oczy w końcu przyzwyczały się do ciemności, więc mogłam zobaczyć krawędzie jego oczu, jego nos i jego usta. Przyglądał się mi, i mogłam przysiąc, że zauważył brak przestrzeni pomiędzy nami.

Przemieszczając swój ciężar, poruszyłam się delikatnie do przodu. Czy to...? Czy zamierzamy...?

Brzęcząca rewelacja odciągnęła moją uwagę od Bena i zdałam sobie sprawę, że świetlik próbował się uwolnić. – Oh! – odsunęłam swoje ręce od jego. Trzepotanie małych owadzich skrzydełek naprzeciw mojej skóry dawało dziwne uczucie.

Ben spojrzał zmieszany.

- Przepraszam - powiedziałam. – Chciał wyjść na wolność i poruszał się wzdłuż mojej ręki. Obrzydlistwo.

- Obrzydlistwo, huh? – zaśmiał się.

Przytaknęłam. *Co powinnam zrobić teraz?*

Wtedy poczułam jego ciepłe opuszki palców przeczesujące mój obojczyk, spojrzałam w dół i byłam zszokowana widząc jego dłonie na moim naszyjniku.

Zrobił krok przybliżając się i praktycznie mnie dotykał. Stojąc tak blisko musiałam spojrzeć w górę by zobaczyć jego twarz.

- Twoja gwiazda była przekrzywiona, - wyszeptał.

Ale wyprostował ją.

... i wciąż trzymał tam swoją rękę.

Dziwne uczucie rozlało się we mnie, i natychmiast wiedziałam co za chwilę się stanie. W ułamku sekundy zobaczyłam całą scenę rozgrywającą się naprzeciw mnie. Jak scena z filmu.

Powinien to być moment drżącej duszności, jednakże czułam tylko... zdradę? *Poczekaj. To nie będzie w porządku.*

Ben nachylił swoją głowę do dołu, a ja powiedziałam pierwszą rzecz, która przyszła mi do głowy - To był prezent.

Zatrzymał się i uśmiechnął. – Oh, tak? Od kogo?

- Kristen.

Jak tylko wypowiedziałam jej imię, wiedziałam skąd przyszło to uczucie. Zdradzałam Kristen. Lub bardziej zdradzałam fakt, że Ben kiedyś był zadurzony w Kristen, prawdopodobnie, w pewnej mierze, nadal jest, więc gdybym teraz go pocałowała, to by było tak, jakbym pocałowała prawie-chłopaka mojej zmarłej najlepszej przyjaciółki.

Nie fajnie.

Ben zeszywniał i szarpnął głowę do tyłu, tak jakby pomyślał o tym samym. Przebiegł palcami po swoich włosach, gestem, który wydawał mi się znajomy, ale nie wiedziałam skąd. – Abbey - powiedział nagle. – Zaczyna robić się późno. Powinienem iść.

Czy mógł powiedzieć dokładnie to co czułam? – Okej - powiedziałam. – Więc, um, dziękuję za przyjście i całą resztę. – Teraz zacznie być niezręcznie.

Najwyraźniej on również nie wiedział co zrobić, ponieważ pochylił się do pół uścisku i poklepał mnie po plecach. – Więc, wszystkiego najlepszego. I zgaduję, że zobaczymy się na naszej następnej sesji naukowej.

- Tak. Dziękuję ci Ben, że przyszedłeś.

Kiwnął raz i odwrócił się w kierunku domu, znikając wewnątrz. Skierowałam się w stronę ganku i ponownie usiadłam na drugim schodku obok tego, co zostało z mojego urodzinowego ciasta.

- To było dziwne - powiedziałam na głos. - Naprawdę dziwne.

Nad głową, charakterystyczny odgłos dudnienia grzmotu przebił się przez odległość, a sekundy później postrzępiony kawałek zielonkawej błyskawicy rozświetlił niebo. Głośne boom, które dochodziło od błyskawicy sprawiło, że podskoczyłam, ale zostałam tam, gdzie byłam.

Nie byłam jeszcze gotowa by wejść do środka. Miałam sporo ciasta do skończenia.

Patrzyłam się przez okno swojej sypialni, oglądając warstwę deszczowej kaskady spływającej po tafli szkła. Mama i tata powiedzieli dobranoc jakąś godzinę temu, z mamą przechylającą się delikatnie w jedną stronę, i byłam gotowa przebrać się już do łóżka gdy zostałam zwabiona przez piorun.

W tej burzy było coś dziwnie pięknego. Drzewa bujały się na wietrze, nurzając się nisko jakby kłaniały się sobie nawzajem. Kupki liści leżały na ulicach i od czasu do czasu jedna była łapana nurtem płytkiego spływu i tańczyła wesoło wzdłuż swej drogi. Podwórko było czarne jak smoła, mogłam prawie zobaczyć mokre, kolczaste źdźbła trawy i nowy kwiecisty pąk, który obracał swoje oblicze, chętnie brocząc w wilgoci.

Czułam potrzebę stworzenia perfum, które wywoływałyby letnią burzę. Ścięta trawa, dziki wiatr, intensywny zapach deszczu... z niewielką nutą świeżej pościeli suszonej na wietrze. Potrzebowałam również czegoś mocnego i silnego, suchego zapachu imitującego grzmot. Może wetyweria lub koper włoski?

Ziewnięcie przeszkodziło moim myślom i przeciągnęłam ręce nad głową. Delikatnie dudnienie deszczu o dach było jak ukajająca melodia, coś rytmicznego i pierwotnego. Zebrałam kilka poduszek, umieściłam je na końcu łóżka i sama położyłam się z głową tam, gdzie powinny być moje stopy. Z tej strony lepiej mi było oglądać burzę.

Poczułam się bezpiecznie i ciepło w swoim małym kokonie. Kiedy zamknęłam oczy, błyskawice wciąż igrały mi pod powiekami. Tańcząc i podskakując w dziwnych trzeszczących wzorach.

Grzmot huknął i potoczył się echem wokół mnie, ale wiedziałam, że snię, ponieważ burza była w moim pokoju. Białe rozwidlenia pioruna trzeszczały i rozłożyły się na suficie i schodziły po ścianie jak winorośl. Za każdym razem gdy rozbrzmiewał grzmot, rozprzestrzeniał się on wzdłuż winorośli za pomocą małych impulsów elektrycznych.

Wtedy zauważyłam zamaskowaną postać siedzącą na krawędzi mojego łóżka. To była Kristen.

- Chodź ze mną na spacer, Abbey. – Mogłam usłyszeć jej głos tak czysty jak dzień, ale jej usta się nie poruszyły. – Chodźmy na spacer.

I nagle znalazłyśmy się na cmentarzu. W odległej części. Z dala od głównej bramy.

Moje stopy poruszały się, pomimo iż próbowałam je zatrzymać. Czubki moich palców przeszukiwały twarde gruntu, kiedy się przedzierałam. Wahając się tuż nad gołą ziemią, a jednocześnie wciąż jej dotykając.

- Gdzie my idziemy, Kristen? - spytałam.

Odwróciła swoją zakrytą twarz w moją stronę, pokazując wprost przed siebie. Od razu rozpoznałam pokrętną ścieżkę. Prowadziła do domu Nicolasa i Katy.

Wciągnęłam powietrze. Nicolas i Katy nie byli prawdziwi. Picie herbaty z Bezgłowym Jeźdźcem i Katriną Van Tassel prosto z „Legendy o Sennej Dolinie” było tylko czymś co sama wymyśliłam. Musiałyśmy iść gdzieś indziej.

Weszliśmy na nią. Trwało to jakieś godziny, ale powoli zdałam sobie sprawę, że wszystko wokół mnie jest wilgotne. Ziemia, drzewa, sprężyste paprotki sięgające naszych stóp. Padało, ale ja nie stawałam się mokra.

Tak samo Kristen.

Doszliśmy do sterty starych kamieni i gnijącego gontu. Zwiędnięta wistaria uczepiła się tego, co pozostało z walącego się kamiennego kominka i ciarki przeszły mi po plecach. Co się stało z ich domem?

Kristen zatrzymała się i odwróciła, zrzucając kaptur z twarzy. Jej włosy były przemoczone. – Idź - powiedziała.

Potrząsnęłam głową. – Nie bez ciebie, Kristen. Chodź ze mną. Proszę, pójdź ze mną?

- Nie mogę, Abbey. Nie mogę z tobą pójść. Jesteś całkowicie sama.

Huk grzmotu obudził mnie tym razem już naprawdę i byłam sekundy od krzyknienia. *To jest w moim pokoju. Grzmot jest w moim pokoju!* Błyskawica oświetlała przez chwilę brzeg mojego łóżka, dokładnie pokazując, że jest na zewnątrz, czyli tam gdzie powinna być. Rozejrzałam się wokół siebie. *Nie ma jej tu. To był tylko sen. Nie ma się czego obawiać.*

Czasami podczas nocy deszcz słabnie. Zamiast dźwięku przypominającego sznur żołnierzy maszerujących wzdłuż dachu, teraz równomiernie bębnił gdzieś w tle. Zapaliłam swoją nocną lampkę i wstałam by podejść i wyrzeć przez okno.

Krzaki niedaleko drzew delikatnie się poruszyły, a ja patrzyłam, czekając na zobaczenie co tam było. Wtedy poruszyły się ponownie. Sięgnęłam po koc leżący na skraju mojego łóżka i skierowałam się w stronę schodów. Huśtawka na ganku była przykryta, by pozostać suchą i z niej był lepszy widok. Mogłam tam usiąść i zobaczyć co tam jest.

Jak tylko przekroczyłam drzwi wejściowe, zimny wiatr przypomniał mi, że mam na sobie tylko białą, letnią sukienkę, więc zarzuciłam koc wokół ramion.

Usiadłam na huśtawce i podciągnęłam nogi pod siebie. Stopniowo byłam w stanie rozróżnić, które drzewa i krzaki odgradzały nasz ogródek od pana Travertine'a. W ciągu kilku minut krzaki poruszyły się ponownie i wtedy wyszedł z nich jelen. Wszystkie jego nogi były patykowate i miały malutkie białe kropki. Pokazywał swoją gładką szyję gdy jadł trawę.

Obok niego podskakiwał zając i nie mogłam powstrzymać małego „awww”, które uciekło mi kiedy i on skubał trawę i tak jedli ramię w ramię. To było jak oglądanie sceny z teatru na żywo „Bambi”.

Ale coś musiało spłoszyć jelenia, bo nagle rozejrzał się i uciekł. Nieznacznie pochylałam głowę by móc to wszystko oglądać. Czy jelen został przestraszony przez innego jelenia?

Chyba, że... cień, który poruszył się teraz, nie był cieniem jelenia. Miał bardziej jakby... ludzki kształt. Trzymałam się dzielnie. *Czy ktoś tam jest? Może mnie nie zauważyli.*

Ale ja wiedziałam kto to był. Każdą cząstką mojego ciała wiedziałam, że to był on. Caspian.

Zrobił krok naprzód, i przysięgam, że czułam jak jego oczy wypalają we mnie dziurę. Nawet w ciemnościach byłam w stanie zobaczyć jego biało-blond włosy. Jego sylwetka stała wśród drzew i jakimś sposobem wiedziałam, że to nie jest sen ani halucynacja.

On tam był.

Zostawiając koc wstałam i przeszłam przez trawnik. Z każdym krokiem zapadałam się bosymi stopami w wilgotną ziemię, zmuszając się do czucia. Każdy krok, który zrobiłam był *prawdziwy*. To było *prawdziwe*.

Znikną ponownie, cofając się w cień, ale widziałam go, kiedy tylko dosięgłam drzew. Opierał się o szeroki pień litego dębu.

Przyduszając swoje ścisło zamknięte oczy powstrzymywałam łzy. Czy to znaczyło, że wciąż jestem szalona? – Caspian... - usłyszałam swój własny szept.

Nie zareagował, ale coś zaszeleściło i otworzyłam swoje oczy.

Podszedł bliżej i mogłam zobaczyć w ciemnościach jego jasno zielone oczy. Ich szokujący kolor przedzierał się przeze mnie, a mój świat przechylał się szaleńczo. Przepadłam...

Łapiąc się drzewa w celu podtrzymania się, powstrzymałam siebie przed upadkiem. Przeklinałam siebie, że widzę wszystko tak jasno. Wszystko zaczynało dziać się na nowo.

- Tęskniłem za tobą, Abbey - powiedział delikatnie Caspian. – Wiem, że to jest złe. Że nie powinienem tu być... - zatrzymał się i gwałtownie przeczesał rękoma swoje włosy. – Boże, Abbey, jak ja za tobą tęskniłem.

Moje serce koziółkowało, a ja chciałam tylko wlecieć w jego ramiona. Już zaczęłam, ale w końcu się powstrzymałam. Pamiętając. – Nie wiem nawet, czy jesteś prawdziwy. Jak mogę cię widzieć? Jesteś martwy.

- Nie wiem czemu możesz nie widzieć. Oboje po prostu... tutaj jesteśmy.

- Ale czemu tutaj jesteś? Musiałam opuścić miasto. Musiałam chodzić na wizyty do specjalistów. Myślałam, że jestem szalona. Widząc to, co nie istnieje. Ty i Nicolas i Katy...

- To tam byłaś? Myślałem, że po prostu przestałaś chodzić na cmentarz.

- Oczywiście, że przestałam chodzić na cmentarz. Ostatnim razem kiedy tam byłam, chłopak, z którym myślałam, że chodzę, powiedział mi, że nie może mnie kochać ponieważ nie żyje. Nie wiem czy jestem na ciebie wkurzona, za to, że sprawiłeś, że myślałam, że jestem szalona, czy za to, że sprawiłeś, że uwierzyłam, że jesteś żywy.

- Myślałem, że będziesz zła, za to, że okłamałem cię co do faktu, że cię nie Kocham - powiedział łagodnie.

- Skłamałeś o tym, że... mnie... nie... Kochasz...?

Przytaknął, a jego czarne pasemko, które normalnie przecinało jego czoło, wpadło mu do oka.

- Kochasz mnie? – szepnęłam.

Spojrzał się na mnie i powiedział bardzo wyraźnie, - Myślę, że Kocham cię od momentu kiedy pierwszy raz zobaczyłem cię na cmentarzu rok temu.

Gapiałam się w dół na swoje ręce. Kiedyś, cieszyłabym się słysząc takie słowa. Teraz pozostawiły we mnie uczucie jeszcze większego zażenowania.

- Ale ty... Ja... Powiedziałaś, że...

- Jeśli jesteś zła, bądź zła - powiedział Caspian. – Przeboleję to - potrząsnął głową. – Ostatnim razem, kiedy cię widziałem, pomyślałem, że.. skrzywdziłem cię, Abbey - jego głos przeszedł w szept.

- Bo tak było.

Patrzył na mnie przerażonym wzrokiem, a ja chciałam jakoś to wytłumaczyć, żeby wyglądało lepiej, ale nie umiałam.

- Naprawdę namieszałeś mi w głowie, Caspian, - cichutko się zaśmiałam. – Oczywiście, wciąż to robisz, skoro znowu mogę cię widzieć. Nie wiem co jest ze mną nie tak. Któraś część mojego mózgu jest popaprana.

- Może nie jest to do końca złe - zaproponował.

- Jak może to nie być złe? Widzę zmarłe osoby.

Caspain rozejrzał się i wepchnął ręce do kieszeni spodni. – Kim był ten chłopak, co tu był wcześniej? – spytał się zmieniając temat. – Ten, na którego byłaś taka napalona.

Brzmiał prawie, jakby był zazdrosny, a ja miałam ochotę zaśmiać się z tego absurdu. – Nie byłam wcale napalona. I nazywa się Ben. Jest po prostu moim przyjacielem. – Zarumieniłam się na wspomnienie tego, co prawie się wydarzyło. – Był tu na obiad z okazji moich urodzin.

- Dzisiaj są twoje urodziny?

Przytaknęłam. - Były.

- Wszystkiego najlepszego Astrid.

Jego słowa napęłniły mnie ciepłem, ale zabiłam to uczucie. – Więc teraz co, śledzisz mnie? Ukrywasz się w krzakach i podglądasz? – Pomyślałam o dniu kiedy wróciłam do domu, o dziecku i psie. – Byłeś tu wcześniej, za dnia?

- Czasami zachodziłem kiedy wychodziłem się przejść - przyznał. – Na początku, żeby cię zobaczyć. Potem pomyślałem, że mnie unikasz, więc starałem trzymać się z daleka. – Kopnął leżącą gałąź. – Ale nie byłem w stanie trzymać się z dala właśnie dzisiaj.

Nagle głośne szczeknięcie spowodowało, że oboje podnieśliśmy głowy. Niedaleko nas pan Travertine człapał sennie wzdłuż granicy swego ganku, zdecydowanie niezbyt wesoły z racji faktu, że musiał wyprowadzić swego psa na bardzo wczesno-poranny spacer.

Pies znowu szczeknął, i brzmiało to, jakby się zbliżał.

- Muszę iść - powiedział Caspian. – A ty powinnaś wrócić do środka. Zachorujesz, jeśli będziesz tu stała zbyt długo.

Odszedł ode mnie i podarował mi smutne, końcowe spojrzenie.

- Gdzie to nas zaprowadzi, Caspian? – zawołałam delikatnie. – Co teraz zrobimy?

- Nie mam pojęcia, Abbey - odpowiedział. – Ale gdziekolwiek to jest, nie będzie nam dane dojść tam razem.

ROZDZIAŁ 6
UKRYCIE

„Patrząc na ten pokryty trawą teren, gdzie promienie słońca zdają się spać tak cicho, można by pomyśleć, że chociaż tutaj zmarli odpoczywają w pokoju.”
- Legenda o Sennej Dolinie -

Następnego ranka obudziłam się cała zmieszana. Ostatnia noc naprawdę miała miejsce. Strzepnęłam błoto i trawę z moich nóg. Caspian był *prawdziwy*. I powiedział, że mnie kocha... Ale czy to co coś znaczyło? Czy to mogło coś znaczyć? On był martwy. To dokładało trochę komplikacji do całości.

Wyszłam z łóżka i przyklękłam, sięgając po naszyjnik. Popatrzyłam na niego w świetle dnia, na głos przeczytałam słowa napisane kursywą, imię Astrid, zanurzone w małych szklanych prostokątach. Krawędzie były przylutowane na około lśniącym metalem i czarna satynowa wstążka zwisała z kółeczka na gorze. Poprzedni naszyjnik, jaki od niego dostałam był schowany z tyłu szuflady ze skarpetkami w mojej komodzie.

Bardzo powoli nałożyłam go.

Poczułam, że pasował tam idealnie. Jakby był stworzony dla mnie.

Dom był dziwnie cichy, kiedy zeszałam na dół. Nie mogłam powiedzieć czy moi rodzice wyszli czy tylko odsypiali ostatnią noc. Szybko zjadłam miszkę płatków i szybko naskrobałam ‘wychodzę, będę później’ na tablicy koło lodówki. Nie potrzebowałam mamy, która zwariuje jak wstanie i nie będzie mogła mnie znaleźć.

Odłożyłam długopis i tablicę na miejsce, po czym skierowałam się do drzwi. Podążyłam przez wzgórza i ruszyłam w stronę cmentarza. Pragnęłam zobaczyć Caspiana jeszcze raz. Miałam tak dużo pytań.

Ciepło słońca z początku było miłe, ale nie minęło dużo czasu, a stałam się rozgrzana i spocona. Odciągnęłam moją koszulkę z pleców i przyłożyłam rękę do karku. *Już prawie na miejscu. To nie potrwa długo.* Miałam tylko nadzieję, że będę w stanie znaleźć go, albo chociaż jakiś *znak* po nim. Brama cmentarza stała się widoczna i odetchnęłam z ulgą. Płaczące wierzby, wiśnie i świerki rosły przy ścieżce. Nadmiar zielonych pąków i kwiatów przepelnionych nowym życiem dał się czuć w ziemi. Kosiarka brzmiała w oddali, poczułam woń świeżo ściętej trawy.

Sprawdziłam przy rzece. Spotkaliśmy się tam tyle razy wcześniej, że zdawało się, że to właśnie tam powinien być. Sprawdziłam pod mostem i na nim także, ale jego tam nie było.

Szłam powoli przez cmentarz, sprawdzając przy grobowcach czy nie ma tam jakiegś przestrzeni czy grotty, gdzie mógłby być. Minęłam kilka mauzoleów,

próbowałam odsunąć zasuwę. Ale nie chciały ujawnić swoich sekretów ani ich zmarłych i byłam zmuszona iść dalej.

Dźwięk kosiarki wydawał się bliższy, więc zatrzymałam się na chwilę otrzepując się z trawy, by mnie minęła. Spojrzałam do góry, patrząc na wzgórza szukając go na nich. Przebłysk ubrań albo włosów. Caspian musiał gdzieś być. *Oczywiście miał swoje akry do ciągłego błąkania się i mogłam nigdy nie wpaść na niego...* Wypchnęłam tę myśl z mego umysłu.

Coś mówiło mi, by skierować się do starego holenderskiego kościoła, więc poszłam tam. Stała tam stara szopa. Może był właśnie tam.

Była skuta, ale jedne z drzwi kołysały się i ustąpiły, kiedy je trąciłam. Wsadziłam twarz w dziurę i rozejrzałam się w półmroku. Było tam kilka narzędzi i kilka prześcieradeł pokrywających rzeczy z tyłu. *Gdybym mogła zobaczyć odrobinę więcej.* Ruszyłam drzwiami w zawiasach, dało mi to nową pozycję do wejrzenia do środka. Słońce wpadało wewnątrz ujawniając... nagrobki i jedną zardzewiałą kosiarkę, która wyglądała jakby nikt jej nie używał od bardzo dawna.

Nie wiedziałam, co robić dalej. Powinnam walczyć tutaj dłużej? Iść na drugą stronę? Czy może powinnam zawrócić do głównej bramy? On może być gdzieś tam...

Nagle jakiś ruch przykuł moją uwagę, spojrzałam w tamtą stronę. To był przebłysk biało-blond włosów. Osoba stała koło wielkiego mauzoleum wbudowanego we wzgórze koło grobu Washingtona Irvinga.

Próbując z całych sił nie dopuścić, by zawiądnęła mną, patrzyłam jak idzie w głąb cmentarza. Kiedy był tylko punktem na horyzoncie ruszyłam w stronę mauzoleum.

Ekscytacja walczyła z nerwowością, kiedy weszłam na szczyt wzgórza i stanęłam twarzą w twarz z kryptą. Była znajoma. Przechodziłam obok niej za każdym razem jak szłam na grób Washingtona Irvinga.

Patrząc dookoła, by upewnić się czy nikt nie widzi, podeszłam bliżej do drzwi i położyłam rękę na zasuwie. Przesunęła się i drzwi poddały się z zaskakująco małym oporem. Znalazłam się w wielkiej izbie bez okien. Kilka zniczy umieszczonych w ścianach paliło się równomiernie.

Różnica temperatur była wyczuwalna i natychmiast plamy potu na moich plecach zniknęły. Przeszył mnie strach, kiedy wyobraziłam sobie jak krypta zbliża się do mnie, połykając mnie we wnętrze ziemi, kiedy będę krzyczeć o pomoc.... *Nie myśl tak!*

Pozbyłam się obrazu z wyobraźni i wyciągnęłam rękę, by odzyskać równowagę. Ściany były pokryte brudem i szybko oderwałam rękę od ściany pokrytą pajęczynami. Spróbowałam wytrzeć ją w róg materiału moich szortów, ale wydawało się, że przyklepiały się do wszystkiego.

Przyjrzałam się jednej z świec. Była brudna i żółkła od lat. Najwyraźniej była nie z tej epoki. Przejeżdżając palcem po naciekach z wosku zauważyłam,

że miały mocniejszą, bardziej piaskową fakturę niż nacieki po świecach, które ja paliłam. Z czego były wykonane? Z łożu?

Nie wszystkie świece się paliły, ale były w całym pomieszczeniu, od dna aż po sufit, zorientowałam się, że były w oznaczonych miejscach. Jedna dla każdej osoby tutaj pochowanej. To była jedna *duża* rodzina.

Spojrzałam na gigantyczny prostokątny kamień blisko mnie, modląc się o jedną ze świec. Podchodząc bliżej zobaczyłam czarną marmurową taflę. Nawet pod osłoną brudu widziałam żyłki złota zamknięte w kamieniu i świecące na mnie. Przeciągnęłam ręką po wypełnionych brudem literach i przeczytałam MONTGOMERY ABBOTT 1759 – 1824. Z takim wielkim pomnikiem musiał być głową rodziny.

Opuszczając głowę w wyrazie szacunku, przystanęłam na moment. Powinnam się pomodlić, czy coś takiego? Resztki katolickiego błogosławieństwa powróciły do mojego umysłu, ale kiedy próbowałam je wymówić, brzmiały obco i nie na miejscu. Przeżegnałam się w zamian i wyszeptalam ‘spoczywaj w pokoju’.

Na szczęście Pan Abbott nie będzie mnie zaczepiać, podczas gdy jego rodzina nareszcie spoczywa w pokoju.

Oczywiście, jeśli jednak postanowi mnie nawiedzić, co zmieni jeszcze jeden duch?

Mała metalowa ławka znajdowała się na prawo od kamienia i na jej brzegu leżała... kurtka? Musiała być Caspiana. Impuls zmusił mnie, bym podeszła i prawie to zrobiłam...

Ale zobaczyłam obrazy.

To były szkice mnie. Dziesiątki. Pokrywały prawie całą ścianę za ławką. Czarno- białe węgielne szkice pokazujące mnie, stojącą, siedzącą, śmiejącą się, płaczącą... Były niesamowite. Przejechałam palcem delikatnie po jednym z nich. Kim była ta dziewczyna? Była smutna i piękna jednocześnie. Nie mogła być mną. Nie byłam taka ładna.

Kawałek roztopionego wosku spłynął mi po kciuku zostawiając za sobą poparzony ślad. Światło zadrgało powodując roztańczone cienie po całym pokoju. Kilka pudeł było ułożonych blisko i odwróciłam się w ich stronę. Kilka z nich było wywróconych i wyglądało na to, że pełniły rolę stolików, ale kilka mniejszych miało jakieś rzeczy wewnątrz. Postawiłam świecę obok i przyklęknęłam, by się im przyjrzeć. Był tam zegarek, ramka ze starym szkolnym zdjęciem, kilka książek i trochę ciuchów. Podniosłam ramkę, czułam dziwne wiercenie wewnątrz mnie. To było prawie jak przebywanie w jego pokoju. Uśmiechnęłam się gdy zobaczyłam kopię ‘Legandy Sennej Doliny’ ułożonej obok zegarka. *Zgaduję, że wreszcie ją przeczytał.*

Na najbliższym odwróconym pudle leżały inne rysunki, kilka węgielków i jeszcze jedna książka. To był jeden ze świątecznych prezentów, jaki mu dałam. Otworzyłam ją, przerzucając strony z ilustracjami gwiazd.

Dobiegł mnie ostry, skrzekliwy dźwięk i drzwi się otworzyły. Upuściłam książkę i świecę. Świeca potoczyła się i zgasła.

Caspian spojrział na mnie zaskoczony.

- Abbey?

Nie wiedziałam co powiedzieć. Spojrzałam na dół na moje stopy, zobaczyłam książkę otworzoną z kilkoma stronami przylegającymi do brudu. Zgięłam się, by ją podnieść i odłożyłam ją z powrotem na pudełko.

Czekałam, aż ochłonie, przyzwyczai się do mojej obecności, ale on tylko się odwrócił.

- Jak znalazłaś to miejsce? – spytał.

- Ja - ja zobaczyłam cię. Ja, uhm, tak jakby przysłałam cię szukać.

- Dlaczego?

- Nie wiem. Tylko chciałam... Po ostatniej nocy chciałam cię jeszcze raz zobaczyć.

- Więc przysłałaś tutaj, by przeszukać moje rzeczy?

Poczułam, że moja twarz płonie, nawet w półmroku. Wtedy się zezłościłam.

- Więc, ty możesz się kręcić koło mojego domu i... - spojrzałam na rysunki – śledzić mnie!

Caspian też na nie spojrział.

- Widziałaś te? Co... Co myślisz?

Jego pełen nadziei wzrok wytrącił mnie z równowagi.

- Uhm, myślę, że są naprawdę dobre. To znaczy, nie ma mowy, że tak wyglądam. Tak ładnie, znaczy się... - znów się zarumieniłam. Wtedy zdecydowałam być szczerą. – Są trochę dziwne, właściwie.

- Nie śledzę cię – powiedział.

Podniosłam brew w geście powątpiewania.

- Naprawdę nie! – zaprotestował. –Wszystko, co rysuję, rysuję z pamięci. To mój sposób, by mieć cię tutaj, przy mnie.

W tym momencie chciałam desperacko ciągle trzymać świeczkę. Chciałam zobaczyć jego twarz wyraźniej. Co miał na myśli? Narysował je, bym mogła być 'tutaj'? Nie wiedziałam, czy to jest kompletnie przerażające czy totalnie romantycznie.

- Są naprawdę dobre – jeszcze raz powtórzyłam. Nie wiedziałam, co jeszcze mogę powiedzieć, więc czekałam aż on coś powie. Zamiast tego on podszedł do ławki i usiadł. Ja czekałam. Nie wiedziałam na co, ale byłam tutaj. Musiał coś zrobić. Tym 'czymś' zdawało się ignorowanie mnie. Ostatecznie nie mogłam znieść tego dłużej.

- Masz nadzieję, że jeśli nie będziesz się do mnie odzywał dość długo, to zamienię się w kupkę kości jak inni tutaj? – Rozłożyłam swoje ramiona w złości. – Przepraszam, ale do tego nie dojdzie.

- Nie, miałem nadzieję, że jeśli zostanę na tyle długo cicho to odbierzesz aluzję i sobie pójdziesz – odpowiedział.

Wow. To bolało.

- Jeśli chcesz, by ktoś wyszedł po prostu, to go o to poproś – odwróciłam się gotowa, by wyjść, wtedy jednak się zatrzymałam.

- Oh, tak w kontekście osób, które odchodzą, to jest grób, jeśli nie zauważyłeś. A nie miejsce dla dzikich lokatorów. Nie powinieneś być tutaj i ty.

Oddychałam coraz szybciej. Powietrze wokół mnie jakby malało i robiło się gorętsze z każdą sekundą.

- Wiem – powiedział cicho. – Nie powinno mnie być tutaj. Ale nie mam gdzie indziej iść.

Samotność, którą usłyszałam w tych kilku krótkich słowach spowodowała, że moje serce zaczęło boleć.

- Przepraszam, nie powinnam była tego mówić.

- Po prostu idź, Astrid. Proszę.

- Dlaczego? – spytałam się. – Chcę zostać.

Caspian potrząsnął głową.

- Rozmawialiśmy już o tym, pamiętasz?

Jego głos był taki pusty. Poddał się. Szybki impuls przebiegł przeze mnie i przyklękłam przy nim. Byliśmy twarzą w twarz, mogłam zobaczyć cienie pod jego oczami.

- Nie rób tego Caspian. Nie rezygnuj z siebie.

- Nie rezygnować z siebie? – zaśmiał się słabo. – Co to jest? Zajęcia po szkole? Nie mam niczego, z czego mógłbym rezygnować. Jestem niczym.

- To nie prawda. Jeśli mogę cię zobaczyć, to znaczy, że jesteś czymś. Musimy tylko odgadnąć, czym.

- Już raz bawiliśmy się w coś takiego, Abbey. Kiedy po raz pierwszy cię spotkałem. Nie wyszło zbyt dobrze, pamiętasz? To cię załamało.

Potrząsnęłam głową.

- Nie zrzucaj wszystkiego na mnie. Miałam pełne prawo być zła.

- A ja nie?

- Tak! Tak, masz. O to chodzi. Zezłość się. Wkurz się. Nakrzyycz na mnie za nachodzenie twojego miejsca i ruszanie twoich rzeczy. Poczuj emocje. Jeśli masz to, to nie jesteś niczym.

Caspian nagle się przysunął. Zaskoczona wstałam.

Podążył za moimi ruchami, kładąc obie ręce na ławce i wstając. Byliśmy całe od siebie i zaczęłam być nerwowa. Odsunęłam się. Nie wiem dlaczego to zrobiłam, ale jego wzrok wyglądał dziwnie. Dziko. Mój żołądek przewrócił się. Co on zamierzał... zrobić?

Podszedł bliżej. Wycofał się o kolejny krok. Wnosił się nade mną, a ja wycofywałam się, dopóki nie miałam za sobą ściany. Zbliżył się do mnie jeszcze o krok i położył ręce na ścianie za mną. Opierając się o ścianę, uwięził mnie. Uschło mi w gardle i przełknęłam. Moje nogi rozdygotały się jak galareta, a ciuchy sprawiały wrażenie jakby się do mnie przykleiły. Przełknęłam jeszcze raz, paliło mnie wszędzie. Było tutaj tak gorąco.

Caspian pochylił się i przyłożył usta obok mojego ucha. Musiałam bardzo się starać, by się nie wzdrygnąć.

- Chcesz bym miał uczucia? – powiedział. – Już ci powiedziałem, że cię kocham. Co jeszcze mam powiedzieć? Że tak bardzo pragnę być przy tobie każdej sekundy każdego dnia? Widzę kolory, tylko przy tobie.. Czuję zapachy, tylko przy tobie. Boże, to jak.. jakbym znów żył. Czasami po prostu wariuję, gdybyś mogła to sobie tylko wyobrazić i czekam aż ty.. zostaniesz zabrana ode mnie.

Prychanie umierającej świecy rozproszyło go i wtedy znów zanurzył się w ciemności w rogu naszego małego świata. Dźwięk jego głosu w mych uszach i delikatna ciemność roztaczająca się wokoło nas spowodowała, że wydałam lekki jęk. Moja skóra stawała się gorętsza, czekając na jego dotyk. Jak mogłam to robić? Jak mogłam się tak czuć, wiedząc, że nic nie będzie się w stanie z tym zrobić?

- Czuję to wszystko, Abbey - kontynuował. – Nie mogę zanurzyć palców w twoich włosach. Nie mogę położyć twarzy przy twojej. Nie mogę ukraść oddechu z twoich ust. Nie mogę jeść, ani oddychać, ani spać, czekając, by cię dotknąć. Po prostu jestem tutaj. Utknąłem pomiędzy.

Łza spłynęła mi po policzu i zamknęłam oczy, odwracając od niego głowę. To było za dużo. Nie mogłam dłużej znieść takich emocji. To było za dużo bólu. Załamywałam się za łatwo.

- Błagam o twoje towarzystwo, twoją przyjaźń, rozmowę z tobą - powiedział. – Nie masz pojęcia jak to jest nie mieć nikogo, kto mógłby cię zobaczyć? Jak to zostać z niczym, tylko twoimi myślami i wolnym czasem.

Odsunął się ode mnie. Przeczyściłam gardło, próbując odnaleźć swój głos.

- Chcę byś poczuł te rzeczy, Caspian. Uczucia, które powodują, że jesteś człowiekiem. Trzymaj się tego. Złap je i nie wypuść ich.

Oddalał się ode mnie. Czulałam to, ale desperacko chciałam, by został.

- Nie wiem czy potrafię - wyszeptał. – To jest zbyt trudne. Za bardzo się złościę...

Brzmiał jak przegrany, a ja kompletnie się pogubiłam.

- O czym mówisz? Coś się... stało?

Caspian roześmiał się gorzko.

- Ta, to się nazywa mój temperament. Kiedy pierwszy raz odkryłem co mi się stało, byłem bardzo wkurzony. I wkurzałem wszystkich na około. Robiłem różne rzeczy. Rzeczy, z których nie jestem dumny. To nie tak, że kogokolwiek zraniłem, ale niszczyłem różne rzeczy. Nie chcę dotrzeć do tego miejsca raz jeszcze. Nie chcę stać się... destrukcyjny.

Mój mózg był przeładowany. Wędrowałam od zmieszania do złości, od złości do pasji i teraz znów do zmieszania. Oparłam się o ścianę. Obserwował mnie.

- Nie wiem jak to mam przyjąć - powiedziałam. – Więc teraz lepiej pójde to przemyśleć. Mogę... czy chcesz... mnie tutaj jutro? Mogę wrócić?

Jessica Verday – Pustka 02 - Nawiedzana

- Tak - odparł. – Jeśli chcesz.
- Chcę – mój głos się załamał, próbowałam jeszcze raz, pewniej. – Chcę wrócić.

Translate Team

ROZDZIAŁ 10
SZALONA PIĘKNOŚĆ

„On mógłby zachwycać ich w równym stopniu swoimi anegdotami
o czarnej magii i zgubnych wróżbach, złowieszczych znakach
oraz dźwiękach w powietrzu...”
- Legenda o Sennej Dolinie -

Kiedy pierwszy raz wyszłam z mauzoleum, jasne słońce zszokowało mnie, sprawiając, że na pewien czas oślepnęłam. Ale teraz ciemność zbladła i nagle poczułam się zmęczona. Położyłam ręce na karku i masowałam mięśnie. Były spięte i bolała mnie głowa. Przestałam na moment, by uwolnić włosy od kucyka i przebiegłam pacami między poplątanymi lokami.

Nie przepuściłam nikogo, kiedy wychodziłam z cmentarza. Nawet ogrodnika. Było spokojnie i cicho, zastanawiałam się gdzie oni poszli.

Dom, jednakże, *nie* był cichy, kiedy tam dotarłam.

Mama rozmawiała głośno przez telefon, a telewizor ryczał w tle. Pozwoliłam, by drzwi za mną się zatrzasnęły, a potem skierowałam się na kanapę.

Rzuciłam się, wyciągając nogi. One też były obolałe. Podniosłam pilota i przerzuciłam po kolei wszystkie kanały dwa razy, ale nic nie było.

Letnia ramówka telewizyjna była do bani.

Mama weszła do salonu i wyłączyła telewizor. Miała to spojrzenie na twarzy, które mówiło, że chciała „rozmawiać”.

- Gdzie byłaś?

Wzruszyłam ramionami. – Byłam na spacerze.

Usiadła obok mnie. – Abbey, chciałam Cię przeprosić za ostatni wieczór. Przepraszam, że Twój urodzinowy obiad nie był taki jaki lubisz.

- Przepraszasz za *jedzenie*? A co z innymi sprawami?

Spojrzała oniemiała. – Z jakimi innymi sprawami?

- No cóż ... Co w związku z faktem, że całkiem zawstydziłaś mnie i upiłaś się przy moim koledze?

- *Nie* byłam pijana. – Syknęła. – Jedyne wypięłam parę łyków– nie wystarczająco dużo, żeby wyrządzić komuś krzywdę.

- Czy mogłabyś nie robić ze mnie głupiej. – Wymruczałam.

- Co to ma znaczyć?

Wstałam. – Nic. Mamo. Idę do swojego pokoju.

- Nie chcesz usłyszeć co mam jeszcze do...

- Nie. Nie jestem zainteresowana.

To było *wyraźnie* niewłaściwe, co powiedziałam.

- W porządku... po prostu w porządku. Jeśli nie jesteś zainteresowana, nie będę marnować oddechu.

- Dobrze, mamu. *Jak chcesz*. Nie mogłam uwierzyć, że nie widziała nic złego w sposobie swojego zachowania.

Opuściłam salon i wspięłam się po schodach, potrząsając głową całą drogę. Kiedy doszłam do pokoju, zrzuciłam sandały i położyłam się na łóżku. Kręciłam głową od jednej strony do drugiej, zatopiłam się w łóżku i zamknęłam oczy.

Czułam się cała spięta i obolała fizycznie. Nie mogłam powiedzieć *co* czuła moja psychika.

Delikatny pikający dźwięk rozbrzmiał i otworzyłam jedno oko. Mój telefon był na stoliku, czerwone światełko migało, by zasygnalizować, że bateria się rozładowała.

Wstając, złapałam telefon i podłączyłam go ładowarką do ściennego gniazdka. Potem pstryknęłam i zobaczyłam, że mam maila głosowego. Uderzając w przycisk, który łączył mnie ze skrzynką mailową, przyłożyłam go do ucha i słuchałam.

„Hej, Abbey, tu Beth. Właśnie wróciłam, bo zajmowałam się dzieckiem Wilsonów i słyszałam, że też się opiekujesz ich dzieckiem czasem. Chciałam, żebyś wiedziała, że ma nową sztuczkę, dzięki której zamyka Cię w łazience. Cokolwiek zrobi, nie pozwól Eli, by pokazała Ci magiczną sztuczkę z liczbami.” Potem nastąpiła pauza, a potem, „Więc to wszystko. Chciałam, żebyś wiedziała. Możesz zadzwonić do mnie później...”

Beth wyklepała jej numer, a telefon ponaglił mnie, bym wcisnęła dziewięć, jeśli chcę zapisać, albo siedem, jeśli chcę usunąć. Wcisnęłam dziewięć, patrząc się w dół na klawiaturę. *Skąd dostała mój numer telefonu?*

Włożyłam telefon z powrotem do gniazdka i odłożyłam, ale przez przypadek uderzyłam w dużą butelkę morelowo-orzechowego olejku, która stała na stoliku. Próbowałam złapać ją, ale nie mogłam. Upadła i odbiła się przez co poluzował się korek.

Ciecz zaczęła wylewać się na papiery, które były tam rozrzucone.

- Cholera jasna! To moje notatki dla perfumerii *Ashes Turned Bone*,” powiedziałam.

Rzuciłam się, by zebrać notatki, uderzyłam tubkę testową i ona też upadła, roztrzaskując się na tuzin kawałków. Szybko naprawiając skutki butelki morelowego olejku, trzymałam cholerne notatki przy piersi jedną ręką i sięgałam w dół do podłogi drugą, szukając po omacku czegoś, czego mogłam użyć, by posprzątać ten bałagan. Moja dłoń natknęła się na coś, co czułam, że jest zmiętą koszulką i rzuciłam ją na kałużę powoli przesuwając ją wzdłuż drogi po moim stoliku.

Ułożyłam kartki na łóżku i użyłam rogu poduszki, by musnąć nadmiar olejku, kiedy rozkładałam je, by je wysuszyć. Potem wróciłam, by posprzątać potłuczone szkło.

Podniosłam mój kosz na śmieci i delikatnie wrzuciłam rozbite szkło do niego. Nie wyglądało jakby było tam mnóstwo małych odłamków, by się nimi przejmować, ale kiedy podnosiłam ostatni, przecięłam kciuk. Natychmiast krew trysnęła i owinęłam palec w dół mojej koszulki, by zatrzymać krawienie.

Chwilę później moja dłoń zaczęła robić się biała od stosowania zbyt dużego nacisku, kiedy spoglądałam w dół, by oszacować uszkodzenia. Moja koszulka przylegała do rany i kiedy ją w końcu odsunęłam, była pokryta czerwonymi plamami krwi. *Dużej ilości krwi.*

Poczułam ciekawy brak zainteresowania, kiedy spoglądałam w dół. Krew nigdy przedtem nie niepokoiła mnie i wydawało mi się, jakbym patrzyła skaleczenie kogoś innego. Jaśniejsze koraliki tryskały na powierzchni mojego kciuka i powłóczyłam nogami do łazienki. Apteczka pierwszej pomocy tam była.

Otworzyłam szafkę z lekarstwami jedną ręką i wyciągnęłam mały, plastikowy pojemniczek, potem otworzyłam zasuwkę i złapałam jakiś antybiotyk w maści i duży, kwadratowy plaster. Wycisnęłam trochę maści na przecięcie. Żel zmieszał się z krwią, zabarwiając miksturę na różowo. Po oczyszczeniu skóry i zdjęciu białej plastikowej nalepki z plastra, złapałam jego lepki koniec i przykleiłam od jednego końca mojego kciuka do drugiego. Zadowolona z mojej pracy, wepchnęłam antybiotyk w maści z powrotem do apteczki i do szafki z lekarstwami. Przelotnie spoglądałam w lustro, ale potem gapiłam się w swoje odbicie. Byłam w rozsypce.

Krew nakropiła dół mojej koszulki, kiedy morelowy olejek przebarwił ją. Moje włosy niechlujne i poplątane, a policzki jasno czerwone. Odwróciłam się na lewo i spoglądałam na moje odsłonięte ramiona. One też były czerwone. *Oparzenie słoneczne.* Nacięcie na moim palcu zmieniło się z białego na czerwone. *Ouch. Zaczynało łuszczyć się.*

Czując, że się lepię i jestem brudna, rozebrałam się z ubrań i wskoczyłam pod prysznic. Bolały mnie ramiona najpierw, ale po kilku minutach zdrętwiały z zimna po pieczeniu. Sięgnęłam po butelkę szamponu i odwróciłam ją do góry nogami, przygotowując się do wyciśnięcia trochę na dłoń. Mój kciuk był zakrwawiony pod bandażem, widziałam małe kółko, ciemniejsze na brzegach i jaśniejsze w środku. Potem strumień wody zmoczył go i zastanawiałam się, czy będzie krwawił, kiedy usunę bandaż po wzięciu prysznicza.

Moje myśli wskoczyły do Caspiana. Czy on krwawił? Nie żył, więc logiczna odpowiedź powinna być *nie*. Chociaż był w jakiś sposób stały. Czy jego skóra łuszczyła się albo była podatna na zranienia. Co miałyby pod spodem? Czy czuł zimno i gorąco. Czy brał prysznic?

Woda dudniła o brzeg butelki szamponu, usiłując zwrócić moją uwagę na to, co robiłam. Miałam tyle pytań do niego. Na które, by odpowiedział? Na które mógłby odpowiedzieć?

Zakręciłam wodę, wytarłam się ręcznikami, złapałam parę spodenek na salę gimnastyczną i nowy podkoszulek. Czułam się tak dobrze, kiedy znowu byłam czysta.

Światło słoneczne w moim pokoju przesunęło się, zmieniając pozycję i przekrzywiając się ode mnie w kierunku ścian. Przystanęłam przy biurku, by dokończyć sprzątanie reszty bałaganu.

Przyłożyłam zmiętą koszulkę jeszcze raz do miejsca, gdzie olejek się wylał, zauważając, że kilka ciemnych plam rozwinęło się. Plamy były gładkie i śliskie, nie mokre pod moimi palcami, więc wiedziałam, że drewno wchłonęło olejki. Wzdychając, wrzuciłam zrujnowaną koszulkę do śmieci.

Pod wpływem impulsu, podniosłam telefon i zdecydowałam się wybrać numer do Cioci Marjorie. Odebrałam prawie od razu.

- Hej, ciociu Marjorie, to ja. – Spojrzałam na zegarek. – Mam nadzieję, że nie przeszkodziłam w obiedzie.

- Nie przeszkodziłaś w niczym, co nie mogłoby być podgrzane później. Wiesz o tym. Dobrze Cię słyszeć. Jak poszła ceremonia mostu?

- Było w porządku. Było tam dużo ludzi, ale zdołałam przebrnąć przez całość. W przeciwnym razie zrobiłabym projekt naukowy z kolegą ze szkoły, który daje mi korepetycje.

- Każą Wam robić *więcej* prac domowych? – Zabrzmiała na rozwścieczoną, i uśmiechnęłam się. – Ale cały czas jak tutaj byłaś, praktycznie wszystko, co robiłaś to były szkolne sprawy.

- Wiem. Ale naukowe klasy są naprawdę do bani. Będę musiała napisać ten duży test na koniec lata i zdać go, albo w przeciwnym wypadku obleję rok.

- Uda Ci się, – Powiedziała. – Wierzę w Ciebie całkowicie. – Potem stała się poważna. – Wakacje są po to, by się bawić. Bawiłaś się, Abbey?

Spojrzałam przez okno przy biurku, myśląc mocno, co odpowiedzieć. – Nie wiem. W sobotę były moje urodziny i trudno mi było bez Kristen, wiesz? Ale mój przyjaciel Ben przyszedł, to było niezręczne. I takie ... Nie wiem. Muszę wiele rzeczy przemyśleć.

- Oh! Mam Twoją kartkę urodzinową, gdzieś tutaj. Przepraszam, że się spóźniłam.

- Hush. – Powiedziałam. – Nie musisz się o to martwić.

- Więc jaki jest prawdziwy powód tego, że dzwonisz? – Powiedziała ciocia Marjorie.

- Chciałam porozmawiać o czymś z Tobą. Nie odpowiedziałaś mi, dlaczego pojechałam i zostałam z Tobą i uwierz mi, nie wiesz jak bardzo Ci jestem za to wdzięczna. Ale dlaczego powód, da którego muszę wyjechać nie jest już ważne. Co jeśli nie jestem taka rozbita jak myślałam, że byłam? Czy to możliwe?

- Nie jestem pewna, ale rozumiem co mówisz, Abbey. Jakikolwiek były Twoje powody jestem pewna, że były ważne. To nie znaczy, że pewne rzeczy nie mogą się zmienić, stać się lepsze. Może to część zrozumienia tego, gdzie jesteś teraz z powodu tego, gdzie byłaś trzy miesiące temu.

- Więc myślisz... *co?* Że muszę... doświadczyć tego, co doświadczyłam, by było lepiej?

- Nie wiem. – Powiedziała. – Tylko nie bądź zbyt surowa dla siebie, kiedy będziesz pracować nad tym nad czym musisz pracować. Nie musisz przenosić się na zawsze, *wiesz*.

- Jak stałaś się taka mądra, ciociu Marjorie?

Zaśmiała się. – Nie mogę Ci zdradzić wszystkich swoich sekretów. Gdzie wtedy byłaby zabawa?

- Dobrze, dobrze. Skłaniam się Twojej mądrości i mam nadzieję, że nauczysz mnie swoich metod pewnego dnia.

- O tym mówię. – Powiedziała.

Zaśmiałam się tak głośno, że musiałam odsunąć telefon od ust na sekundę. – Gdzie *to* słyszałaś?

- W filmie.

Oczywiście.

- Hej ... Ciociu Marjorie... jak to było z Tobą? – Zapytałam. – No... kiedy się zakochałaś?

Pochwyciła moja nagłą zmianę tematu. – Było radośnie. I przerażająco. Najbardziej przerażająca rzecz jaka zrobiłam w całym swoim życiu. Nie wiem, dlaczego byłam tego taka pewna.

- Co jeśli nigdy przedtem nie miałabyś chłopaka? – Wtrąciłam się. – Skąd byś wtedy wiedziała?

- Ahh - Ciocia Marjorie. – Twój *przyjaciel*, hmm?

- Wydaje mi się, że jestem teraz zmieszna z powodu wielu rzeczy. *Jak na przykład: Jak mogę być zakochana w kimś, kto nie żyje.*

- Zawsze myślałam, że to może być dla każdego różne. – Powiedziała. – Ale dla mnie, musiałam zaufać mojemu żołądkowi. W pierwszej chwili, kiedy zobaczyłam Twojego Wujka Geralda miałam to dobre przeczucie i wtedy bum! Było tak jakby wszystko wokół mnie zwolniło. I wiedziałam.

Wiedziałam dokładnie, co opisuje. Czułam też to samo zwolnienie czasu z Caspianem.

- Jeśli miałabyś szansę, by spędzić jedną więcej godzinę z wujkiem Geraldem, wiedząc, że ból po jego stracie będzie Ci towarzyszył cały czas, czy byś to zrobiła?

- Bez wątpienia. – Powiedziała. – Dałabym wszystko, żeby spędzić z nim choć jedną minutę. Trzymałabym go za rękę, patrzyłabym mu w oczy I powiedziałabym, że go kocham. – Jej głos załamał się, kiedy wypowiadała to ostatnie słowo, czułam, ból zbierających się łez. Zamrugałam szybko, próbując nie pozwolić im spaść.

- Dziękuję, ciociu Marjorie. – Odchrząknęłam. – Jesteś najwspanialszą ciocią jaka kiedykolwiek miałam.

- Proszę bardzo, skarbie. Kiedykolwiek będziesz mnie potrzebować, zadzwoń. Jesteś najlepszą siostrzenicą jaką miałam.

Powiedziałam do widzenia i odłożyła słuchawkę. Miałam pełny umysł myśli i ciężkie serce.

Oczekiwałam następnego dnia chcąc, by druga trzydzieści przyszła szybciej. Z jakiegoś dziwnego powodu zdecydowałam, że druga trzydzieści była najlepsza godziną, by wybrać się na cmentarz i liczyłam sekundy.

W końcu o drugiej, zmieniałam ubranie na czerwono- białą kraciastą letnią sukienkę i spędziłam przesadną ilość czasu nad włosami. Była dokładnie 2:32, kiedy opuszczałam dom, powiedziałam sobie, by spróbować iść normalnym tempem.

Ale, kiedy zobaczyłam bramę cmentarza, moje serce przyspieszyło w klatce piersiowej i przyspieszyłam krok. Moje stopy fruwały, kiedy szłam ścieżką i stanęłam przed mauzoleum Caspiana.

Poprawiłam nerwowo moją sukienkę, ruszyłam do drzwi i otworzyłam je. Potem zorientowałam się, czego zapomniałam zrobić, więc zatrzymałam się, by rozejrzeć się za siebie. Nikogo nie było w zasięgu wzroku, więc wślizgnęłam się do środka.

Od razu zauważyłam, że zapalił więcej świec. Pokój był teraz jasno oświetlony. Caspian przycupnął przy jednym z jego ręcznie robionych stolików, ze świecą w pudełku przed nim. Wyciągnął palec, by pokazać, bym poczekała.

- Nie wiedziałem, kiedy przyjdiesz. Prawie skończyłem. – Jego ręce kształtowały coś. Błyski srebra łapały światło i zauważyłam charakterystyczny zapach w powietrzu. Jakby palący się drut.

- Co to za zapach?

- To żelazo do lutowania. Używałem go wcześniej. – Uniósł coś nad czym pracował do światła i zbadałam to. Moment później przytaknął, a potem odwrócił się do mnie.

Nagle czułam się zawstydzona. – Cześć...

- Cześć – Schował tą rzecz i podszedł. – Myślałem, że może zmieniałś zdanie. Dlaczego wróciłaś, Abbey?

Jak mu odpowiedzieć? – Z ciekawości. – Wypaliłam. – Mam mnóstwo pytań.

- Oh, racja. – Jego twarz stężała i odwrócił się. Zrobiłam krok w przód i wyciągnęłam rękę, by go dotknąć, a potem opuściłam ją.

- Co chcesz wiedzieć? – Przepchnął rzecz, którą trzymał w jego tylnej kieszeni.

- Powiedz mi jak wyglądał pierwszy dzień. Wypadek samochodowy. I potem. Co pamiętasz? Jak się tu dostałeś? – *Jesteś tutaj pochowany?* Było na końcu mojego języka, ale powstrzymałam się.

Caspian spojrzął się, a potem przebiegł dłonią po włosach. – Nie zaczynasz od tych łatwych pytań, co? Jaki jest mój ulubiony kolor, kiedy mam urodziny...

- Oh, chcę to wiedzieć, ale później.

Zamknął oczy. – To był dzień po Halloween. Pamiętam to... Mój ojciec chciał, żebym zdobył dla niego część na złomowisku. Poszedłem, by ją znaleźć,

ale dostałem nie tą. Kiedy wróciłem do domu, Tata krzychał na mnie, że nigdy się nie nauczę, nigdy nie dostanę prawdziwej pracy, jeśli nie będę bardziej uważny.

Cisnąłem parę mądrych komentarzy o tym, że nie chcę być mechanikiem jak on. Nie chcę mieć brudnych paznokci i poobdzieranych kostek przez resztę życia. Potem poszedłem sobie.

Otworzył oczy i spojrzał na mnie, ale mogłam powiedzieć, że naprawdę mnie nie widział.

- Wracałem, by dostać właściwą część. Nie wiem, czy kiedykolwiek o tym się dowiedział. Nigdy mu nie powiedziałem... - Smutek ogarnął całą jego twarz i zapragnęłam objąć go.

Ale nie mogłam.

- Następna rzecz, jaką pamiętam... Siedziałem na poboczu drogi. Po prostu tam siedziałem. Było ciemno i kiedy próbowałem odkryć, gdzie jestem, miałem tą dużą, otwartą dziurę w pamięci. To było jak piekielny kac bez mdłości. Dopóki moje doświadczenia z alkoholem były okazjonalnymi łykami wina na specjalnych okazjach i ślubach, nie wiedziałem, jak się odczuwa hangover z piekła.

Ale wiedziałam o czarnej dziurze. Doświadczyłam tego samego, kiedy umarła Kristen.

- Czy ktoś był w pobliżu? Policja, strażacy, przypadkowi ludzie?

Caspian potrząsnął głową. – Nie. Byłem sam, a mojego samochodu nie było. Teraz, kiedy o tym myślę, nie było nawet szkła czy czegokolwiek na drodze. Nie wiem ile czasu minęło. W końcu poszedłem do domu. Tata już spał, kiedy tam dotarłem, więc też poszedłem do łóżka. Postanowiłem, że przyprowadzę samochód rano.

Zawahał się, potem zaczął kroczyć do tyłu i do przodu. – Musiałem zasnąć... czy coś... na chwilę, bo myślę, że obudziłem się kilka dni później. Nie wiem dlaczego, ale czas płynie inaczej dla mnie teraz. Szybciej – Spojrzała na jedno z pudełek, a potem na budzik obok.

- Dlatego mam *to* – powiedział, wskazując na to. – Muszę nastawiać go, by wyłączył się, kiedy mam się z Tobą spotkać.

- Czas upływa Ci szybciej? Jak?

- Nie umiem Ci tego wyjaśnić. Ale kiedy zamknę oczy, jest tak jakbym wpadł do próżni. Nie wiem, co to jest. Może moje ciało miało stać się ciałem astralnym albo iść do nieba... albo stać się czymś, czym powinienem być. - Odkryłeś, że odwiedzasz się w przeszłości lub w przyszłości? – Zazartowałam. – Masz łańcuchy? Czy zatrzymujesz się na poddaszach starych domów?

Spojrzał na mnie bez wyrazu.

- Znasz może Ducha Minionych Świąt i Przyszłych Świąt? Widziałeś kiedykolwiek Bill Murray w filmie Scrooged? Łańcuchy i poddasza są z nawiedzonych domów. Technicznie, *jesteś* duchem.

- Dzięki za przypomnienie. – Powiedział Caspian.

- Nie, żadnych łańcuchów, czy nawiedzonych domów. Tylko kartki z kalendarza przerzucam szybciej i szybciej. To co dla Ciebie jest jednym dniem, dla mnie jest tygodniem. Albo miesiącem.

Cokolwiek powiem spotykam Cię w określonym czasie, muszę nastawić alarm, by upewnić się, że go przegapię.

- Dlaczego zamykasz oczy i przechodzisz w ogóle w tą czarną pustką? Dlaczego nie możesz nie spać cały czas? *Potrzebujesz* snu?

Spojrzał mi prosto w oczy. – Nie jest tak jak, kiedy byłem żywy. Nie potrzebuje snu. Czasem to zmęczenie przychodzi do mnie... - Spauzował, potem powiedział – Czy kiedykolwiek czułaś, że czas się czołga? Czy kiedykolwiek byłaś tak zdesperowana, by chcieć, by godziny niktęły i zrobiłabyś wszystko? Wiesz, jak to jest?

- Tak – wyszeptalam. – Kiedy Kristen umarła. Po jej pogrzebie. Po tym jak spotkałam Ciebie... Nie mogłam zasnąć. Moje sny były straszne, więc usiłowałam zmusić się, by nie spać. Było tak źle, że zaczęłam myśleć, że Kristen była tam ze mną. Że ona... wróciła.

Jego oczy były pełne zrozumienia. – Czasami mijają tygodnie i nie budzę się.

- Co się zmieniło. – Wstrzymałam oddech, czekając na odpowiedź.

- Ty. – Powiedział. – Zobaczyłem Ciebie i Kristen tutaj i wokół Ciebie mogłem zobaczyć *kolor*. Wiedziałem, że to znaczy, że jesteś inna.

Uśmiechnęłam się – Co widziałeś – moją aurę?

- Nie, widziałem Twoje piękno.

Moje serce szarpnęło i zaczęło bić trzy razy szybciej. Dudniło tak mocno, że przyłożyłam dłoń do klatki, bojąc się, by nie wyrwało się z niej.

- Wszystko w porządku? – Zapytał – Coś nie tak? Musisz usiąść?

Jego troska z mojego powodu była urocza. – Wszystko w porządku. Nie muszę siadać. Musisz jedynie ostrzegać dziewczynę, kiedy mówisz jej coś takiego. Powoduje to, że moje serce trzepocze.

Caspian nagle wyglądał na zawstydzonego i onieśmiałonego. Lubiłam to prawie tak bardzo jak lubiłam, kiedy martwił się o mnie. Ale zlitowałam się nad biednym chłopakiem. – Powiedz mi, co się stało z Twoim tatą. Kiedy się w końcu obudziłeś.

- Próbowałem rozmawiać z nim, ale nie odpowiedział. Myślałem może, że był wkurzony z powodu samochodu, więc wyszedłem na zewnątrz, by dać mu trochę przestrzeni. Widziałem ludzi na chodniku i mówiłem coś do nich. Oni też mnie zignorowali.

Podszedł do ławki i usiadł na niej. Wyglądał na smutnego. Przesunęłam się w kierunku ławki i usiadłam obok niego.

- Dni... a może tygodnie... nie wiem dokładnie ile, chodziłem ulicami. Krzycząc z całych sił. Próbując zatrzymać każdą osobę obok, której przechodziłem. Szukając kogoś, by powiedzieć mu, co się dzieje. Poszedłem

nawet na posterunek policji. Usiadłem na jednym z ich krzeseł i czekałem cały dzień. Nic się nie zmieniło.

Potrzasnąłam głową, przerażona z powodu tego, co mi powiedział. – Czy... przedmioty... *ludzie*... przechodzą przez Ciebie?

Caspian nie odpowiedział. Tylko spojrzał na mnie. Chciałam go dotknąć tak bardzo, że zacisnęłam palce, by nie zapomnieć się i nie dosięgnąć go. – Musiałeś się czuć jakbyś zwariował. – Wyszeptalam – Jakby każdy wokół Ciebie był częścią czegoś połączzonego, ale Ty stałeś się rozdarty.

- Dokładnie tak się czułem.

- Jak się tu dostałeś? Na cmentarz? – Zapytałam go – Jesteś...?

- Nie jestem tu pochowany. Przez jakiś czas zostałem w moim starym pokoju. Nie było trudno. Nie robiłem się głodny, nie chciało mi się jeść, więc nigdy nie potrzebowałem pożywienia. Próbowałem niczego nie ruszać, żeby mój tata nie zauważył, ale nie wchodził do mojego pokoju, więc w końcu przestałem dbać o to. To działało aż do ... - Przerwał.

- Aż do? – Szturchnęłam go.

Miał śmieszny wyraz twarzy, między przerażeniem i frustracją. – Czy oglądałaś kiedyś jak twoje rzeczy są wynoszone? Widziałaś swoich rodziców jak wkładają zawartość Twojego życia do worków na śmieci i wynoszą je na zewnątrz? Jak wczorajsze śmieci? On włożył to wszystko w wodoodporne worki... - Powiedział powoli.

Zapomniałam wtedy, czy pamiętałam, ale nie dbałam o to. Złapałam za jego rękę. I uderzyłam w ławkę jakby moja ręka przeszła przez jego.

Spojrzał w dół, zaskoczony.

- Przepraszam. – Powiedziałam. – To dlatego... Oh Boże, Caspian. To straszne. I przerażające. Żaden rodzic nie powinien tego robić.

Caspian potrząsnął głową – Nie winię mojego taty. Czekał wystarczająco długo. To był czas, żeby poszedł na przód ze swoim życiem.

Śledził kwiecisty, ręcznie robiony wzór na oparciu ławki, zanim znowu przemówił. – Podążyłam za ciężarówką, która wzięła moje rzeczy. Myślałam, że zabiorą je na śmietnisko, ale pojechali do instytucji charytatywnej, do tej która sprzedaje używane rzeczy po dużo niższych cenach. Więc poczekałam, aż zrobiło się ciemno i otworzyłem zamek w sklepie. Wypełniłem jedną z toreb moimi rzeczami artystycznymi, jakimiś ubraniami i kilkoma książkami.

- Poszedłem do szkoły i zostałem tam przez jakiś czas. Czasem wędrowałem holem, kiedy dzwonił dzwonek, tylko, by poczuć jakbym był znowu częścią czegoś. Myślałam, że jeśli spróbuję wystarczająco mocno dotknąć czyjegoś ramienia, że ktoś będzie wiedział. Ktoś *zobaczy* mnie albo poczuje.

Figlarne spojrzenie malowało się na jego twarzy i był pochłonięty znów swoją bezradnością. Moje serce szybko stopniało, kiedy spojrzałam na niego.

- Muszę przyznać, że *nie* było *tam* tak źle. Może słyszałaś o legendzie o mojej szkole?

Potrząsnęłam głową od jednej strony do drugiej. – Oświeć mnie.

- Legenda głosi, że łazienka chłopców w szkole White Plains jest nawiedzona. Dziwne rzeczy, niezwykle rzeczy zdarzają się tylko kiedy atleci biją świeżaków.

- Założę się, że to byłeś ty?

- Może. Nic nie sprawia bardziej, że gracz futbolowy krzyczy jak nie słowa „Staniesz się łysy i bez jaj przed trzydziestką”, kiedy pojawiaasz się nagle w lustrze.

- Sterydy?

Uśmiechnął się. – Dokładnie. To dlatego najwięksi zawsze krzyczą najgłośniej. Zabawa wodno-kanalizacyjna też jest paskudna. Z kranów nagle zaczyna lecieć woda, toalety, które nie spłukują w najbardziej nieoczekiwanym momencie.

- Dlaczego nie zostałeś tam? Praktykując przypadkowe zabawy ze spłukiwaniem?

- Przyszło lato. Wszystko było oklepane i nudne. Potem w końcu zacząłem dorastać, przywyknąłem do ciszy. Kurzu. Wiedziałem, że kiedy zacznie się szkoła, nie będę chciał być już wokół tych wszystkich ludzi. To miejsce przyszło mi na myśl i liczyłem, że będzie idealne. Zabrało mi trzy dni odszukanie mauzoleum, które było otwarte.

- Więc wtedy... Przyniosłeś swoje rzeczy tutaj i Twój wolny czas spędzasz z szaloną dziewczyną, która Cię widzi?

- Szaloną piękną. – Powiedział uśmiechając się. – Tak mniej więcej.

ROZDZIAŁ 11
TEATR CIENI

„*Odosobnienie tego kościoła zawsze zdawało się sprawiać, że był on idealnym miejscem do nawiedzania przez niespokojne dusze.*”
- Legenda o Sennej Dolinie -

Gdy tak czekałam na Bena i nasze kolejne korepetycje, praktycznie kipiałam energią. Rzeczy związane z Caspianem układały się świetnie, a mama i tata też byli super. I nawet kiedy czasem, późno w nocy i leżąc w łóżku, zadawałam sobie pytanie czy aby nie zwariowałam, to mówiłam sobie, że to nie ma znaczenia. Byłam zbyt szczęśliwa, by się tym przejmować.

Ben wszedł do środka i usiadł, ale z miejsca zauważyłam, że był niespokojny.

- Ben?- Zapytałam. – Co jest? Wyglądasz na zmartwionego.

Skierował wzrok na biurko. – Ja tylko... nie chcę, żeby nagle zrobiło się niezręcznie... po ostatnim wieczorze.

- Naprawdę mi przykro. Moja mama—

- Nie, nie to. Twoja mama była w porządku. Miałem na myśli siebie. Nas. Mnie, kiedy wyszedłem. Przepraszam.

Już zdążyłam o tym zapomnieć. – Żaden problem. Jest okej.

- Jesteś pewna?

- Jasne. Zaczynamy.

- Okej. Masz może zakresłacz? Będziemy go dzisiaj potrzebować.

- Pozwól, że sprawdzę w szufladzie z niepotrzebnymi przyborami. – Odrzekłam. – Myślę, że tam powinien jakiś być. – Przekopałam się przez stertę zużytych baterii, gumek recepturek, przepalonych żarówek (*Poważnie? Po co my je trzymamy?*) i kuponów, których data ważności już daaawno minęła, ale nigdzie nie mogłam znaleźć zakresłacza.

- Nie tutaj. – Poinformowałam. – Pobiegnę na górę. Wiem, że mam jeden u siebie w pokoju.

Gdy do niego dotarłam, podeszłam wprost do pudełka z przyborami, które było schowane pod moim biurkiem. Jak tylko wyczułam nakrytą końcówkę pisaka, zdjęłam ją. Był do niej przyczepiony mały kawałek papieru, który teraz upadł na podłogę. Od razu go rozpoznałam.

To był przepis na herbatę z mięty pieprzowej, który dostałam od Katy na ubiegłoroczną gwiazdkę. Nigdy nawet nie zauważyłam, że jej brakuje. *Bo nie chciałaś tego zauważyć*, wyszeptała moja podświadomość. *Dostrzeżenie, że jej nie ma, byłoby jak dostrzeżenie, że jest prawdziwa.* Trzymałam ją w jednej ręce i przebiegłam kciukiem po pomarszczonej fakturze papieru. Mimo że Nikolas i Katy powiedzieli mi wtedy, że są duchami czy Cieniami, jak to nazwali, i że

powiedzieli, że są postaciami z „Legendy o Sennej Dolinie”, to w pewnym sensie *byli* prawdziwi. Odwiedzałam ich w domu. Piłam ich herbatę. Wymieniłam się z nimi prezentami.

Powoli położyłam przepis z powrotem na biurku. Moje oczy i palce mimowolnie dosięgły misternie wykonanej, pokrytej różami filiżanki o złoconych brzegach, która tam stała. Oni mi to dali. Niemal niewidoczna, upchnięta między kilkoma pełnymi flakonami perfum, które dojrzewały, no i zebrała też wspaniałą warstwę kurzu. *Powinnam złożyć wizytę Nikolasowi i Katy. Udowodnić sobie...* Udowodnić sobie co? Nie miałam pojęcia. Ale zamierzałam zdobyć dowód na... na coś.

Dzwonek u drzwi zadzwonił później tego popołudnia, kiedy przygotowywałam się na kolejne spotkanie z Caspianem. Byłam już dosłownie u drzwi, zaciskając rękę na klamce, gdy w domu rozbrzmiała pozytywka. Znowu miałam wrażenie, że pająki przebiegły mi po głowie, kiedy zobaczyłam, kto to był i natychmiast przypomniałam sobie nasze ostatnie spotkanie.

To byli ci dziwnie wyglądający chłopak i dziewczyna, których kiedyś spotkałam na cmentarzu.

Tym razem nosili rzeczy w kolorze khaki, on- spodnie, ona- długą spódnicę, i białe koszulki z krótkimi rękawkami. Wyglądali jak dzieciaki z prywatnej szkoły albo Świadkowie Jehowy.

Z wyjątkiem ich włosów.

Chłopak nadal miał irokeza, tyle, że tym razem czerwonego, a fioletowo-blond włosy dziewczyny były teraz w całości turkusowe.

Kiedy tylko ich zobaczyłam, cofnęłam się. Nic nie mogłam na to poradzić, moje nogi wymówiły mi posłuszeństwo.

- Cześć, Abbey, - zaśpiewała dziewczyna tym wspaniałym, wysokim, melodycznym głosem. – Pamiętasz nas?

Coś poruszyło się na obrzeżach mojego umysłu. Poczułam, że robi mi się niedobrze. – Cacey i Uri. – Odparłam.

- Dokładnie. – Powiedział Uri. Jego głos też był dźwięczny, ale w inny sposób. Miał on jakąś ukrytą barwę, która rozciągała się jak cienka, srebrna nić.

- Czy możemy wejść?

- Ja... to znaczy... naprawdę powinnam... - Straciłam bieg myśli, a za mną majaczył pusty dom. Tata był w pracy, a mama na spotkaniu. Miałam bardzo dziwną potrzebę zadzwonienia pod 911, ale co niby miałam powiedzieć? *Pomóżcie, przed moimi drzwiami stoi dwójka dzieciaków w khaki i starają się być mili?* Niemal kipiałam od histerycznego śmiechu, który we mnie wzbierał i odsunęłam od siebie te myśli. Poczułam się spokojniej. Nawet szczęśliwa. Wszystko będzie dobrze.

- Jasne! – Powiedziałam, otwierając szeroko drzwi. – Wchodźcie. Chcecie coś do picia?

Najpierw Cacey, potem Uri, przekroczyli próg i poszli za mną. – Ja wezmę Colę, jeśli masz. – Powiedziała Cacey. Wszłam do kuchni i wyjęłam jej jedną z lodówki. Podnosząc się, zwróciłam się do Uriego. – A dla ciebie?

- Dzięki, nie trzeba.

Oboje usiedli na kanapie, a ja usadowiłam się na leżance, naprzeciwko nich. Cacey otworzyła puszkę i pochłonęła jej zawartość trzema łykami. Zwróciła swoje wielkie, błyszczące oczy w moją stronę, a ja patrzyłam zaskoczona.

- Po prostu uwielbiam ten napój. - Zaśpiewała. – Co- ca – Co – la. Sprawia, że mam ochotę pisać o niej piosenki.

Okej, to była najprawdopodobniej jedna z najdziwniejszych rzeczy, jakie kiedykolwiek usłyszałam. Zerknęłam na Uriego. Uśmiechał się do niej pobłaźliwie. Potem, nagle, skierował swoje spojrzenie na mnie.

- Lubisz Coca- Colę, Abbey? – Zapytał. – Czy to jedna z twoich ulubionych rzeczy?

- Yyy... chyba tak.

- A frytki? Czekolada? Chipsy? Pizza? To typowe złe nawyki nastolatków, prawda?

Złe nawyki. To dość ciekawy dobór słów. – Taa, tak myślę...

Cacey pochyliła się. – Papierosy? Alkohol? Trochę ginu z tonikiem po szkole, żeby zmniejszyć stres związany z presją rówieśników?

Stucham? Fuj. – To są generalnie złe postrzegane nawyki, ale nie moje. – Po co w ogóle im odpowiadałam? Czemu tu są? Czego chcą?

Otworzyłam usta, żeby odwrócić role i samej zacząć zadawać pytania, ale Cacey mnie ubiegła. – Wiem! Seks z chłopakami... w szybkich samochodach i na łóżku twoich rodziców. Albo z dziewczynami. Nie oceniam.

Wstałam. – Kim wy jesteście? Czemu mnie o to wszystko pytacie?

Cacey spojrzała na Uriego i uśmiechnęła się. Jej oczy były bledsze, jeśli to w ogóle możliwe. Nie było w nich teraz absolutnie żadnego koloru, nawet najmniejszej cząsteczki szarości. To jakby patrzeć w krystalicznie czystą wodę.

- Jesteśmy z lokalnej uczelni. Zbieramy tylko dane i statystykę. Nie widać po naszych ubraniach?

Kłamali. Wiedziałam, że kłamią, ale nie wypomniałam im tego. – Och, okej.

- Masz jakieś plany na przyszłość? Studia i takie tam? – Zapytał mnie Uri.

Spoglądałam na nich raz po raz. Uczucie mdłości rozkwitło na dnie mojego żołądka i desperacko pragnęłam, żeby sobie poszli.

- Nie powinniście.. To znaczy, nie musicie gdzieś teraz być? – Zerknęłam na drzwi.

- Chcesz, żebyśmy wyszli? – Powiedziała Cacey z tonem zadowolenia w głosie. – Och, rozumiem. *Nie.*

- Dlaczego po prostu nie odpowiesz na nasze pytania? – Spytał Uri. Jego ton był kojący i niemal zamknęłam na chwilę oczy, żeby wyczuć tę melodię. – Nie *chcesz* na nie odpowiedzieć?

Tak. Nie. Poczułam, jakby coś rozbijało się u podstawy mojej głowy; migrena. – Nie sądzę, żeby to był wasz interes...

Oboje, Cacey i Uri, zakotwiczyli we mnie swoje spojrzenia. Każdy jeden włoszek na moich plecach stał dęba. Roztańczone pająki zrobiły salto, a ja niemal zaczęłam dyszeć z powodu dziwnego drżenia, które czułam.

Przykładając rękę do pulsującej skroni, nie rozpoznałam szepczącego głosu, który wydobył się z moich ust.

- Proszę, nie zadawajcie mi takich pytań. Nie mogę... Po prostu proszę... nie róbcie tego.

Uri przerwał nasz kontakt wzrokowy i spojrzał na Cacey. Potrząsnęła głową. – Nie.

- To zbyt wiele. – Przekonywał. – Później.

Cacey wydała z siebie zniesmaczone westchnięcie, po czym zaczęła studiować swoje paznokcie. – Niech będzie, obojętnie.

Uri wyglądał, jakby chciał ją ścisnąć za ramię i zbesztać, ale ona rzuciła mu mordercze spojrzenie. Rozsadzało mi głowę, ale znowu czułam zalewającą mnie falę spokoju. Jednym szybkim ruchem, Cacey wstała i ruszyła do drzwi. Uri był tuż za nią- o jedno uderzenie serca.

- Do zobaczenia, Abbey.- Rzuciła Cacey, poruszając palcami, co przypominało machanie. – Następnym razem.

Uri zrównał się z nią i otworzył drzwi. Do środka wdarły się promienie słońca, rozświetlając ich białe, błyszczące sylwetki.

- A! I spróbuj trochę sody oczyszczonej, żeby pozbyć się posmaku. Niweluje pieczenie. – Zawołała zanim wyszli na światło dzienne.

Usiadłam na kanapie, gapiąc się na drzwi, jakbym mogła przez nie widzieć. Jakbym mogła ich zobaczyć, idących w dół ulicy, z dala od mojego domu.

Przez cały czas, czułam na języku smak popiołu.

Ciemne, chropowate rzeczy i czerwone oczy ścigały mnie po ciasnych alejkach i brudnych bocznych uliczkach. Za każdym razem, gdy próbowałam krzyknąć, tłoczyły się za mną i rechotały złośliwie.

Odwróciłam się, na oślep szukając czegoś, czym mogłabym odeprzeć ich atak, ale każda cegła czy kamień, czy drewniany kij, które znajdowałam, obracały się w pył, kiedy tylko ich dotknęłam. Rozpadały się pod moim dotykiem.

Gdzieś na dnie mojego umysłu, wiedziałam, że to koszmar. Wiedziałam, że leżę na swoim łóżku, znajdując się w potrzasku skotłowanych prześcieradeł. Drżąc, gdy pot ochładzał mi skórę.

Ponownie otworzyłam usta z zamiarem krzyknienia. W moim wyobrażeniu, moje strony głosowe zaciskały się i rozluźniały. Poczułam napięcie, gdy podeszło mi do gardła i zachrypnął mi głos. Już prawie tam było... prawie wolne...

Te ciemne rzeczy przeleciały nisko, więc się cofnęłam. Wyrzuciłam do góry rękę, próbując chronić twarz...

I połknęłam je wszystkie.

Usiadłam, gorączkowo ściskając kołdrę w ciemności. To było tu. One były we mnie. To był...sen.

Omiotłam wzrokiem pokój. Szafa, łazienka, biurko, drzwi. Żadnych podejrzanych kształtów. Żadnych cieni. Żadnych czerwonych oczu. Ale żeby ostatecznie się przekonać, że jestem bezpieczna, włączyłam lampkę. Ciepłe światło wypełniło pokój i wymiotło moją panikę.

Spoglądając w dół, na poskręcane prześcieradła, powoli rozluźniłam pięści. Moje nogi były spocone i ściśnięte razem, gdy spróbowałam się poruszyć. Zrobiłam kilka kroków w kierunku łazienki i po omacku szukałam włącznika światła. Kafelki chłodziły moje bose stopy, kiedy powłóczyłam nogami i w końcu stanęłam na wprost umywalki, trzymając się kurczowo jej brzegów.

Gapiąc się na moje odbicie w lustrze, przekręcałam głowę raz w jedną, raz w drugą stronę, patrząc na moją szyję. Nie było żadnych... śladów, ani niczego. Czując się odrobinę głupio, otworzyłam usta i spojrzałam do środka. Tam też nie znalazłam nic przerażającego.

Zadrzałam na myśl o tym czymś pełznącym w moją stronę. Torując sobie drogę przez moje gardło. Wydawało tak piskliwy dźwięk, że nawet sam Bóg nie mógłby go wytrzymać... Zadrzałam ponownie i włożyłam ręce pod strumień zimnej wody. Przyciskając je do policzków, starałam się uspokoić myśli. To był tylko sen, ale był tak realny.

Pojedyncza myśl przebiegła przez mój umysł i bez dalszego zastanawiania się, podążyłam za nią.

Zostawiając łazienkę za sobą, ubrałam się w dżinsy i ciemną bluzę z kapturem. Potem podeszłam do parapetu okiennego i zerknęłam na podwórko na dole.

Poniżej znajdował się fragment płaskiego dachu, do którego przymocowany był treliaz. Zeskok na dół nie wydawał się zbyt trudny i byłam pewna, że dałabym sobie z nim radę.

Otworzyłam do połowy okno i wyjrzałam w ciemność. *Będę musiała być bardzo ostrożna, żeby nie wpaść na nic i nie obudzić mamy i taty.*

Schowałam głowę. Co ja sobie myślałam? Czy naprawdę byłam w stanie wymknąć się z domu? Gdyby mnie złapali, to byłabym martwa.

Przemknęłam wzrokiem po swoim łóżku i znów poczułam w ustach smak popiołu. *O nie.* Nie obchodziło mnie, co się stanie. Nie miałam najmniejszego zamiaru wracać do łóżka i nie chciałam zostać tutaj.

Otwierając okno jeszcze szerzej, przerzuciłam przez krawędź jedną nogę. Kiedy dotknęłam stopą dachu, to samo zrobiłam z drugą nogą. Balansując na palcach, przymknęłam okno, tak, żebym mogła je swobodnie otworzyć, kiedy wrócę, ale nie na tyle, żeby wyglądało podejrzanie. Poniewczasie, zdałam sobie sprawę, że pewnie powinnam była ułożyć pod kołdrą jakieś poduszki, żeby wyglądało, jakbym spała, gdyby weszła mama.

Ale nie miałam zamiaru specjalnie po to wdrapywać się z powrotem. Poza tym, nie będzie mnie tylko trochę.

Przesuwając się do krawędzi, przy której była drewniana krata i wetknęłam nogi w szpary. Zatrzęsła się, kiedy przeniosłam na nią ciężar swojego ciała, więc zatrzymałam się. Jednak po chwili znowu była stabilna. Złapałam ją i potrząsnęłam, żeby się upewnić. Tak, była stabilna.

Schodzenie po niej było znacznie łatwiejsze, niż przypuszczałam i momentalnie stanęłam na twardym gruncie. Wszystko wydawało się być czyste, więc cichaczem przedarłam się przez podwórko i wyszłam na ulicę.

Większość domów była pogrążona w ciemności, z wyjątkiem świateł palących się na werandach, a kiedy szłam dziwny dreszcz przebiegł mi po plecach. Kiedy ujrzałam masywną, żelazną bramę cmentarza, ponownie się rozejrzałam i prześlizgnęłam się przez nią.

Cmentarz był piękny i tajemniczy w świetle księżyca, wyblakły kolor starych nagrobków był teraz mleczny i błyszczący. Ścieżki były ciemne, ale moje stopy знаły drogę, którą chciałam do niego pójść. Było cicho i spokojnie, kiedy przechodziłam wzdłuż małych, metalowych płotków i przekrzywionych figur aniołów, ale nagle poczułam delikatny powiew strachu, gdy ujrzałam czerwone oczy i ciemne skrzydła podążające za mną.

Przyspieszyłam do truchtu i szybko dotarłam do mauzoleum. Przechodząc przez próg, zobaczyłam, że w środku nie było żadnych świeczek. *A co, jeśli go tu nie ma? Co, jeśli poszedł pospacerować pod osłoną nocy?*

Przerażenie zaczęło rozpychać się w moim gardle i już nie mogłam się doczekać, aż moje oczy w końcu przyzwyczają się do ciemności. Totalnej, całkowitej ciemności, która była czarna jak...i pusta...

Jakiś szelest przyciągnął moją uwagę. Czy tu były szczury? *Szczury mają paciorkowate oczy. Czerwone. Paciorkowate. Oczy.*

Dźwięk jakby się zbliżył i starałam się oddychać wolniej. Jeśli mnie nie słyszało, nie mogło mnie znaleźć. Ale moje serce nie przestawało walić, a moje tętno gonić. Desperacko chciałam zamknąć oczy, ale nawet tego nie byłam w stanie zrobić. Dźwięk się zatrzymał.

- Abbey? – Jego głos był tuż przy moim uchu, odwróciłam głowę, próbując odnaleźć go w ciemności. Iskra przebiegła przez moje palce i wiedziałam, że tu jest.

- Co się stało? – Zapytał Caspian.

Chciałam rzucić mu się w ramiona i usłyszeć, że wszystko będzie dobrze. – Miałam zły sen. Nie mogłam zasnąć.

- Więc przyszedł tutaj?

Czy popełniłam błąd? – Przepraszam – wyszeptałam. – Chciałam zobaczyć Cię, ale nie powinnam...

- Nie, nie, w porządku. Cieszę się, że przyszedł mnie zobaczyć. Ale czy Twoi rodzice się nie dowiedzą?

Potrząsnęłam głową, potem zorientowałam się, że prawdopodobnie nie widzi w ciemności. – Wymknęłam się ukradkiem przez moje okno. Nigdy nie zauważą i nie zostaną długo. - Przesunęłam się nieznacznie. – Czy możesz, um, zapalić parę świec? Moje sny były raczej przerażające.

- Oh, taa. – Przesunął się i wtedy nastąpił delikatny dźwięk drapania. Jasny płomień zapalki powołał się do życia na jej końcu i wtedy zapalił świecę po mojej prawej stronie. – Chcesz usiąść na ławce?

Przytaknęłam i podążyłam za nim, czekając aż zapali kilka świec więcej, które syknęły i zalśniły światłem w pustym grobowcu. Było śmiertelnie cicho na tej małej przestrzeni, starałam wyobrazić sobie go jak spędza tutaj dzień pod dniem, sam. Zwariowałabym w krótkim czasie.

- Chcesz o tym porozmawiać? – zapytał. – O śnie?

Oparłam moje ramię o bok ławki. Metal był chłodny przez cienki materiał mojej koszulki. - Był straszny. Ciemna istota goniła mnie ciemną alejką. Nie mogłam się bronić. Potem ten potwór zanurkował na mnie i...

Caspian wstał i podszedł do jednego z pudeł. Sięgnął do niego, wyciągnął dwie rzeczy i wtedy podszedł do mnie. – Proszę. – Podsunął mi koszulkę. – Jest Ci zimno. Drżysz.

Nie argumentowałam, że to z powodu snu, więc wzięłam ją. Była zapinana od góry do dołu na guziki i pod palcami czułam jakby polar. Przechylając głowę do tyłu, powiedziałam – Dziękuję.

Potem podsunął mi małą, brązową, papierową torebkę. – Po drugie, rozrywka. Przepraszam, że nie jest zapakowane ładniej. To wszystko, co mogłem zrobić. Wszystkiego najlepszego, Astrid.

Daje mi coś? Otworzyłam torebkę i spojrzałam w dół. Książka z kolorowymi ilustracjami Ichabod Crane i the Headless Horseman była tam. – Ohhhhh – wyszeptałam, wyciągając ją z czcią.

- To książka w wersji dla dzieci – przyznał z nieśmiałym uśmiechem. – Mam nadzieję, że Ci się podoba.

Przewracałam strony. To była stara książka, wydana w 1932 r. i krucha ze starości. Każda co trzecia strona miała przepiękne czarno-białe ilustracje. To była najpiękniejsza rzecz jaką kiedykolwiek widziałam. – Jest idealna – powiedziałam. – Dziękuję, to wydaje się nieodpowiednie słowo. Gdzie ją dostałeś?

- Nie martw się tym – odpowiedział. – Po prostu cieszę się, że Ci się podoba.

Przytuliłam ją do piersi. – Bardzo mi się podoba.

Stał nade mną jakąś minutę, patrząc w dół z dziwnym wyrazem twarzy. – Marzenie każdego faceta – wymruczał delikatnie. – Być tym, który przybiega do dziewczyny, kiedy chce być ocalona. A ja nawet z tym nie mogę nic zrobić...

Jego oczy były poważne, oczarowały mnie. Zapało mi dech. – Możesz usiąść przy mnie – zaproponowałam. – Dotrzymać mi towarzystwa. – Ale zrobił krok w tył w kierunku ściany, siadając na podłodze.

- Będzie lepiej, jeśli zostanę tutaj. Łatwiej w ten sposób.

Lepiej dla kogo? Chciałam powiedzieć, ale próbowałam nie okazać wyrazu zawodu na mojej twarzy i zajęłam się zakładaniem koszulki. – Więc jak to jest, że możesz dotykać różnych rzeczy, ale nie mnie? Um... ludzi. Miałam na myśli ludzi.

Caspian rozczapierzył ręce przed sobą i spojrzał na nie. – Nie wiem dlaczego mogę przesuwać pudełka, podnosić węgiel drzewny, gryźć ołówki, łamać gałęzie... a nie mogę dotknąć Ciebie. Może to zasada tego miejsca, czy tego czym jestem. Nie jestem pewny.

- Próbowalesz dotknąć kogoś innego?

- Taa. Dzieciaków w szkole, mojego taty, obcych na ulicy... do diabła, nawet poszedłem do kościoła w nadziei. Pewny, że jeśli ktokolwiek mnie zobaczy lub dotknie to będzie ksiądz. Ale prześlizgiwali się między moimi palcami tak łatwo jak reszta.

Pomyślałam znowu o tej nocy w moim pokoju i następnym dniu w bibliotece, kiedy pocałował mnie. – Jak udało ci się...? – Czułam, że się rumienię. – Jak udało Ci się pocałować mnie w bibliotece? Czy to nie powinno być niemożliwe? I zanim odeszłam, tego dnia nad rzeką, kiedy znalazłam Cię w deszczu, powiedziałeś, że pewnego dnia będziesz mógł mnie dotknąć. Co to znaczyło?

Spojrzał w bok, i byłam zestresowana, słysząc jego odpowiedź. – Mogę Cię dotknąć w dzień mojej śmierci. Pierwszego Listopada. Dotknąłem Twojej twarzy w Twoim pokoju, bo było po północy. I dlatego chciałem, żebyś spotkała się ze mną w bibliotece tego dnia. Dlatego byłem nieustępliwy, żebyś nie zapomniała.

- Dlaczego nie zostałeś dłużej? Wtedy w moim pokoju? Jeśli mogłeś mnie dotknąć wtedy, dlaczego tak spieszno było Ci do... wyjścia?

- Nie byłem pewny jak długo *dokładnie* to... potrwa – powiedział. – To dlatego wybrałem bibliotekę. Publiczne miejsce i w ogóle.

Moje uszy stały się cieplejsze, kiedy zrozumiałam, co ma na myśli. Zakaszlałam raz i odchrząknęłam. – Jak to odkryłeś? Pierwszy raz. Skąd wiedziałeś, że możesz mnie dotknąć tego dnia?

- W pierwszą rocznicę mojej śmierci, rok wcześniej. Byłem w mieście. Nie wiedziałem nawet jaki dzień jest, ale wpadłem na kogoś. Dosłownie. Normalnie, przeszedłbym przez nich, ale tego dnia tak się nie stało. Najpierw myślałem, że coś się zmieniło. Ludzie widzą mnie. Słyszą mnie. Pierwszy raz od roku. – Jego

oczy zrobiły się smutne. – Potem przechodząc obok gazet, zobaczyłem, że jest Pierwszy listopad. Złożyłem jedno z drugim.

Spojrzał na mnie. – Chciałem zobaczyć mojego tatę. Prawie to zrobiłem. Chciałem powiedzieć mu co mi się stało i, że przepraszam. Ale potem pomyślałem jak traumatyczne mogłoby być zobaczenie swojego zmarłego syna rok po jego wypadku samochodowym, więc nie poszedłem. Siedziałem cały dzień w parku. Robiąc to, co każdego dnia. Obserwując ludzi jak przechodzą obok.

- To musiało być trudne – powiedziałam. – W końcu być częścią tego wszystkiego, a jednak być na zewnątrz.

Caspian przytaknął.

- A potem następnego dnia? Było znowu tak samo?

Kolejne przytaknięcie. – Wróciłem znowu do egzystencji ducha.

Spojrzałam w dół na moje ręce. – Kiedy mnie znalazłeś?

- Ostatniego roku. Była wiosna. Poszedłem za Tobą, ale potem odeszłaś. Pamiętam to, bo widziałem, że kwitły kwiaty. Były różowe. Wiedziałem, że jest w tobie coś innego.

- Co z kolorami? Powiedziałeś coś przedtem o tym, że widzisz kolory wokół mnie.

Przytaknął i przebiegł palcami przez włosy. W pół świetle biało-blond kosmyki były stłumione, ale te czarne smugi były wciąż wyraźne jak zawsze. - Mogę widzieć kolory wszędzie indziej tylko nie wokół Ciebie. Normalnie wszystko, co widzę jest szare. To jak życie w świetle cienia. Ale wokół Ciebie... - Utworzył kształt łuku jego dłońmi. – Jest... bańka czy coś, która otacza Cię. Twoje oczy, Twoje włosy, Twoje ubrania. – Zaśmiał się. – Nawet drzewo, obok którego stoisz dzieli Twój kolor. Kiedy się poruszasz, mogę zobaczyć zieloną trawę pod Twoimi stopami.

Przerwał nagle i pochylił się do przodu, mówiąc z przejęciem – To rozwesela mnie. Ty rozweselasz mnie.

Moje serce szarpnęło i obdarzyłam go surowym spojrzeniem. – Znowu to robisz. Mówisz rzeczy, które powodują u mnie... - Ogromne ziewnięcie przerwało mi, zakłopotana do granic możliwości.

- Dlaczego nie położysz się na ławce? – zasugerował Caspian. – Mam poduszkę. – Wstał znowu i podszedł do miejsca w samym końcu pokoju. Potem wrócił niosąc nie tylko poduszkę, ale również czarna kurtkę, którą zdobyłam przedtem.

Podał mi obie. – Nawet, mimo że nie potrzebuję snu, lubię trzymać te rzeczy, które przypominają mi o... przeszłości. Przepraszam, nie mam koca. Czy ta kurtka będzie w porządku?

- Tak, pod jednym warunkiem.

Podniósł głowę, czekając, bym powiedziała.

- Możesz podejść bliżej? Usiąść na podłodze, przy ławce?

Podszedł bliżej i wzięłam najpierw poduszkę. Potem wzięłam kurtkę i podciągnęłam stopy, układając się w pozycji leżącej. Caspian ukląkł na podłodze obok mnie, uśmiechając się, kiedy pociągnął kawałek kurtki, który leżał na podłodze.

Dobry Boże, był przystojnym, kiedy się uśmiechał.

Uśmiechnęłam się nieśmiało do niego i zarzuciłam kurtkę wokół mnie zanim odwróciłam się, by położyć głowę na poduszce. Był wystarczająco blisko, by go dosięgnąć i dotknąć... przygryzłam wargę z powodu nagłego smutku, który mnie ogarnął.

- Możesz zrobić cieniste zwierzątko? – wyszeptałam do niego, zdesperowana, by uczucie smutku odeszło.

Złożył dwa kciuki razem i pomagał palcami, przesuwając ciało tak, by mógł pokazać mi cień na ścianie. - Kee-yar, keeyar – powiedział delikatnie.

- Co to? – zapytałam.

- To dźwięk, który wydają jastrzębie. To dlatego moje cieniste zwierzątko to jastrząb.

- Myślałam, że to słowik – drażniłam się. – Zrób to jeszcze raz.

Stworzył cień jeszcze raz, tym razem sprawiając, że jego skrzydełka poruszały się. Zaśmiałam się, a potem jego palce stworzył dziwny, okrągły kształt na ścianie. – Masz trzy szanse, żeby zgadnąć ten.

Spojrzałam. – Króliczek?

- Nie. – Poruszył rękoma, by udąć ruch.

- Szczeniaczek?

Zaśmiał się. – Gdzie widzisz tam szczeniaczka?

- Nie wiem. No dobrze, ostatnia szansa... żółw?

- Ehhhhhhh, zła odpowiedź. To pancernik.

- Pancernik? Jak nauczyłeś się robić cień pancernika?

Jego twarz zawstydziała się. – Dobra, masz mnie. Przyłapałaś mnie. Nie wiem, *co* to było.

Przytuliłam się mocniej do jego kurtki. Moje powieki zaczęły robić się cięższe. Caspian ułożył palce w zawiły wzór.

- Dobra. Zrobię następne, a potem powiem Ci co to. Żadnego zgadywania.

Zwalczyłam kolejne ziewnięcie. – Dobrze.

- Pierwszym obowiązkowym cieniem jest... niewiarygodny kłown. Poruszył rękoma. – Drugi to...

Moja lewa powieka opadła. Potem prawa. Zamrugałam, a ściany wokół niego zaczęły się zmieniać.

- Trzynoga panda.

Moje oczy były wciąż zamknięte i poczułam, że zaczynam zasypiać.

- Jajecznicza, bekon na jednej stronie. – Jego głos odpływał i unosił się wokół mnie. – Zasypiasz, Abbey?

Usiłowałam nie zasypiać. – Nie... - usłyszałam, że mówię. – Caspian nie odchodź, dobrze? Nie chcę, by mnie dopadli.

- Nie martw się. Zostanę z Tobą.

Wszystko stało się teraz niewyraźne, ale próbowałam nie zasnąć dopóki mu nie powiedziałam jednej rzeczy. – Cieszę... się, że... widzisz... moje kolory, Caspian.

- Ja też, Abbey – powiedział delikatnie. – Słodkich snów.

Translate – Team

ROZDZIAŁ 12
STARZY PRZYJACIELE

„Najważniejsza część historii, jednakże, zależy od ulubionego ducha Sennej Doliny, Bezgłowego Jeźdźca, którego słyszano kilka razy, późno...; i, jak powiedziano, co noc, pętał swego konia, pośród grobów na cmentarzu.”

- Legenda o Sennej Dolinie -

- Abbey...Abbey...

Powoli otworzyłam oczy i zobaczyłam twarz Caspiana.

- Co ty tu robisz? – Spytałam, pocierając jedno oko. Moje włosy opadły mi na twarz, więc je odgarnęłam.

- Jestem tu, bo to mój dom, pamiętasz? Przysłaś, żeby się ze mną zobaczyć.

No tak. Wymknęłam się z domu.

- Cholera! Muszę wracać. Która godzina? Rodzice mnie zabiją!

- W porządku. Spałaś tylko godzinę. Masz mnóstwo czasu, żeby wrócić, zanim się obudzą.

Jęknęłam i obróciłam głowę, bo zeszytywniał mi kark. Mój mózg już się budził i wrzucił nadbieg. *Czy moje włosy są w nieładzie? Czy mam nieświeży oddech? A co ze ślinieniem się...? Mam nadzieję, że się nie śliniłam. O Boże, a jeśli chrapałam?*

Nie wiedząc, co powiedzieć, zgarnęłam kurtkę, a następnie koszulę. Czy „Dzięki, że pozwoliłeś mi się przespać w swojej krypcie” byłoby odpowiednie? Jednak tym, co wypowiedziałam, było:

- Czy ty przez cały ten czas nie poszedłeś spać? - Chciałam się kopnąć, jak tylko wypowiedziałam te słowa. *Dlaczego nie potrafię być dowcipna?* Byłam na zawsze skazana na niedowcipność.

Caspian uśmiechnął się do mnie.

- Nie, nie poszedłem. Nie chciałem zamknąć oczu i zapaść w... ciemność. – A potem wypalił. – Nie siedziałem tu, patrząc na ciebie, ani nic takiego. Czytałem książkę.

Cóż, to było pocieszające, choć jednocześnie poczułam się zawiedziona.

- Mam nadzieję, że nie chrapałam.

- Nie. Miałaś jeszcze jakieś złe sny?

- Nie, żadnych snów.

Wstał, powłócząc nogami.

- Nie chcę, żebyś pomyślała, że cię wyrzucam czy coś, ale chyba powinnaś już wracać do domu, zanim twoi rodzice się obudzą.

- Tak, masz rację. – Oddałam mu kurtkę, a następnie zerknęłam na koszulę, którą wciąż miałam na sobie.

- Czy mogłabym... Czy nie masz nic przeciwko temu... żebym ją zatrzymała? – To brzmiało idiotycznie, ale chciałam mieć chociaż małą jego cząstkę.

- Jasne, chociaż nie mam pojęcia dlaczego.

Bo należy do ciebie... Zatrzymałam tę myśl dla siebie.

- Dzięki.

Caspian wyprowadził mnie z mauzoleum na chłodne powietrze poranka. Oboje szliśmy w milczeniu, aż dotarliśmy do bramy. Włożyłam ręce do kieszeni mojej bluzy z kapturem i zwróciłam się w jego stronę.

- Dzięki, że pozwoliłeś mi u siebie przemocować. Było... miło.

Caspian parsknął.

- Tia. Jestem pewien, że spędzanie czasu w strasznym grobowcu jest ideałem randki każdej dziewczyny.

- Nie było strasznie. Ty tam byłeś.

- Właśnie dlatego było strasznie. Przeze mnie.

Wywróciłam oczami.

- Nie chodzi o ciebie. Nie mów tak. Poza tym, zniszczysz moje wspomnienia o teatrze cieni. – Spojrzałam w rozjaśniające się niebo.

- Naprawdę muszę już iść. – Kopałam butem w ziemi.

- Ale może... mogłabym przyjść później... będziesz tu?

Caspian skinął głową, a następnie odwrócił się i zaczął odchodzić, mając jeszcze dość czasu, żeby powiedzieć:

- Wiesz gdzie mnie znaleźć.

Stałam tam, patrząc na oddalającą się figurę i potrząsnęłam głową. W zasadzie, to spędziliśmy ze sobą całą noc, a on podchodzi do tego tak zwyczajnie? Chłopaków czasem ciężko zrozumieć.

Kątem oka dostrzegłam ruch na ścieżce, po mojej lewej stronie, więc odwróciłam się i zobaczyłam kogoś. Kogoś, trzymającego małą szczotkę drucianą. Dostrzegłam też worek na śmieci, wystający z tylnej kieszeni spodni tej osoby. Osoby o siwych włosach, w wyblakłej, niebieskiej koszuli i połatanym płaszczu. *Nikolas*.

On także mnie zauważył i zatrzymał się. Udałam się w jego kierunku i rozłożyłam ramiona, żeby go uściskać, kiedy tylko do niego dotarłam. *Nikolas* poklepał mnie po ramieniu w ten jego charakterystyczny sposób i niepewnie oddał mi uścisk.

Ścisnęłam go mocno, nagle zdając sobie sprawę, jak bardzo mi go brakowało. To było jak spotkanie z dawno zaginionym dziadkiem.

- Jestem na ciebie trochę zła. – Powiedziałam, odsuwając się od niego. – Ale naprawdę za tobą tęskniłam.

Mogłam dostrzec, że jego oczy były zamglone, a on przetarł twarz szorstką ręką.

- Wybacz staremu człowiekowi, któremu ciekną oczy. – Powiedział. - Też za tobą tęskniłem, Abbey. Myśleliśmy, że postanowiłaś porzucić to miejsce.

Poczucie winy i wstydu wydrążyło sobie tunel do mojego serca. To wszystko *miało* na celu zostawienie ich za sobą.

- Musiałam uporać się z wieloma rzeczami, Nikolas. Nadal to robię, chyba. Ale nie mogłam już dłużej siedzieć z dala od tego miejsca. W zasadzie, to planowałam was odwiedzić. Co u Katy?

- Moja pani ma się dobrze. Jej ogród rozkwita od kilku tygodni, a ona jest szczęśliwa, będąc w swoim żywiole i zbierając kwiaty.

Roześmiałam się.

- Mogę się założyć. Czy nadal zajmują każde wolne miejsce w waszym domu?

Nikolas przytaknął.

- Nie mogę zrobić kroku, ani nawet usiąść, nie bojąc się, że połamię jakiegoś delikatnego kwiatu. – Jego spojrzenie złagodniało. – Ale to ją uszczęśliwia, więc kroczyć ostrożnie.

Moje serce wypełniło ciepło. Miło było słyszeć, że nadal są razem szczęśliwi. Niebo pokryło się różowymi smugami, poprzątanymi żółcią. Światło dzienne gnało w naszym kierunku, musiałam dostać się do domu.

- Czy nie będziecie mieć nic przeciwko, jeśli wpadnę do was później? – Spytałam. - Mam do was wiele pytań.

Jego spojrzenie podążyło za moim, w kierunku słońca.

- Dlaczego nie pójdziesz ze mną teraz? Katy jest w domu i jestem pewien, że będzie zachwycona tym, że będzie nam mogła zrobić herbatę. Mamy miętę pieprzową.

Jego spojrzenie było pełne nadziei i źle się czułam odmawiając mu, ale mogłam zostać *naprawdę* uziemiona, jeśli mama albo tata zorientują się, że wymknęłam się z domu. Musiałam szybko coś wymyślić. Zawsze mogłam powiedzieć mamie, że poszłam na spacer wcześniej rano. Technicznie rzecz biorąc, to *był* wczesny ranek, kiedy poszłam zobaczyć Caspiana i rzeczywiście tam *poszłam*. Skierowałam swoją uwagę na Nikolasa.

- Myślę, że mogłabym wpaść na chwilę.

- Wspaniale, chodźmy.

Odwrócił się, a ja podążyłam za nim na odległy koniec cmentarza. Dotarliśmy do lasu i skręciliśmy na zarośniętą ścieżkę, prowadzącą do ich chaty. Rozłoszczony pręgowiec amerykański zbeształ nas, kiedy przeszliśmy niebezpiecznie blisko drzewa, które uważał za swój dom, a ja uśmiechnęłam się na myśl, o absurdzie tej sytuacji. Pręgowce miały łatwe życie. Zebrać kilka orzechów, zrobić sobie dom na drzewie, machać ogonem na potężnych ludzi, przechodzących za blisko...

Ścieżka poszerzyła się i można było dostrzec zbliżający się mały most. Za nim znajdował się dom Nikolasa i Katy. Wstrzymałam oddech. Czy nadal

będzie wyglądał jak zaczarowana chatka z bajek dla dzieci? Czy będę go widzieć inaczej?

Jednak pokryty strzechą dach wyglądał tak samo, a wielkie, okrągłe kamienie, z których domek był zbudowany, wciąż tam były. Nawet glicyna rosnąca na kamiennym kominie wyglądała kolorowo i żywo. Z ulgą wypuściłam powietrze.

Nikolas zaprowadził mnie za tylną część chaty, gdzie Katy klęczała w ogrodzie, wśród stokrotek i łąbinu. Na głowie miała szeroki, słomkowy, staromodny kapelusz i żółtą sukienkę. Zatrzymałam się na chwilę i kopnęłam w myślach za to, że już wcześniej tu nie przysłam. Była jak obrazek, żywcem wyjęty z opowieści Waszyngtona Irvinga, włączając w to rozwiane włosy, upięte pod kapeluszem w luźny kok.

Nagle poczułam się bardzo nieśmiała. Ale jak tylko usłyszała wołanie Nikolasa, podniosła głowę i szeroki uśmiech zagościł na jej twarzy. Podniosła się z gracją i ruszyła w moim kierunku z wyciągniętymi ramionami. Kilka sekund później byłam duszona w uścisku, który pachniał jak mięta pieprzowa i wiciokrzew.

- Jak wspaniale jest cię widzieć, Abbey! – Powiedziała. – Cóż za miła niespodzianka. Minęło tak dużo czasu.

- Musiałam na trochę wyjechać. Opowiem ci w środku. Możemy porozmawiać?

Skinęła głową. – Tylko wezmę herbatę.

Cofnęłam się, a Nikolas podszedł do niej, ofiarując ramię. Oparła się na nim i poszli w stronę frontowej części domu.

Wchodząc do kuchni, przeszłam przez pomieszczenie, do szarofioletowego stołu, stojącego przy kominku. Przyciągnęłam lśniące krzesło w kolorze wiśni i usiadłam. Nikolas także usiadł, a Katy podeszła do kredensu. Zatrzymałam ją zanim zrobiła herbatę.

- Czy nie możemy chwilę zaczekać? Chciałabym najpierw coś powiedzieć.

Usiadła przy stole i pochyliła się, żeby przedzę i druty z kosza leżącego na podłodze. Po kilku sekundach, jej palce fruwały. Postanowiłam zacząć od samego początku.

- Wyjechałam ze Sleepy Hollow, żeby zobaczyć się ze specjalistą. Lekarzem, który pomaga ludziom, którzy... widzą i słyszą... rzeczy, które nie istnieją. – Nie byłam pewna ile im powiedzieć, do ilu rzeczy się przyznać, ale nie chciałam niczego przed nimi ukrywać. – Widzicie, myślałam, że oszalałam. Powiedzieliście mi, że jesteście Katriną Van Tessel i Bezgłowym Jeźdźcem z „Legendy o Sennej Dolinie”, a ojciec chłopaka, z którym spędzałam czas, powiedział mi, że jego syn nie żyje. Nie byłam w stanie sobie z tym poradzić.

Katy przestała na chwilę robić na drutach i położyła swoją dłoń na mojej.

- Wiem jak się czujesz, Abbey. Ja także byłam kiedyś w takiej samej sytuacji. Kiedy Nikolas i ja spotkaliśmy się po raz pierwszy i dowiedziałam się,

że on nie żyje, nie poradziłam sobie z tym zbyt dobrze. Ignorowałam go przez miesiąc.

- Zaraz po tym, jak przerzuciła mi przez głowę cały niedzielny obiad. – Wymamrotał Nikolas.

- Chwileczkę. – Powiedziałam. - Więc ty *miałeś* głowę?

- Mogłam go widzieć w jego prawdziwej postaci. Takiej, którą posiadał wcześniej. – Odparła Katy.

- Opowiecie mi? Waszą historię?

Katy zerknęła na Nikolasa. – Chcesz zacząć? – Przytaknęła.

- To prawda, że – jak mówi legenda – byłem heskim żołnierzem. Podczas wojny o niepodległość, zarabiałem jako najemnik. Żołnierz do wynajęcia. Niestety, doświadczyłem nieprzyjemnego spotkania z kulą armatnią. Pozbawiła mnie głowy, pozostawiając ją razem z koniem. Pochowali mnie na cmentarzu, bo kiedyś uratowałem dziecko... ale to historia na inną okazję. Kiedy odnalazłem Stagmonta ryjącego nosem w trawie na cmentarzu, zorientowałem się, że podążył za mną. Moja historia się rozeszła, stała częścią legendy, jeśli tak chcesz, i tak stałem się Galopującym Najemnikiem Hesji-Kassel z Sennej Doliny.

- Czyli konia też tu trzymasz? Gdzie on jest? Mogę go zobaczyć?

- Czasem wybieramy się na przejażdżki o północy, na cmentarz, ale nie trzymam go tutaj. To mu nie odpowiada. Woli wędrować.

Katy się przyłączyła. – Jak dla mnie, to wszystko zmieniło się, kiedy Ichabod Crane przybył do miasta. Dawał mi lekcje śpiewu i wyglądał na bardzo mną zainteresowanego. Starłam się być miła w moich odmowach na jego zaloty.

- Nonsens. Ten dumny paw doskonale wiedział, że nie wybrałabyś go, tak samo jak tego worka kości Broma. – Powiedział Nikolas.

Pochyliłam się, kierując wzrok z jednego na drugie.

- Zaraz. Myślałam, że Brom Bones był tym silnym, a Ichabod Crane tym chudym. Tak mówi legenda.

- Tak. - Odparła Katy. – Tak zostało napisane, ale – jak już wcześniej wspominaliśmy – legenda została zmieniona, różni się od rzeczywistości. Najbardziej zakończenie, żeby chronić Nikolasa i mnie, ale inne części także uległy pewnym przeróbkom.

- Potem, pewnego dnia, zobaczyłem ją i od razu się zakochałem. – Odpowiedział Nikolas.

- *Nie* byłam tym zbyt zachwycona. – Powiedziała Katy. – Myślałam, że mam jakiś atak padaczki, albo że to skutek jakichś oparów, że widziałam rzeczy, których nie widział nikt inny. Dzięki Bogu, nigdy nikomu o tym nie powiedziałam. Wysłaliby mnie do klasztoru. Chociaż często myślałam o tym, żeby powiedzieć tacie. Zawsze uważałam, że byłby jedyną osobą, która mogłaby to zrozumieć.

Potrząsnęła głową, jakby chciała oczyścić myśli. – Wyobraź sobie usychającego z miłości ducha, jako twojego towarzysza. Rzuciałam w niego moimi drutami, książkami, nawet moimi pantoflami. Ale on ciągle za mną podążał. Potem Brom wyciął ten głupi numer, ubierając się jak Bezgłowy Jeździec, i zaczął ścigać Ichaboda po moście.

- Co się stało potem? – Spytałam.

- Ichabod wyjechał z miasta, a Brom ożenił się z kimś innym. W końcu mogłem zabiegać o piękną Katrinę, a ona powiedziała, że mnie kocha. – Powiedział Nikolas.

- Więc nigdy nie wyszłaś za Broma? – Zapytałam Katy.

Potrząsnęła głową na nie. Odkładając na bok swoją robótkę, wstała.

- Myślę, że teraz zrobię herbatę, jeśli ci to odpowiada. – Przytaknęłam.

Kiedy przechodziła obok Nikolasa, on wyciągnął rękę, a ona ją złapała, delikatnie całując wierzch jego dłoni. Nagle poczułam się skrępowana, więc odwróciłam głowę.

Kuchnię wypełniły rozmaite dźwięki, kiedy zaczęła przygotowywać herbatę – skrobanie przesuwanej miseczki, trzaskanie otwieranych drzwi od szafki, woda wypełniająca czajnik. Nie było ognia w palenisku, skoro było lato, ale Katy postawiła dzbanek do herbaty na starej kuchence. Kiedy przekreśliła gałkę, drobny krąg niebieskiego ognia zapłonął pod palnikiem, wróciła i usiadła przy stole.

Wciąż miałam mnóstwo pytań.

- W jaki sposób Waszyngton Irving był zaangażowany w tę historię? Poza napisaniem legendy?

Tym razem Nikolas udzielił mi odpowiedzi. – Bawił się na cmentarzu jako mały chłopiec i miał skłonność do opowiadania różnych historii, nawet jako młodzieniec. Byłem jego kompanem, spędzaliśmy godziny na wspólnych rozmowach. Dorastał, słuchając opowieści o nas. Byłem zaszczycony, gdy spytał czy może o nas napisać.

- Waszyngton Irving mógł cię widzieć? Jak?

- Był jednym z nas. Cieniem.

Spojrzałam na Katy. – Czy ciebie także mógł widzieć? Czy on, yyy... nadal tu jest? Gdzieś?

- O tak, mnie też widział. Rozmawialiśmy dość często, ale nie został. Jego miłość wyjechała, więc on też.

- Wow. Więc jesteście naprawdę starzy, co?

Oboje się roześmiali. – Tak. – Odparła Katy. – Myślę, że raczej tak. Czajnik zagwizdał, a ona wstała, żeby go zdjąć z kuchenki.

- A co z resztą? – Spojrzałam na stół, nagle niepewna, o co pytam. – Z Caspianem... chłopakiem z cmentarza? – Wróciłam myślami do ostatniego razu, gdy go widziałam, przed wyjazdem do cioci Marjorie. – Powiedzieliście, że jest Cieniem, jak wy – bo ma to czarne pasmo we włosach. Czym tak w zasadzie jest Cień?

- Cień, to tylko nazwa, którą sobie nadaliśmy. Jesteśmy jak cienie prawdziwego życia. Myślę że pasuje. – Powiedział Nikolas.

- Dlaczego nie nazwiecie się po prostu duchami?

- Różnimy się od duchów. – Odparła Katy. – Trudno to wytłumaczyć, ale nie jesteśmy tym samym.

Nikolas wstał i poszedł zebrać małe, srebrne naczynia, w których były cukier i miód. Katy naląła herbatę do trzech filiżanek i przyniosła dwie, a Nikolas podążył tuż za nią, niosąc dzbanuszek z mlekiem.

- Czym? – Nalegałam.

- Duchy są przywiązane do wspomnień, albo miejsc, w których często bywały. Większość z nich jest w stanie tylko powtarzać w kółko te same czynności. Istnieje tylko kilka, które mogą spowodować jakieś większe zmiany, ale one też tylko odgrywają rolę. Jeśli nie zaznały spokoju po śmierci, to nie zaznawały go także za życia.

Postawił przede mną filiżankę, a następnie sięgnął po swoją.

- Ze mną było inaczej, bo nie byłem przywiązany do żadnego miejsca. To się nie zdarzyło aż do... późniejszego czasu. Oczywiście, miałem ulubione miejsca, most, cmentarz, ale mogłem wędrować po całej dolinie. No i ciągle chodziłem za Katy. – Mrugnął do niej i uśmiechnął się.

- Co z dotykiem? Czy ty i Katy mogliście się dotykać od początku? – Wlałam trochę miodu do mojej herbaty i patrzyłam na bursztynowy płyn, kiedy zadawałam pytanie.

- Nie, nie mogliśmy.- Powiedziała Katy.

- Nie? Dlaczego?

- Nie wiem, tak po prostu było.

- Wiedzieliście, że Caspian nie żyje, kiedy go pierwszy raz spotkaliście? – Zapytałam.

Wymienili spojrzenia. – Tak. – Powiedział wolno Nikolas. – Możemy wyczuwać takie rzeczy i... - Nikolas wskazał na miejsce za swoim uchem. – Co tutaj widzisz?

Zerknęłam w miejsce, gdzie wskazywał. – Masz czarne pasmo. Jak Caspian?

- Gdy je u niego zobaczyłem, wiedziałem.

- Czy ty także masz takie pasmo, Katy?

- Tak, ale moje jest białe.

- A co jeśli ktoś farbuję włosy? Ja ciągle farbuję moje.

- Łatwo jest zobaczyć co jest naturalne, a co nie. – Wyjaśnił Nikolas. – Caspian też wyczuł, że coś ze mną jest nie tak. A skoro mogłem go zobaczyć, pomyślał, że jestem niebezpieczny. Nie wiedział, co takiego wyczuł. Wiedziałem też, że ty musisz być wyjątkowa. Czasem małe dzieci i ci, którzy są bardzo wrażliwi, mogą niemal zaświadczyć, że tam jestem, ale ty mnie po prostu widziałaś. A kiedy zdołałaś mnie objąć, to wszystko się potwierdziło.

Wolno sączyłam herbatę, próbując to wszystko przyjąć.

- Więc co się stało, kiedy... odeszłaś, Katy? Ty i Nikolas po prostu się odnaleźliście? Tak po prostu?

Wzięła łyk herbaty i odwróciła wzrok.

- Tak, tak po prostu.

Miałam wrażenie, że było tam jeszcze coś, o czym mi nie powiedziała. *Nie chce mówić o swojej śmierci. Zrozum aluzję, Abbey.*

- Przynajmniej wam udało się razem zamieszkać. – Odparłam, rozglądając się po przytulnej chacie. – Żyjecie długo i szczęśliwie.

Nagle Katy spytała. – Chciałabyś zobaczyć nasze pamiątki? Mamy dokumenty i przedmioty osobiste.

Zgodziłam się i Nikolas wyciągnął małe, drewniane pudełko z gzymsu nad kominkiem. Siedziałam wystraszona, kiedy pokazali mi akt urodzenia Katy (ręcznie napisany, zdobiony, datowany *W Roku Pańskim 1775*) i malowane portrety. Na jednym z nich, Katy siedziała sztywno, pozując obok stołu i wazy, Nikolas dumnie pokazywał swój mundur heskiego żołnierza, inny pokazywał Katy jako dziecko w łóżeczku z baldachimem..

To było niesamowite, trzymać takie historyczne przedmioty, trzymałam je ostrożnie, bojąc się, że jeden zły ruch obróciłby je w pył.

Wtedy mnie to uderzyło, myśl, która przedzierała się przez mój umysł jak błyskawica.

- Oh! – Wykrztusiłam. – Muszę wracać do domu! Rodzice mnie zabiją.

Szybko podniosłam się na nogi. Jak mogłam aż tak stracić poczucie czsu? Musiałam wracać.

- Niedługo znowu was odwiedzę. – Obiecałam, wybiegając przez drzwi. – Dzięki za opowiedzenie mi wszystkiego.

Katy krzyknęła za mną coś na pożegnanie, a Nikolas poszedł za mną, kiedy przekraczałam przez próg. Byłam oszołomiona tym, jak jasno było na zewnątrz.

- Abbey – Powiedział Nikolas. – Abbey, bądź ostrożna. Wiem, że tej nocy, nad rzeką, kazałem ci iść do Caspiana, ale musisz być ostrożna. Być może... być może lepiej, żebyś się już więcej z nim nie spotykała.

- To miłe, że się o mnie martwisz, Nikolas. To wiele dla mnie znaczy. Ale poradzę sobie.

Zamiast wyglądać na uspokojonego, sprawiał wrażenie, jakby się zmartwił jeszcze bardziej.

ROZDZIAŁ 13
ZACHOWUJĄC SIĘ NORMALNIE

„A potem pani podała mi rękę, jako znak, oczywiście...”

- Legenda o Sennej Dolinie -

Pobiegłam do domu tak szybko, jak tylko mogłam, ale mama kroczyła po korytarzu, kiedy tylko do niego dotarłam. – Gdzie ty byłaś?! – prawie wrzeszczała na mnie.

Wpadłam do kuchni spocona i zdyszana, i skierowałam się prosto do lodówki.

- Abigail, mówię do ciebie!

Wlałam trochę soku pomarańczowego i wypiałam jednym dużym łykiem.

- Celowo mnie ignorujesz? – spytała.

- Mamo, wyluzuj - odstawiłam pusty kubek i sięgnęłam po więcej soku. – Po prostu piłam. – Położyła obie dłonie na biodrach i uniosła brew.

Tak byłam w nie-nastroju do Tego w tym momencie. *Naprawdę wiedziała jak zamienić wszystko w większą sprawę, niż w rzeczywistości była.*

- Nie możesz tak po prostu sobie iść... iść... - wybełkotała.

- Iść gdzie, mamo? Na spacer po ulicach, które przemierzam wzdłuż i wszerz odkąd skończyłam osiem lat? Mam siedemnaście lat. Jestem w stanie iść pobiegać, jeśli mam na to ochotę. – Wyszło to ze mnie zanim miałam w ogóle szansę na pomyślenie o tym.

- Pobiegać? – powiedziała. – Poszłaś pobiegać z rana?

Wskazałam na mokrą linię włosów. – Widzisz pot? Tak się zazwyczaj dzieje, kiedy się nabiegasz.

Była przegrana, i obie to wiedziałyśmy. Odłożyłam sok z powrotem do lodówki, a szklankę zgarnęłam, by wziąć ze sobą. – Zamierzam iść wziąć teraz prysznic. Do zobaczenia, – podążyła za mną z kuchni.

Boże, czy ona teraz zamierza patrzeć jak biorę prysznic?

Ale odprowadziła mnie tylko do brzegu schodów.

- Następnym razem zostaw jakąś wiadomość lub cokolwiek - powiedziała. – I musisz oddzwonić. Dr. Pendleton dzwonił.

- Dobrze mamo - zawołałam na dół, trzaskając dobitnie drzwiami. Zadzwoń do niego po tym jak wezmę prysznic.

Godzinę później, kiedy byłam czysta i sucha i znowu się ubrałam, przysiadłam by zadzwonić do Dr. Pendletona. Jego telefon zadzwonił dwukrotnie, a moje oczy powędrowały do rzędu kobaltowych butelek, które

stały na moim biurku. Sięgnęłam po jedną oznaczoną „Falloween”⁴⁴ i turlałam ją by się rozmieszała.

Recepcjonistka odebrała po piątym sygnale. – Biuro doktora.

- Witam, tu Abbey Browning. Oddzwaniem na telefon Dr. Pendletona.

- Sekundka – powiedziała wesoło, po czym melodia grana na flecie rozbrzmiała do mojego ucha. Odkręciłam butelkę, którą miałam w ręku i głęboko powąchałam. Zapach był rozgrzany i przestarzały, z odrobiną suchych liści i trzaskiem ogniska. Od razu przeniosłam się do pałdziernika. Widziałam liście zmieniające kolor na cmentarzu, przyciągałam bardziej do siebie swój płaszcz, obwiązywałam swoje gardło szalikiem...

Tak właśnie pachniała jesień.

Odstawiłam butelkę i sięgnęłam po jeden ze swoich zeszytów. Może powinnam dodać kroplę lub dwie olejku eterycznego o zapachu cierpkiego jabłka. Sprawilo by to, że zapach byłby odrobinę ostrzejszy.

Głęboki głos przerwał moje myśli - Tu Dr. Pendleton.

Bawiłam się telefonem i mało co go nie upuściłam.

- Witam, Dr. Pendleton. Tutaj Abbey, oddzwaniem na pana telefon.

- Tak, Abbey, co tam u ciebie? Jak tam ceremonia nad mostem?

Ceremonia. Miało to miejsce raptem kilka tygodni temu, ale odczuwałam jakby minęły od tamtego czasu całe miesiące. – Na nikogo się nie rzuciłam, więc chyba dobrze.

Zaśmiał się. – Jak czułaś się potem? Czy czułaś blokadę?

- Nie do końca - przyznałam. – Ale nie miałam żadnych załamania, więc zgaduję, że to jakiś postęp, prawda?

- Za każdym razem kiedy czujemy, że przekraczamy jakiś moment, wychodzimy poza własne ograniczenia.

Więc to znaczy tak, czy nie? Nigdy nie dał mi jasnej odpowiedzi. – W takim razie okej.

- A co z naszym innym problemem? – spytał. – Wróciłaś na cmentarz? Na grób Kristen?

- Tak, wróciłam, by odwiedzić jej grób. To było jeszcze przed ceremonią, coś w rodzaju przywitania się.

Zrobił *mmm-hmm*. – Jakież halucynacje?

- Nie. Pracuję z kolegą z klasy nas dodatkowymi zadaniami do szkoły i chodzę na spacer. Nawet rozmawiałam z tatą na temat mojego planu biznesowego co do sklepu, i mam zamiar nad tym trochę popracować. To będą fajne wakacje. – *Proszę, proszę niech to będzie wystarczająco dobra odpowiedź.*

- To brzmi jak wspaniały postęp. – Po drugiej stronie otworzyły się drzwi i recepcjonistka powiedziała coś na temat spotkania o dwunastej. – Tak się cieszę, że mogę usłyszeć, że tak dobrze się wpasowujesz, Abbey. Jeśli cokolwiek potrzebujesz, nie wahaj się dzwonić.

⁴⁴ Słowem Falloween często określa się czas jesieni (złota jesień), zwłaszcza w okresie Halloween; wtedy ludzie ozdabiają domy i podwórka dekoracjami jesiennie – halloween’owymi; (fall + (hall)oween)

- Okej, Dr. Pendleton. Nie będę.

Jak tylko odłożyłam telefon, podeszłam do pudełka z zaopatrzeniem i grzebałam w swoich olejkach dopóki nie znalazłam zaetykietowanego „Macintosh Apple”. Potem sięgnęłam po butelkę Palonej Wanilii i wróciłam do biurka.

Otwierając zeszyt na czystej stronie zanotowałam składniki z odwrotu etykiety „Falloween” : jeden liść cynamonowca, jedna porcja goździka, dwie porcje paczuli i dwie porcje Balsamu Peruwiańskiego. Napełniając moją nową pipetę niewielką ilością olejku jabłkowego, ostrożnie wpuściłam dwie krople do butelki. Potem wzięłam kolejną pipetę i dodałam jedną kroplę wanilii. Zakorkowałam ją z powrotem i delikatnie potrząsnęłam.

Gdy wachałam je za drugim razem insynuowały przyjemny zapach jabłka spoczywającego na krawędzi dymu i liści. Ale to nie było jeszcze dokładnie to co chciałam i wiedziałam, że będzie potrzebna odrobina starości.

Ponownie postawiłam butelkę na biurku i zajrzałam w swój zeszyt. Na jednej ze stron zapisałam notatki o pomysłach stworzenia perfum opartych na „Legendzie o Sennej Dolinie”. Charakterystyczne zapachy dla Katriny, Ichaboda, Broma i Jeźdźca. To był naprawdę świetny pomysł. Turyści mogli by zrobić wycieczkę po cmentarzu i mieście, a potem zatrzymać się u Abbey’s Hollow i zabrać do domu paczkę próbek perfum opartych na legendzie.

Mogłam zaprojektować opakowania, które wyglądały by jak staromodne aptekarskie buteleczki z medycznymi naklejkami oraz stworzyłabym w sklepie dział, który imitowałby dekoracje ze Sleepy Hollow. Miałabym podręczniki o winobraniu, dynie, posypane suszonymi liśćmi. Może mogłabym częstować ciepłym jabłecznikiem i ciastem z dyni, kiedy ludzie by mnie odwiedzali.

Próbowałam opanować część swoich myśli, gdy nagle mój palec zaczął latać po papierze. Mój mózg pracował z szybkością jednej mili na minutę, a moje pismo stawało się bardziej dzikie i dzikie kiedy zapisywałam wszystko, o czym tylko mogłam pomyśleć. *Ciasto za dyni? Stare książki? Aptekarskie butelki? Nicolas?* Ale mój długopis uspokoił się, gdy tylko zapisał imię Nicolasa. Jaki byłby jego zapach?

Nagle przyszła mi na myśl czekolada. Ciepła i słodka. I migdały. Coś co doda ostrości. Skóra, była oczywistym wyborem. Wspomnienie starych butów i konnego siodła, zużytego już przez lata. Może cukierki Irysy lub wata cukrowa i jabłka oblane karmelem. Lepkie Halloween’owe przysmaki, które przyprawiają cię o ból brzucha i zatracają zęby. Niebezpieczeństwo, ukryte w słodkiej polewie.

Ale Katy... Katy była piernikowymi ciasteczkami i cytrynową herbatą. Lawendową saszetką lub wiciokrzewem pnącym się na winorośli. I oczywiście świeżą miętą pieprzową.

Pisałam i pisałam póki nie zdrętwiały mi palce, a oczy się nie zaczęły samoistnie robić zęza. Mogłam poczuć jak brak snu zaczyna mnie dopadać. I

kiedy ostatecznie ułożyłam swoją głowę, zaczęłam śnić o cmentarzu i o ciasteczkach snickerdoodle.

Kilka godzin później obudziłam się z pulsującym bólem głowy. Działo się pewnie tak, ze względu na fakt, że jeszcze nic nie jadłam. Zeszłam na dół i zobaczyłam tatę siedzącego przy kuchennym stole i trzymającego gazetę.

- Cześć, tato - usiadłam obok niego. – Co czytasz?

- Artykuł o gazach cieplarnianych i produktach rolnych. Naukowcy zaczynają badać związek pomiędzy nimi. Kilku hodowców zgłosiło, że urosły im zmutowane pomidory.

Spojrzałam się na niego i uniosłam brew. – Zmutowane pomidory? Skąd mogą wiedzieć, że to przez gazy cieplarniane? Co, jeżeli to efekt zanieczyszczonych wód, lub nawozów, których używają? A może przez ogromną niewyjaśnioną asteroidę, która rozbiła się w okolicy ich pól?

- To głupota - powiedział. – Przeprowadzane jest bardzo szczegółowe badanie, na które wydają pieniądze, więc ich obowiązkiem jest zgłoszenie swoich znalezisk.

- Ich obowiązkiem jest nie wydawanie pieniędzy na głupie raporty - mruknęłam. – Tak w ogóle, jak oni wybierają gdzie maja być prowadzone badania? Jeżeli ja wyhoduje zmutowanego pomidora dadzą mi pieniądze na zbadanie go?

- Jestem pewien, że mają swoje metody wybierania ludzi i miejsc. Bardzo możliwe że szukają takich gdzie jest duża produktywność i ... gazy. – Spojrzał na mnie i się uśmiechnął. – Okej, poddaje się.

Ziewając odchyliłam się do tyłu na swoim krześle. – Ty wiesz, że możesz znaleźć wszystkie aktualne informacje w sieci kiedy tylko chcesz, prawda? Zamiast tych starodawnych artykułów. Nazywa się to Internet.

Spojrzał się osłupiały. – I nie czytać gazet? Ale to tradycja. Dodatkowo w sieci nie ma możliwości poczuć zgniecenia papieru czy zapachu tuszu.

Potrząsnęłam głową i odwzajemniłam uśmiech. Najwyraźniej po nim odziedziczyłam moją miłość do zapachów.

Tata przewrócił stronę i przejrzał artykuł o pogodzie. – Wygląda na to, że w weekend będzie padało. Weź ze sobą na piknik parasolkę.

Mój żołądek głośno zaburczał i wstałam, by znaleźć sobie coś do jedzenia. – Piknik? – Sięgnęłam po paczkę chleba i ułożyłam ją na blacie koło kuchenki.

– Jaki piknik?

- Piknik z okazji 4 lipca organizowany przez wujka Boba.

Rodzina trzyma się razem. Nienawidzę rodzinnego trzymania się razem. – Taaaaaato, czy muszę iść? Nie mogę po prostu tutaj zostać? – Po nasmarowaniu dwóch kromek masłem, dorzuciłam plasterki sera i umieściłam kanapki na talerzu.

Już machał swoją głową. – Nie. Twoja mama chce, żebyś tam była. Koniec tematu. Poza tym, nie będzie tak źle. Kilka godzin z twoją dalszą rodziną i cokolwiek do jedzenia.

- Marzenie każdego nastolatka. Popatrz jak podskakuje z radości. – Skrzywiłam się jakbym wyłowiła z szuflady rondel i postawiła go na ogień.

Tata wstał i podszedł do mnie. Całując mnie w czoło, powiedział - Zrobisz to dla swojego kochanego starego ojca, huh, Abbey?

- Tak, tak, kochany stary ojciec - wymamrotałam. – Tylko pamiętaj, że mam zamiar być tą, która wybrałaby odpoczywanie w domu.

Uśmiechnął się i odwrócił by wyjść, gdy nagle się zatrzymał i spojrzał ponownie na mnie. – Nie jadł bym tej zupy pomidorowej, gdybym był tobą. Mogła zostać zrobiona ze zmutowanych pomidorów.

Rzuciłam rączką od garnka w jego głowę. Złapał ją i wyszedł z kuchni, śmiejąc się całą drogę.

Po tym jak zjadłam, przebrałam się w szorty i fajny czarny T-shirt i czerwone japonki. Myśli o perfumach i ciasteczkach wciąż kręciły się gdzieś na tyłach mojego mózgu, więc wzięłam zapach, który przypadkowo stworzyłam w tamtym roku i pachniał jak snickerdoodlesy. One przypomniały mi jak zrobiłam Caspianowi ciasteczka i jak bardzo je lubił.

Wylałam troszkę na swoje palce i strząsnęłam je w okolicach nadgarstka, potem przebiegłam palcami po swoich włosach, by zapach został i tam. Teraz byłam gotowa do drogi.

Dom opuściłam szybko, ale na cmentarz szłam dość powoli. To był kolejny gorący dzień, a ja nie chciałam być cała spocona wcześniej niż i tak będę. Kilka samochodów było zaparkowanych na cmentarzu, a ludzie byli porozsiewani na nim. Muszą odbywać się jakieś przygotowania do pogrzebu, lub coś takiego.

Wyglądali na zbyt zajętych, aby mnie zauważyć, więc udałam się na ścieżkę prowadzącą do mauzoleum. Przeszukując wzrokiem okolice, upewniając się, że nikt nie widzi wchodzącej mnie tam, wśliznęłam się do środka zamykając za sobą drzwi.

Caspian siedział na skraju marmurowej czarnej płyty, garbiąc się nad książką, ze świeczką spoczywającą obok niego. Spojrzał się na mnie gdy usłyszał odgłos moich stóp. W momencie gdy uśmiechał się do mnie, jego czarne pasemko wisiało nad oknem.

- Cześć - powiedziałam, gapiąc się na niego.

- Cześć.

- Będziesz potrzebował zdobycia większej ilości świeczek, jeśli będziesz spalał je w takim czasie.

Odłożył swoją książkę otwartą stroną do dołu. – Nie zapalam ich cały czas. Nie chcę byś obawiała się ciemności.

Usiadłam obok niego na marmurowej płycie. Przestrzeń między nami mierzyła mniej niż cal, ale odczuwałam ją, jakby była miłą. – Nie obawiam się ciemności.

Caspian podrygiwał swoimi brwiami. – Powinnaś.

Nie, jedyną rzeczą, jakiej powinnam się bać, jest fakt, że jestem zakochana w kimś, kto jest martwy. – Powinieneś mieć ich więcej, - powiedziałam w zamian. – Iść na spacer do miasta. Możemy iść razem. Skoro nikt nie może cię zobaczyć, będzie to wyglądało jakbym spacerowała sama. Obiecuję, że nie będę się do ciebie odzywać tak jawnie, czy cokolwiek.

- Okej - powiedział - ale teraz zamknij oczy.

Zrobiłam jak poprosił i widziałam tylko cienie igrające przez moje powieki. – Co masz zamiar mi zrobić... w swojej krypcie... w ciemności - drażniłam go.

- Utknij tu do pierwszego listopada, a może uda ci się dowiedzieć - wyszeptał. Jego głos był blisko i instynktownie odwróciłam głowę w jego stronę.

- Poczekaj - powiedział delikatnie. – Mmmm, po prostu wytrzymaj.

Zadrżałam na dźwięk jego głosu. Był czysty i ostry i niesamowicie seksowny. – Słucham? – spytałam. – Co to jest?

- Dobrze pachniesz. Jak ciastka. Po prostu... Pozwól mi...- zabrzmiał smutno. – Przepraszam. Z pewnością jest to dla ciebie dziwne. Ale to jak kolory. W niektórych momentach jest tak, jakby moje zmysły pracowały lepiej. I po prostu... zauważam.

- To perfumy, które stworzyłam, by przypominały mi o tobie - powiedziałam. – Stworzyłam je przez przypadek, ale to zapach snickerdoodles'ów. Takich, jakie kiedyś ci zrobiłam.

- Wciąż je trzymam - przyznał.

Otworzyłam swoje oczy. – Wciąż je masz? Nie zjadłeś ich?

- Nie. Znaczący się zjadłem, jednego, przy tobie, ale resztę zostawiłem.

- Czemu to zrobiłeś? – spytałam. – Zachowywałeś się, jakbyś je zjadł?

Schował swoją głowę i spojrzał w ziemię. – Nie chciałem cię zasmucić odmawiając przyjęcia ich. I cały czas zachowywałem się... normalnie.

- Więc udawałeś, że zjadłeś moje ciastko? Co zrobiłeś, wyplułeś?

- Nie udawałem, że zjadłem twoje ciastko, - powiedział. – Ja naprawdę je zjadłem. Ale tylko to jedno. Jedzenie jest dla mnie nie przyjemne. Wszystko smakuje jak popiół.

Coś uderzyło mnie z tyłu głowy i zabrzmiał alarm, kiedy mówił te słowa, ale nie mogłam się zorientować co to było.

- Więc, wiedziałeś, że będzie to obrzydliwie smakować... ale i tak je zjadłeś?

Potwierdził.

- A potem resztę zatrzymałeś?

Podniósł wzrok dokładnie na mnie. – To był prezent od ciebie. Pierwsza rzecz, jaką kiedykolwiek mi dałaś. Czemu miałbym tego nie zatrzymać?

Moje serce załopotало i osłabło. Musiałam przygryźć wargi, by powstrzymać łzy. Jego gest był nie do opisania. – Cieszę się, że je zatrzymałeś - powiedziałam. – I, że zjadłeś jedno przy mnie. To było słodkie. – Praktycznie mogłam poczuć jak wypuszcza powietrze pełne ulgi i spojrzałam się na niego z ciekawością. – Czemu więc zaprosiłeś mnie na pizzę? Co byś zrobił, gdybym się zgodziła?

- Przekonał, żebyś sama ją zjadła - wzruszył ramionami. – Potem, że nie jestem zbytnio głodny. Nie wiem... Po prostu chciałem zrobić z tobą coś normalnego.

Rozumiałam to uczucie. Pochylałam się ku niemu póki nie byliśmy twarzą w twarz, prawie nos w nos. – Następnym razem zrobimy coś normalnego. A ty nie będziesz musiał udawać, że jesz, okej?

- Okej. Teraz znowu zamknij swoje oczy.

Zamknęłam.

- Ręka.

Podniosłam rękę i odczułam, jak coś na niej ląduje. – Mam nadzieję, że ci kolejny nie przeszkadza, - powiedział Caspian. – To coś, co sam zrobiłem.

Spojrzałam w dół. Kolejny naszyjnik leżał na mojej dłoni. Uniosłam go i ujrzałam czterolistną koniczynę wciśniętą pomiędzy dwa małe szklane kwadraciki. Krawędzie były zlutowane srebrnym metalem, a czarna wstążka była przewiązana przez małe kółko.

- Wiem, że masz już dwa - powiedział słowa w pośpiechu - ale ja..

- Caspian - powiedziałam, przerywając mu. – To jest piękne. Dziękuję. – Koniczyna była cudowna, każdy płatek idealnie zaokrąglony i intensywnie zielony. – Ale jak znalazłeś czterolistną koniczynę? I skąd wzięłeś wszystkie materiały do zrobienia naszyjnika?

Spojrzał na pudełko gdzie trzymał swoje rzeczy. – Mam swoją lutownicę i materiały jeszcze z czasów gdy pomagałem tacie w garażu. Kawałki szkła pożyczyłem ze szkolnego laboratorium. Czterolistną koniczynę znalazłem na cmentarzu. Jestem w miarę dobry w znajdowaniu ich.

Po próbie przyłożenia wisiorka do szyi, uniosłam go i przytrzymałam. – Zabawne. Znalazłam czterolistną koniczynę na grobie Kristen, kiedy ostatni raz tam byłam.

- Wiem - powiedział. – Ja ją tam umieściłem. Opiekowałem się nią, tak jakby, kiedy cię nie było, pomyślałem, że mogło by się jej to spodobać.

Opuściłam naszyjnik i gapiłam się na niego. – Ty to tam umieściłeś? Ponieważ się nią opiekowałeś?

- Tak - powiedział delikatnie.

Wszystko nabierało teraz sensu. Wszystkie kawałki układanki pasowały so siebie. Powód, dla którego tworzył dla mnie te wszystkie wspaniałe naszyjniki... - Kiedy ty nie możesz dotknąć mnie, tworzysz coś, co może, tak? - powiedziałam.

- Tak.

Jessica Verday – Pustka 02 - Nawiedzana

Mój świat zwolnił, a ja zamknęłam oczy. – Zamierzam oddać ci teraz swoje serce - szepnęłam. – Proszę, nie złam go ponownie.

Translate Team

Translate_Team

ROZDZIAŁ 14
SKŁADANIE OBIETNIC

„Jest godnym uwagi, iż wizjonerska skłonność, o której wspominałem nie jest przypisana tylko rdzennym mieszkańcom doliny, lecz jest nieświadomie wchłaniana przez każdego, który zamieszkuje tamte tereny przez pewien czas.”

- Legenda o Sennej Dolinie –

Obudziłam się w czwartkowy poranek ze snów o białych sukniach i fasadach. Tego samego snu, który miałam o Caspianie podczas ostatniego roku szkoły. Wyciągnęłam się leniwie w łóżku, uśmiechając do sufitu. Życie było wspaniałe.

Lecz dźwięk dzwonka do drzwi przedarł się przez moje szczęśliwe myśli i odbił się echem w całym domu. Doliczyłam do sześciu rozbrzmiałych dzwonek, nim w końcu zwlekłam się z łóżka, wołając mamę, żeby otworzyła drzwi.

Nie było słyhać odpowiedzi, gdy schodziłam na dół schodami, potykając się. Uświadomiłam sobie, że dom musi być pusty.

- Już idę, idę - zrzędziłam, pędząc w stronę nieustającego dzwonienia. – Daj sobie na wstrzymanie.

Otworzyłam na oścież drzwi i zaskoczona znalazłam stojącego za nimi Bena.

- Cholera - wymamrotałam. – Całkowicie zapomniałam o naszych dzisiejszych lekcjach, Ben.

Patrzył na mnie niepewnie.

- Czy to oznacza, że chcesz, żebym sobie poszedł?

- Nie, nie. Wejdz i rzuć swoje rzeczy na stół. - Nagle zdałam sobie sprawę z faktu, że wciąż miałam na sobie obdartą i znoszoną koszulkę i spodenki od WF-u, które wrzuciłam na siebie ubiegłego wieczoru. Spojrzałam w dół na moje bosc stopy. – Przebiorę się tylko. Będę na dole za dziesięć minut.

Wszedł za mną do środka i znikł mi z oczu, wchodząc do kuchni. Pobiełam na górę i szybko nałożyłam na siebie rybaczkę i koszulkę na ramiączka, później umyłam zęby. Moje włosy były w strasznym nieładzie, ale nie czułam się na siłach by walczyć z lokami, więc tylko spryskałam je odrobiną wody i rzuciłam ostatnie, rozpaczliwe spojrzenie przez ramię.

A więc rozczochrane włosy.

Gdy wróciłam na dół, Ben rozłożył przed sobą na stole kilka krater papieru i wydawał ten dziwny, mrużący dźwięk, dochodzący z jego gardła.

- Przestań - rozkazałam, wchodząc, by zająć miejsce obok niego.

Spojrzał na mnie.

- Przestać co?

- Wydawać to dziwne mruczenie. To irytujące.
- Och, przepraszam. Robię tak czasem, podczas czytania. Gotowa by zacząć?
Oparłam podbródek na moich pięściach.
- Tak mi się wydaje. Co mamy dzisiaj w planach?
- Raporty. Pomogę ci z procesem pamięciowym. Kupiłem kilka książek dla ciebie, abyś mogła je użyć jako materiał odniesienia. A więc... start.
- Start? Co to jest, jakiś wyścig czy co?
Ben zastukał palcami o stół.
- Możesz albo wciąż to przeciągać lub wziąć się w garść.
Zajęczałam.
- Czy mógłbyś mi z nimi pomóc? Chociaż jednym z nich?
Potrzęsnał głową.
- Tu się kończy moje nauczanie. Czy masz może więcej Funyuns⁵? Będę potrzebował przekąski, aby pozostać przytomnym tylko tu siedząc.
Wstałam i powlokłam się w stronę kredensu. To była przeraźliwa potrzeba uzupełnienia zapasów, i poczułam chwilowe ukłucie winy. Przesunęłam kilka paczek chipsów, ale nie wiedziałam żadnych Funyuns.
- Raczej nie. Masz do wyboru Doritos⁶, chrupki serowe albo precle.
Ton jego głosu był smutny.
- Zdaje się, że wezmę Doritos.
- Następnym razem będę miała jakieś Funyuns - obiecałam, chwytając paczkę Doritos. Nie miał żadnego problemu z zakopaniem się w nie, a ja z powrotem usiadłam, by zacząć pisanie mojego raportu.
- Jeśli twoje chrupanie stanie się zbyt głośne, wygnam cię do salonu - ostrzegłam go.
- W porządku - odpowiedział z buzią pełną chipsów.
Wzięłam do ręki najbliższy podręcznik i otworzyłam go, w duchu narzekając na górę pracy domowej leżącą przede mną. Dlaczego to nie mógłby być już koniec?
- Ben uśmiechnął się do mnie głupkowato i wrócił do chrupania.
Dwie godziny później, zatrzasnęłam książkę i poddałam się.
- To istna tortura - powiedziałam. Ben miał w rękach podręcznik, wyglądało na to, że go czytał.
Dla zabawy.
- Czerpiesz z tego przyjemność? – spytałam.
Spojrzał znad książki, a wiercił się jak szalona małpa.
- Znajduje się tu fascynujący rozdział dotyczący formowania się chmur burzowych.
- Żartujesz sobie? Czy rzeczywiście cię to bawi?
Ben pokiwał głową.

⁵ Funyuns – nazwa chrupków kukurydzianych o smaku cebulowym, w kształcie krążków.

⁶ Doritos – nazwa nachosów produkowanych w USA.

- Kristen również to lubiła - odparłam. – Ale jej przedmiotem była matematyka. Zawsze jej powtarzałam, że musi być coś nie tak z jej głową, skoro czerpie tak wiele przyjemności z czytania książek do matematyki dla zabawy.

- Miała zamiar zrobić dyplom z księgowości, prawda? Zostać CPA⁷?

- Tak - odpowiedziałam. – Ale skąd ty o tym wiesz?

- Dzieliliśmy raz salę do pracy samodzielnej, zobaczyłem jak przyglądała prospekty uczelni. Chciała iść do DeVry⁸ lub Uniwersytetu Północnego Illinois. Poradziłem jej, by wybrała Uniwersytet Cornella. Mają świetny program nauczania przedmiotów ścisłych.

Wróciłam na swoje miejsce, studiując go.

- Nie miałam o tym pojęcia. Kristen mi o tym nie wspominała.

- To przez jej brata. Powiedziała, że był geniuszem matematycznym i chciał studiować na Uniwersytecie Browna.

Zmarszczyłam czoło. Wie okropnie dużo o Kristen.

- Taak.

Zadzwonił telefon, sięgnęłam po niego, zadowolona z odwrócenia uwagi.

- Halo?

- Abbey, musisz coś dla mnie sprawdzić.

Odwróciłam się plecami do Bena, lecz wciąż czułam ten grymas na twarzy.

- Tak, mam. Co to jest?

Wyglądając przez okno wychodzące na podwórze, o mało nie spadłam z krzesła.

Caspian stał nieopodal domu.

Mama trajkotała o czymś, więc zakryłam słuchawkę i odwróciłam się w stronę Bena.

- Ja ... zaraz wrócę.

Bez czekania na jego odpowiedź, wyleciałam przez tylne drzwi i wskazałam Caspianowi, aby poszedł za mną w pokrywą drzew, pod którymi się wcześniej spotkaliśmy.

- Co ty tu robisz? - syknęłam na niego. Telefon kołysał się obok mojego ramienia, tak, abym mogła w pewien sposób wciąż słyszeć mamę, ale ona mnie nie.

Caspian patrzył na dom, potem przybliżył się do mnie.

- Pomyślałem, że mógłbym, dla odmiany, przyjść cię zobaczyć. Czy on ci coś zrobił?

- Co takiego? Nie. Dlaczego?

- Krzywiłaś się.

Głos mamy ucichł, a jakaś część mnie była ledwie świadoma, że oczekiwała ode mnie odpowiedzi.

- Em, mam - odpowiedziałam. – Czy mogłabyś powtórzyć?

⁷ CPA (Certified Public Accountant) – ustawowy tytuł wykształconego księgowego w Stanach Zjednoczonych.

⁸ DeVry University

Powiedziała coś o jajkach i sałatce, czekając, bym poszła i sprawdziła. Przycisnęłam telefon do ramienia.

- Ben jest w porządku - powiedziałam do Caspiana. – Po prostu wspomniał coś o Kristen, co mnie zaskoczyło, tylko tyle.

Twarz Caspiana wyglądała na zaniepokojoną. Zrobił krok w stronę domu.

- Nie, nie - powiedziałam mu. – Naprawdę, wszystko w porządku.

Ach, ci nadopiekuńczy chłopcy. Maleńka część mnie, która nie próbowała zaciekle wykonywać zadań, czerpała z tego wiele przyjemności.

- a więc mogę po prostu sama sprawdzić. - Głos mamy znów przyciągnął moją uwagę.

Przyłożyłam palec do ust, by uciszyć Caspiana i odwróciłam się do telefonu.

- O czym mówiłaś, mamo? Przepraszam, uczymy się z Benem i trudno mi koncentrować się na dwóch rzeczach naraz. A właściwie trzech.

- Powiedziałam, żebyś nie zwracała sobie głowy tą sałatką jajeczną - powtórzyła mama. – Właśnie jestem w drodze do domu. Och, i nie zapomnij spakować torby na całonocny wypad. Wyjeżdżamy jutro, by spędzić dodatkowy dzień przed piknikiem w Pensjonacie CioCI Cindy. Pa.

Rozłączyła się, a ja wpatrywałam się w telefon. Torba na całonocny wypad? Dodatkowy dzień? Kiedy ten drobny aczkolwiek ważny drobiazg został uzgodniony?

Lecz poznałam po tonie mamy, że ona już postanowiła. Jeśli tata nie pozwoliłby mi opuścić rodzinnego pikniku, nie było absolutnie cienia szansy, że pozwoliłby mi odpuścić sobie całonocną wycieczkę. Byłam stracona.

Wzdychając ciężko, położyłam dłoń na głowie i potarłam skroń.

- Dobrze się czujesz? - spytał Caspian.

- Ból głowy. Wszystko dzięki mojej mamie.

Wyglądał na pełnego współczucia.

- Może miałabyś ochotę pójść ze mną na spacer? Możemy iść do centrum. Co na to powiesz?

Co na to powiem? Nie będę miała okazji się z nim zobaczyć, dopóki nie wrócę z pikniku. Oczywiście, że chciałam spędzić z nim popołudnie.

Wcisnęłam przycisk powtórnego wybierania numeru, zostawiłam wiadomość głosową.

- Cześć mamo, ja i Ben skończymy naukę u niego w domu. Zobaczymy się za kilka godzin, wygospodaruję tyle czasu, by móc spakować torbę.

- Okej - powiedziałam, odwracając się do Caspiana. – Wchodzę w to. Pozwól mi tylko porozmawiać z Benem, by mnie krył. Ty możesz... iść za mną, tak sądzę.

Przytrzymałam drzwi kilka sekund dłużej, kiedy wchodziłam do domu. Caspian wszedł za mną. Z całą pewnością nie wpuszczam mojego niewidzialnego chłopaka do domu. Zawias się zablokował. Czy jakoś tak.

Stawiając czoła Benowi, usiłowałam udawać, że Caspian nie stoi tuż obok.

- Ben, musisz wyświadczyć mi przysługę.
- Ben wciąż wcinał chrupki. Teraz zatrzymał się z paczką w powietrzu.
- Co?
- Nieźle - wymamrotał Caspian.
- Walczyłam ze sobą, by nie pokazać żadnej reakcji na twarzy.
- Muszę wyjść na chwilę. Mam coś do załatwienia. Ale moja mama już jedzie i powiedziałam jej, że idę dokończyć naukę u ciebie. Więc mógłbyś mnie kryć?
- Spojrzał na w pół zaczęty raport.
- Ale musimy nad tym popracować.
- Proszę, Ben? Będiesz na mojej liście najlepszych przyjaciół na zawsze. Naprawdę, potrzebuję tej przysługi.
- Caspian zachrapał, ale Ben wstał i zaczął zbierać swoje książki.
- Dobrze, w porządku. Ale jesteś mi to winna.
- Obszedł stół. Był niebezpiecznie blisko, by przejść przez Caspiana, ale ruszyłam się, żeby pomóc mu pozbierać rzeczy i powstrzymać go przed zbytnim zbliżeniem się.
- Poprowadziłam go po przeciwnej stronie kuchni i przytrzymałam dla niego drzwi. Ben wyszedł przez nie i zatrzymał się, będąc już na zewnątrz.
- Abbey, ja...
- Spojrzał na mnie w dziwny sposób. Wolną ręką delikatnie odgarnął pukiel włosów z mojej twarzy. Odsunęłam się, szybko spoglądając przez ramię. Twarz Caspiana wyrażała furję.
- Nawet o tym nie myśl - ostrzegł Bena.
- Jednak Ben nie miał pojęcia, co się działo.
- Muszę z tobą o czymś porozmawiać, dobrze? - Jego wzrok skupił się na moich ustach, a ciągle żywe senne wspomnienia z knajpy uderzyły mnie ze zdwojoną siłą.
- Dobry Boże, naprawdę nie jest dobrze.
- Okej - odparłam. - Dzięki za pomoc, Ben.
- Odwrócił się i potknął, nim odzyskał równowagę, a potem ruszył w stronę swojego samochodu. Zatrzasnęłam tylne drzwi i spojrzałam na Caspiana.
- Podniósł obie ręce do góry.
- No co? Nic nie zrobiłem.
- Nie, ale chciałeś. A poza tym, w rzeczywistości nie wiemy, co tak naprawdę jesteś w stanie zrobić.
- Cóż, wiem, że nie potrafię sprawić, by ktoś zniknął - wymamrotał ponuro.
- W przeciwnym razie nie byłoby go już od półtorej godziny.
- Byłam odrobinę zaskoczona, jak poważnie brzmiały jego słowa. Potem popatrzyłam mu w oczy.
- Jesteś zazdrosny!
- On chciał cię pocałować!
- Oniemiałam.

– Skąd ty to wiesz?

- Ponieważ - powiedział, przeciągając dłonią po swoich włosach i odciągając je do tyłu. – To jest to, czego sam bym pragnął.

- Chciałbyś mnie pocałować? - droczyłam się z nim. – Nigdy bym nie zgadła. - Pokręcił głową, a ja się zaśmiałam. – No dalej, zielonooki. Zabierajmy się stąd, zanim moja mama wróci do domu. Zabierz mnie do centrum, jestem cała twoja.

- Obiecujesz? - powiedział. Wciąż wpatrywaliśmy się w siebie nawzajem ze spokojem.

- Obiecuję - wyszeptałam.

Chodziliśmy razem po centrum, szybko przechodząc z jednego sklepu do drugiego. Z początku dziwnie się czułam, widząc go przechadzającego się wśród innych ludzi, podczas gdy nikt inny nie zauważał, że on tam jest. Nie przestawałam się zastanawiać, co by się stało, gdyby ktoś nagle przeszedł przez niego. Nie sądziłam, bym już była gotowa to zobaczyć. Lecz Caspian odsuwał się, kiedy ktoś za bardzo się zbliżał i w końcu sprawiało to wrażenie normalności.

Normalności.

Przechadzałam się po centrum z kimś, kogo tylko ja byłam w stanie zobaczyć. Naprawdę musi być ze mną coś nie tak.

Minęliśmy sklep z antykami i pizzerię, ale ukazywał się nam kolejny budynek, a ja poczułam przemykający po mojej twarzy uśmiezek szczęścia. Jeszcze nie został wynajęty.

Mój sklep był wciąż na sprzedaż.

- Idź za mną - szepnęłam do Caspiana, przechodząc wzdłuż ulicy w kierunku sklepu. Był tuż za mną, zanurzyliśmy się w zaułek.

- Jest na to pewien sposób, jeśli chcesz wejść do środka - stwierdził Caspian, oceniając wielkość framugi znajdującej się przed nami. Pochylił się by pokombinować z dolną częścią drzwi.

- Nie wydaję mi się, by to zadziałało. Byłam tu wcześniej, właściciel także, i on...

Skrobanie, a potem kliknięcie przerwały mi.

Caspian uśmiechnął się, gdy drzwi się otworzyły.

– Jak ty to...?

- Na dole znajduje się kawałek pękniętego drewna. Gdy drzwi są zamknięte, jest zaklinowany, a zamek jest na miejscu. Ale jeśli poluzujesz drewno, drzwi się odrobinę zapadną, powodując wyskoczenie zamka.

Podtrzymał mi drzwi i poprowadził do środka. Weszłam do mojego sklepu i zamknęłam oczy, wyobrażając go sobie już urządzonego, tak jak ja bym to zrobiła.

Gdy otworzyłam oczy, Caspian opierał się o jedną ze ścian, wpatrując się we mnie. Nagle zawstydziałam się.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz?

- Lubię widzieć cię szczęśliwą, Abbey. - Położył dłoń na środku swojej piersi. – To powoduje, że czuję.

- Co czujesz?

- Po prostu czuję. Nie wiem, jak to określić, ale podoba mi się to uczucie. - Jego spojrzenie się zmieniło, odepchnął się od ściany, o którą wcześniej się opierał, podchodząc i stając koło mnie. – Opowiedz mi o planach na twój sklep. No dalej, zacznij tutaj.

Caspian poprowadził mnie do rozległej ściany, a ja studiowałam ją przez chwilę.

- Tutaj ustawię sekcję czytelnianą, przyniosę półeczkę nad kominek, rozstawię wokół niej kilka krzesel, może nawet pufę i wystawię kilka książek Irvinga⁹. Ludzie będą mogli poczytać lub po prostu rozłożyć się wygodnie, podczas gdy ja będę przygotowywać ich perfumy.

Obrócił się i wskazał na pustą przestrzeń na podłodze za nami.

- A co zrobisz tam?

- Szafka na perfumy inspirowane Ichabodem Cranem, Katriną Van Tassel, Brom'em Bones i Jeźdźcem bez głowy¹⁰. Z rozrzuconymi opadłymi liśćmi na podłodze, małymi białymi dyniami dla ozdoby. Nieopodal będę miała tacę z jabłkowym cydrem i gorącym ciastem z dyni. Lub jabłkami w karmelu z przypieczonymi pestkami dyni.

Mój umysł wypełniał się obrazem i byłam w stanie ujrzyć to wszystko. Wskazałam na nasze lewo.

- Postawiłabym tam starodawną wagę z dużymi metalowymi szalkami, na halloweenowe cukierki. A tuż obok wagi trzy olbrzymie słoje wypełnione solami do kąpieli, próbkami mydełek oraz czarnymi lukrecjowymi pałeczkami.

Potem zmarszczyłam brwi.

- Hm... Nie mogę mieć słodyczy tak blisko produktów do kąpieli. Mogą przejść ich wonią. Tutaj - powiedziałam. – Będę miała słoiki ze słodyczami ustawione tu, przy drzwiach w rzędzie drewnianych pojemników na jajka.

- A co z wystawą?- zapytał Caspian. – Co będzie na twojej wspaniałej wystawie sklepowej?

- Żeliwna, owalna wanna wolnostojąca wypełniona mydełkami - odparłam bez wahania. – Wszystkie zawinięte w kawałki pergaminu i starym sznurkiem. Odcienie zielonkawego błękitu, delikatnego brudnego różu, brązu w kolorze ziarenek kawy oraz pożółkłych książek.

Odwróciłam się do niego. Miałam ochotę się na niego rzucić i uściskać.

- Czy ty to widzisz? Czy ty to wszystko widzisz? Tak bardzo tego pragnę, Caspianie. Bez Kristen sądziłam... nie myślałam, że będę wciąż tego chciała. Sądziłam, że moje marzenie będzie puste i bezwartościowe. Ale teraz... to

⁹Washington Irving [amerykański](#) pisarz i historyk, twórca amerykańskiej prozy romantycznej, a także dyplomata. Znany głównie ze swoich krótkich opowiadań „Legenda o Sennej Kotlinie” i „[Rip Van Winkle](#)”.

¹⁰Ichabod Crane, Katrina Van Tassel, Brom Bones oraz Jeździec bez głowy są to postacie z opowiadania Irvinga „Legenda o Sennej Kotlinie”.

jakby, sama nie wiem, nagle wydaje się, że zdołam to zrobić. Jakbym mogła dzielić to z kimś innym. Czy czułeś to samo gdy pracowałeś w salonie tatuażu? Lub gdy rozmawiałeś z ojcem o jego sklepie?

Caspian osunął się na podłogę i poklepał ziemię obok siebie. Przysiadłam i czekałam na jego odpowiedź.

– Tak - odpowiedział. – Też to czułem.

- Czy uważasz, że mógłbyś...? - Spojrzałam w dół na moje dłonie, pociągnęłam za nitkę u dołu swojej koszuli. – Jeszcze poczuć się w ten sposób? Może... myśląc o moim sklepie.

Odwrocił wzrok. Usłyszałam, jak westchnął. Podłoga, na której siedzieliśmy, była ciepła, a maleńkie, prawie niezauważalne pyłki kurzu kłębiły się wokół nas w promieniach słońca, które padały skośnie przez okno. O czym on myśli?

Czas mijał, a on wciąż milczał.

- Ja się tu męczę - powiedziałam w końcu - prosząc... cóż, nie wiem o co proszę...

Caspian zaczął śledzić palcami krawędzie deski podłogowej, leżącej obok niego, rysując trójkątny wzór, który powtarzał nieustannie. W końcu, odwrócił się, by ze mną porozmawiać.

- Nie jestem zbyt dobry z radzeniem sobie ze sprzecznymi sygnałami, prawda?

Potrząsnęłam głową przecząco.

- Tak strasznie mi przykro Astrid - powiedział. – Naprawdę. Wiem, że to ja jestem tym, który prosi o więcej, ale po prostu nie wiem, jak sobie z tym poradzić. - Jego twarz była poważna. – Musisz wiedzieć, że chcę być z tobą w każdej sekundzie, każdego dnia, Abbey. Pragnę tego. Błagam o to.- Zacisnął pięść i powoli zaczął rozluźniać palce jeden za drugim. – Lecz nie wiem, co jest dobre. Wcześniej, gdy udawałem, że jestem normalny, sądziłem, że wszystko będzie w porządku. Byłaś taka rzeczywista, a tutaj chciałem tego tak mocno.. a potem cię zламаłem. Myślałem, że powodem, dla którego odeszłaś, było to, że chciałaś mnie ukarać. - Jego oczy stały się szkliste, patrzyły gdzieś w dal. – Spędziłem te miesiące w mroku. W moim grobowcu. Skryłem się i zasnąłem. Wątpię, bym śnił, lecz czułem. Ogrom, nieskończoność oraz samotność. Zawsze samotny.

Przysunęłam swoje kolana bliżej jego i przesłam przez niego. Stłumiony szum doznań przeszył mnie i wiedziałam, że i on to poczuł. Jego wzrok stał się skupiony, powrócił do mnie.

- Po prostu nie chcę cię ograniczać w czymkolwiek - oznajmił. – Nie chcę, byś się zapomniała i mówiła do mnie w czyjejś obecności, być powodem przez który ludzie uważaliby cię za szaloną. Nie chcę zapomnieć i przerazić kogoś, pomagając ci przenosząc pudła czy coś innego.

Zaśmiał się mrocznym, cierpkim śmiechem.

– Chociaż możliwe, że byłoby z korzyścią dla interesów, gdyby sklep był nawiedzony i takie tam.

- Nie zapomnimy o tym - naciskałam. – A ty nie musisz robić niczego, czego nie chcesz. Nie musimy teraz podejmować żadnych decyzji. Jest wiele czasu.

Jedynie patrzył na mnie z bólem rozdzierającym serce i rozpaczą w oczach. Ogarnęło mnie poczucie determinacji.

– Moglibyśmy czasem porozmawiać z Nikolasem i Katy - zaproponowałam. – Uporali się z tym. Odwiedziłam ich, było w porządku. Mają dużą wiedzę na ten temat.

Jego twarz wyrażała sceptycyzm, lecz się zgodził.

- Jeśli pójdziesz ze mną, pójdę. Nie obiecuję, że im uwierzę, ale wysłucham tego, co mają do powiedzenia.

Poczułam, jak moja twarz rozpromienia się w uśmiechu. Złożyłam przysięgę.

– Damy sobie z tym radę, Caspianie. Obiecuję. W jakiś sposób, damy sobie z tym radę.

ROZDZIAŁ 15
WIELKA NIEDŹWIEDZICA

„Gwiazdy migoczą, a meteory błyszczą, częściej nad doliną, niż w jakimkolwiek innym miejscu w kraju...”
- Legenda o Sennej Dolinie -

- Czas wstawać. – Powiedziała mama, pukając w ścianę nad kanapą, na której zasnąłam, w domu cioci Cindy.

- Później. – Wymamrotałam. – Czemu tak wcześnie? Pikniki są dopiero po południu.

- Na pikniku będzie babka twojego ojca, Lurlene. Chcemy wyruszyć wcześniej, żeby móc z nią spędzić trochę czasu.

Mruknęłam i przycisnęłam twarz do poduszki. Godzinę później, mama krzyknęła do mnie po raz kolejny więc zwlekłam się z kanapy.

- Już wstałam, już wstałam. – Odkrzyknęłam. Po utorowaniu sobie drogi w poszukiwaniu czystych rzeczy, pobiegłam do samochodu i ponownie poszłam spać.

Kiedy ponownie otworzyłam oczy, dojeżdżaliśmy do domu wujka Boba. Trzy samochody były już zaparkowane na zbyt wąskim wjeździe i zorientowałam się, że to będzie znacznie większe spotkanie rodzinne, niż przypuszczałam.

Zatrzymaliśmy się i wysiadłam, rozprostowując nogi. Mama niosła do domu dwa pojemniki Tupperware z sałatką z jajek, mamrocząc przy tym, że lodówka wujka Boba nie będzie wystarczająco pojemna. Zgarnęłam z siedzenia mojego iPod'a, a następnie poszłam na podwórko za domem. Wielki, biały namiot stał rozstawiony, a w nim stało już kilka stołów piknikowych i siedziała tam tylko jedna osoba, starsza kobieta.

To musi być Lurlene.

Uniosłam siatkowaną klapę wejściową, przeczłapałam pod nią, a następnie wybrałam stolik stojący obok tego, przy którym siedziała. Nie chciałam usiąść na tyle blisko, żeby rozbolały mnie uszy od jej paplania, ale nie na tyle daleko, żeby pomyślała, że jestem niegrzeczna. Bycie nastolatką jest balansowaniem na krawędzi.

Usiadłam i uśmiechnęłam się do niej przyjaźnie, zanim moje ciało odwróciło się w odwrotnym kierunku. Obok niej spoczywała laska inwalidzka na czwórnogu, a ja od razu poczułam się źle. Włożyłam więc do ucha tylko jedną słuchawkę i nisko ustawiłam głośność. Myślałam, że drzenie, które poczułam, było wynikiem basów, ale po chwili zorientowałam się, że kobieta starała się zwrócić moją uwagę. Wyjmując z ucha słuchawkę, zwróciłam się do niej.

- Tak?

Miała złośliwy wyraz twarzy, prawdopodobnie przez to, że- mimo iż był lipiec – miała na sobie kasztanowy sweter z długimi rękawami i różową, falbaniastą bluzkę. To *musiało* być duszące.

- Próbowałam zwrócić twoją uwagę, młoda damo. Ale nie chciałam krzyczeć. To przecież niegrzeczne.

Rzuciłam jej najlepszy uśmiech, mówiący *Jesteś stara, rozumiem to i będę dla ciebie miła, mimo wszystko*, na jaki nie było stać.

- Cóż, ma pani moją uwagę teraz. Co mogę dla pani zrobić?

Podniosła swoją laskę i uderzyła nią o podłogę.

- Na początek, mogłabyś przyjść i usiąść obok mnie, żebym nie musiała krzyczeć; to niegrzeczne.

Ta, jasne, niegrzeczne jest to, że muszę cię tu znosić. Wstałam i przysunęłam się bliżej. Pomyślałam o dyskretnym włożeniu słuchawki do ucha, żebym chociaż mogła ją ignorować, ale wtedy szturchnęła laską moją prawą nogę.

- Hej! – Powiedziałam. – Uważaj...

- Hej? Co proszę? – Uśmiechnęła się, pokazując protezę i mogłabym przysiąc, że owionął mnie zapach pasty do zębów.

- Mów głośniej. Jestem już starą kobietą; Nie słyszę już tak dobrze, jak kiedyś.

Potałam prawą nogę o goleń lewej.

- Uważaj na komary. Jakiś duży chyba mnie właśnie ugryzł w nogę.

Jej oczy wypełniły się poczuciem tryumfu i tylko czekałam, aż usłyszę nasiąknięty złem rechot. Potrzebowałam strategii do wyjścia. *Szybko.*

- Moja mama prawdopodobnie potrzebuje pomocy przy...

- Twoja matka tu jest? A która to?

- Julie Browning.

- Aha. – Zaskrzeczała. – Więc jak ty się nazywasz?

Najwyraźniej nie odpowiedziałam wystarczająco szybko, bo znowu szturchnęła mnie swoją laską.

- Abigail. – Powiedziałam przez zaciśnięte zęby. – Ale wszyscy wołają na mnie Abbey.

- Będę cię nazywać Abigail. Gardzę przydomkami. Powiedz mi, masz może drugie imię? Każda cywilizowana osoba ma drugie imię.

Nie chciałam jej nic mówić, ale nie byłam pewna, ile jeszcze szturchnięć jej laską zniesie moja noga.

- Amelia. – Odparłam.

- Już nie zarażasz, prawda? – Odchyliła się ode mnie i ustawiła swoją laskę między nami, jak bufor. Jakby to miało w czymś pomóc.

- Zarażam?

- Słyszałam, że miałaś tę chorobę, momomukleozę.

Czy ona ma na myśli mononukleozę? Mama ciągle używa jej jako wymówki. Zakaszlałam.

- Nie wiem. Learze mówią, że nie są pewni, ale osoby o słabym zdrowiu i ... - Zmusiłam się, żeby się nie uśmiechnąć. –... i osoby starsze są podatne. Powinnam już pójść. Nie chciałabym być odpowiedzialna za twoją ewentualną chorobę.

- Bzdura. – Powiedziała. – Jestem starą kobietą, która już przeżyła swoje życie. Jeśli dobry Pan powie, że czas, żebym odeszła- przez momonukleozę- to kim ja jestem, żebym mogła dyskutować? Zostań i dotrzyмай mi towarzysztwa.

Zacisnęła kościstą, ale zadziwiająco silną dłoń na moim ramieniu, a ja starałam się zrobić wszystko, żeby jej nie strząsnąć.

- Więc powiedz mi, Abigail Amelio, w której jesteś klasie? Pierwszej? Drugiej? – Zapytała.

- Idę do trzeciej.

- Acha! Trzeciej, co? A na jaki idziesz uniwersytet?

Wezbrał we mnie cień paniki, ale zdusiłam go. Mogłam sobie z tym poradzić.

- Jest jeszcze wcześniej, a ja zbieram informacje.

- Nie dostałabyś się do żadnego z nich, co? – Zagdakała.

- Nie! – Nie wytrzymałam. – Jeszcze nigdzie nie złożyłam dokumentów.

- Lepiej to zrób, dziecko. Czas nie ma w zwyczaju czekać. Jestem pewna, że wiele pracowitych dzieci już robią plany.

- Ta, ale to i tak nie ma znaczenia. Z moimi planami na sklep, wcale nie muszę iść na studia.

Jej ręka zacisnęła się jeszcze mocniej na moim ramieniu i wtedy nadszedł wybuch.

- Co takiego? – Zaskrzeczała. – Nie idziesz na studia? Co to za plany? Wszyscy w tej rodzinie byli na studiach i dzięki Georgowi, pójdiesz i ty. – Oddychała ciężko. – Nawet nie próbuję zrozumieć tego steku bzdur.

Moje ramię i noga kłuły teraz niesamowicie i w myślach przeklinałam mamę za cały ból, który czułam.

- Nigdy nie powiedziałam, że nie idę na studia. Zamierzam pójść na jakieś kursy biznesowe, ale jeszcze sobie tego nie... nie poukładałam... ostatecznie...

- Skończyłam słabo.

Wydała z siebie dźwięk złości, ale nic więcej nie powiedziała, bo rój ludzi zaczął się zbliżać do namiotu. Mama szła na czele grupy kuzynostwa czy kogoś takiego, rozmawiali podekscytowani.

Mama się do nas uśmiechnęła.

- Widzę, że poznałaś Abbey, Lurlene. Tak się cieszę. – Powiedziała głośno.

Posłałam jej lekki uśmiech i za pomocą oczu przekazałam, że jej się za to odplączę.

- Zgadza się. – Powiedziała Lurlene. – Wiem o momomukleozie, ale postanowiłam zaryzykować. Zmartwienie przemknęło po twarzy mamy, ale zniknęło tak szybko, jak się pojawiło.

- Tak, to taka straszna choroba... Cieszymy się po prostu, że Abbey już niemal doszła do siebie. – Jej oczy mówiły, że mam się przyłączyć do tej szopki, więc byłam zmuszona zostać tam, gdzie jestem. Co i tak było jedynym wyjściem, bo pazur welociraptora wciąż tkwił na moim ramieniu.

Kuzynostwo podeszło i stłoczyło się wokół nas, sprawiając, że czułam się jeszcze bardziej zablokowana.

- Właśnie rozmawialiśmy o planach na przyszłość Abigail Amelii. – Poinformowała ich Lurlene.

- Wygląda na to, że nie zamierza iść na studia.

Twarz mamy się ściągnęła.

- Och, cóż... Żadna ostateczna decyzja jeszcze nie zapadła. Wciąż jest jeszcze wcześniej... no i wiecie, jak to jest z dziećmi! – Uśmiechnęła się nieszczerze. – Ciągłe zmieniają zdanie z jednej minuty na drugą.

Rany, dzięki mamo. Odwróciła się w moją stronę.

- Abbey, może pójdziesz poszukać swojego wujka? Jest coś, o czym musi z tobą porozmawiać.

Nie musiała mi tego powtarzać. Straciłam z ramienia rękę Lurlene i odsunęłam się poza zasięg jej laski. Mama wciągnęła ją w dyskusję o przepisie na sałatkę z jajek, podczas gdy ja poszłam do domu.

Wujek Bob był w kuchni, stał obok lodówki.

- Cześć, wujku. Mama powiedziała, że chcesz ze mną porozmawiać?

- Tak, chciałem cię o coś zapytać, Abbey.

- Co jest? – Usiadłam przy małym stoliku, tuż przy lodówce. – Jak tam lodowy biznes? Nigdy nie miałam szansy ci powiedzieć, że przykro mi, że musiałam cię zostawić.

Wujek Bob odchrząknął.

- Jest duży ruch. Co jest, oczywiście, dobrą rzeczą. W zasadzie, to jest to właśnie to, o czym chciałem z tobą porozmawiać. Normalnie bym cię o to nie prosił. Twoja matka powiedziała, że masz te wakacyjne zajęcia szkolne i te sprawy, ale brakuje mi w sklepie rąk do pracy. Jeden z moich regularnych pracowników zrezygnował, inna skrzyła nadgarstek, więc nie może pracować. Ale wkrótce zamierzam kogoś przyjąć.

- Ale teraz potrzebujesz kogoś do pomocy, prawda? – Strzeliłam.

- Tylko do pierwszego tygodnia sierpnia. Potem jeden z moich stałych pracowników, Steph, będzie z powrotem. Wzięła miesiąc wolnego, bo jedzie na wycieczkę po Europie.

O rany.

- Wujku, sama nie wiem. Mam zajęcia we wtorki i czwartki, no i pracuję nad biznesplanem dla taty...

Jego twarz lekko się zapadła.

- Rozumiem. Wiem, że to wypadło w ostatnim momencie. Nie powinienem być o tym w ogóle wspominać. Nie ma problemu.

Teraz czytałam się okropnie. Już raz go zostawiłam, kiedy wyjechałam ze Sleepy Hollow, żeby zostać przez jakiś czas z cicią Marjorie, a teraz czułam się, jakbym robiła to ponownie.

- Kiedy byś mnie potrzebował?

Twarz wujka wyrażała nadzieję.

- Poniedziałki? I może środy i piątki?

Pracując trzy dni w tygodniu dla wujka, mając zajęcia z chemii z Benem przez kolejne dwa dni, poważnie odbiłoby się na ilości czasu, którą mogłabym spędzać z Caspianem.

- Będę ci płacił tak, jak wcześniej. – Powiedział szybko. – Kiedy pomagałaś mi w biurze. Dziesięć dolarów za godzinę. Tylko nie mów reszcie pracowników. Pracownicy z lady powinni zaczynać od ośmiu.

To nie miała być tak łatwa praca, jak wypełnianie papierów; teraz będę całe dni spędzała na nakładaniu lodów? Ale to był wujek Bob, no i wyglądał na zdesperowanego.

- Zacznę od poniedziałku. – Odparłam. - Ale tylko do sierpnia, potem będziesz sobie musiał jakoś poradzić.

Uśmiechnął się i podszedł, żeby mnie uściskać.

- Dzięki, Abbey. To naprawdę wiele znaczy dla twojego starego wujka.

- Tak, tak. – Mruknęłam. – Tylko pamiętaj o tym, kiedy przyjdę prosić cię o pożyczenie samochodu.

Mrugnął do mnie, po czym poszłam za nim do wyjścia, z powrotem do namiotu.

- Nie pozwól Lurlene, żeby dopadła cię swoimi pazurami. – Wyszeptałam. – Ma naprawdę mocny uścisk. I laskę.

- Wiem, już miałem okazję to poczuć.

- Dotarliśmy do stolików, a ja cały czas trzymałam się z tyłu, chowając się za wujkiem, jak za tarczą. Ale i to nie pomogło.

- Abigail Amelio! – Lurlene znalazła się obok, jak tylko mnie dostrzegła. – Chodź i usiądź tu, ze mną i ze swoim ojcem, dziecko. Chcę żebyś to ty pierwsza spróbowała mojego jedzenia.

Pomyślałam o odmowie. Albo o użyciu choroby, jako wymówki. Ale mama patrzyła na mnie w *ten* sposób, wiedziałam, że już po mnie.

Powłócząc nogami, które nagle wydawały się ciężkie, jak zatopione w cementowych blokach, przedarłam się przez tłum w kierunku Lurlene i usiadłam obok niej. Jej żarłoczne pazury zamknęły się na moim ramieniu, ściskając je z przyjemnością, a ona uśmiechała się do mnie, pokazując zęby.

A ja po prostu tam siedziałam, odliczając sekundy i czekając, aż ten głupi piknik się skończy i żałując, że nie mam na sobie butów ze stalowymi czubkami – chroniącymi palce – i jakichś naramienników.

Kiedy później, wieczorem, zatrzymaliśmy się na naszym własnym podjeździe, z ulgą wypuściłam z siebie powietrze.

- Czy powiedziałam ci już, że ona szczypała moje ramię? – Spytałam mamę, gdy szliśmy do domu.

- Tak, Abbey, trzy razy.

- Pewnie jutro będę miała siniaki. A mój palec nogi będzie czarnoniebieski. – Mama otworzyła drzwi, a tata podążał tuż za nami. – To jest znęcanie się nad dzieckiem, wiesz? Mogę to zgłosić opiece społecznej.

Oboje skierowali się ku schodom i szli dalej.

- Dobranoc, Abbey. Do zobaczenia rano. Było oczywiste, że mnie nie słuchali.

- Jeśli nadal tu będę. – Zawołałam za nimi. – Po prostu uprzedzam, że mogę być już z tymi z opieki.

Trzaśnięcie drzwi było jedyną odpowiedzią, jaką otrzymałam, więc podeszłam do kanapy. Włączyłam telewizor i przeskoczyłam po paru kanałach, w końcu zatrzymując się na powtórce *Przyjaciół*. Nie byłam nawet odrobinę zmęczona...

Gdy się obudziłam, dochodziła trzecia nad ranem i musiałam się zalec na górę, do mojej sypialni. Ziewałam przez całą drogę i rzuciłam się na łóżko, głową do przodu, nawet nie zadając sobie trudu zdjęcia butów czy nakrycia się kołdrą. Jedyne czego chciałam, to znowu zasnąć.

Oczywiście, w tym samym momencie, rozboleła mnie ramię, wykrzywione pod dziwnym kątem, a moja poduszka była jak twarda bryła. Zmieniłam pozycję i ułożyłam od nowa poduszkę.

Potem zrobiło mi się za gorąco i miałam wrażenie, że się duszę. Przekręcając się przez bok, zsunęłam z nóg sandały i pomachałam ręką przed twarzą. Ruch chłodniejszego powietrza tańczył na mojej twarzy i zaczęłam głęboko oddychać.

Ale było mi niewygodnie w ubraniu. Usiadłam prosto i zdjęłam koszulkę, gdy kątem oka zobaczyłam coś zielonego. *To dziwne*. Odchylając do tyłu głowę, spojrzałam w górę... i niemal się zakrztusiłam, gdy zobaczyłam labirynt gwiazd, tuż nad moim łóżkiem

Gwiazdy, księżycy, planety... To był mój własny, osobisty układ słoneczny, znajdujący się dokładnie nade mną.

Z powrotem wciągnęłam na siebie koszulkę i wstałam, żeby włączyć światło. Kiedy tylko żarówka rozbłysła, konstelacje zniknęły, a w ich miejscu były teraz małe, przypominające wosk, kawałki plastiku.

Stojąc na łóżku, wyciągnęłam rękę, żeby jednej dotknąć. Wyłączyłam światło i patrzyłam, jak pokój znowu załśnił. Klaskając z zachwytem, stałam pośrodku łóżka i wpatrywałam się w nie bez przerwy. Tam musiały być tuziny gwiazd.

Nie mogłam w to uwierzyć. *Czy to robota Caspiana? Kto inny mógł to zrobić?*

Poczułam przyływ radości. Miałam ochotę tańczyć wokół pokoju. To było cudowne. I romantyczne. Idealne.

Nagły, ostry dźwięk, który rozległ się za oknem, sprawił, że się odwróciłam. Po chwili znowu to usłyszałam, ale tym razem brzmiało to, jakby szkło miało pęć. Przysunęłam się bliżej do okna, świadoma, że mogę stanąć twarzą w twarz z jakimś oszalałym, nocnym zwierzęciem.

Zerknęłam za okno, ale niczego nie dostrzegłam, więc lekko je uchyliłam i wysunęłam głowę.

Drobny kamyczek nagle przeciął powietrze, pojawiając się znikąd, przelatując tuż koło mojej głowy i lądując z delikatnym uderzeniem, na podłodze obok mnie.

- Hej! – powiedziałam wychylając się bardziej, by mieć lepszy widok na dół. Stał tam Caspian, obok domu, z ręką przygotowaną by rzucić kolejnym kamieniem.

- Abbey! – powiedział - przepraszam, że próbuję zwrócić na siebie twoją uwagę - spojrzał zakłopotany. – Nie uderzyłem cię, prawda?

Potrząsnęłam swoją głowę, że nie. – Czemu nie wejdiesz na górę?

Szybko wyrzucił na ziemię wszystkie kamienie z pełnej ręki, a potem wspiął się po kratownicy. Odsunęłam się od okna jak tylko doszedł do dachu i wciągnął się do pokoju.

Z nim, stojącym w moim pokoju, poczułam się podatna na bycie zranioną. *Uspokój się, Abbey*, powiedziałam do siebie, *przecież był tu już wcześniej*.

- Astrid - powiedział Caspian delikatnie uśmiechając się do mnie.

Również się do niego uśmiechnęłam. – Przyszedłeś popatrzeć się ze mną w gwiazdy?

Przytaknął, a ja podeszłam do niego, niezmiernie wdzięczna, że wciąż miałam na sobie ubrania. W innym wypadku było by... dziwnie. *Zabawnie*, moja głowa szepnęła do mnie. *Ale niezręcznie*.

Moje policzki płonęły, a ja miałam nadzieję, że jest wystarczająco ciemno i on nie może zobaczyć mojego zarumienienia lub wyczytać cokolwiek z mojego wyrazu twarzy. Uniosłam rękę i pokazałam nią wszystko co było wokół mnie. – To? Ty? Jak?

Uśmiechnął się szeroko. A był to szczęśliwy uśmiech. – Wszystkiego najlepszego z okazji spóźnionych urodzin. Pomyślałem, że ci się to spodoba.

- Żartujesz sobie? Kto by tego nie lubił? Ale w jaki sposób się tu dostałeś? I jak to wszystko tu umieściłeś? I skąd to wszystko wzięłeś?

- Twoje okno nie jest zamknięte przez cały czas - powiedział. – Zauważyłem to kiedy wyjechałaś. Po prostu się wspiąłem i uchylilem. Na szczęście twoja mama trzyma w kuchni stołek ze schodkami. Myślę, że bez niego bym sobie nie poradził.

- Więc wspiąłeś się do mojego pokoju, kiedy mnie nie było, użyłeś jednego z naszych stołków i umieściłeś plastikowe gwiazdy na moim suficie?

Schylił głowę. – Tak. Jesteś na mnie zła?

- Zła? Nie. To najlepsza rzecz w historii. Jestem po prostu zaskoczona, że nie, no nie wiem, nie czekałeś na mnie, albo coś takiego.

Caspian spojrział na mnie przerażony. – Czekać w twoim pokoju *bez ciebie*? Wstąpić tutaj by zrobić niespodziankę, to jedno, ale nigdy bym tu nie został bez pozwolenia.

Potrząsnęłam głową i się uśmiechnęłam. – Jesteś dziwnym chłopakiem, Caspianie Vander. Ale ty masz pozwolenie przychodzenia tutaj kiedykolwiek tylko chcesz.

Wyglądał na zmieszanego. – Myślę, że będę czekał na ciebie. – Teraz wyglądał złośliwie. – Chyba, że będę miał zaplanowaną kolejną niespodziankę, oczywiście.

- Zaskakuj mnie kiedykolwiek. – Odwróciłam się w stronę łóżka i usiadłam na brzegu głaskając miejsce obok siebie. – Popatrzmy na gwiazdy.

Bez czekania na niego położyłam się ze stopami umieszczonymi w kierunku zagłówek i z głową w nogach łóżka

Chwilę później dołączył do mnie, kładąc się ostrożnie obok mnie.

Rozprostowałam dłonie i poczułam palcami chłodną bawełnę. Żadne z nas nie mówiło, a ja koncentrowałam się na podtrzymaniu normalnego tępa mojego oddechu. Gwiazdy świeciły nad nami mocną zielenią.

Nie chciałam, żeby pomyślał sobie, że go ignoruję, więc powiedziałam, - Gdzie je wszystkie dostałeś. Jest ich taaaak dużo.

Jego głos był niski. – Znalazłem około 50 paczek w ogromnej torbie w Salvation Army. Niektóre fast-foody muszą je rozdawać dzieciakom do posiłków albo takich rzeczy. Nie czułem się zbyt dobrze zabierając je, ale wywnioskowałem, że i tak komuś je podarują do użytku, prawda? A ja miałem dla nich zastosowanie.

Moje oczy podążyły ścieżką od jednej do drugiej gwiazdy i zaczęłam widzieć kształty i wzory. – Naprawdę nie mogę uwierzyć, Caspian, że zrobiłeś to dla mnie. Teraz każdej nocy, kiedy będę w łóżku będę myślała o tobie.

- Taką właśnie miałem nadzieję - powiedział. – Ty, marząca o mnie.

- Spójrz - powiedziałam, kierując rozmowę z dala od *tego* tematu. – Spadająca gwiazda.

- Widzę - powiedział Caspian. – Dokładnie zaraz obok Wielkiej Niedźwiedzicy.

- Gdzie?

Wskazał na zbitek gwiazd. – Tam. Musisz się odrobinę postarać i spojrzeć na to kreatywnie.

-Och, to tak to się nazywa?

- Tak. Jest zaraz obok tej linii gwiazd. Jak nazywają się te trzy w rzędzie?

- Pas Oriona?

- Dokładnie, - przechylił głowę. – Chociaż, jak dla mnie, wygląda to bardziej jak toga Oriona. Spójrz w jaki sposób układają się gwiazdy: idą w górę, a potem w dół.

Śmiejąc się powiedziałam - Toga Oriona? Nigdy o czymś takim nie słyszałam. A co z peleryną Oriona? – Uśmiechnął się do mnie i nawet w ciemności mogłam zobaczyć żywą zieleń jego oczu.

- Taa, to właśnie tam, wraz z nieco mniej znanym – ale wciąż przedstawianym w Ryzyku! – szlafrokiem Oriona.

Uśmiechnęliśmy się do siebie i wtedy przesunęłam się tak by móc podeprzeć głowę na rękę. – Opowiedz mi historię - szepnęłam. – Sekret. Coś, czego nigdy jeszcze nikomu nie powiedziałaś.

Jego twarz stała się bez wyrazu, nie do odczytania. Odwrócił się w moją stronę. – Kiedy byłem mały, myślałem, że umiem latać. Moja ciotka zabrała mnie na próbę przedstawienia, w którym pomagała – myślę że przedstawiali wtedy Arabskie Noce – i wspiąłem się na jeden tych ogromnych unoszących się dywanów, który był tam jako rekwizyt.

- Pamiętam to dość wyraźnie. Usiadłem na ten dywan i rozłożyłem ręce w stylu dzina, ciągle powtarzając „ALASHAZAM” i wtedy dywan zaczął się poruszać. Powinno to raczej mnie przestraszyć, lub coś takiego, ale wcale tak nie było. I tak po prostu... się unosiłem... tam i z powrotem.

Jego opowieść sprawiła, że moje serce wydało małe westchnienie. W żadnym wypadku nie była to smutna historia, ale było coś w sposobie jak ją opowiadał. Coś o sposobie dojrzania chłopca, którym był, i który sprawił że chciałam cofnąć się w czasie by móc zobaczyć to na własne oczy.

- Teraz, kiedy jestem starszy, wiem, że dywan był umieszczony na poruszającej się platformie, lub kołach, lub czymś tam, - powiedział. – Ale wtedy? To było najwspanialsze uczucie na świecie. Latałem.

Jego uśmiech urósł w tęsknotę, i zamknął oczy na moment. Kiedy je otworzył powiedział - Teraz twoja kolej. Powiedz mi swój sekret.

Tak naprawdę nie miałam żadnego sekretu. Oczywiście, to było głupie, jak wypychałam stanik skarpetami, gdy miałam dwanaście lat, lub jak zauroczyłam się w nauczycielu w piątej klasie. Ale każda z tych historii była za mała i zbyt trywialna jak na ten moment.

Wtedy pomyślałam o Kristen.

Ona zdecydowanie chowała sekrety. Chłopak, o którym specjalnie mi nie powiedziała. Rozmowy z nim, za moimi plecami. Cały ten czas, który spędzała ze mną, choć tak naprawdę wolałaby z nim.

Nie miałam żadnego z takich sekretów. Ale była jedna rzecz...

Zacząłam powoli. – Kiedy miałam dziewięć, albo dziesięć lat, czekałam na Kristen na jej podwórku. Była u dentysty, więc nie było jej jeszcze w domu, ale była gromadka dzieci bawiąca się na podwórku obok. Banda dzieciaków z sąsiedztwa.

Mój żołądek zaczął wirować. Nie myślałam o tym wspomnieniu przez bardzo długi okres czasu.

- Bawiły się w błocie samochodowymi wywrotkami, wiesz, ciężki żółty metal, duże opony? – Przytaknął. – Przybliżyłam się trochę. Ciekawa co robią,

ale tak naprawdę nie chciałam zostać zauważona. Wtedy zauważyłam, że oni nie tylko bawią się samochodami. Była tam też przytrzymywana ogromna ropucha a oni po prostu miażdżyli ją oponami w kółko i w kółko.

Mogłam usłyszeć jak mój głos słabnie, ale zagubiłam się w tym okropnym wspomnieniu wypływających wnętrzościach ropuchy i błotnistej ziemi.

- To było straszne. Byłam przerażona tym, co oni robią, a jeszcze bardziej tym, że nic nie powiedziałam. Ale byłam przestraszona. Czułam bezsilność i nie moc w mówieniu. A była to głupia żaba. Ja jej nie krzywdziłam, więc co to miało znaczyć? Lub ostatecznie to było coś, co sobie wmówiłam. – Wypuściłam z siebie drżący oddech. - Nigdy nie powiedziałam o tym nikomu innemu. Nawet Kristen. Nie chciałam, żeby się za mnie wstydziła.

Caspian kiwnął powoli głową.

- Miło, prawda? – powiedziałam. Mogłam ocalić tą żabę, ale tego nie zrobiłam. Jestem żabim mordercą. Założę się, że od zawsze chciałeś o tym wiedzieć.

Próbowałam odczytać jego twarz. Czy myślał o mnie jak o okropnej osobie? Czy nienawidził mnie za to co właśnie powiedziałam?

- Nie otrzymasz tego - powiedział potrząsając głową.

- Nie otrzymam czego?

- Potępienia. Nie otrzymasz tego ode mnie. Wiem, że chcesz abym powiedział jak złą i okropną rzeczą tamto było. Ale byłeś tylko małym dzieckiem. Wybacz to sama sobie i odpuść.

Opadłam z powrotem na łóżko, napinając nogi i wykręcając palce u stóp. Złość biegła we mnie wzdłuż żył jak gorący ogień. Nie wiedziałam, czy mogłam tak po prostu odpuścić.

- Nie dąsaj się - powiedział Caspian.

- Nie jestem nadąsana - odpowiedziałam. – Nie dąsam się.

- Ja to widzę jak dąsanie - powiedział. Zmienił położenie tak, że teraz był naprzeciwko mnie, opierając się na jednej ręce. Jego uśmiezek był zaraźliwy więc uśmiechnęłam się do niego w odpowiedzi na jego uśmiech, czując się głupio i romantycznie i wspaniale.

- Czarny - powiedział nagle Caspian.

Uniosłam swoje brwi. – Czarny?

- To mój ulubiony kolor. Nigdy się nie pytałaś, więc ci mówię.

- Ale w rzeczywistości to nie jest kolor. To wszystkie kolory połączone ze sobą razem.

Wskazał na swoją koszulkę, która był czarna. – To jest kolor. Oh, i nie mam żadnego.

- Nie masz żadnego... skunksa? – zgadywałam.

Caspian się zaśmiał. – Drugiego imienia. Nie mam drugiego imienia.

- Moje to Amelia - powiedziałam. – Ale wolę Astrid. – Usiadłam nagle - Potrzebujesz pseudonimu.

Zaprzeczył głową. – Myślę, że nie jestem typem faceta z ksywką.

- Nie prawda, jesteś. Daj mi pomyśleć o tym. Caspian... Casp... Casper... No i mamy, Cacper! Fajnie brzmi. Dodatkowo, jesteś przyjacielski i jesteś duchem.

- Bohater kreskówki? – spojrzał na mnie drwiąco. – Poważnie?

Położyłam się na wznak i przyłożyłam ręce do głowy, próbując utrzymać moją twarz pewną. – Przywyknij do tego, Casper. W końcu nie zasugerowałam Shaggy’ego lub Scooby-Doo. Chociaż...

- Żadnych innych pomysłów - mruknął.

Zamknęłam oczy i pozwoliłam śmiechowi, który rozwijał się, mnie zawładnąć.

Kiedy się obudziłam, niebo na zewnątrz było szare i złowrogie. Pewny znak letniej burzy. Zegar wskazywał dziewiątą trzydzieści, a ja nie mogłam rozgryźć, jakim cudem zasnęłam w nogach łóżka. Wtedy przypomniałam sobie o gwiazdach.

Rozglądając się po pokoju poszukiwałam Caspiana. Nie było go tutaj, ale pozostawiona notatka na mojej poduszce miała napisane *Astrid* na wierzchu. Sięgnęłam po nią, brzuch mi się zacisnął.

Była krótka i wspaniała.

*Mam nadzieję, że miałaś przyjemne sny, piękna. Zostałem, aż usnęłaś, i potem pozwoliłem sobie odejść. Będę o tobie myślał
Z miłością, Caspian*

Przeczytałam to tuzin razy a potem schowałam ostrożnie pod poduszką, po to, abym mogła przeczytać później jeszcze raz. Przeskakując łóżko z uśmiechem na twarzy, nie zdałam sobie sprawy o łomocie grzmotu, który potoczył się za mną, kiedy poszłam wziąć prysznic. Gorąca woda była wspaniała, a ja przyłapałam siebie na nuceniu piosenki kiedy pieniałam sobie włosy.

Po tym jak się ubrałam, zdecydowałam założyć trwalsze buty niż japonki więc podeszłam do szafy. Podnosząc stertę dodatkowych poduszek i koców, które były tam ukryte, kopałam w poszukiwaniu pary adidasów. Moja ręka uderzyła w coś masywnego, więc wycofałam ją, dostrzegając dwie małe książki, jedną czerwoną, a drugą czarną.

Moje kolana poddały się i zaczęły się uginać. Mój dobry humor prysł.

Dzienniki Kristen. Te, które znalazłam w jej pokoju. Dotknęłam grzbietu jednego z nich i wstrząs wspomnień uderzył we mnie.

Kristen i ja kupujące nowe buty w centrum handlowym. Spędzające razem czas pod mostem zaraz po pierwszym dniu szkoły. Zostawiające listy dla Washingtona Irvinga na jego grobie w Halloween. Włóczące się po cmentarzu i wymyślające historie.

Musiałam znów się z nią zobaczyć.

ROZDZIAŁ 16
WPROWADZENIE

*„Było coś w tej ponurej i wytrwałej ciszy z nieustępliwego towarzysza,
który był tajemniczy i przerażający.”*
- Legenda o Sennej Dolinie -

Całą drogę do cmentarza wyglądało, że będzie padać, ale to mnie nie martwiło. Złapałam mój żółty płaszcz przeciwdeszczowy w razie, gdyby burza uderzyła, kiedy będę na zewnątrz.

Kiedy doszłam do grobu Kristen, zobaczyłam wazon z czerwonymi tulipanami, zostawiony tam. Uklękałam, by dosięgnąć etykiety wetkniętej na długim, plastikowym patyczku. *Kochający, Mama i Tata*, było napisane.

Uśmiechnęłam się do siebie. To było typowe dla rodziców Kristen. Przynieśli coś, co sprawiło, że miejsce wyglądało ładniej. *Powinnam iść odwiedzić ich niedługo. Zobaczyć jak sobie radzą.*

Była tam luźno przystrzyżona trawa na jej pomniku - dowód bezmyślności ludzi utrzymujących trawnik - oczyściłam ją, zabrało mi to minutę, by odszukać wyrzeźbione litery jej imienia małym palcem.

- Hej, Kristen - wyszeptałam.

Wsunęłam nogi pod siebie i oparłam jedną dłoń na szczycie granitowej płyty. - Znalazłam Twoje pamiętniki wczoraj znowu. Były z tyłu mojej szafy, zobaczyłam je, kiedy szukałam butów. - Wzięłam głęboki wdech. - Naprawdę za Tobą tęsknię. Tęsknię za spędzaniem czasu z Tobą. Tęsknię za dzwonieniem do Ciebie. Tęsknię za zobaczeniem jak Twoja twarz rozświeciła się, kiedy mam coś śmiesznego do powiedzenia...

Zagrzmiało i bryza wiatru dmuchnęła we mnie, powodując, że pobliskie konary drzew zadrżały. Zadrżałam również.

- Wiesz, kiedy pierwszy raz znalazłam Twoje pamiętniki i przeczytałam o Twoim sekretnym chłopaku, z którym zawsze próbowałaś znaleźć sposób, by być, część mnie była naprawdę zła na Ciebie, Kristen. Nie mogłam zrozumieć dlaczego trzymałaś go w sekrecie przede mną. Dlaczego nie powiedziałaś mi o kimś, kto czynił Cię szczęśliwą. - Przebiegłam dłonią w prawo i w lewo po moim naszyjniku z kończyną. - Byłabym tam dla Ciebie. Byłabym szczęśliwa dla Ciebie...

- Ale nie pozwoliłaś mi na to. I kiedy to odkryłam, znenawidziłam Cię za to. - Pochyliłam głowę, a łzy same przyszły, ześlizgnęły się w dół mojego nosa i spadły na ziemię pode mną. - Przepraszam, Kristen. Tak bardzo *przepraszam*, że czułam w ten sposób. Nie powinnam. Byłaś moją najlepszą przyjaciółką. Jak mogłam kiedykolwiek Cię nienawidzić?

Ciężka kropla deszczu wylądowała na tyle mojej głowy i zanim wykorzystałam szansę, by założyć płaszcz, zaczęło padać. Strugi deszczu lały się wokół mnie i po paru sekundach moje włosy i ubrania były przemoczone. Ale jeszcze nie skończyłam mówić.

- Kimkolwiek D. jest, przykro mi, że Cię skrzywdził - powiedziałam jej, ponad dźwiękiem burzy. - To musiało Ci łamać serce, bo trzymałaś to wszystko w sobie. I przepraszam, że nie mogłam być tam, by porozmawiać... o... Twoim pierwszym razie.

Deszcz uderzał o mnie, odbijając się echem od mojej plastikowej kurtki, z którą zmagalam się, by ją założyć i chlapałam nią po twardej ziemi. - Oh Kristen, Twoje słowa były tak przepełnione żalem, a miłość nie powinna taka być.

Uśmiech zakradł się na moją twarz. - Miłość powinna być wspaniała, ekscytująca, podniecająca i podnosząca emocje. Jest fantastyczna, Kristen. Ja też mam kogoś teraz i mogę z nim rozmawiać jak nie mogłam rozmawiać z kimkolwiek innym. Z kimkolwiek innym odkąd miałam... Ciebie.

- To jest ten chłopak, o którym mówiłam Ci tej nocy na balu, kiedy napisałam Ci list. On jest cudowny, zabawny i mądry. Jest również artystą. Zrobił dla mnie ten naszyjnik, który jest niewiarygodny. I ostatniej nocy? Wspiął się do mojego pokoju i dodał blasku w ciemności gwiazdom na moim suficie. Możesz w to uwierzyć?

Potem zmarszczyłam się, kiedy zrozumiałam, że pominęłam coś. Coś ważnego. - Ta kolejna część zabrzmiała jak szaleństwo. Uwierz mi, wiem. Ale to prawda. On jest... - mój głos załamał się, więc odchrząknęłam. - On jest martwy. Jestem zakochana w duchu.

Czekałam na uderzenie pioruna lub na rozstąpienie się ziemi. Ale nic takiego się nie stało. Żadnego znaku z nieba, czy przerwania rzeczywistości, jakie znałam.

Nic się nie stało.

Potrząsnęłam głową w przód i w tył. - Nie rozumiem tego. Po prostu wiem, że go kocham. Jakkolwiek złe... czy dobre... to może być. Sprawia, że jestem szczęśliwa. - Zaśmiałam się cicho. - Szaleństwo, czyż nie? Wiem. Boże, chciałabym, żebyś tutaj była, bym mogła porozmawiać z Tobą. - Coś nękało mój żołądek. - Chciałabym móc podzielić się tym z Tobą, Kristen. Bo to różnica między tobą a mną. Ja powiedziałabym Ci o nim zamiast trzymać go w sekrecie.

Smutek ogarnął mnie, a moje łzy popłynęły szybciej. Bez tchu, odwróciłam twarz do nieba. Deszcz był zimny i czysty, a ja chciałam, żeby zmył mój ból. By wszystko było lepiej. Pomyślałam, że będę w stanie zostawić to wszystko za sobą, ale najwyraźniej nie. Rana była wciąż świeża. Wciąż paliła.

W poniedziałek rano mama obudziła mnie, przypominając, że mam pomóc wujkowi Bobowi. Zupełnie zapomniałam o mojej obietnicy i *nie* byłam bardzo szczęśliwa, by o tym pamiętać. Ale wygramoliłam się z łóżka i szybko zarzuciłam jakieś rzeczy. Przynajmniej dostanę wynagrodzenie za układ.

Mama podrzuciła mnie pod frontowe wejście sklepu z lodami i powiedziała, że wróci o piątej, potem odjechała. Usiłowałam zmusić się, by wejść do sklepu, już żałując tej decyzji. Pracowanie na tyłach biura raz w tygodniu było jedną rzeczą - taką, że czułam jakbym robiła coś administracyjnego dla mojego sklepu - ale podawanie stopionych lodów w rożkach do lepiących się palców dzieci cały dzień to coś innego.

Dzwonki w wejściu zaanonsowały moje przybycie, a wujek Bob przybiegł z zaplecza. Jego siwe włosy sterczały pod dziwnymi kątami, jakby były zmierzwiłone i kończyły się przy jego kołnierzyku.

- Abbey, cieszę się, że Cię widzę.

Zauważyłam, że kilku klientów już stało w linii z niecierpliwym spojrzeniem na ich twarzach, kiedy brunetka, która stała tyłem do nas była zajęta nabieraniem lodów.

Wujek Bob wskazał, bym poszła za nim, poszliśmy do małego pomieszczenia gospodarczego - Jedna z moich zamrażarek popsuta się, więc muszę pojechać do miasta i znaleźć inną. - Sięgnął po pudełko, które znajdowało się na półce i ściągnął je. - Tu są jakieś koszulki, części uniformu i w ogóle, więc możesz wybrać swój rozmiar i użyć łazienki, by się przebrać.

Włożył jedną rękę do pudełka i wyciągnął kilka koszulek. - Tu są jakieś XXL...XXL...kolejna XXL... Cholera, czy wszystkie są XXL? - Przetrzasał je, skanując etykietkę po etykietce. - Myślałem, że jest tutaj więcej rozmiarów. - Spojrzał się na mnie pokonany.

- Nie martw się wujku Bob - powiedziałam. - Może być rozmiar XXL.

Uśmiechnął się do mnie i podał mi koszulkę. Opuszczając pudełko na podłogę, wypchnął mnie stamtąd. - Jak się przebierzesz, pokażę Ci przestrzeń przy ladzie.

Koszulka była beznadziejną katastrofą. Założyłam ją w łazience, sięgała mi do kolan, rękawy praktycznie sięgały nadgarstków. Próbowałam wepchnąć ją w spodnie, ale wydeła się we wszystkich złych miejscach. W końcu po prostu wciągnęłam ją z przodu i zawiązałam z tyłu węzeł. To było najlepsze, co mogłam zrobić.

Jak tylko opuściłam łazienkę, wujek Bob popchnął mnie do lady. Skierował moją uwagę na pudła lodów w zamrażarce. - Lody są tutaj - powiedział. Łyżki są trzymane w wodzie tam. - Wskazał za siebie. - Na ladzie są wszystkie dodatki: orzeszki ziemne, wiórki czekoladowe, M&M's, kawałki Reese's¹¹, wiórki kokosowe, żelki... Gorące polewy są trzymane w podgrzewaczach.

Otworzył wieko małego srebrnego dzbanka i zobaczyłam chochlę z długą rączką podskakującą w górę i w dół w jakiejś lepkiej mazi.

- Karmel - wujek Bob powiedział, pochylając się, by otworzyć małą lodówkę usytuowaną pod blatem lady. - Zimne dodatki trzymane są tutaj: bita

¹¹ Cukierki podobne do M&M's

śmietana, ptasie mleczko, truskawki, ananasy itp. Brunetka odwróciła się do nas, a moje serce zamarło.

To była Aubra Stanton. Cheerleaderka ze szkoły.

Miałam momentalnie retrospekcję pierwszego dnia szkoły ostatniego roku, kiedy Dyrektor Meeker zawiadomił o śmierci Kristen wszystkich podczas zgromadzenia. Potem Aubra i jakieś dwie inne cheerleaderki wstały i zachowywały się, jakby były jej BFF i powiedziały, że też będą *bardzo* tęsknić za nią.

Nawet nie wypowiedziały dobrze jej imienia.

Udręczony jęk wyślizgnął się ze mnie, zanim mogłam wstrzymać się, ale wujek Bob raczej nie usłyszał, bo odwrócił się do niej z wielkim uśmiechem na twarzy. - Aubra, to moja siostrzenica, Abbey. Będzie nam pomagać. Abbey, Aubra pokaże Ci wszystko. Będzie zajmować się kasą, kiedy Ty będziesz obsługiwać klientów.

Dźwięk łoskotu nagle doleciał do nas z pomieszczenia, gdzie trzymane były zamrażarki. Wujek Bob spojrzął się z przejęciem w stronę dźwięku.

- Ta zamrażarka poddała się duchom. Będę musiał ją sprawdzić. Dacie sobie we dwie radę?

Nie, wujku Bob. Nie zostawiaj mnie tu z nią! - Jasne - powiedziałam zamiast tego.

- Oczywiście - odpowiedziała Aubra.

Wujek Bob podarował nam szeroki uśmiech, a potem zniknął z tyłu.

Aubra i ja odwróciłyśmy się do siebie twarzami, stojąc tam jak płochliwe gazy na środku klatki z lwami, czekając, która zrobi pierwszy ruch. Aubra obejrzała mnie od góry do dołu. - Wyglądasz znajomo. Masz na imię Abbey?

Oho, zaczyna się... - Taa, chodzimy to tej samej szkoły.

- Oh - potrząsnęłam głową. Oczywiście ona teraz była lwem a *ja* byłam gazelą. - I jesteś siostrzenicą szefa, huh? Mam nadzieję, że nie myślisz, że będziesz tutaj na jakiś specjalnych warunkach. Bo nie będziesz.

Jasne. Bo jestem pewna, że ona nigdy nie użyła swojej pozycji cheerleaderki ze składu, albo krótkiej spódniczki, by uzyskać specjalne przywileje. - Ja nie...

- Nieważne. Zrozum, po prostu schodź mi z drogi i rób co powiem, *comprende?*

- Taa, jasne. Dobrze. - Westchnęłam. Dzwonek zadzwieczał i wszedł mężczyzna z małym chłopcem.

Aubra zaszydziła ze mnie i wymruczała - Ładna koszulka - a potem odeszła, by ich przywitać. Spojrzałam w dół na moją workowatą koszulkę i podciągnęłam rękawy. Ten dzień musi minąć szybko, bo inaczej nie dam rady.

Wślizgnęłam się za ladę i czekałam, kiedy Aubra uśmiechała się i rozmawiała z mężczyzną. Wciąż zadzierał głowę i przechwalał się swoim samochodem - prawdopodobnie lśniącym, czerwonym, sportowym

samochodem, który aż krzyczał kryzys wieku średniego - kiedy jego dzieciak dotykał brudnymi palcami szyby, która pokrywała pojemniki z lodami.

W końcu Aubra spojrzała na mnie i powiedziała, bym złapała łyżkę.

Sięgnęłam po jedną, próbując wyciągnąć ją z wody, która zaklinowała się i bez chłapnięcia na swoją twarz wodą, stanęłam przy chłodziarce.

- Jakie lody chcesz, Billy? - zapytał mężczyzna.

Billy przylgnął swoją brudną buzią do szyby, a potem w końcu powiedział - Czekoladowe.

Aubra spojrzała na mnie. - Słyszałaś go. Będziesz nabierać lody? Pochyliłam się do lodów czekoladowych, kopiąc łyżką w lodach, które były twarde jak kamień. Spróbowałam znowu, zatapiając łyżkę trochę bardziej. Niepowodzenie, znowu. Więc zaczęłam skrobać je. Małe kawałki lodów zaczęły się odwarstwiać i zabrałam je w patetycznie małą kulkę.

- Chcę waniliowe! - Billy nagle krzyknął.

Spauzowałam, spojrzałam w górę na Aubrę. - Waniliowe i czekoladowe? Dwie gałki?

Ale tata już potrząsał głową, że nie. - Powiedziałem Ci tylko jedną gałkę, Billy. Chcesz waniliowe, zamiast czekoladowych?

Billy tupnął nogami i potrząsnął głową. Najwyraźniej chciał dwie. Ojciec ukląkł naprzeciwko niego i wydawało się, że uspokajał go wieczność. Moje plecy bolały mnie od pochylania się nad płatami czekolady, które zdołałam zeszkrobać i już zaczęły się topić.

- Weźmiemy waniliowe - powiedział mężczyzna, stając twarzą do Aubry.

Nie wiedziałam, co zrobić z lodami, które już miałam, więc próbowałam je odłożyć. Łyżka odmawiała posłuszeństwa, dopóki w końcu Aubra wydała z siebie oburzone westchnienie i sięgnęła, by wziąć ją z moich rąk. Rzuciła łyżkę do wody i powiedziała mi, bym wzięła kolejną.

Świeże narzędzie w moich rękach, pochyliłam się, by wydobyć waniliowe lody.

- Uwważaj! - krzyknęła Aubra. - Twoje rękawy dostają się do lodów.

Spojrzałam w dół i zobaczyłam, że mojej rękawy otarły się o sorbet pomarańczowy i miętę z czekoladą. *Imponujące.*

Moje policzki zarumieniły się i odsunęłam się. Aubra wzięła łyżkę z mojej ręki i nabrała idealną kulkę waniliowych lodów. Podniosła mały rozek ze stojaka i włożyła w niego lody, a potem podała chłopcu. - Przepraszam za to - powiedziała do taty. - Ona jest nowa.

Zobowiązujące przewrócenie oczami i współczujące spojrzenie (w jej kierunku, nie w moim) przebiegło między nimi, a potem podeszła wystawić rachunek.

Poszłam do łazienki, by się wytrzeć. Przynajmniej tu było bezpiecznie, powiedziałam mojemu odbiciu w lustrze, że to tylko na kilka tygodni. Musiałam tylko przypominać sobie o tym.

Wycierałam moje lepkie rękawy zwilżonym, papierowym ręcznikiem, potem próbowałam wysuszyć je najlepiej jak umiałam. W końcu podwinęłam oba rękawy w górę. Wyglądałam jak jakiś atleta zmierzający na salę, by uprawiać sport, ale przynajmniej już nie będę pakować koszulki w lody.

Idąc z powrotem, zobaczyłam troje ludzi więcej w kolejce, a Aubra wskazała niecierpliwie na mnie, bym podeszła. Zajęło mi to kilka podejść, ale w końcu załapałam o co chodzi z łyżką i umiałam nałożyć lody bez większego wypadku. Aubra pracowała przy kasie i przejęła moje obowiązki jedynie przy trzech gałkach lodów. Nawet zdołałyśmy przejść przez drużynę Małej Ligi baseballu, która przyszła i żaden z nich się nie zdenerwował.

Po paru godzinach, które minęły, wujek Bob przyjechał i powiedział nam, że zajmie się klientami, kiedy my zrobimy sobie piętnaście minut przerwy. Podążałam za Aubrą na zewnątrz do małej przestrzeni w alejce, za sklepem. Zachowałam dystans do niej, a ona zrobiła do samo.

Wyjmując moją komórkę, sprawdziłam czas i zobaczyłam, że jeszcze trzy godziny, zanim będę mogła iść. *Wspaniale*. Przewinęłam folder z moimi nieodebranymi połączeniami i zauważyłam dziwny numer na liście. Czy to Caspian? Czy użył budki telefonicznej, by do mnie zadzwonić?

Uderzyłam w przycisk oddzwon i słuchałam z zapartym tchem, kiedy usłyszałam sygnał. Żeński głos odebrał. - Halo?

No cóż, nie tego oczekiwałam.

- Halo? - powiedziałam. - Kto mówi? To znaczy z tego numeru ktoś dzwonił na mój telefon i...

- Czy to Abbey? Tu Beth. Ze szkoły.

Racja. Ta sama Beth, do której nie oddzwoniłam wcześniej. Byłam kompletnie zakłopotana. - Oh, Boże, Beth. Hej, przepraszam, że do Ciebie nie oddzwoniłam.

Zaśmiała się. - Nic się nie stało. Pomyślałam, że docenisz radę, jeśli kiedykolwiek utkniesz znowu z dziećmiakami Wilsonów.

- Oh, taa, owszem. Te dzieciaki zjedzą Cię i wyplują. - Aubra odwróciła się i spojrzała na mnie, ale ja patrzyłam w inną stronę.

- Coś o tym wiem. Więc posłuchaj, Lewis i ja idziemy do kina w sobotę wieczorem. Może ty i Ben chcielibyście pójść?

- Oh - powiedziałam. - Ben i ja nie jesteśmy...

- Wiem - powiedziała Beth. - My też nie jesteśmy razem. Robię Lewisowi test. Przymierzam zanim kupię. Jest słodki i w ogóle, ale czy facet ma wigor? Muszę wiedzieć o tych sprawach.

Zaśmiałam się. - Dobra, łapię.

- Więc przyjdiesz? Już się pytałam Bena i powiedział tak.

Zawahałam się. Beth była naprawdę miła, ale czy Ben nie odniósł mylnego wrażenia? Czy Caspian by odniósł?

Beth musiała odczuć, że się waham. - Proszę, proszę, *proszę*? Nie możesz mnie zostawić samej z nim, dziewczyno. Co jeśli nic z tego nie wyjdzie i będę potrzebowała szybkiej wymówki?

- Pozwól, że sprawdzę mój plan dnia - powiedziałam wahając się. - Dobrze?

Wydała z siebie okrzyk radości. - Zadzwoń do Ciebie, dziewczyno. W środę. Nie zawieź mnie.

- Dobrze, dobrze. Porozmawiam wtedy z Tobą.

Powiedziała na razie i zamknęłam telefon. Film to *brzmiało* jak fajna zabawa. Ale co z Caspianem? Chciałam, by to *on* był tam ze mną. Nie Ben.

Aubra przerwała moje myśli. - Musimy wracać. Chodź.

Niechętnie wstałam i podążyłam za nią. Kolejka klientów ustawiła się przy ladzie, a wujek Bob gorączkowo machał do nas. Zatrzymałam się na chwilę w miejscu, by podciągnąć moje opadające w dół rękawy, a potem złapałam łyżkę. Zostały jedynie dwie godziny i czterdzieści pięć minut, bym mogła iść.

Kiedy korek klientów zamarł, wujek Bob wyszedł z pomieszczenia na tyłach i powiedział, że znalazł nową część do zamrażarki i musi ją odebrać. Wróci za godzinę. Najwyżej dwie.

Patrzyłam jak wychodzi, czując się opuszczona i skrajnie bezradna, kiedy odwracałam się do Aubry. Wzdychnęła głośno i powiedziała - Sklep będzie martwy przez jakiś czas. Przygotuj się na nudę nie do wyobrażenia.

Oparłam się o ladę i zaczęłam gapić się w okno na wszystkich ludzi, którzy przechodzili i chciałam, by weszli i udowodnili jej, że się myli. Ale miała rację. Jedynie dwadzieścia dwie minuty minęły i myślałam, że umrę z nudy. *To musi wyglądać tak jak dla Caspiana. Patrzy na każdą pełzającą się sekundę i nic nie pomaga, by czas mijał. Nie dziwię się, że lubi czytać.*

W końcu nie mogłam tego znieść i spojrzałam na Aubrę. Pisała wiadomości wściekle na swoim telefonie. - Czy nic nie trzeba zrobić? - zapytałam. - Jak umycie podłogi, wypełnienie serwetników czy coś?

- Nie. - Nawet na mnie nie spojrzała.

Odeszłam od lady. Myślałam, by iść na tyły do biura wujka Boba i spędzić tam wolny czas, ale czułam się źle, że zostawię Aubrę samą.

Złapałam butelkę środka czyszczącego i rolkę papierowych ręczników, zmierzając do stolików. Nie były tak naprawdę brudne, ale było coś do zrobienia. Wytarłam każdy z nich i krzesła również, wykorzystując czas, by upewnić się, że każdy ślad kurzu został usunięty.

Dzwonki wybuchły znowu i spojrzałam w górę, szczęśliwa, że zobaczę w końcu klienta. Ale moje szczęście znikło, kiedy facet w bojówkach i wyglądającym na pięćset dolców modnym T-shircie wszedł przez drzwi. Srebrny Rolex zalśnił na jego nadgarstku.

Jego włosy były inne, czarne z ostrożnie rozjaśnionymi blond pasmami, ale wciąż rozpoznawałam go. To był ten palant, którego spotkałam tu przedtem podczas przerwy Świąta Dziękczynienia.

Aubra zakwicziała i podleciała z za lady. Chłopak uśmiechnął się do niej, błyskając perfekcyjnymi dołkami w policzkach.

Natychmiast doprowadziło mnie to do szału. Naprawdę *nie* lubiłam tego faceta.

- Skarbie! - Aubra zagruchała, wskakując w jego ramiona, by się przytulić. Trzymał ją na dystans, upewniając się, by nie przycisnęła się zbyt mocno do przodu jego koszulki.

Aubra uspokoiła się i przewróciła znak OTWARTE na frontowych drzwiach na ZAMKNIĘTE. Spojrzała na mnie. - Czas na kolejną przerwę.

Nie miałam zamiaru dyskutować. Nawet gdybym chciała, nie mogłam wystawiać rachunków na kasie na własną rękę.

Zaczęła odchodzić, a potem powiedziała ostro. - Abbey, no chodź.

Spojrzałam na nią, zdziwiona. - Ja? Jest mi... tutaj dobrze. Wy dwoje idźcie.

Aubra położyła obie ręce na jej biodrach i obdarzyła mnie zimnym spojrzeniem. - Nie możesz *zostać* tutaj. - Zrobiła pauzę i mogłam prawie usłyszeć słowo „głupia”, które chciała dodać. - Jeśli ludzie Cię zobaczą, będą myśleć, że jest *otwarte*. Chodź.

Zostawiłam środek do czyszczenia na stoliku i podążyłam za nimi. Kiedy weszłam do pomieszczenia z lodówkami, zarzuciła włosami i powiedziała - My będziemy tutaj. Możesz iść gdzie chcesz. Tylko nie chodź do przedniej części.

Przytaknęłam i poszłam do biura wujka Boba. Przynajmniej miał tam kanapę. *Jak długo ta „przerwa” będzie trwała, dokładnie?*

Kilka gazet było rozrzuconych na kanapie, ale zrzuciłam je na podłogę. Rozciągnęłam się na niej i zamknęłam oczy, by zrobić sobie małą drzemkę. Niech Aubra mnie znajdzie, kiedy będzie gotowa.

Ale nie mogłam spać. Głośne głosy dochodziły do mnie.

- W porządku! - ktoś krzyknął. To brzmiało jakby powiedziała to Aubra, a potem było uderzenie. Stłumione dźwięki doszły do mnie następnie i zakończyły się płaczem. Nie wiedziałam, co zrobić. Powinnam tu zostać? Czy zobaczyć do niej?

Podniosłam się do pozycji siedzącej. Ale nie miałam szansy, by zrobić coś poza tym, bo Były-Blond-Chłopak-Zmieniony-W-Gota nagle pojawił się w drzwiach.

Przespacerował się i przebiegł jednym palcem po brzegu biurka wujka Boba, kiedy szedł w moim kierunku. Nigdy nie przerywaj kontaktu wzrokowego, nigdy nie omijaj kroku.

Co było imponującym wyczynem w biurze, które było zapchane przez wujka Boba. Zatrzymał się mniej niż stopę od kanapy, trzymając palec w górze, by się mu przyjrzeć.

- Tsk, tsk. Ja nienawidzę bałaganu na biurku. - Starannie ominął jedną stertę gazet i usiadł obok mnie. Moja skóra ścierpła i usiłowałam wypuścić wdech, który wstrzymałam, jak się nawet nie spodziewałam.

- Lubię, gdy rzeczy są schludne i czyste - powiedział. - A Ty? - przytaknęłam i przełknęłam ślinę. - Spotkaliśmy się wcześniej? Aubra powiedziała, że masz na imię... Abbey?

- Święto Dziękczynienia - usłyszałam, że ktoś powiedział. Potem zorientowałam się, że to wyszło ode mnie. - Podrzuciłeś jakieś papiery mojemu wujkowi i wzięłam je od Ciebie.

- Ahhh, tak. - Wyciągnął rękę. - Jestem Vincent.

Zawahałam się przez moment, ale nie chciałam, by zobaczył jak bardzo go nie lubię, więc skapitulowałam. Sięgnął po moją rękę i ześlizgnął się palcami na mój nadgarstek zanim potrząsnął. To doznanie przyprawiło mnie o mdłości i moją reakcją było natychmiastowe puszczenie jego ręki.

Ale on trzymał ją mocno.

- Nie masz mi za złe mojego zachowanie, tak ufam. A ja nie będę miał Ci za złe Twojego, kiedy zostawiłaś mnie na zimnie. - Błysnął perfekcyjnie białym uśmiechem, ale mogłam jedynie zobaczyć, że był niechlujnym akwizytorem z samochodem, prowadzącym program i złą zachętą w jednym. Nie miałam zamiaru być kolejnym nacięciem na jego słupku łóżka.

Wyciągnęłam rękę i oparłam się chęci wytarcia jej w spodnie. To mogło poczekać, aż wyjdzie. Zamiast tego wstałam. - Miło było Cię poznać, Vincent. Muszę pomóc teraz Aubrze.

Wstał również jednym płynnym ruchem.

- Wygląda na to, że zobaczymy się później, Abbey - powiedział, robiąc pauzę, by błysnąć kolejnym uśmiechem. Podążyłam za nim na zewnątrz i patrzyłam jak zatrzymuje się, by porozmawiać krótko z Aubrą, która stała znowu za ladą. Potrząsnęła raz głową, a potem przytuliła się, uśmiechając się.

Kiedy wyszedł, chciałam zapytać Aubrę, co się stało i dlaczego była z kimś, kto jest takim palantem. Ale spojrzała się na mnie stalowym, nieco czerwonym od płaczu spojrzeniem.

- To będzie nasz, mały sekret, prawda Abbey? - Nie patrząc na mnie podeszła, by odwrócić znak ZAMKNIĘTE z powrotem. - Lepiej, by tak było. Nie chciałabym zobaczyć Cię przypadkiem w niewłaściwym miejscu jak bierzesz pieniądze z kasy.

Więc to miało tak być? Zignorowałam ją i podeszłam, by zebrać przyrządy do czyszczenia, które zostawiłam na stoliku. *Powinnam wiedzieć.*

Dziesięć po piątej mama podjechała pod drzwi, więc poszłam na tyły do biura wujka Boba, by powiedzieć mu, że wychodzę. I że już nie wrócę.

Po przerwie Aubry, traktowała mnie może większym zimnym wzruszeniem ramion i zostawiła mnie, bym posprzątała wielką kałużę wymiocin na podłodze po tym jak jakiś nadgorliwy dzieciak powiedział swoim koleżkom, że może zjeść dziesięć gałek lodów z rzędu.

Mylił się.

Wujek Bob siedział przy biurku i spojrzał na mnie jak tylko weszłam. - Mama już jest, więc już pójdę i... - Straciłam panowanie nad sobą, bo

spojrzałam w dół i zobaczyłam resztki wymiocin na moich butach. - Nie będę już...

Trzymał coś i wskazał na to. - Zobacz, co wciąż mam. - To był kubek z napisem NAJLEPSZY NA ŚWIECIE SZEFE, który dałam mu ostatniego roku na Święta Bożego Narodzenia. - Używam go codziennie. To mój ulubiony.

Wszystkie moje myśli, by powiedzieć mu, że odchodzę natychmiast znikły i obdarzyłam go słabym uśmiechem. - Miło mi to słyszeć, wujku Bob. Do zobaczenia w środę.

Uśmiechnął się do mnie, a ja odwróciłam się, by wyjść, mówiąc sobie, że nie ważne *jak* ktoś będzie desperacko się zachowywał, w przyszłości po prostu powiem *nie*.

W samochodzie mama zapytała mnie jak poszedł pierwszy dzień. Opadłam słabo na siedzeniu pasażera. - Był długi. Niekończący się. Cały dzień był do bani. - Kiedy to powiedziałam nic nie mogłam poradzić na to, że pomyślałam o Caspianie, który nie miał nic *poza* czasem w swoich rękach.

Mama poklepała mnie po kolanie. - Jestem pewna, że nie było tak źle.

- Masz rację - powiedziałam. - Było gorzej.

Zmieniła bieg i odjechałyśmy od sklepu. - Wiem, co Ci poprawi humor. W bibliotece jest wyprzedaż książek. Możesz wybrać jedną, by wziąć ze sobą następnym razem.

Szybko odzyskałam animusz. To nie był taki zły pomysł i znałam kogoś, kto też prawdopodobnie czytał książki, by pomóc sobie przy upływie czasu.

ROZDZIAŁ 17
ZAPOMNIANA DATA

„Zadowolony zatrzymałbym się, by porozmyślać o świecie zaklęć, który wybuchnął pod zachwyconym spojrzeniem mojego bohatera...”
- Legenda o Sennej Dolinie -

Reszta tygodnia minęła, rozmyta we mgle zajęć z chemii i długich godzin, spędzonych u wujka Boba, aż nadeszła niedziela. Tylko raz, podczas tego tygodnia, udało mi się zobaczyć z Caspianem, zatrzymując się przy cmentarzu, żeby wytłumaczyć moją przedłużającą się nieobecność, no i kompletnie zapomniałam, żeby przynieść ze sobą książki. Albo żeby powiedzieć mu o moich wieczornych planach, z filmem w roli głównej.

Ale teraz miałam czas, żeby to naprawić, więc szybko przemknęłam przez cmentarz. Cieszyłam się, że miałam na sobie długą, luźną spódnicę z czerwonej bawełny i przezroczyście białą, luźną bluzkę. Dzięki temu jeszcze nie zamieniłam się w kałużę potu.

Przekładając mały stos książek i trochę nieużywanych świeczek urodzinowych, należących do mamy, z mojej lewej ręki, do prawej, przeszłam przez bramę i ruszyłam w kierunku mauzoleum. Gdy przeszłam przez próg, Caspian pochylał się nad swoim stolikiem, na który składało się tekturowe pudło, pracując nad swoim rysunkiem. Był tak zaabsorbowany tym, co robił, że nie usłyszał jak weszłam.

- Hej, Casper. – Wyszeptałam, pochylając się. Podskoczył i wyglądał na zażenowanego; zobaczyłam co przed nim leżało. To był w połowie wykończony rysunek, przedstawiający nas, leżących na trawie, patrzących w niebo usiane gwiazdami. Moje włosy były dzikie, poskręcane, rozrzucone wokół mnie w nieujarzmionych falach, a moja twarz...

- Nie jestem tak piękna. – Wymamrotałam, urzeczona wspaniałym wizerunkiem dziewczyny, którą narysował.

- Tak, jesteś, Abbey. – Jego ton był ściszony, pełen czci. – Kruczoczarne włosy, czerwone usta, porcelanowa skóra. Jesteś jak moja własna Królowa Śnieżka. A twoje oczy... nawiedzają mnie.

Gwałtownie nabrałam powietrza. Myśli o nim także nie dawały mi spokoju. Wyciągnął rękę, jakby zamierzał dotknąć mojej twarzy, ale się opamiętał. Zmieniając cel, jego ręka powędrowała w kierunku jego włosów.

- Królowa Śnieżka była zawsze moją ulubioną. – Powiedział.

- Czyżbyś nazywał mnie księżniczką?

Wzruszył ramionami.

- Jeśli but pasuje.

Jęknęłam i roześmiałam się.

- Okej, to nie było miłe. – Następnie spojrzał na moje książki. – A te służą do?

- Te. – Położyłam stosik na pudle, uważając, żeby nie uszkodzić jego rysunku. – Są dla ciebie. Odkąd byłeś na tyle słodki, że zostawiłeś mi w pokoju niespodziankę, pomyślałam, że ci coś przyniosę. Świecek są w razie, gdybyś zużył te tutaj, a książki mam z bibliotecznej wyprzedazy. Więc... Wszystkiego najlepszego. Spóźnione. Albo przedwcześnie. Kieszki masz urodziny?

Uśmiechnął się i wybrał pierwszą z brzegu książkę, zezując na tytuł.

- Dwudziestego drugiego grudnia. *Jane Eyre*, co?

- Tak, ta jest niezła. Jest szalona staruszka i wściekła żona. A! I pożar.

Otworzył ją i przesunął wzrokiem po stronie tytułowej.

- W takim razie ustalone. Tę przeczytam jako pierwszą. – Jego słowa sprawiły, że poczułam absurdalną przyjemność i czułam, jak moją twarz rozświetla radość.

- Jeśli wszystko, co muszę zrobić, żeby dostać taki uśmiech, to przeczytać twoje książki, to obiecuję, że będę czytał jedną dziennie. – Odparł.

- Przestań. Przez ciebie dostanę palpitanie.

Przysunął się bliżej.

- Właśnie to próbuję osiągnąć. Twoja twarz jest absolutnie urocza, kiedy się czerwienisz.

Zapiekiły mnie uszy. *Świetnie, czy ja właśnie wyglądam jak pomidor?*

- Tia, cóż, ja też mogę sprawić, że się zaczerwienisz. – Odcięłam się. – Mówiąc ci, jaki jesteś gorący, kiedy to czarne pasmo włosów opada ci na oczy, to jest tak seksowne, że zapominam słów i... - Urwałam, nagle zdając sobie sprawę, że w mauzoleum było bardzo gorąco.

- Kontynuuj. – Popędzał Caspian, potrząsając głową, żeby włosy zakryły mu jedno z jego zielonych oczu.

Znowu się zaczerwieniłam i rozejrzałam wokół, powoli się od niego oddalając. Potrzebowałam... trochę wolnej przestrzeni, żeby oczyścić myśli.

Poszedł za mną, podążając za każdym moim ruchem. Moja krew zdawała się być jak czysty tlen, gnający przez moje żyły, wzburzona i bulgocząca, sprawiała, że chciałam odpłynąć.

Zatrzymałam się, gdy pod plecami wyczułam twardą ścianę, ale Caspian nadal się nie zatrzymywał. Z desperacją myślałam o jakimś sposobie na zmianę tematu.

- Przyniosłam ci *Moby Dicka*. – Wypaliłam.

Uśmiechnął się do mnie.

- Mmm, tak? Interesujące.

- I *Wyspę skarbów*, i *Hrabiego Monte Christo*. – Paplałam. – Pomyślałam, że mogłyby ci się spodobać książki dla chłopaków.

Zatrzymał się cał ode mnie. Czułam się jak jego więzień.

- Wróćmy do tematu bycia gorącym i seksownym. – Odparł. – Moglibyśmy jeszcze dodać do tego wspianiały i tajemniczy?

Przełknęłam ślinę.

- Jakbyś już nie wiedział, że wszystko do ciebie pasuje. Pewnie już wcześniej sprawiałeś, że dziewczyny padały ci do stóp.

Caspian przechylił głowę.

- Prawda. Ale zawsze uważałem, że to przez to, że byłem cichym, nowym chłopakiem. A poza tym, jest tylko jedna osoba, którą byłem kiedykolwiek zainteresowany.

- Byłem? – Zaskrzeczałam. Potem oczyściłam gardło i spróbowałam jeszcze raz.

- Mam na myśli...

- Jestem. – Caspian poprawił się. – Technicznie rzecz biorąc, to nawet oba. Byłem nią zainteresowany od kiedy zobaczyłem ją po raz pierwszy i nadal jestem. – Jego oczy błyszczały od delikatnego światła świec i opuściła mnie ostatnia spójna myśl.

- To... yyy... naprawdę. To... - Miałam wrażenie, że moja głowa pulsuje, a moje ciało się przegrzewało, a każde słowo było wyciągane gdzieś z głębi mojego rozmytego mózgu. Powachlowałam się ręką, żeby się odrobinę schłodzić i w końcu wyrzuciłam z siebie to, co zamierzałam powiedzieć.

- Gorąco tu. Nie sądzisz? Jest naprawdę ciepło.

- Czuję ciepło tylko, kiedy stoję blisko ciebie. – Powiedział Caspian. Przybliżył się o pół cala.

- Tak, jak teraz.

Zatrzepotałam ręką jeszcze szybciej, desperacko próbując wciągnąć trochę świeżego powietrza, gdy poczułam jak coś uwiera mnie w ramię.

- Hej... - Uniosłam rękę, próbując ją wyswobodzić, a moja koszulka się uniosła. Zaczepiła się o jedną z niezapalonych świec, znajdujących się za moimi plecami.

- Utknęłam.

Caspian skierował swoje spojrzenie w dół. Podążyłam za jego wzrokiem, a następnie nasze spojrzenia się spotkały.

- Co robisz? – Wyszeptałam.

- Podziwiam widok. – Jego głos był niepewny, zamknął na chwilę oczy, biorąc głęboki wdech.

- Ile czasu jeszcze pozostało do dnia twojej śmierci? – Spytałam.

- Za dużo.

- I jesteś *pewien*, że przez cały dzień będziesz mógł...

- Dotykać? Tak. I z pewnością spędzę ten dzień z tobą. – Jego głos był teraz zachrypnięty i wyglądało na to, że mówienie wymagało od niego dużo wysiłku. Uniosłam jedną brew.

- Obiecujesz?

- Obiecuję.

Przenikliwy sygnał przerwał ciszę i przedarł się przez napięcie, które narastało między nami. Caspian wyprostował się z niemal słyszalnym trzaskiem,

a ja uwolniłam moją bluzkę. Wsuwając jedną rękę do kieszeni spódnicy, wyjęłam z niej telefon i wyłączyłam go.

- Przepraszam. – Odparłam. – To mój budzik. Muszę iść.

Nie powiedziałam mu jeszcze o moich planach i filmie, ale *naprawdę* nie wiedziałam, co mam powiedzieć. Więc oczywiście, moim zwyczajem mówienia zanim pomyślę, wypaliłam.

- Wybieram się dziś wieczorem do kina z moimi przyjaciółmi. – Zawahałam się. – I z Benem.

Odsunął się ode mnie jeszcze bardziej i wszystkie moje komórki krzyczały, żeby tego nie robił. Musiałam zacisnąć dłonie w pięści, żeby powstrzymać się przed zatrzymaniem go.

- To zupełnie przyjacielskie wyjście. – Próbowałam wyjaśnić. – Czułam się źle, bo ta dziewczyna, Beth, zadzwoniła do mnie i błagała, żebym poszła, bo nie chce być sama.

Caspian uśmiechnął się, ale ten uśmiech nie sięgnął jego oczu.

- Nie musisz mi się tłumaczyć, Abbey. W porządku. Idź. Rozerwij się. – Cofnął się o krok i odwrócił.

- Mógłbyś przyjść. – Rzuciłam. – I usiąść obok mnie. Nikt nawet by nie wiedział, że tam jesteś.

Potrząsnął głową.

- To mogłoby być niezręczne. Nie martw się. Zobaczymy się później.

Zawahałam się, niepewna, co powinnam zrobić. Chciałam z nim zostać, ale on mówił mi, żebym poszła i dobrze się bawiła.

- W porządku. – Powiedziałam w końcu. – Możemy się spotkać na moście? Jutro rano?

Załatwione. – Odpowiedział. – Do zobaczenia, Abbey.

Przez całą drogę do domu, próbowałam sobie wytłumaczyć, że wcale nie patrzył na mnie z poczuciem bezsilności, gdy wychodziłam. To musiała być gra światła. To wszystko. Po prostu złudzenie.

Później tego popołudnia, w kinie, musiałam przyznać, że dobrze się bawiłam, a sam film też był całkiem niezły. Beth i Lewis wyglądali razem tak słodko, a za każdym razem, gdy Beth i ja szłyśmy do łazienki, żeby wszystko przedyskutować, nie mogła przestać rozwodzić się nad tym, jaki on był cudowny.

Ben ciągle opowiadał dowcipy i cały wieczór nas rozśmieszał. Potem poszliśmy na pizzę i przez cały ten czas nie myślałam o Caspianie. Aż do chwili, gdy stałam w kolejce po butelkę mrożonej herbaty, którą mogłabym wziąć ze sobą do domu. Wychylając się i zerkając na Bena, Lewisa i Beth, stojących na chodniku, pomyślałam, że świetnie by się bawił. Gdyby tylko mógł tu być. Gdyby tylko był tak prawdziwy, jak wszyscy wokół...

Sprzedawca pstryknął palcami, żeby zwrócić moją uwagę, co wybiło mnie z transu.

- Przepraszam. – Powiedziałam, uśmiechając się zawstydzona.

- To wszystko? – Zapytał.

- Tak.

- To będzie dolar, dwadzieścia pięć.

Podalam mu dwie jednodolarówki i poczekałam na resztę, ponownie spoglądając na zewnątrz. Ben pokazywał właśnie szaloną wersję robota, a Beth niemal płakała ze śmiechu.

- Proszę bardzo. Chcesz reklamówkę?

- Nie, wezmę to w rękę. Dzięki.

Skinął głową, a następnie podał mi mój rachunek i coś jeszcze.

- To należy do twojego przyjaciela. Upuścił to, kiedy płacił za pizzę.

To Bena miał na myśli, więc podziękowałam i wzięłam plastikową kartę, po czym włożyłam ją do kieszeni, razem z rachunkiem. Wychodząc z pizzerii, dołączyłam na zewnątrz do moich przyjaciół i udaliśmy się w kierunku mojego domu, śmiejąc się przez całą drogę.

Dziesięć minut po tym, jak mnie odprowadzili, zadzwonił telefon.

- Cześć, młoda. Tu Beth. Właśnie dotarłam.

- O, hej.

- Więc? – Zapiszczała. – Co myślisz? Czy Lewis jest wart zachodu? To znaczy, jest niezłym towarem, co?

Usiadłam na łóżku i ściągnęłam buty.

- Zdecydowanie. Mózg i mięśnie. – Nie wiedziałam nawet czy to miało jakikolwiek sens, ale brzmiało dobrze. To się robiło zbyyyt osobiste, jak na mój gust.

- Nie powstrzymuj się.

Zapiszczała ponownie, więc trzymałam telefon z dala od mojego ucha. Słyszałam jakieś krzyki w tle i usłyszałam Beth krzyczącą *Chwileczkę!* Potem zwróciła się do mnie:

- Dobra, muszę lecieć. Dzięki, że z nami poszłaś, Abbey.

- Nie ma sprawy. – Ziewnęłam. – Branoc.

Wczołgując się pod kołdrę, pocałowałam chłodne szkło zawieszki w kształcie czterolistnej koniczyny, którą wciąż miałam na szyi.

Dobranoc Caspianie. – Wyszeptałam. – Gdybyś tylko mógł być tam ze mną. Zasnęłam i śniłam o gwieździstym niebie i zielonych oczach.

To było przyjęcie z mnóstwem dekoracji, serpentyną i światełkami rozpostartymi gdzie się tylko dało. Podłoga była pokryta morzem różowych i czerwonych balonów, i musiałam je rozkopać, żeby utorować sobie drogę. Była tam Kristen, siedziała obok gigantycznego, trójwarstwowego tortu, a jej plecy były zwrócone w moją stronę. Jej rude włosy były dłuższe niż w rzeczywistości i zwisały luźno.

- Kristen! – Zawołałam. – Wszystkiego najlepszego! – Odchyliła głowę i wybuchła śmiechem, ale nie odwróciła się.

Rozproszyło mnie szarpnięcie tuż przy moich kostkach i spojrzałam w dół. Balony znów zebrały się wokół mnie. Kapela zaczęła grać, a nagle znikąd pojawiły się pary, ubrane w staromodne stroje. Sunęły pomiędzy balonami, szybując w przód i w tył, perfekcyjnie wykonując taniec.

Za każdym razem, gdy próbowałam się poruszyć, raz bliżej, raz dalej, zatrzymywali się jednocześnie i patrzyli na mnie. Każda jedna twarz była schowana za maską.

Balony ponownie mnie pochłonęły, piętząc się coraz bardziej. Grzebiąc mnie coraz głębiej. Próbowałam wykopać sobie drogę na powierzchnię, odbijając je na boki, ale one stały się ciężkie. Nagle, jeden z nich pękł, a z jego wnętrza zaczęła ciec woda.

To było jak efekty specjalne. Jak tylko ściekający strumień dosięgał innego balona, ten pękł w zwolnionym tempie, i następny, i następny, po kolei pękały.

Thum wciąż tańczył. Poruszając się pomiędzy resztkami balonów, które pokrywały podłogę. Żadne z nich nie wydawało się dostrzegać strzępów pod ich nogami.

W końcu się uwolniłam. Wybuchło tyle balonów, że już nie byłam gdzieś na dole i ruszyłam ku Kristen.

- Widziałaś to? – Spytałam. – Czy to bal maskowy?

Odwróciła się twarzą do mnie, ze spuszczonej oczami i wydymając wargi.

- Gdzie twoja maska, Abbey?

- Nie mam żadnej. – Odpartam.

Przeciągnęła ręką po czarnej sukience, którą miała na sobie.

- Podoba ci się? Miałam ją na swoim pogrzebie.

Odsunęłam się przerażona.

- Dlaczego to powiedziałaś, Kristen?

Pochyliła się i przyłożyła palec do ust, pokazując mi, żebym zamilkła.

- Czekam na kogoś. A teraz włóż swoją maskę, Abbey.

Byłam coraz bardziej sfrustrowana i zła.

- Nie mam żadnej, cholernej maski, Kristen.

- Oczywiście, że masz. Każdy ma. Ja swoją noszę. – Jej twarz się ściągnęła, zwęziła, jak gdyby ćwiczyła mięśnie. Potem rozległ się pojedynczy odgłos trąbki, ogłaszając czyjeś przybycie, a Kristen klasnęła.

- On tu jest! Mój brat tu jest! I ma na sobie swoją maskę.

Odwracając się, zobaczyłam kontury ciemnej postaci, stojącej w drzwiach, oświetlaną słońcem, znajdującym się za nią, rzucającym cień sylwetki. Nie mogłam rozpoznać rysów.

- Ale Kristen, Thomas nie żyje...

I wtedy balony wróciły, tłocząc się wokół mnie, odciągając mnie. Zniósł mnie bliżej do drzwi i krzyknęłam:

- Thomas! Pomóż mi!

Kristen tam stała, u jego boku. Miała teraz na sobie czarną maskę.

- On nie może cię uratować. – Powiedziała. – Nie mógłby nawet ocalić siebie.

Przebudziłam się ze snu roztrzęsiona i oblana potem. Po tym, jak przebrałam się w dżinsy, zaczęłam przechadzać się po pokoju. Dlaczego śniłam o Kristen w ten sposób? Co to mogło znaczyć? I dlaczego był tam również Thomas?

Słabe, poranne światło przenikało wzdłuż podłogi, a ja nie przestawałam chodzić w tę i z powrotem, zagubiona w swoim własnym umyśle. Każdy powód wydawał się zły, po prostu nie byłam w stanie tego rozgryźć. Wtedy zdałam sobie z czegoś sprawę. Powlokłam się do mojego biurka i prześledziłam wzrokiem kalendarz, który tam stał, później sprawdziłam w telefonie, by się upewnić.

Był to dwunasty lipca.

Powróciłam do przechadzania się po pokoju, czując się nieszczególnie. W ubiegłym roku nie miałam szansy, by spędzić ten dzień z Kristen, ponieważ była uznana za zaginioną. Ale tego roku będzie inaczej.

Narzuciłam na siebie jakieś buty i sweter, podeszłam do szafy, by wyjąć koc. Zamierzałam iść na cmentarz, a tam trawa mogła być zroszona.

Caspian znalazł mnie godzinę później.

- Skąd wiedziałeś gdzie jestem? - zapytałam go, nie spuszczając wzroku z nagrobka Kristen.

- Sam nie wiem. Po prostu miałem takie przeczucie. Kiedy nie było cię na moście, przyszedłem sprawdzić tutaj. Zgaduję, że spowodowałaś, że moje pajęcze zmysły zaczęły szaleć.

Wiedziałam, że chce mnie rozśmieszyć lub chociaż sprawić, bym się uśmiechnęła, lecz nie byłam w humorze.

- Hej - powiedział. – Coś nie tak? Czy coś się wczoraj wydarzyło?

Wtedy spojrzałam na niego.

- W kinie? Nie. To nie to, po prostu miałam zły sen ostatniej nocy o Kristen i...

Jakiś samochód przejeżdżał powoli drogą niedaleko nas, przestałam mówić, stwarzając pozory bycia zwykłą nastolatką siedzącą samotnie przy nagrobku. Jak gdyby było w tym coś normalnego.

- Czy chcesz iść posiedzieć pod mostem? - spytał cicho Caspian. – Wątpię, by ktoś nam tam przeszkadzał.

Pokiwałam głową, wstałam i, idąc, składałam koc. Szliśmy zdecydowanie, mijając kościół.

- Poczekaj tylko sekundkę - powiedziałam do Caspiana, gdy dotarliśmy do mostu. – Pozwól mi coś sprawdzić.

Rzucając koc, poszłam do miejsca, gdzie miałyśmy w zwyczaju siadać z Kristen. Potem chwyciłam się filaru podtrzymującego most, przy pomocy brył

wystającego betonu użytych jako punkty podparcia, wspierałam się pod dolną część mostu.

– No chodź - łagodnie zawołałam z góry Caspiana. – Możemy usiąść tutaj.

Udało mu się wspiąć na górę. Usadowiłam się na wspierających konstrukcję belkach. Belka pomocnicza została dodana niedaleko przodu, a więc nie był on tak otwarty, narażający na upadek do wody poniżej, jak miało to miejsce, gdy jeszcze siadałam tam wraz z Kristen, ale wciąż była to długa droga w dół.

Caspian usadowił się koło mnie, przez moment jego kolano przeniknęło przez moje.

– Przepraszam - powiedział, powracając do swojej pełnej postaci. Wzruszyłam ramionami i spojrzałam na wodę, wpadając ponownie w mój mroczny nastrój. – A więc, co z tym snem? spytał.

- To było dziwaczy sen o Kristen na przyjęciu urodzinowym. Lecz tym razem jej brat Thomas był w nim.

Czekał aż zacznę mówić dalej. Nawet raz nie skłaniając mnie bym opowiadała prędzej. Podobało mi się to.

– Dzisiaj są urodziny Thomasa - wyznałam. – Podejrzewam, że właśnie to było powodem jego obecności w moim śnie.

- Okej.

Zaledwie jedno słowo. Jeden prosty dźwięk, a rozwiązał mi język. Nagle słowa zaczęły się ze mnie wysypywać.

– Odkąd umarł, spędzałyśmy z Kristen jego urodziny wspólnie, każdego roku. Lecz ubiegłego nie dotarłyśmy tu, ponieważ ona... jej już nie było. A ja przegapiłam jej urodziny, bo byłam u cici Marjorie. To był piąty maja.

Caspian tylko mnie obserwował oczyma szeroko otwartymi, cierpliwie słuchając.

- Czułam się okropnie - powiedziałam. – To znaczy, myślałam o niej, napisałam jej wiadomość. Nawet zaśpiewałam jej „Sto lat”, zanim poszłam do łóżka tej nocy. Ale nie było mnie tutaj. Z nią.

- Jestem przekonany, że wiedziała, iż byłaś z nią duchem - stwierdził Caspian.

- Możliwe. - Wsunęłam palec w materiał moich dżinsów i wysledziłam przypadkowy wzór na mojej nodze. – Ale możliwe, że nie wie. Możliwe, że właśnie dlatego miałam ten sen. Ponieważ jest na mnie zła czy coś.

Caspian potrząsnął głową.

– Nie. Wiem, że nie jest to prawdą.

- Ale skąd ty to możesz wiedzieć? - powiedziałam. – Ostatnimi czasy, gdy sprawdzałam, raczej nie było jej w pobliżu, by mogła nam przedstawić swoje zdanie.

- Wiem to, bo pamiętam przyjaźń, jaka was łączyła. Sam byłem tego świadkiem.

- Czyżby?

Wyglądał na zmieszanego.

– Mówiłem ci już wcześniej, że widziałem cię tu na cmentarzu i... czasami was śledziłem.

Przyglądałam się mu uważnie, zafascynowana jego wyznaniem.

- To jest – powiedział – nie, żebym zerkał przez twoje ramię czy temu podobne. Lecz czasami, gdy siadałaś przy grobie Irvinga, ja tak jakby trzymałem się w pobliżu. To było tak, jakbym również i ja był tego częścią. - Jego twarz niespodziewanie zmieniła się. – Twój wyraz twarzy był wymowny. Twój śmiech mówił wiele. - Caspian spojrział w dół na swoje dłonie. – Mogę stwierdzić, jak wy dwie byliście sobie bliskie. Kochała cię.

Moje oczy zwilgotniały, a łza pociekła, nim miałam szansę, by ją wytrzeć.

– Tak myślisz?

Pokiwał głową, a stłumiony śmiech wydarł się z moich ust, gdy wyłoniło się wspomnienie.

– Pamiętam, jak pewnego razu w Wielkanoc, Kristen pomyślała, że byłoby ekstra ukryć kilka jajek dla ludzi, którzy tu „żyli”. Na marginesie, miałyśmy wtedy jakieś dziesięć lat. - Znowu się zaśmiałam. – A więc wzięłyśmy trzy tuziny pisanek i ukryłyśmy je wszystkie. Lecz kiedy skończyłyśmy, wszystkie miejsca, gdzie je ukryłyśmy, wydawały się takie same, nie mogłyśmy sobie przypomnieć, gdzie je powkładałyśmy. Biednemu panu John’owi, dozorca, zajęło tygodnie by je znaleźć. Kilka z nich musiało zostać zjedzone przez zwierzęta, ponieważ nigdy nie odnaleźliśmy wszystkich. Lecz za każdym razem, gdy zawaiał wiatr, wiedziałeś, że byłeś blisko któregoś z nich. Smród zepsutych jajek był straszliwy.

Roześmiał się, a ja przyłączyłam się do niego.

– Oczywiście, teraz czuję się okropnie z powodu ludzi, którzy po prostu chcieli odwiedzić swoich najbliższych, ale wtedy to było całkiem zabawne.

Caspian ucichł i obserwował mnie z poważnym wyrazem twarzy.

– Twoja miłość do Kristen rozświetla cię, gdy o niej mówisz.

Kiwnęłam głową i wyciągnęłam ręce szeroko.

– Była najlepsza.

- Opowiedz mi o jej bracie.

Opierając się plecami, spjrzałam na spodnią część mostu nad moją głową, odczuwając drgania przejeżdżającego samochodu.

– On był oddanym starszym bratem, a ona była jego młodszą siostrzyczką. Mimo ośmiu lat różnicy, byli sobie bardzo bliscy. Mieli swoje problemy, oczywiście. Lecz można by je policzyć na palcach u jednej ręki.

On również się oparł się plecami. Zerknęłam na niego.

– Dziwne, prawda? Nie potrafię sobie wyobrazić posiadania rodzeństwa. Mam na myśli to, że byliśmy z Kristen blisko, ale by mieć kogoś, z kim łączą cię więzy krwi? - potrząsnęłam głową.

- Zawsze chciałem mieć brata - powiedział Caspian.

- Ja też - przyznałam. – Kogoś, kto zajmie się prześladowcami i wstawi się za mną w szkole. Kiedy byłam młodsza, mama i tata raz rozmawiali o adopcji dziecka. Ale później tak jakby porzucili ten temat. Nie wiem, co się stało.

Złapał moje spojrzenie.

- Co się z nim stało? Z Thomasem?

Przepełnił mnie smutek. Mimo, że miało to miejsce lat temu, wciąż sprawiło mi trudność opowiadanie o tym.

- Zmarł z powodu przedawkowania leków. Wszyscy sądzili, że był to wypadek, lecz rodzina Kristen... wiedziała.

- Wiedzieli co?

- Że możliwe, iż nie był to wypadek. - Wstrzymałam się na chwilę, by zapaść się, zatonać pod ciężarem tego, co miało być wyjawione. – Widzisz, brat Kristen był uzależniony od środków przeciwbólowych. Kiedy Kristen miała trzy latka, Thomas trzymał ją na rękach, położył ją na minutę na stole. Ona zaczęła spadać, a on ją złapał i położył na ziemi, ale potem potknął się o nogę krzesła i wypadł przez okno.

Caspian wzdrygnął się, a ból przeszył moje ciało. To była okropna historia do opowiedzenia.

- Mieszkali wtedy w mieszkaniu na trzecim piętrze, a on wypadł stamtąd wprost na ziemię. Potrzebował jedynie dwunastu szwów na skaleczenia na twarzy i rękach, ale złamał kręgosłup.

Caspian kiwnął raz głową.

- A więc dlatego brał środki przeciwbólne.

- Tak. Miał dwie operacje, lecz potrzebował więcej, a ich wtedy nie było na to stać. Tak więc brał proszki, kiedy było tak źle, że nie był w stanie tego znieść.

- Biedna Kristen. Zawsze sądziła, że to z jej winy. Niezależnie, jak wiele razy próbowałam jej to wyperswadować, nigdy mi nie wierzyła. Ilekroć Thomas czegoś potrzebował – plaster rozgrzewający czy nową poduszkę – ona była pierwszą, by mu ją podać. Kiedy zmarł, płakała miesiącami. Na szczęście, była w szpitalu na zapalenie oskrzeli, kiedy to się stało i nie mogła go znaleźć w takim stanie. To byłoby okropne. - Zadrzałam. – Robiłam wszystko, co w mojej mocy, by być przy niej. Zawsze odwiedzała z rodzicami jego grób w rocznicę śmierci, a ja byłam zawsze niedaleko.

- Wiem jak to jest - wyszeptał.

Uśmiechnęłam się do niego smutno.

- Został pochowany w miasteczku, gdzie kiedyś mieszkali. Za Buffalo. Mieli tam już rodzinny grobowiec, a co więcej, nie mogli znaleźć miejsca na cmentarzu bliżej.

Kolejny samochód przejechał nam nad głowami, a belki podpierające most zatrzęsły się.

- A wiesz, co jest naprawdę ironiczne w tej całej sytuacji? - wyszeptałam. – Gdy Kristen zginęła, ludzie rozpuszczali plotki, że ćpała. Jednak Kristen nigdy nie wzięła niczego mocniejszego niż Tylenol. Odmawiała z powodu tego, co

przydarzyło się jej bratu. Pewnego razu, w ósmej klasie, miała okropny ból zęba, ponieważ dentysta nie mógł wcisnąć jej na wizytę przez całe dwadzieścia cztery godziny. Przepisał jej Vicodin¹² na usniezenie bólu, ale nie wzięła go. Siedziałam z nią całą noc, trzymając ją za rękę, podczas, gdy ona płakała .

Po moich policzkach popłynęły łzy, nagle nie mogłam ich powstrzymać. Tęskniłam za moją najlepszą koleżanką oraz jej bratem i opłakiwałam ich stratę.

Caspian siedział tam ze mną, dopóki mój szloch nie ucichł i zmienił się w łagodną czkawkę. Wtedy wyszeptał:

- Pottrzymałbym cię za rękę, gdybym tylko mógł.

Jego oczy były otwarte szeroko, pełne szczerości, na które nie mogłam nic poradzić, tylko się do niego uśmiechnąć.

– Dzięki - powiedziałam, usiłując wstrzymać nadchodzące łzy. – To chęci się liczą.

¹² Vicodin - nazwa handlowa środka przeciwbólowego. W USA produkcja preparatu regulowana jest przez Controlled Substances Act z 1970 roku, w grupie III leków – o potencjale nadużywania, ale mających istotne i uznane zastosowanie medyczne. Dostępny jest tylko na receptę.

ROZDZIAŁ 18
ODKRYCIE

*„W ciemnym cieniu gaju, na brzegu potoku, oglądał coś ogromnego,
niekształconego, czarnego i wyniosłego.”*
- Legenda o Sennej Dolinie -

Kiedy wróciłam do domu po pracy w poniedziałkowy wieczór byłam zmęczona, markotna i obolała. Za każdym razem jak poruszałam ręką lub zginałam dłoń bolało mnie. Naprawdę musiałam porozmawiać z wujkiem Bobem o dobieraniu ustawień do chłodzi. Miękkie lody byłyby łatwiejsze do nakładania.

Rzuciłam mój telefon na biurko i skierowałam się w stronę łóżka. Spoczywał tam kawałek kartki, przytrzymywany przez fiołka – takiego samego, jak jeden z tych, które rosną na cmentarzu. Podniosłam go i pogładziłam miękkie fioletowe płatki kwiatka.

Kiedy rozłożyłam kartkę, czterolistna koniczyna spadła na podłogę. Pozostawiłam ją tam na chwilę, by przeskanować słowa znajdujące się przed moimi oczami.

Abigail Astrid

Mam nadzieję, że dzień nabierania lodów i sprawiania dzieciom, w każdym wieku, bezpamiętnego szczęścia poszedł dobrze. Czy mogę prosić o przyjemność towarzyszenia tobie jutro rano o godzinie siódmej w miejscu Kristen? Inaczej zobaczę cię pod gwiazdami.

- Caspian

P.S. Mam nadzieję, że nie przeszkadza ci kolejna czterolistna koniczyna. Z jakichś powodów one ciągle mnie znajdują.

Na odwrocie kartki były rysunki gwiazd i liści, uśmiechnęłam się do siebie, trzymając ją blisko serca. Pochyliłam się, by podnieść koniczynę i położyć ją na biurku obok kwiatka. Mam zamiar zacząć przyprasowywać je, by móc trzymać w notatniku, jeżeli wciąż będzie mi je dawał.

Zasnęłam dość wcześnie tej nocy i spałam głębokim snem. Kiedy alarm zadzwonił o 6:45 następnego ranka, musiałam podnieść się z łóżka i miałam tylko nadzieję, że prysznic pomoże mi się ocknąć.

Wciąż byłam lekko zaspana, kiedy wchodziłam na cmentarz, ale im byłam bliżej tym bardziej rosło we mnie podniecenie. Co on planował? Mój brzuch był zawiązany na supeł, i próbowałam sama siebie uspokoić. *To nie było tak, że próbował...*

O Boże.

Zaczęłam szybciej oddychać. To było niedorzeczne. *On nie... Ja mam tylko...* Potrząsnęłam głową, by oczyścić swoje myśli i wypchnąć ten pomysł

stanowczo z mego umysłu. To było niedorzeczne. I nie miałam zamiaru o tym myśleć.

Zmuszając siebie do udawania normalnej i rozluźnionej, przekroczyłam bramę i skierowałam się w stronę grobu Kristen. Caspian stał zaraz obok jej nagrobka, trzymając coś w rękach.

- Ah, Abbey. - Jego twarz się rozpromieniła. – Widzę, że dostałaś moją wiadomość.

- Zaczęłaś nawiedzać moją sypialnię - dokuczyłam.

- Jedyne co zrobiłem, to zostawiłem liścik - powiedział. – Przysięgam. To wszystko.

Uniosłam brwi.

- Możliwe, że zatrzymałem się na chwilę, sprawdzić, jak tam gwiazdy - przyznał. – Oczywiście jak już wychodziłem.

Uśmiechnęłam się do niego, a potem rozejrzałam dookoła. – Dlaczego jesteście tutaj tak wcześnie? I co trzymasz w dłoniach?

Caspian spojrzał się w dół i wyciągnął kawałek ciasta zawinięty w folię spożywczą, z wetkniętą ceną dwudziestu pięciu centów. Odgiął róg folii i wynurzył się orzechowy zapach. Ciasto było pomarańczowym, kruchym bałaganem. – Przepraszam. To marchewkowy. Wiem, że nienajlepszy wybór, ale to jedyne co mieli.

Wyjął z kieszeni dwie świece i wbił je w ciasto. – Będziemy musieli udawać, że są zapalone. Zapomniałem zapalniczki. Ale, ta-da!

Wciąż byłam zagubiona. – Siódma rano, ciasto marchwiowe i świece... I to wszystko oznacza...?

- Wybrałem siódmą rano, ponieważ wydawało mi się, że o tej porze będzie w około mało ludzi - powiedział. – A ciasto jest dla Kristen i Thomasa. Będziemy świętować ich urodziny.

W pierwszej chwili uderzyło mnie zdziwienie, a potem bolesna słodycz. To była najmielsza rzecz, jaką ktokolwiek, kiedykolwiek dla mnie zrobił. Ale jak...? – Gdzie zdobyłeś ciasto? I świece?

- Świece zwędziłem wczoraj z imprezy urodzinowej jakiegoś dzieciaka. Zdążyli już zdmuchnąć jedno - powiedział. – Te, były jako dodatkowe. – Pochylił głowę i spojrzał się na mnie, jakby czekał aż go skrytykuje.

Może i powinnam, ale osobiście uważałam, że był to niesamowicie piękny gest.

Uśmiechnęłam się, a on kontynuował. – Ciasto zdobyłem na podwórkowej wyprzedaży. Znalazłem ćwiartkę na ziemi, więc podmieniłem.

- Mogłeś wziąć ćwiartkę z grobu Washingtona Irvinga - zaproponowałam. – Jestem pewna, że nie miał by nic przeciwko.

Caspian spojrzał znieważony. – Ale to należałoby do niego. To tak jakby okraść zmarłą osobę.

Cóż, jeśli patrzy się na to z tej strony...

- Czy ktokolwiek, kiedykolwiek powiedział ci, że jesteś najlepszy? Ponieważ naprawdę jesteś. – Moje oczy zasły mgłą, i może trudno było to zobaczyć, ale nie płakałam.

Caspian zaczął delikatnie śpiewać. „Sto lat. Sto lat. Niech żyją, żyją nam...” Dołączyłam do niego z drżącym głosem i zaśpiewaliśmy razem. „Sto lat. Sto lat. Niech żyją, żyją nam. Jeszcze raz, jeszcze raz, niech żyją, żyją nam. Niech żyją nam. Thomas i Kristen... Wszystkiego najlepszego.”

- Zdmuchnij świece - szepnął Caspian. Zerknęłam na niego, czując się odrobinę głupkowato, ale dmuchnęłam mimo wszystko.

Zamknęłam oczy, uczucie spokoju rozlało się we mnie. – Właśnie zgarnąłeś u mnie naprawdę dodatkowe punkty - powiedziałam, otwierając oczy i patrząc prosto na niego. – Więcej, niż nawet myślisz.

Jego oczy się zaświeciły, a jego twarz wyglądała na zadowoloną. – To jeszcze nie koniec. Weź ciasto i chodź za mną.

- Słucham?

Ale nie odpowiedział mi. Po prostu skinął na mnie, abym za nim poszła. Zaczęłam podążać za nim, ale nagle się zatrzymałam. Odłamując dwa małe kawałki ciasta, zostawiłam je niedaleko nagrobka. – Wszystkiego najlepszego z okazji spóźnionych urodzin - powiedziałam. – Miłej zabawy.

Po tym odwróciłam się i poszłam za Caspianem do jego mauzoleum. Kazał mi zamknąć oczy od razu jak tylko weszliśmy i prowadził mnie swoim głosem, abym nie upadła. Wpadłam na coś twardego, więc wyciągnęłam rękę czując gładki marmur pod palcami.

- Okej - powiedział Caspian. – Teraz odliczę do trzech, a ty otworzysz oczy. Jeden... Dwa... Trzy!

Uspokoiliam się i otworzyłam oczy. Widok, który mnie przywitał był wspaniały. Oraz rozhisteryzowany.

Rzędy różowych, poskręcanych serpentyn krzyżowały się w otwartym pomieszczeniu, zwisając z niezapalonych świec. Transparent z kanciastymi portkami SpongeBoba i napisem „Wszystkiego Najlepszego” przykrywał jedną ścianę, a Caspian miał na głowie imprezową czapkę z Wojowniczymi Żółtymi Ninjiami, która lekko mu się przechyliła.

Stałam z otwartą szczęką. – Zrobiłeś też dekoracje?

Spojrzał na mnie zadowolony. – Zrobiłem wczoraj małe zakupy w Salvation Army. Zabrałem ze sobą swój garnitur i zostawiłem tam jako wymiana za kilka rzeczy. Jak prędko będę go znowu potrzebował? - Podał mi imprezową czapkę. – Dla ciebie zachowałem Spider-Mana. Przepraszam, ale nie mieli tam babskich rzeczy.

Nałożyłam czapkę i rozejrzałam się wokoło. – To jest nierealne, Caspian.

Wzruszył ramionami. – Martwi chłopcy muszą pracować ciężiej, by móc zaimponować dziewczynie.

- Zdecydowanie udało ci się zaimponować tej dziewczynie.

Caspian uśmiechnął się złośliwie. – Hmm, więc, jeżeli ciasto i świece dały mi dodatkowe punkty, ciekawe co zarobię przez to?

- Zostań tu aż do rocznicy swojej śmierci, a może uda ci się dowiedzieć. Okażę ci swoje podziękowania bardzo, bardzo powoli. – Zarumieniłam się jak tylko usłyszałam słowa wylatujące z moich ust. Kiedy stałam się taka złośliwa?

Caspian przełknął i rozejrzał się wokół siebie. – Czy nie jest tu gorąco? Myślę, że jest tutaj ciepło.

- Nie możesz nic czuć, chyba że jestem blisko ciebie.

- Prawda, ale takie słowa mogą rozgrzać każdego.

Znowu się czerwieniąc, odwróciłam się od niego zmieniając temat. – Myślisz, że będą mieli ci za złe? – Machnęłam ręką, by pokazać, że mówiłam o osobach, które znajdują się na rysunkach ścian mauzoleum.

- Nie. Kto nie lubi imprez? – Spojrzał się w dół. – Poza tym, odczuwam powinność nałożenia czegoś miłszego niż ten stary T-shirt.

Miał na sobie szarą koszulkę z wyblakłym czerwonym logo Aerosmith.

- Ja go lubię - zaprotestowałam. – W zasadzie, zauważyłam, że się zmieniłeś. – *To zabrzmiało źle.* – Eh, miałam na myśli, że...

- Zmieniłem ubranie? – Spojrzał się na mnie, a ja przytaknęłam. – Na początku to było przyzwyczajenie. Nie potrzebuję tego. Brak potu, i innych takich. Ale to dziwne uczucie chodzić przez tygodnie w tym samym ubraniu. Nawet dla faceta. I wtedy poznałem ciebie, więc próbowałem zachowywać się normalnie... - wzruszył ramionami. – Nie zawsze było to takie łatwe, aby pamiętać o nałożeniu czegoś innego za każdym razem, gdy się widzieliśmy. Na szczęście mam tutaj swoją kryjówkę.

Odłożyłam ciasto, które wciąż trzymałam na marmurową płytę obok mnie. – Wciąż nie mogę uwierzyć, że to wszystko zrobiłeś, Caspian. Czy ty próbujesz zwalić mnie z nóg?

Jego twarz nabrała powagi. – Z ochotą zwałam cię z twych nóg, ale najlepszą rzeczą, jaką mogę zrobić, to zapytać, czy ze mną zatańczysz. Zatańczysz?

Uniósł rękę, a ja nagle zaczęłam się denerwować. Oblizując zaschłe wargi, podniosłam swoją rękę i umieściłam w pobliżu jego i szepnęłam, - Okej. – Przyjmując odpowiednią dla partnera pozycję do tańczenia, uniosłam wysoko swoją dłoń, tak jakbym trzymała jego, a drugą oplotałam wokół czegoś co powinno być jego talią.

Zrobił to samo a ja poczułam tępe mrowienie w każdym miejscu, gdzie prawie się dotykaliśmy.

- W mojej głowie słyszę tę piosenkę Aerosmith z filmu Armagedon, tańczymy do niej - powiedział. Po tym mruknął delikatnie. – „I don't want to close my eyes... I don't want to fall asleep... Cuz I'll miss you babe...”¹³

¹³Nie chcę zamykać oczu. Nie chce zasypiać. Ponieważ będę tęsknić, kochana. Fragment piosenki zespołu Aerosmith „I don't want to miss a thing” do filmu Armagedon.

Poruszając się po małym okręgu, naśladowaliśmy studniówkowych tancerzy podczas wolnego tańca. Głos Caspiana odbijał się echem wokół nas, balansując między ścianami zmarłych. – And I don't wanna miss a thing.¹⁴

Zatrzymaliśmy się, oczy mieliśmy zamknięte. Pożądanie, smutek, gniew i strach uderzyły we mnie. Jak fale uderzające o brzeg plaży, gwałtowny sztorm, który nie pozostawił nic po swoim ocknięciu. Nic, oprócz czarnej pustki. I wiedziałam właśnie wtedy, że będzie taki dzień, w którym ta pustka będzie mną. Byłam czarną nicością.

Uniosłam swą twarz, wpatrywałam się w niego i wypowiedziałam sekretne życzenie. Ale to było życzenie, które nie miało prawa się ziścić.

Caspian nie mógł powrócić do świata żywych.

Wróciłam do domu dość późno tego popołudnia, a moje oczy były zmęczone i czerwone. Płaczliwa chandra ogarnęła mnie w drodze z cmentarza i załamalam się. Zatrzymywałam się kilkakrotnie, ponieważ nie widziałam gdzie idę.

Poza tym, spędziłam z Caspianiem resztę naszego czasu rozmawiając, nawet śmiejąc się. Nie mogłam pozbyć się ciężaru, który czułam, że oplata moje serce. Z każdym oddechem, który brałam czułam stałe brzemię z napięciem i rozbiciem. Ciepło, że pewnego dnia będę zdruzgotana.

Nie wiem ile mogę jeszcze znieść. Jak długo jeszcze wytrzymam, zanim złamię się ponownie...

Krótkie drzemka, zaraz po lunchu pomogła ukoić mój nastrój i obudziłam się ponownie zdeterminowana, że może się udać. Kochałam Caspiana, i to było najważniejsze. Jeżeli Nicolasowi i Katy się udało, nam również musi.

Zadzwoił mój telefon, ale nie odebrałam go na czas, więc ikonka poczty głosowej zaświeciła się, sygnalizując, że mam wiadomość. Odsłuchałam ją.

- Abbey, tu Ben. Zadzwoń do mnie, jak to dostaniesz, okej? – Brzmiał smutno.

Pacnęłam się w czoło. Dziś był wtorek. Całkowicie zapomniałam o sesji naukowej. Naciskając guzik, by móc oddzwonić, przygotowywałam swoją wymówkę.

Odebrał po pierwszym sygnale. – Abbey?

- Ben, cześć. Właśnie dostałam twoją wiadomość, ja...

- Byłem u ciebie, ale nie otwierałaś drzwi. Dzwoniłem do ciebie z trzy razy, ale ty nie odebrałaś.

- Wiem, przepraszam. Wysłałam i zostawiłam w domu telefon. – Czułam się okropnie. – Jest mi naprawdę przykro. To się już więcej nie powtórzy.

Zaczął brzmieć sfrustrowanie. – Czy chcesz, abym dalej cię douczał? Byłaś naprawdę rozkojarzona ostatnimi czasy. Czy coś jest nie tak?

Nie. Nic. Po prostu próbuję uporać się z faktem, że mój chłopak jest martwy

- Co to było? – spytał.

¹⁴ I nie chce nic stracić. Jw.

Kaszlnęłam i oczyściłam gardło. Czy powiedziałam to na głos? – Nic, to tylko... moi rodzice. Oni wierzą we mnie, że zaliczę ten egzamin, a ja się strasznie stresuję przez to... - Skrzyżowałam palce za swoimi plecami. – Spójrz, jest mi naprawdę przykro, Ben. Pozwól mi to jakoś wynagrodzić. Przyjdź do mnie, a ja zamówię pizzę.

- Ze wszystkimi dodatkami?

- Tak, oczywiście.

- Będę u ciebie za dwadzieścia minut - powiedział.

Rozłączyłam się, mając nadzieję, że naprostuję wszystkie sprawy z Benem. Naprawdę był świetnym facetem.

Po tym jak zamówiłam pizzę, zesłam na dół, by poczekać. Ben przyjechał z ogromnym uśmiechem i DVD w ręce. – Noc filmowa.

Roznosiciel pizzy pojawił się zaraz po nim, więc zapłaciłam za pizzę, potem wprowadziłam Bena do środka. – Co będziemy oglądać?

- Star Trek

Zatrzymałam się w połowie kroku, czekając na puentę. Nie nadeszła. – Nie, Ben, naprawdę. Jaki film przyniosłeś?

- Star Trek - powiedział. – Rozważyłem to jako twoją rekompensatę.

Jęknęłam i zwróciłam się w kierunku kuchni, umieszczając pudełko z pizzą na stole. – Naprawdę zamierzasz to wykorzystać, prawda?

Przytaknął.

- Okej, dobra. Zasłużyłam sobie.

- To dobry film. Kapitan Picard spotyka swojego kлона, i jest tam taka duża eksplozja...

Wciąż gadał i gadał. Naprawdę mogłam odczuć jak mój mózg umiera z nudów. Ale przytakiwałam za każdym odpowiednim razem, gdy Ben dawał mi sprawozdanie na temat Poruczników Worfa i Troii, i Shin-cośtam. A potem był robot.

- Uh-huh - powiedziałam, zabierając talerze i serwetki, i kubki kiedy wszedł. Przerwałam, - Weź napój z lodówki.

Wziął dwie puszki coli i wciąż mówił. Ułożyłam wszystko na wierzchu pudełka od pizzy, potem je uniosłam i skierowałam się w stronę salonu. Ben poszedł za mną.

- Tam jest odtwarzacz DVD - powiedziałam wskazując, a on umieścił tam płytę. Siadając na podłodze, znalazłam pilot i nacisnęłam odtwarzanie. – Okej - powiedziałam do Bena. – Jedz pizzę. Pogadasz po filmie.

Zagarnął dwa kawałki i zaczął je jeść. Z telewizora dobiegła muzyka, a ja się rozciągnęłam, przygotowując się na dwie godziny nudziarstwa.

Podczas napisów końcowych Ben wytłumaczył mi wszystko to, czego nie rozumiałam, a było tego sporo.

- Ale czy nie mogliby po prostu zbudować nowego robota? – Spytałam. – Zbudowali naprawdę świetnego.

- Ponieważ oprogramowanie jest specjalnie zaprogramowane do sztucznej formy życia. - Odparł. –Jedynej w swoim rodzaju.

- Ale jego brat czy coś tam, był tam...

- Tak, więc, to był sposób na powiedzenie tego, że system nie do końca przepadł.

Popatrzyłam sceptycznie na Bena

- Nienawidzisz tego, prawda? – spytał.

- No.. nie. Nie cierpię... Dobrze, tak. To jest naprawdę nużące. – Przyznałam.

Zaśmiał się.

- Spoko. Przynajmniej nie zasnął.

Nie, ale byłam naprawdę blisko.

- Więc, zostało mi wybaczone?

- Pewnie, w porządku. – Spojrzał na zegarek i zerwał się szybko. – O Boże, muszę iść. Mój tato będzie w domu po pracy za niedługo, muszę mu pomóc nawozić choinki.

Podszedł do odtwarzacza DVD by wziąć film..

- Dzięki za pizzę Abbey.

- Pizza! Czeka. Tylko chwilę.

Wbiegłam na górę i wyjęłam jeansy które miałam na sobie w noc kiedy byliśmy na filmie. Plastikowa karta ciągle tam była.

-Masz. - Podałam ją Benowi. – Facet od pizzy dał mi ją innej nocy. Zupełnie zapomniałam. Upuściłeś ją kiedy płaciłeś.

- Karta biblioteczna. - Powiedział. –Dzięki.

Zerknęłam w dół, patrząc na nią jakby pierwszy raz. Ben wziął ją ode mnie i wyciągnął portfel drugą ręką, ale litery z karty zaczynały układać się w sens w mojej głowie.

- D. Benjamin Bennett? –Spytałam powoli. – Twoje pierwsze imię zaczyna się na D?

- Tak. – Przerzucił portfel i przytrzymał go tak, że mogłam zobaczyć jego prawo jazdy.

- Daniel. Mam imię po ojcu, więc wszyscy mówią do mnie drugim imieniem.

Dzwoneczki ostrzeżenia zaczęły rozbrzmiewać w mojej głowie, czarne wyrazy zaczęły kwitnąć w mojej głowie. D. Ben był sekretnym chłopakiem Kirsten.

Popatrzył na mnie dziwnie i schował kartę biblioteczną.

- Wszystko w porządku Abbey?

Mogłam zobaczyć czarną plamę nad jego głową, jakbym była oślepiąta przez chwilę przez jasne światło. Wystawiłam rękę i rozwiałam ją.

- Dobrze... jest... - Miałam w gardle śmieszne uczucie, jakby było ściśnięte i zwężone.

Kiedy moja wizja przechodziła, spojrzałam na niego z rozdziawionymi ustami.

- Jesteś... pewna? – Spytał jeszcze raz.

Gorycz zabulgotała na dnie mojego gardła i wiedziałam, że będę wymiotować.

- Myślę, że pizza mi zaszkodziła. - Wydyszałam. – Idź już. Ja będę... Pa.

Pomachałam mu, desperacko pragnąc by wyszedł zanim obrzygam mu cale buty. Ben musiał odczytać z mojej twarzy co się dzieje, ponieważ się odwrócił i poszedł do drzwi.

- Dobrze, do zobaczenia później, Abeby. - Powiedział.

Odczekałam pół sekundy i wybiegłam na górę do łazienki zanim nawet usłyszałam zamknięcie frontowych drzwi. Zdążyłam w samą porę.

Podłoga łazienki była przyjemnie zimna na moim policzku, leżałam tak przez chwilę. Przez moje ciało przebiegały co chwila spazmy szoku. Nie wiedziałam jak długo tak leżałam. Wydawało się, że minuty. Albo godziny.

Drzwi trzasnęły i po domu rozeszły się krzyki nawołujące mnie, wytrącając mnie z odurzenia i podniosłam się do pozycji siedzącej. Nie mogłam pozwolić im widzieć się w takim stanie, bo słuchanie tego nigdy nie będzie miało końca.

Kroki rozeszły się po schodach. Używając umywalki podciągnęłam się by wstać i podejść do drzwi łazienki i zamknąć je zanim rozległo się pukanie do nich.

- Abbey?

Jestem tutaj. Nie udało mi się tego powiedzieć na głos. Spróbowałam jeszcze raz.

- Jestem tutaj.

- Jadłaś już? Znaleźliśmy pudełko po pizzy na dole. - Głos mamy zabrzmiał zza drzwi.

- Tak, Ben przyszedł z pizzą. Ale mi zaszkodziła.

- Ojj, moje biedactwo. Potrzebujesz czegoś?

Podtrzymałam się jeszcze raz umywalki, próbując sprawić by mój głos brzmiał spokojnie.

- Nie, zejdę za parę minut.

- Dobrze, zejdź na dół jak będzie wszystko w porządku.

Poczekalam dopóki jej kroki nie ucichły i spojrzałam na siebie w lustrze. Prawie się przestraszyłam tego, co zobaczyłam. Ale to byłam tylko ja spoglądająca z lustra. Moje oczy były zaskakująco czyste i suche. Moje włosy nie wyglądały inaczej. Moja twarz była zupełnie biała. Byłam blada jak duch.

Zaśmiałam się histerycznie, przyłożyłam rękę do ust by stłumić dźwięk. *Nie, przestań. Musisz się trzymać Abbey.*

Odkręciłam zimną wodę i spryskałam twarz zanim zimno nie spowodowało pojawienia się czerwonych rumieńców na twarzy.

Po wytarciu twarzy zmusiłam się by zejść na dół. Potrzebowałam wyjść. Potrzebowałam znaleźć Caspiana.

Mama i tata byli w kuchni robiąc obiad.

- Tutaj jest. - Powiedziała mama. Uśmiechnęłam się blado do niej. Odłożyła zamrożoną paczkę krewetek i podeszła do mnie. – Jesteś blada. Nie chcesz się na chwilę położyć?

- Co jest? Coś się stało? – Spytał tato.

- Zatrucie pokarmowe. - Mama przytrzymała dłoń na moim czole.

- Czuje się już lepiej. - Odpowiedziałam. – Czuję, że muszę się przejść na chwilę. Zażyć trochę świeżego powietrza. – Podeszłam do drzwi.

- Nie bądź za długo.

- Dobrze. – Odparłam, wychodząc.

Pobiegłam na cmentarz, nie mogąc złapać oddechu i nie mogąc nawet jasno myśleć. Wszystko co wiedziałam to to, że musiałam znaleźć tę jedną osobę która sprawi, że to wszystko będzie miało sens. Jediną osobę która mogła sprawić, że wszystko będzie lepsze. I zamierzałam go znaleźć. Ciemność jeszcze nie zapadła więc główne wejście było ciągle otwarte, poszłam więc prosto do mauzoleum. Przytłaczające uczucie, że muszę znaleźć Caspiana i powiedzieć mu o Benie doprowadzała mnie do szaleństwa.

- Caspian! – Wrzasnęłam otwierając drzwi mauzoleum. Pojedyncza świeca płonęła na jego zastępczym stoliku. Mój głos odbił się od ścian i wrócił do mnie. – Caspian gdzie jesteś?

Nie odpowiadał.

Podeszłam do jego rzeczy, powtarzając jego imię bez przerwy. Frustracja buzowała we mnie. *Gdzie on jest? Musze się z nim zobaczyć!*

Coś było w moich rękach, spojrzałam i zobaczyłam węgiel którego używał do rysowania. Nie byłam świadoma, że go podniosłam.

Podeszłam do stolika i napisałam na skrawku papieru *'potrzebuję cię i zostawiłam go na środku stolika. Zobacz to jak wróci.*

Wypadłam z krypty. Ciągle pogrążona w złości i niepewności postanowiłam sprawdzić na moście. Kiedy biegłam, desperacko życzyłam sobie by tam był. Musiałam znaleźć sens tego. Jakim sposobem Ben był D. cały czas? Jak mogłam tego nie zobaczyć szybciej? Wielka drewniana struktura wnurzyła się zza horyzontu. Przekroczyłam brzeg rzeki, brawurowo wykrzykując jego imię. Wyteżałam oczy by wychwycić choćby jego ślad. Podwójnie, a nawet potrójnie sprawdziłam każdy stojak pod mostem by sprawdzić czy go tam nie ma.

Nie było.

Wtapiając paznokcie we wnętrze dłoni, krzyknęłam.

- Dlaczego nie mogę cię znaleźć?!

Moje serce waliło, spróbowałam się uspokoić, ale nie mogłam.

- Myśl, myśl Abbey! Gdzie jeszcze może być?

Grób Irvinga.

Myśl przyszła do mnie w kryształowo czystej inspiracji. Zostawiłam rzekę za sobą i poszłam szybko w tamtą stronę. Moje serce załomotało gdy zobaczyłam to miejsce.

Mały ogrodzony teren otaczający jego grób był pusty. Caspiana tu nie było. Wspięłam się na kamień i pokonałam drogę do wejścia.

- Jestem zgubiona. - Wyszeptałam. – Nie mogę go znaleźć...

Ptak ćwierkał w pobliżu wydając dźwięki jak gdyby mówił: „Dlaczego, dlaczego, dlaczego?”

Ten dźwięk sprawił, że rozejrzałam się dookoła. Wstałam.

- Nikolas!

Wyglądał... nieufnie i powstrzymałam się przed uściskaniem go.

- Wszystko w porządku, Abbey?

- Widziałeś Carpiana? – Spytałam, potrząsnął głową. – Jesteś pewny? Muszę go znaleźć.

- Dlaczego? – Powiedział i nagle odsunął się kilka kroków do tyłu. – Powiedz mi dlaczego.

- Ponieważ odkryłam, kto był sekretnym chłopakiem Kirsten! Nie widzisz tego Nikolasie? Mógł być z nią w noc, kiedy zginęła.

- I jesteś pewna, że to nie Caspian był z nią tej nocy?

To pytanie wstrząsnęło mną.

- Caspian? Nie. To nie był on. Powiedział mi już, że go nie było tutaj tej nocy i poza tym Kirsten nie mogła go zobaczyć ani dotknąć. Nie ma szans by to mógł być on. – Wiedziałam bez cienia wątpliwości, że to co mówię jest prawdą.

Niekolas pokiwał głową.

-Nie myślę też, że to był twój młody mężczyzna. Chciałem się tylko upewnić.

Nagle, coś co powiedział Nikolas spowodowała blask myśli w mojej głowie.

- Przed tym jak opuściłam Sleepy Hollow, kiedy przyszłam do twojego domu, powiedziałeś że Kirsten nie jest jak ty. Nie jest cieniem. Że widziałeś jej śmierć.

Nie mógł na mnie popatrzeć. Spojrzeć mi w oczy.

- Nikolas? – Zaczepiłam go. – Co widziałeś? Proszę. Powiedz mi. Muszę wiedzieć.

Patrzył na mnie, wyglądając jakby nagle przybyło mu steki lat. Wyglądało to tak, jakby każda zła rzecz jaką zobaczył czy doświadczył odcisnęła się na jego twarzy. Łza spłynęła po jego policzku.

- Czy to nie wystarczy, że widziałem jak umiera? Dlaczego to ma znaczenie?

Potrząsnęła jego dłonią.

- Był ktoś z nią?

Potrząsnął głową, jakby nie był w stanie mówić, czekałam.

- Byłem na tyłach mojego domu. - Powiedział powoli. – I zobaczyłem ją w wodzie. Czuję coś. Coś ciemnego. Ale byłem za daleko.

Podniosłem jego dłoń jeszcze raz potrząsając.

- Czy widziałem tam kogoś? Nie jestem pewny. Było ciemno... Były drzewa... Wszystko co wiem, to to, że musiałem oglądać biedną dziewczynę jak się zanurzała i nie mogłem nic z tym zrobić.

Odbłyśki mojego snu z nocy kiedy zginęła Kirsten zabłyśły mi przed oczami i mogło co się w nich nie zgubiłam. *Zimna woda. Głuchy ból. Nie mogłam wziąć oddechy. Utrata nadziei.*

- To wszystko co widziałem, Abeby. - Powiedział Nikolas smutno. – Nie mogłem nic zrobić. I teraz wiesz co jest najgorsze z tego wszystkiego. Widzieć jak ktoś umiera i nie móc krzyczeć o pomoc, nie być w stanie przynieść pomocy... To piekło.

Popatrzył w dal, na cmentarz za nami i jego głos zabrzmiał delikatniej.

- Jest bariera pomiędzy światami, twoim i moim, i nie byłem w stanie jej przekroczyć.

Coś się zmieniło, podniosłam moją głowę wyłapując coś nieznanego, nie wiedząc co to było.

- To jest klątwa. Skup się, Abbey. To może ocalić ci życie...

ROZDZIAŁ 19
TOWARZYSTWO

„Pewnym jest, że miejsce to nadal trwa pod wpływem jakiejś czarodziejskiej mocy, która, dzięki zaklęciu, włada umysłami dobrych ludzi, sprawiając, że bezustannie snują marzenia.”

- Legenda o Sennej Dolinie -

Zostawiłam w domu otwarte okno, w razie, gdyby Caspian otrzymał moją wiadomość, natomiast ja chodziłam przed nim w tę i z powrotem, gdy nagle pojawił się przede mną. Szybko do niego podeszłam.

- Nie mogłam cię znaleźć!

- Abbey, co się stało? – Wyglądał na zmartwionego. – Myślałem, że coś... że ty...

- Dowiedziałam się, kto jest tajemniczym chłopakiem Kristen! – Rzuciłam. Zesztywniał. – Naprawdę?

Kiwając głową, pokazałam mu, żeby wszedł do środka. Wspiął się przez okno i wzięłam krok do tyłu.

- Jak się tego dowiedziałas? – Zapytał. – Kim on jest?

- Znalazłam na jego karcie bibliotecznej. Litera D., inicjał. Zobaczyłam ją i zapytałam. Ma na imię Daniel. – Zwróciłam ku niemu twarz. – To Ben.

Caspian patrzył na mnie z niedowierzaniem,

- Ten kujonowaty chłopak, który próbował cię podrywać?

- Taa. Przyszedł dzisiaj na pizzę i oglądaliśmy film, bo zupełnie zapomniałam o naszych zajęciach, i... - Wszystkie słowa mnie opuściły. Nie mogłam żadnych dobrać, żeby wypowiedzieć wszystko to, co kotłowało mi się w głowie.

- Rany, Caspian! Po prostu w to nie wierzę. Cały ten czas. – Znowu poczułam mdłości, więc przyłożyłam rękę do ust.

- Może usiądziesz? – Caspian podszedł bliżej i zaprowadził mnie do łóżka. Nie sprzeciwiłam się. Usiadł obok, zmartwiony.

- Jesteś pewna, że to on? Naprawdę, *naprawdę* pewna? Nie chcę go bronić, ale nie wygląda na kogoś, z kim związek należałoby trzymać w sekrecie.

Potrząsnęłam głową.

- To musi być on. Wie bardzo dużo o Kristen. Na przykład, gdzie chciała iść na studia, w czym był dobry jej brat... A na pogrzebie? Był naprawdę przybity. Tak naprawdę naprawdę. Bardziej niż powinien. Pewnie czuł się winny.

Caspian nic nie mówił.

- Aaa! – Krzyknęłam. – Jak mogłam tego *nie* zauważyć? Przez cały ten czas był dla mnie taki miły. Mogę się założyć, że chciał ode mnie wyciągnąć, ile wiem. – Znowu zaczęłam chodzić po pokoju. Nie mogłam usiedzieć w miejscu.

- Może powinnaś go zapytać. – Zasugerował Caspian.

- Co! – Zatrzymałam się. – Nie, nie mogę.

- Dlaczego nie?

- Bo... bo pewnie mnie okłamie. – Wyjąkałam. – Nie powie mi prawdy.

- Może powie.

- Taa, jasne. Tak jak ty to zrobiłeś? – Pożałowałam tych słów, jak tylko opuściły moje usta. – Przepraszam. To było poniżej pasa. Nie chciałam.

- Tak, chciałaś. Ale w porządku. Należało mi się. – W jego oczach widziałam przygnębienie. To złamało mi serce.

Usiadłam obok niego.

- Nie, nie należało. Po prostu... jestem suką, bo jestem wściekła i wyzywam się na tobie. Wybaczysz mi to?

- Jasne. – Odparł. – Zawsze. – Ale nie spojrzał na mnie.

- Caspian. – Spróbowałam złapać go za ramię i poczułam mrowienie. – Hej, Casper.

To wystarczyło, by na mnie spojrzał.

- Gdybym mogła, złapałabym cię teraz za rękę. – Powiedziałam.

Uśmiechnął się. – Dzięki. Liczą się chęci.

Wiedząc, że naprawdę mi wybaczył, pochyliłam się nad łóżkiem i spojrzałam na schody.

- To musi być on... prawda? To znaczy, to ma sens. To wszystko, co o niej wie, stanie pod jej szafką w ubiegłym roku, to przygnębienie na pogrzebie. Nawet zaprzyjaźnienie się ze mną... Wszystko to wskazuje na klasyczne oznaki poczucia winy.

- Albo znaczy po prostu, że też mu jej brakuje.

Ale to nie miało sensu. – Nie sędzę.

Siedzieliśmy w ciszy, a ja ciągle próbowałam sobie w myślach wszystko poukładać. Odtwarzałam urywki rozmów, próbując połączyć fragmenty układanki. To było szokujące i nowe. Byłam niemile zaskoczona.

- Co zamierzasz zrobić? – Spytał Caspian.

- Nie wiem. Jak poruszyć taki temat? Zapytać? Oskarżyć? Wplątać to w naszą następną, zwyczajną rozmowę? – Zaśmiałam się gorzko. – Jakbyśmy mieli jeszcze kiedyś ze sobą rozmawiać. I pomyśleć, że był w moim... - Stałam nagle i zamknęłam usta.

- Był w twoim...?

Już czułam pieczenie na twarzy i potrząsnęłam głową.

- No dalej. – Nalegał. – Był w twojej misce płatków? W liściach herbaty? Gdzie?

- Nigdzie. – Rzuciłam. Nie odpowiedział, tylko siedział w ciszy. Patrzył na mnie. – No dobra, w porządku. Był w jednym z moich snów, okej? Ale potem

jakby zamienił się w ciebie i to było zwariowane. – Jego oczy się powiększyły.
– Czy możemy, proszę, do tego nie wracać? Ludzie nie potrafią kontrolować swoich snów.

Przezeszał włosy palcami.

- Masz numer jego komórki? Mogłabyś do niego zadzwonić

- To raczej nie jest rozmowa na telefon, wiesz?

- Chcesz pójść i porozmawiać z nim osobiście? – Spojrzenie jego zielonych oczu przytrzymało moje. – Pójdę z tobą.

Strach i podniecenie rosły we mnie. – Nie wiem... - Przygryzłam paznokieć kciuka, zahaczając jego brzegi o zęby. – Mogę? Powinam?

- Spytańie go jest jedynym sposobem, żeby się czegoś dowiedzieć. Pomyśl o tym w ten sposób: czy bez pewności, będziesz w stanie zasnąć dzisiejszej nocy?

Nie. – Dobry strzał. Ale nie wiem gdzie on mieszka. – Wstałam i poczekałam aż komputer w pełni się uruchomi. – Google.

Nerwowo stukając palcami o brzeg monitora, czekałam aż wszystko się załaduje. Ale wtedy odgłos stukania mnie zirytował i zaczęłam obracać między rękoma buteleczkę moich perfum.

W końcu komputer przestał pstrykać i brzęczeć, więc włączyłam wyszukiwarkę. Wystukanie na klawiaturze pełnego imienia i nazwiska Bena oraz dodanie *Sleepy Hollow, Nowy Jork* przyniosło efekt w postaci bazy danych bez chronologicznego rozmieszczenia.

- Wygląda na to, że mieszka tuż przy liceum. – Poinformowałam. – Masz ochotę na spacer?

Caspian wstał. – Chodźmy.

Wymknęliśmy się przez okno i biegiem przecięliśmy podwórko, kierując się w stronę szkoły. Dwadzieścia minut później, dotarliśmy do domu Bena, a ja kiwałam się na nogach, próbując przygotować się mentalnie, jak to robią przed walką zawodowi bokserzy. Delikatnie nacisnęłam dzwonek i poczekaliśmy, aż ktoś nam odpowie.

Drzwi otworzyła kobieta w średnim wieku, o brązowych włosach. Miała na sobie pastelową tunikę i szare spodnie. Ścierka zwiślała z jej ręki.

- W czym mogę pomóc?

- Amm, dzień dobry, Pani Bennet? – Gdy przytaknęła, kontynuowałam. - Nazywam się Abbey Browning. Ben daje mi korepetycje z chemii? – Szeroki uśmiech rozjaśnił jej twarz. – Ach, tak, jak się masz, Abbey?

- Dobrze, dziękuję. Wie pani może, gdzie jest Ben? Muszę z nim porozmawiać.

Miejsce uśmiechu zajęło delikatne ściągnięcie brwi, które zaraz zniknęło. – Jest ze swoim ojcem. Na farmie z choinkami, jakieś pięć bloków stąd. Tuż przy pustym parkingu.

Skinęłam. – Dziękuję. – Już się od niej odwracałam.

- Chcesz, żebym do niego zadzwoniła? – Spytała.

Odwróciłam się. – Nie, dziękuję. Zrobię mu niespodziankę. Do zobaczenia, pani Bennet. – Pomachałam jej wesoło i odeszłam jak tylko zamknęła drzwi.

Caspian i ja przemierzaliśmy odległość pięciu budynków. Hodowla choinek, jeśli można ją tak w ogóle było nazwać, była pasem ziemi. Bardzo małym pasem ziemi. Było tam dwadzieścia, może trzydzieści małych drzewek, rosnących w rzędach.

Był tam jakiś mężczyzna i robił coś z wiadrem, ale na początku nie widziałam Bena. Wtedy się podniósł i zorientowałam się, że pochylał się tak nisko nad ziemią, że go nie zauważyłam. Ale teraz widziałam jego brązowe loki.

- Ben! – Zawołałam, machając w powietrzu rękoma. Spojrzał w moją stronę i powiedział coś do swojego taty, zanim podbiegł w moją stronę.

- Pamiętaj, - Powiedział Caspian. – Może mieć jakąś wymówkę. Nie wpadaj od razu w złość. – Nerwowo kiwnęłam głową.

- Abbey? – Zapytał Ben, zbliżając się. – Coś się stało? Co tu robisz?

Wzięłam głęboki oddech i zacisnęłam pięści, a paznokcie wbiły mi się w skórę, co mnie zdekoncentrowało. Bez czekania, ani myślenia, rzuciłam – Wiem, Ben.

Rzucił mi zaskoczone spojrzenie. – Wiesz co?

- O tobie i Kristen. Znalazłam jej pamiętniki i wspomniała w nich o tobie.

- Co?

Chciałam wrzeszczeć, wykrzyzczeć mu w twarz, że wiem, i żeby przestał kłamać, ale zobaczyłam Caspiana kręcącego głową. Policzyłam do trzech i wolno powiedziałam.

- Wiem, że ty i Kristen się spotykaliście, i że chciałeś, żeby o przede mną ukrywała.

Ben zrobił krok w moją stronę, i mimo że nie czułam się komfortowo, stałam w miejscu.

- O czym ty mówisz, Abbey? Kristen i ja nigdy się nie spotykaliśmy. – Jego powaga zbiła mnie z tropu.

- Ale twoje pierwsze imię, to Daniel, a ona widywała się z kimś, kogo imię zaczynało się na D.

- Naprawdę?

- Tak, - Odparłam. – To znaczy, nie. To znaczy... Powinieneś wiedzieć. Jesteś tym D.

Potrząsnął głową. – Przykro mi, Abbey. To nie byłem ja.

Caspian patrzył na nas, więc rzuciłam mu ukradkowe spojrzenie, starając się skoncentrować. – Wiem, że to ty. Napisała, że spotykaliście się w jakichś sekretnych miejscach i... skąd tyle o niej wiesz, skoro to nie byłeś ty?

Ben lekko się zaczerwienił. – Bo ją lubiłem.

- Jak więc wyjaśnisz te wszystkie prywatne rzeczy, które o niej wiesz?

- Chodziliśmy razem na kilka zajęć, a ja zadałem jej kilka pytań.

Patrzyłam mu prosto w oczy i szukałam w nich jakichkolwiek oznak kłamstwa.

Nie kłamał.

- Dlaczego nigdy mi tego nie powiedziała? – Zapytałam.

- Nie wiem. Ale zamierzałem ci powiedzieć o tym, co do niej czułem. To o tym starałem się z tobą porozmawiać. – Zażenowany, spuścił wzrok. – Pomyślałem, że może gdybym czuł coś do ciebie... Ale wtedy zdałem sobie sprawę... - Urwał i spojrzał na mnie.

Milczałam.

- Wtedy zdałem sobie sprawę, że jednak nic do ciebie nie czuję. To była zawsze Kristen. Myślę, że to było jakieś tymczasowe przejście.

Rozluźniłam pięści i zerknęłam na dłonie. – Gdzie byłeś? Tej nocy, gdy zaginęła?

Byłem za miastem, z moim tatą. Pojechaliśmy na ryby. Spytaj go, jeśli chcesz.

Obserwowałam go bacznie, szukałam czegoś... czegokolwiek. – To *nie* jesteś ty?

Potrząsnął głową. – Niemal chciałbym nim być. Przynajmniej mógłbym udzielić ci jakichś odpowiedzi. Ale nie mogę. W zasadzie, to jednym z powodów, dla którego byłem taki przybity na jej pogrzebie było to, że przegapiłem poszukiwania. Ja bym... pomógł. – Wyglądał tak nędznie, że wiedziałam, że nie mogło być mowy o udawaniu.

- Nie jesteś D. – Wyszeptałam. Częściowo do Bena, częściowo do Caspiana. Zwiesiłam głowę, czułam się teraz pusta i wycieńczona. – Przepraszam, Ben. Po prostu... przepraszam.

Skinął raz i wrócił do ojca. Nie wiedziałam, co powiedzieć, więc pozwoliłam mu odejść. Teraz czułam się jeszcze gorzej niż poprzednio. *Nadal* nie wiedziałam, kim jest ten D. i prawdopodobnie, przyjdzie mi za to zapłacić utratą przyjaciela.

Następnego dnia, u Wujka Boba, czas mi się dłużył i byłam przekonana, że ten dzień nigdy się nie skończy. Mój mózg i palce nie miały połączenia i czułam się niezdarnie i powolnie. Kilka razy upuściłam gałkę do lodów na podłogę i za każdym razem, musiałam sięgać po nową.

Potem wcisnęłam zły guzik na kasie, kiedy Aubra pokazywała mi, jak jej używać (pięćdziesiąty piąty raz!), i nawet Wujek Ben nie miał pojęcia, jak to naprawić. Przez resztę dnia, każdy dostawał lody za pół ceny.

Czwartek wcale nie był lepszy, a Ben nie przyszedł na nasze korepetycje. Zadzwoił do mnie później, tłumacząc, że mu przykro, ale że był bardzo zajęty. Wiedziałam jednak, że to przez nasze niezręczne spotkanie na farmie. Nie wiedział, jak się przy mnie zachowywać.

Ale przynajmniej każdy dzień kończył się dobrze. Caspian przychodził i zostawał na godzinę czy dwie, kiedy leżałam na łóżku i rozmawialiśmy o niczym. Czasem nawet nie rozmawialiśmy, a zamiast tego, słuchaliśmy muzyki, co też było przyjemne. Świadomość, że będzie na mnie czekał, dawała mi siłę, żeby przez to przebrnąć.

Piątek, jednak, był najcięższy ze wszystkich. Aubra była w złej formie, nawet jak na nią. Na początku myślałam, że to PMS, ale ona cały czas robiła sobie przerwy, żeby wysłać smsa, a kiedy wracała, jej oczy były zaczerwienione.

Wtedy dowiedziałam się, że chodzi o Vincenta. Nie sprawiał wrażenia najlepszego chłopaka na świecie, więc nie byłam zaskoczona, że doprowadzał ją do łez. Starłam się trzymać od tego z daleka i chowałam się w biurze Wujka Boba podczas piętnastominutowej przerwy. Wujek zakradł się wtedy i aż podskoczyłam.

- Chowamy się przed klientami, co?

Obróciłam się. – Mam teraz piętnastkę i...

Chrząknął. – W porządku, rozumiem. Czasem potrafią dać w kość. Przrzekam, tego lata, upały doprowadzają ludzi do szału.

I pracowników też, pomyślałam. Posłał mi uśmiech, jakby mnie słyszał.

Podszedł do biurka i przesunął stos papierów z jednej strony na drugą, po czym usiadł na krześle.

- Wiesz co najbardziej w tobie lubię, Abbey?

- Yyy.. Moją uroczą osobowość?

Wujek Bob potrząsnął głową.

– Zmieniasz ludzi. To lubię w Tobie najbardziej. Weźmy pod uwagę, na przykład, to biuro. – Wskazała wokół na pomieszczenie. – Kiedy zaczęłaś je porządkować, zmieniłaś mnie.

Zacęłam sprzeciwiać się, by powiedzieć mu, że przepraszam, że nie zapytałam się go najpierw, kiedy przyszedłam tutaj ostatnio w Święto Dziękczynienia i przeorganizowałam jego rzeczy, ale pohamował mnie ręką.

- Mam na myśli, że w pozytywny sposób. *Podoba* mi się, że przejmujesz inicjatywę. Teraz przyznaję, nie we wszystkim przejmujesz inicjatywę – spojrzał na swoją brudną łazienkę. Uśmiechnęłam się do niego – ale właściwie pomogłaś mi zmienić się w pozytywny sposób.

Spojrzał na metalowy spinacz do papieru w kształcie trójkąta i obserwował go, zanim zerknął znów na mnie.

– Niektórzy ludzie będą się sprzeciwiać. Będą szli swoją drogą, próbując Cię unieszczęśliwić, albo wybiorą, by Cię ignorować.

Spojrzałam w dół na moje stopy. Nie było trudno zrozumieć, że mówi o Aubrze.

- Najważniejszy do zapamiętania jest fakt, Abbey, że zmieniasz ludzi. Nie lekceważ tego, nieważne co. Zawsze o tym pamiętaj.

Spojrzałam na niego.

- Rozumiesz, o co mi chodzi? – zapytał.

- Taa. Załapałam. Dzięki za rozmowę podtrzymującą na duchu.

Wyglądał na zadowolonego i zawstydzonego - choć raz.

- To nic takiego. To tylko mój sposób, by Ci się podchlebić w związku z tym, że chciałbym poprosić Cię, byś została godzinę dłużej. Przepelniona zmiana.

Zajęczałam.

- Wujku Bob, poważnie?

- Przepraszam, Abbey. Nie poprosiłbym Cię, gdybym naprawdę Cię nie potrzebował.

- *W porządku.* – Westchnęłam ciężko. – Zadzwońię do mamy i powiem jej, żeby odebrała mnie później.

Podał mi starą słuchawkę lat osiemdziesiątych profesjonalnego, biurowego telefonu.

- Proszę, możesz użyć tego.

Wzięłam ją i przyjrzałam się jej wąpiąco, ale wybrałam numer mojej mamy.

- Cześć mamó. Wujek Bob potrzebuje mnie jedną godzinę dłużej, więc odbierz mnie o szóstej.

- Dobrze – powiedziała. Ktoś zaśmiał się w tle, a ona wydawała się roztargniona. – Czekaj, o szóstej? Ale Maxwellowie przychodzą na szóstą na obiad, powiedziałam im, że jemy o szóstej trzydzieści.

- Naprawdę? – Uśmiechnęłam się. – Nie widziałam ich tak długo! To super. Więc tylko przesun obiad na siódmą trzydzieści.

Nic nie powiedziała i przez minutę myślałam, że stary telefon poddał się duchom. W końcu mruknęła.

- Mmm-hmm, dobrze. W porządku, Abbey.

Było dużo śmiechu i ona też się śmiała.

- Co się dzieje, mamó? – zapytałam. – Masz imprezę, czy coś?

- Co? Nie. Mam tylko towarzystwo na kawie. Zobaczymy się o szóstej.

Odłożyłam telefon i przewróciłam oczami do wujka Boba.

- Mama znowu plotkuje. Mam nadzieję, że nie wplątany jest w to alkohol.
- Jego gromki śmiech podążał za mną, kiedy zaczęłam zbliżać się do klientów.
- Czekaj - zawołałam. – Nie słyszałeś jeszcze opowieści o moim przyjęciu urodzinowym.

Mama odebrała mnie jakieś dziesięć minut później. Jechała z ciężką nogą całą drogę do domu, mówiąc mi wciąż i wciąż, jak musi się spieszyć, żebym przebrała się, kiedy już dotrzemy, bo jesteśmy takie spóźnione. Chciałam wsadzić palce w uszy i krzyczeć.

Kiedy dotarliśmy do domu, ruszyła do kuchni, więc poszłam w kierunku schodów.

– Maxwellowie będą tu za dziesięć minut – zawołała.

- Śpieszę się, śpieszę.

Kiedy weszłam do pokoju, podeszłam wprost do szafy. Moje ręce automatycznie złapały pierwszą rzecz, która tam była i zobaczyłam, że to różowa sukienka, którą miałam na sobie, kiedy ciocia Marjorie przyjechała do nas na obiad w zeszłym roku.

Ta będzie dobra.

Zmieniłam kurs, wyszorowałam zęby, odplątałam loki i popsikałam się dezodorantem. Dziesięć minut zajęło mi, bym była gotowa i mogłam usłyszeć zatrzaśnięcie się drzwi samochodowych na zewnątrz. Ubrałam się szybko i wślizgnęłam w czarne sandały. Moje paznokcie potrzebowały świeżej warstwy lakieru do paznokci, ale nie miałam teraz na to wystarczająco czasu.

Pobiegłam na dół chętnie, by zobaczyć rodziców Kristen. Minęły *miesiące*. Stali przy kanapie w salonie. Zatrzymałam się na trzecim schodku od dołu, kiedy zobaczyłam ich.

Pani M. wyglądała ... starzej. Jej włosy, kiedyś z rozproszonymi, modnymi, siwymi pasmami – „uparte smugi” jak je nazywała – teraz były całe siwe. A jej twarz wyglądała mizernie, jakby straciła na wadze. Pan M. nie wyglądał tak źle, ale był inny z kilkoma nowymi zmarszczkami w kącikach oczu.

Stres spowodowany utratą obojga ich dzieci jasno ich dogonił.

Pani M. musiała usłyszeć, że się zbliżam, bo prawie dokładnie, gdy się zatrzymałam, spojrzała w moją stronę. Jej twarz rozpogodziła się w uśmiechu.

– Abbey.

Zbiegłam w dół schodami i zarzuciłam ramiona na jej szyję.

– Pani M.! – Objęła mnie mocno i trzymała, przepełniona szczęściem. Sięgnęłam po rękę Pana M., a on poklepał ją, uśmiechając się do mnie.

- *Tak dobrze* Cię zobaczyć – powiedziała, robiąc krok w tył, by mnie obejrzeć. – Jaka Ty jesteś ładna. Jak Twoje letnie wakacje? Słyszałam, że robisz dodatkową pracę naukową?

- Wspaniale – powiedziałam, prowadząc ją do jadalni. Usiedliśmy i ktoś jeszcze przyszedł chwilę później. – Pomagam mojemu wujkowi, pracuję w jego lodziarni. Ben, jeden z kolegów z mojej klasy, udziela mi korepetycji na ten naukowy test, który muszę zdać, zanim zacznie się szkoła. To taka duża sprawa.

I zna pani powód, dlaczego wyjechałam? Ten martwy chłopak, którego widziałam? On jest prawdziwy. I kocham go. Uśmiechnęłam się do niej i wzięłam łyk wody ze szklanki.

Dzwonek zadzwonił i spojrzałam na mamę.

– Kto to?

Wstała szybko.

– To musi być reszta naszego towarzystwa.

- Reszta naszego ...? – Spojrzałam na tatę. – Jakiego towarzystwa?

- Och, to tylko ludzie, którzy przyszli dzisiaj na kawę – mama odpowiedziała, idąc w stronę drzwi.

Czekałam, aż tata mi wyjaśni, ale on tylko wzruszył ramionami. Klasyczne wzruszenie ramion *Nie wiem, zapytaj mamę.* Rzuciłam okiem na Panią M., oczekując, że będzie choć tak ciekawa jak ja, ale skupiła uwagę na serwetce na jej kolanach. Prawie jakby unikała mnie.

Interesujące...

Mama weszła ponownie do jadalni z mężczyzną i kobietą za nią. Oboje byli ubrani w granat wojskowy. Ona w wyrazistej garsonce biznesowej z przewiewnym, czerwonym szalem w pomysłowym stylu wokół jej szyi, a on w granatowej koszulce polo, która była perfekcyjnie zgrana i w spodniach khaki. Wyglądali, jakby byli w wieku mamy i taty.

- Oczywiście, mojego męża spotkaliście dzisiaj, a to Maxwellowie. – Mama zatrzymała się na moment i wskazała przez jadalnię. Pani M. przytaknęła do nich, kobieta w biznesowej garsonce uśmiechnęła się. – A to moja córka, Abigail. Nazywamy ją Abbey.

Nazywamy ją Abbey. To czym ja jestem, psem? Wzdrygnęłam się, ale nie miałam czasu okazać mojego niezadowolenia, bo już oboje szli w moją stronę. *Szybko.*

- Jestem Sophie – kobieta powiedziała, wyciągając rękę – a to Kame.

Patrzyłam cały czas na Sophie, przygotowując się na potrząśnięcie ręki i zauważyłam właśnie, że jej oczy były nadzwyczajnego koloru. Czyste i jak szkło. Prawie prześwietlające.

Włosy na moim karku stanęły i coś połaskotało skraj mojego mózgu. Wyglądali niewyraźnie znajomo.

Sophie uściśnęła moją rękę pewnie i nagle poczułam, jakby milion pajaków tańczyło wzdłuż mojego kręgosłupa. Potrząsnęłam jej dłonią mniej niż sekundę, a potem wyrwałam ją, próbując sprawić, by to nie wyglądało tak, jakbym to robiła.

Kame wyciągnął rękę. Wszystko we mnie *krzyczało*, by jej nie dotykać, ale nie wiedziałam, jak wybrnąć z tego, więc potrząsnęłam nią krótko.

- Kame – przypomniał mi, a ja przytaknęłam. Jego głos był głęboki i melodyjny. Chyba miał jakieś predyspozycje muzyczne. Jakby o tym pomyśleć, Sophie też.

Mama wskazała miejsca Sophie i Kame, by usiedli po drugiej stronie mnie, a kiedy odwracali się, by przejść, doszedł do mnie zapach czegoś dziwnego. Jak spalony tost, albo popiół.

Przyłapałam się na tym, że zmarszczyłam nos ze wstrętem, ale natychmiast odsunęłam moje uprzedzenia. Jakichkolwiek perfum używała Sophie, nie pasowały one do niej zbyt dobrze.

Mama zniknęła w kuchni, potem parę minut później wróciła, trzymając duży srebrny talerz.

– Mam nadzieję, że wszyscy są głodni. Zrobiłam pieczeń wieprzową z sosem kardamonowo-grzybowym. I zupę z klopsikami.

– Osobiście, nie mogę się doczekać klopsików – powiedział Kame. – Jestem pewny, że wszystko inne będzie także wspaniałe, ale klopsiki są moją słabą stroną. One są ... - pocałował swoje palce ustami – *delizioso*.

Mama uśmiechnęła się szerokim uśmiechem.

– No cóż, mam nadzieję, że moje klopsiki będą odpowiadać twoim wysokim standardom.

Kame odwzajemnił uśmiech, a ja przewróciłam oczami. *To takie obrzydliwe.*

Pieczona wieprzowina została podana od Kame'a do Sophie, która zaczęła aż bezpiecznie będzie podana tacie, zanim powiedziała:

– Więc Abbey, wygląda na to, że będziesz seniorem w tym roku? – Przytaknęłam. – Słyszałam, że szkoły wokół są po prostu *fantastyczne*. Stosunki nauczyciel-uczeń i akademickie kursy – to zalety tego społeczeństwa. Jestem pewna, że to naprawdę można docenić.

Zalety tego społeczeństwa? Intensywne kursy akademickie? Skąd oni byli, urzędnicy ze szkoły.

– Oh, tak – mama zachwyciła się. – I mamy jeden z najlepszych wskaźników poziomu edukacji w stanie. Ale oczywiście, zawsze poszukujemy nowych i doskonalszych sposobów, by pomóc naszym uczniom. Jednym z naszych głównych celów w tym roku jest zachęcanie naszej lokalnej młodzieży, by stała się aktywna w swojej społeczności. Program Big Brother/Big Sister, praca wolontariuszy z osobami starszymi, służba społeczeństwu, by ulepszyć nasze parki...

Obdarzyłam mamę ponownym spojrzeniem. To był pierwszy raz kiedy słyszałam o czymkolwiek z tych rzeczy.

– To takie ważne – zgodziła się Sophie.

Kame przytaknął.

– Mocne społeczeństwo, które daje się ludziom, lepiej oddziałuje na jednostkę.

Dobraaaa, więc oni są... guru samopomocy?

– Więc powiedziała pani, że jak poznała moich rodziców? – Zapytałam Sophie.

- Zapukali do naszych drzwi dokładnie w odpowiednim momencie – odpowiedziała mama. – Maxwellowie byli tutaj i dyskutowaliśmy o obiedzie, więc zamieniło się to w jedną duże spotkanie, kiedy zaprosiliśmy ich tutaj.

- Przyszliśmy tu, by się przedstawić – Sophie powiedziała do mnie. – Jesteśmy z nowej branży Hotchkiss Realty.

Więc to wyjaśnia ich ubiór.

Obserwowałam ją dokładnie, kiedy przeszliśmy do rozmawiania o nieruchomościach. Patrzyłam na jej włosy, kiedy mówiła. To był jaskrawo czerwony kolor, który był tak żywy, że nie ma mowy, że były naturalne. I kiedy przyjrzałam się im dokładniej, mogłam zauważyć przebłyски bladedo blondu prześwietlające tu i tam. Jakby farba nie była wystarczająco mocna, by przykryć ich oryginalny kolor.

Była prawie perfekcyjna, ale nie całkiem.

Tata podał mi pieczeń, wzięłam trochę na talerz, potem podałam do Pani M. Podniosłam w górę widelec i dźgnęłam jeden z kwadracików, a potem podniosłam do ust. Dokładnie kiedy miałam wziąć kęs, ten zapach spalenizny znowu przyplłynął do mnie.

Przysunęłam widelec bliżej i skontrolowałam jedzenie. Nie było tam żadnych ciemnych krawędzi. Wąchając znowu, złapałam tym razem jedynie sam zapach pieczeni.

Wszyscy wyglądali jakby im smakowało.

Podniosłam widelec ponownie, zmuszając go, by przeszedł przez moje usta, a następnie przeżułam. Smak był w porządku, w jakiś sposób łagodny. Sięgnęłam po kolejny kawałek i dyskretnie powąchałam. *Pachnie dobrze.* Potrząsnęłam głową, mając nadzieję, że pozbędę się tego, co się w niej działo.

Drugi kęs poszedł gładko i zrelaksowałam się. Ale za każdym razem wcześniej i teraz wylapywałam krótki zapach. Było prawie jakbym smakowała perfumy Sophie. *Muszą być z jakiegoś dziwnego połączenia zapachu i wpływać na smak, dlatego to się dzieje.*

Rozmowa osłabła i płynęła wokół mnie, każdy utrzymywał takie samo tempo. Pani M. była trochę po tej spokojniejszej stronie, ale myślę, że tylko ja to zauważyłam. W końcu wieczór przeszedł i Sophie i Kame byli pierwszymi, którzy powiedzieli, że muszą iść.

Sophie podeszła do pani M. i wymieniły potrząśnięcie rękami, zanim podała pani M. jej wizytówkę.

– Wiem, że powiedziałaś, że nie jesteś jeszcze gotowa, by myśleć o czymś stałym, ale kiedy będziesz, zadzwoń. Upewnię się, że dostaniecie dobrą ceną za wasz dom.

Pani M. z poczuciem obowiązku wzięła wizytówkę i wymruczała grzecznie „Dziękuję”. Chciałam potrząsnąć głową ze współczuciem dla Sophie. Nie wystawi na sprzedaż domu Maxwellów. Oni *nigdy* nie wyprowadzą się ze Sleepy Hollow.

Tata i Kame stali w pobliżu, dyskutując o meczu baseballowym, a ja usłyszałam jak tata mówi:

– Więc, Kame. To niezwykle imię. Dziedzictwo rodzinne.

Kame spojrział na mnie, zanim odpowiedział.

– Tak. Wygląda na to, że można powiedzieć, że krąży w rodzinie.

Tata wzruszył ramionami, a potem klepnął go w ramię. Nagle Sophie pojawiła się obok mnie, a Kame był dokładnie za nią. W pewnym stopniu zaskoczyło mnie to, jak szybko odszedł od taty.

- Jesteśmy szczęśliwi, że mieliśmy szansę, by Cię poznać, Abbey – powiedziała Sophie melodyjnym i pięknym głosem. Nie próbowała znowu potrząsać moją ręką i byłam *ekstremalnie* wdzięczna za to. Jednak patrzyła na mnie znacząco, tak jak Kame. Czułam, że ciarki przebiegają mi wzdłuż kręgosłupa. To było... dziwne i niekomfortowe, kiedy oboje się na mnie patrzyli.

- Um, taa – powiedziałam w końcu, robiąc mały krok do tyłu. – Mi też było miło. Powodzenia w branży nieruchomości i w ogóle.

Spojrzenie Sophie stężało, a Kame uśmiechnął się szeroko, ujawniając zaskakująco lśniący i ostro wyglądający zestaw zębów.

– Dbaj o siebie, Abbey – powiedział. - Dbaj o siebie bardzo.

ROZDZIAŁ 20
BRAKUJĄCY ELEMENT

„A tak poza tym, jaki był sens ucieczki ducha, lub goblina, o ile coś takiego istnieje, skoro mogą jeździć na skrzydłach wiatru...”
- Legenda o Sennej Dolinie -

Tydzień później siedziałam naprzeciw mojego nowego laptopa, pracując nad planem biznesowym. Zapisując zdania które, miałam nadzieję, mogłyby być częścią mojej misji, pozwalałam marzyć mojej głowie. To powodowało, że powracałam myślą do tego dziwnego obiadu wraz z pośrednikami obrotów nieruchomościami. Próbowałam rozszyfrować, czemu wydali mi się znajomi. Czy widziałam ich na ceremonii otwarcia mostu?

Zadzwoiła moja komórka, więc sięgnęłam po nią, szczęśliwa za odciążenie mnie od tych myśli. – Halo?

- Abbey? Czy to Abbey?

Nie byłam w stanie rozpoznać głosu. – Tak, kto mó...

-Tu Aubra Stanton.

Mogłabyś powalić mnie piórkami. – Aha, okej. – Albo sztywnym wiatrem.

- Wzięłam twój numer z gabinetu twego wujka.

- Okej. – Boże... Byłam prawdziwym rozmówcą.

- Potrzebuję, abyś przyszła kryć sklep przez godzinę.

- Ale jest sobotni wieczór. Ja nie pracuję w soboty.

Aubra wypuściła głośno powietrze. – Wiem o tym, dobra? Po prostu cię potrzebuję, żebyś przyszła, ponieważ muszę zająć się pewną sprawą. Twojego wujka tu nie ma. Musiał wyjść po dodatkową część chłodziarki.

Mój kciuk poruszał się tam i z powrotem po przycisku głośności. – Nie jestem pewna, czy mogę, Aubra. Musiałabym poprosić mamę o podwózkę. – Poczulałam się głupkowato, z powodu, że to mówię, ale taka była prawda.

- Abbey proszę.

Coś w jej głosie pociągnęło za struny mego serca. *Łatwizna*. – Spróbuję.

Rozłączyła się bez żadnego dziękuję, czy do widzenia, więc westchnęłam. Za dużo na mały przyływ wdzięczności.

Mama podrzuciła mnie do wujka Boba, ze słuszną niewielką przemową odbywającą się przez całą drogę, a Aubra czekała na mnie przy drzwiach.

- Nareszcie! – Zawołała jak tylko weszłam. Spojrzałam się tylko na nią z uniesioną brwią. Zignorowała to i nerwowo przemierzyła drzwi frontowe zatrzymując się co jakiś czas by się w nich pojawić. Stałam za ladą i sięgnęłam po mokrą szmatkę by wytrzeć niewielką ilość sosu karmelowego, który spadł, a ona, jak widać, go nie zauważyła.

Minutę później usłyszałam wtór klaksonu, i zniknęła. Bez pożegnania. Znowu.

Na szczęście, w sklepie panował w miarę spokój, i każdy był nawet cierpliwy, kiedy dość wolno obsługiwałam kasę. Kiedy pozostało tylko kilka godzin do zamknięcia sklepu, byłam zajęta napełnianiem ponownie pojemników na lody.

Aubra wróciła dwadzieścia osiem minut później, nie żebym liczyła, czy coś, i ponownie mnie zignorowała. Jej oczy były czerwone i zapaćkane, ale nie miałam zamiaru znowu obdarowywać ją głosem mojego współczucia.

- Dobra więc, do zobaczenia. - Powiedziałam. – Teraz wychodzę. – Nie odpowiedziała, więc wyszłam na zewnątrz by zadzwonić do mamy, by móc powiedzieć, że jestem gotowa.

Mama była czymś zajęta, wszystko jedno, więc powiedziała, że odbierze mnie tak szybko, jak tylko będzie mogła. Wypuściłam powietrze po tym jak się rozłączyłam, nie zupełnie będąc zadowolona z sytuacji, w której się znalazłam. Minęłam sklep i weszłam do tylnej alejki.

Z początku było to nawet przyjemne, tak siedzieć sobie po prostu i relaksować w spokojnym miejscu. Ale z czasem zaczynałam zdawać sobie sprawę jak bardzo odosobniona była ta alejka. Światelko od alarmu wyrastało ze środka cementowej ściany, która była naprzeciwko zaplecza sklepu, ale światło wyłącznie oświetlało kilka stóp od swego umiejscowienia. Nie miałam pojęcia kto, lub co, mogło czaić się na końcu takiej alejki.

Oczywiście, jak tylko pomyślałam o tym, od razu usłyszałam dziwny dźwięk i zobaczyłam jakiś ruch w kącie mego oka. Musiałam się zaśmiać sama z siebie kiedy czmychnął tamtędy szczur. – Uspokój się, Abeby. - Powiedziałam na głos.

Wyciągając telefon, ubolewałam nad faktem, że Caspian nie ma swojego, więc przrzuciłam menu do gier. Byłam niesamowicie zajęta przyciskając guziki i wygrywając w Tetrisa, kiedy obok mnie czmychnął cień. Rozejrzałam się.

I od razu tego pożałowałam.

- Cześć, Abeby. - Powiedział Vincent.

Wyszczrzyłam zęby i wydukałam przywitanie zanim wróciłam do gry. Przysiadł obok mnie na stoliku i uderzył swoim kolaniem w moje. Przesunęłam się z dala od niego, ale on wciąż napierał na moją przestrzeń.

Z przesadnym zwolnieniem odsunęłam się z dala od niego. Jego perfekcyjnie białe zęby świeciły w ciemności kiedy się uśmiechał. – Nie bądź taka. - Wymruczał, po czym nastroił swój głos na niższy ton. – Lub raczej *bądź* właśnie taka. To mnie podnieca.

Przestałam robić wcześniejsze czynności i po prostu gapiłam się na niego. Jaki miał z tego *profit*? Czemu zachowywał się jak ostatni dupek?

- Mogę ci powiedzieć o czym myślisz. - Powiedział. – Pragniesz mnie.

Wydałam z siebie dźwięk obrzydzenia. – Proszę cię. Jestem zajęta. Poza tym, czy ty już nie masz dziewczyny? – Machnęłam w stronę sklepu. – Aubra?

Vincent westchnął eleganckim tonem i spojrzał boleśnie. – Zaczynam być nią zmęczony. Zaczyna być nudna. – Machną głową. – Poza tym, może szukam kogoś, aby mieć na boku.

- Taaak, cóż, to na pewno nie będę ja. – Wstałam i odeszłam od niego w kierunku głównej alejki, zauważając jedynie że czarny Ford Mustang blokował wejście. Jego kroki odbijały się echem za mną i z każdym moim krokiem on robił swój.

Na obrzeżach żołądka zaczęła rodzić się panika. Okręcając się by być z nim twarzą w twarz, celowo szturchnęłam go biodrem. – Jaki masz problem? Idź pobaw się kimś innym.

Podszedł bliżej, a ja opierałam się chęci omdlenia.

- Będę *bawił się* tobą *kiedy i jak* chcę. - Powiedział. Jego głos był zimny i... śmiercionośny. Wiedziałam, że to nie jest gra. Jego twarz zmieniła się z idealnej maski w szaloną wściekłość. Ścisną moje policzki jedną ręką, jego palce boleśnie się w nie wbijały.

Proszę, proszę, mój umysł łkał, *nie rób mi krzywdy*. Przygryzłam język by powstrzymać się od płaczu.

Swoją wolną ręką złapał mój nadgarstek i przykuł go jak metalem. Dotyk Vincenta sprawił, że moja skóra ścierpła, więc spojrzałam w dół by upewnić się, czy ciało rzeczywiście zaczęło owijać się i schodzić, jak tak rozpaczliwie pragnęło.

Przebiegając jednym paznokciem wzdłuż mego nadgarstka aż do rozwartej dłoni, nacisnął drapieżnie i pozostawił głębokie czerwone zadrapanie swego pobudzenia. Cały czas próbowałam czuć, ale szybko przegrałam walkę. Moja ręka płonęła jak ogień, a mój umysł płakał.

Beznadziejność mojej sytuacji dotarła do mnie. Byliśmy sami. W ciemnej brudnej alejce. Nikt nie wiedział gdzie jestem, i nikt by nie przyszedł, gdybym krzyknęła. Moje myśli zmieniły tor z *Proszę, proszę nie rób mi krzywdy* na *Proszę, proszę, pozwól mi przez to przejść*.

- Opowiedz mi jak to się stało, że jesteś już zajęta. - Powiedział nagle Vincent.

Moje usta odmówiły otwarcia się, a wargi zacisnęły się.

- Chłopak? – Spytał się. Przytaknęłam niemo, powstrzymując łzy, żeby nie wypłynęły. – Widzę. - Puścił moją twarz.

Ale wciąż mogłam poczuć jego odciski palców, jak miecze, na swojej skórze.

Rozpromienił się i uśmiechnął do mnie. – Pięknie, pięknie. – Tak jakby zdając sobie sprawę co zrobił mojej ręce, spojrzał się w dół. – Moje przeprosiny. – Pochylając się powoli pocałował bliznę po zadrapaniu, zamknęłam oczy. Czułam, że za chwilę zwymiotuję.

Vincent wypuścił moją rękę i wyprostował się, przykładając jedną dłoń do głowy jakby przechylał wyimaginowany kapelusz. – Moja Pani. – Po czym odwrócił się i powlókł się w dół alejki, gwizdząc aż dotarł do samochodu.

Stałam tam, przez moment zagubiona, jak oddalające się grzmoty. Próbowałam wmawiać sobie, że naprawdę odszedł... Wszystko było naprawdę ze mną w porządku... I wtedy mój żołądek się zbuntował. Stłoczywszy się w sekcji wczorajszych śmieci oraz starych kartonowych pudeł nie mogłam dłużej się powstrzymać. Fala po fali strachu i obrzydzenia spłynęła po mnie i wymiotowałam.

Byłam w domu może od godziny po zakończeniu poniedziałkowej zmiany, kiedy nadszedł drugi telefon. Caspian siedział w pobliżu, przy oknie, nogi zwisały mu luźno, a ja sprawdzałam nowe formuły do perfum. Obejrzałam się przez ramię. Telefon leżał na łóżku.

- Ja go przyniosę. - Powiedział Caspian, zeskakując i dosięgając go w dwóch dużych krokach. Sekundę później położył go obok mnie.

- Dzięki. - Uśmiechnęłam się do niego i otworzyłam telefon.

- Abbey, tu Aubra.

O nie. Moje serce zapadło się. Nie mogłam znowu jej kryć.

- To koniec. - Krzyczała, więc musiałam odsunąć telefon z dala od mojego ucha. - Ostatecznie mam zamiar powiedzieć temu dupkowi, że to koniec.

- Okej... - Odpowiedziałam.

- Potrzebuję, żebyś...

Przerwałam jej, zanim zdążyła dokończyć. - Nie, Aubra. Przepraszam.

Zacząła mówić histerycznie. - Potrzebuję cię, Abbey! Nie rozumiesz co on mi zrobił. To jest jedyny sposób. Nie mogę ciągle pozwalać mu na kontrolowanie mnie w taki sposób. - Oddychała ciężko, i mogłam dosłyszeć nutę paniki w jej głosie.

- Muszę... Muszę... - Mamrotała. - Albo inaczej... Albo zamierzam skończyć to w inny sposób. Skończę to. Muszę.

Usiadłam prosto. - Aubra, co ty opowiadasz? Nie zamierzasz chyba zrobić czegoś sobie, prawda?

Pozostała w milczeniu, a ja miałam okropne przeczucie, że to było dokładnie to co powiedziała. Rzuciłam zmartwione spojrzenie na Caspiana, a on zrobił *Co się stało?* Gest. - Za chwilę u ciebie będę, Aubra. - Powiedziałam. - Słyszysz mnie? Będę za dwadzieścia minut.

Rozłączyłam się i nagle zakończenia moich wszystkich nerwów obudziły się. Muszę znaleźć mamę. Muszę się spieszyć i dostać się tam. Muszę upewnić się, że Vincent nie skrzywdził jej. Muszę mieć pewność, że ona nie skrzywdzi siebie.

- Muszę iść, Caspian. To dziewczyna ze szkoły, z którą pracuję. Zrywa dziś w nocy ze swoim chłopkiem, i muszę mieć pewność, że nie robi niczego głupiego. Nie brzmiała zbyt dobrze. - Potarłam się po lewej dłoni. Płonęła.

Twarz Caspiana urosła w niepokój. - Wszystko z nią będzie dobrze?

- Mam nadzieję.

Spojrzał w dół. – Hej. Stop. Przestań, Abbey. Przecierasz swoją rękę prawie do żywej skóry.

Również się tam spoglądałam i ujrzałam czerwone zadrapanie od Vincenta, które odznaczało się wyrazistym reliefem na mojej bladej cerze. Szybko obróciłam swoją dłoń, przycisnęłam dłoń do mojej nogi. Próbowałam to przed nim ukryć.

- Co się stało? – Spytał Caspian, jego brwi opadły tworząc grymas. – Pozwól mi to zobaczyć.

- To nic takiego. Po prostu zadrapałam się, jak byłam na zewnątrz. Muszę iść. Możesz wpaść później? Albo ja do ciebie?

Wzruszył ramionami, ale ja odwróciłam się, zgarniając telefon. Naprawdę nie miałam teraz czasu na zmiany nastrojów.

- Przepraszam, że tak cię zostawiam. - Powiedziałam ponownie. – Proszę, poczekasz na mnie?

Przytaknął. - Będę tutaj.

Posłałam mu buziaka zanim weszłam na schody, dzwoniąc do mamy jak tylko wyszłam.

Kiedy dotarłam do sklepu, Aubra wyglądała okropnie. Jej włosy były rozczochrane, a tusz do rzęs spływał po obu policzkach. Sklep był pusty, poza jedną parą, która właśnie kończyła swoje różki, więc złapałam jej dłoń, by odciągnąć ją na bok. – Wszystko w porządku? Skrzywdził cię?

Aubra wlepiła we mnie wzrok, pociągając nosem, miała dzikie i przeszkłone oczy. Przez moment pomyślałam, że jest po czymś.

- Skrzywdził? – Powiedziała sztywno. – Złamał mi serce, dupek! – Przeszła w krzyk, więc szarpnęłam ją za ramię.

- Aubra! Uspokój się. Tam są klienci. – Zamknęła się i spojrzała na mnie ponuro. – Teraz zamierzam zadać ci kilka pytań. Po prostu machaj głową tak lub nie. Czy Vincent był tutaj dzisiaj?

Nie.

- Czy miał tutaj być?

Tak.

- Czy brałaś coś? Leki, pigułki.

Cisza. Poczym – Wzięłam *Xanax*, który miałam w torebce. Należał do mojej mamy.

To by wyjaśniało napady i przeszkłone oczy. – Tylko *jedną*?

Tak.

- Czy masz więcej?

Nie.

- Dobrze. Okej, posłuchaj. Wyjdę na przód sklepu, i kiedy Vincent tu przyjdzie, pójde po ciebie. Będziesz mogła porozmawiać z nim wewnątrz sklepu. Poprosimy klientów o opuszczenie sklepu, lub zawiesimy znak

ZAMKNIĘTE, czy cokolwiek. Ale będę tu przy tobie. Nie będziesz musiała zmierzyć się z nim sama. Okej?

Tak.

Rozejrzałam się po zapleczu, w którym się znajdowałyśmy. Wydawało się, że nie ma tutaj żadnego przedmiotu, którym mogłaby się skaleczyć, gdyby znowu zaczęła wariować, więc poczułam ogromną wygodę pozostawiając ją właśnie tutaj. Zauważyłam drewniane krzesło, które stało w jednym z kątów pomieszczenia, więc przyciągnęłam je tam gdzie stałyśmy. – Usiądź tutaj i czekaj na mnie. Chcesz może lodów?

Aubra usiadła na krześle i skrzyżowała ramiona. – Pistacjowe.

- Za chwilę będą. – Pospieszyłam do kontenera, gdzie sięgnęłam po nabieraczkę i nałożyłam mały pucharek zielonych lodów, sięgnęłam po łyżkę z plastikowego podajnika. Aubra cały czas spokojnie siedziała, kiedy wróciłam i wzięła ode mnie lody bez żadnego słowa.

Oparłam się chęci by nie palnąć ją w łeb i powiedzieć jej, że powinna być miła jak tylko wyszłam z pomieszczenia, ale potem wydałam westchnienie pełne wyczerpania i udałam się z powrotem na przód sklepu. *Co ja takiego zrobiłam, że zasłużyłam sobie na ten ból głowy?* Cokolwiek to było, miałam nadzieję że moja karma dobrego uczynku powróci z punktami bonusowymi.

Vincent w ogóle się nie pojawił, więc zostałam by pomóc Aubrze zamknąć sklep. Obie pracowałyśmy w ciszy. Stoły były okropnie brudne, więc zdecydowałam, że przyda nam się odrobina przestrzeni pomiędzy nami i sięgnęłam po spray by je powyczyszczać. Wtedy spojrzałam się w witrynę sklepu.

Do szkła była przyklejona twarz Caspiana.

- Ja, uh, za chwilę wracam. - Zawołałam przez ramię do Aubry. - Muszę zaczerpnąć odrobinę świeżego powietrza. – Wyszłam przez drzwi i skinęłam na Caspiana by szedł za mną.

- Co ty wyprawiasz? – Syknęłam mu w twarz. – Nie żebym nie była szczęśliwa, że cię widzę, ale jak tu dotarłeś?

- Przyszedłem pieszo.

-Ty... przyszedłeś?

- Tak. No wiesz, kiedy poruszasz swoimi nogami?

Wydałam z siebie głos irytacji. – *Wiem, czym jest chodzenie.* Miałam na myśli, *dlaczego* tu jesteś?

- Martwiłem się o ciebie. Tamta rozmowa przez telefon brzmiała poważnie, i jeszcze zadrapanie na twojej dłoni.

Sięgnął po moją dłoń, a potem cofnął rękę. – Po prostu chciałem się upewnić, że jesteś bezpieczna.

Usiłowałam trzymać surową, zawziętą minę, lecz wewnątrz moje serce się rozpląwało. – Wszystko ze mną w porządku. Z Aubrey także. A ten palant nawet się nie pojawił. Zrobiłam krok do przodu, spojrzałam na niego. Sklep

wuja Boba był blisko godzinę drogi z domu na piechotę. – Czy ty naprawdę przeszedłeś całą drogę aż tutaj tylko by sprawdzić, że jestem bezpieczna?

Przebiegł palcami po swoje włosy, wyglądając na prawie zawstydzonego, lecz jego wzrok był poważny i opanowany. – Poszedłbym wszędzie byleby cię odnaleźć.

Moje serce zrobiło fikołka, potem rozpuściło się w kałużę u moich stóp. Popatrzyłam na niego z naiwnym uśmiechem. – Mój obrońca.

Mina mu zrzęła. – Mierny obrońca.

Nagle, przypomniałam sobie o Aubrej. – Muszę wrócić do środka. Nie chcę zostawiać jej samej zbyt długo.

Caspian kiwnął głową. – Zanim odejdę, poczekam aż twoja mama przyjedzie by cię odebrać.

- Odejdiesz? Tak po prostu, zamierzasz wrócić do domu pieszo?

- Tak.

- Em, nie. Pojedziesz z nami.

Otworzył usta by zaprotestować, ale potrzasnęłam na niego głową. – Będę się bardziej o ciebie zamartwiała jeśli pójdziesz do domu, a ty nie chciałbyś tego, prawda? Pozwól mi odpocząć od trosk, dobrze ?

Uśmiechnął się szeroko. – Okej. Właśnie wykręciłaś mi rękę.

- Dlatego nazywają mnie wykręcaczem rąk, powiedziałam. Przynajmniej ta ksywka jest lepsze niż alternatywna.

- A jaka jest alternatywna? - Spytał.

- Miazdźcielka jąder.

Caspian wyglądał na zszokowanego, że powiedziałam coś takiego, a ja roześmiałam się widząc wyraz jego twarzy. Poprowadziłam go z powrotem do sklepu, a on zatrzymał się nagle zajmując czuwającą pozycję przy drzwiach. Aubra już wszystko poukładała i zamknęła gdy weszłam do środka.

- Czy chcesz żebym poprosiła mamę by podrzuciła cię do domu? Możemy później wrócić po twój samochód. - Powiedziałam do niej.

- Dlaczego miałabyś to zrobić? - Zapytała.

- Ponieważ nie jestem przekonana czy powinnaś prowadzić samochód po tym jak wzięłaś Xanax.

- Ja? - Drwiła. – Brałam je już wcześniej. Nie działają na mnie w ten sposób.

Wszystko mi jedno. Nie miałam zamiaru na nią naciskać. Muszę gdzieś ustanowić granice. – Czy nadal masz zamiar zerwać z Vincentem? – Zapytałam zamiast tego.

Potrząsnęła głową. – Wysłałam mu wiadomość jakąś godzinę temu, że z nami koniec. Nie odpowiedział. Drake to taki dupek.

Mój umysł się tego chwycił. – *Drake?* Myślała, że jesteś z Vincentem?

Aubra spojrzała na mnie jak na kogoś opóźnionego. – *Vincent* Drake. Wszyscy nazywają go Drake.

Natychmiast, mroźne przeczucie przepęłniło mnie. Nie może być. Nie ma takiej szansy. Kristen nigdy nie zakochałaby się w takich palancie jak on.

Na zewnątrz zatrąbił klakson, wyjrzałam by zobaczyć vana mamy na parkingu. Działający na autopilocie, ledwie pamiętałam by przesunąć tylne drzwi na oścież aby wpuścić Caspiana do środka. Mama spojrział na mnie dziwnie, ale powiedziałam jej jakąś żalną wymówkę o tym, że chciałam sprawdzić czy mam torbę w samochodzie czy też zostawiłam ją w sklepie, a wydawało się, że to kupiła. Z Caspianem bezpiecznie w środku vana, zamknęłam drzwi i wdrapałam się na miejsce pasażera.

Czekałam dopóki mama nie przeszła całej drogi do domu, zanim zaczęłam mówić do Caspiana.

- Czy chcesz abym został? - Powiedział. – Mogę.

Chciałam by został... nie chciałam... Miałam taki mętlik w głowie przez to wszystko. – Nie wiem...

- W porządku. Nie naciskam. Jeśli chcesz porozmawiać o Aubrze, wiesz gdzie mnie znaleźć.

Uśmiechnęłam się do niego lekko. – Dzięki, że wpadłeś by sprawdzić, że ze mną wszystko dobrze.

- Zawsze tam będę, obiecał, wkraczając w ciemność.

- Wiem, że będziesz, wyszeptałam do jego wycofującej się postaci.

W moim łóżku tej nocy obracałam się z pleców na brzuch próbując znaleźć wygodną pozycję. Potrząsając ręką nad głową, liczyłam owce, potem przeszłam do imion wszystkich wiceprezydentów. Dwukrotnie. Ale nic nie działało. Nie mogłam zasnąć. Byłam przekonana, że walnę w kimono i będę miała koszmary o Kristen. Lecz wcale nie śniłam, ponieważ wcale nie spałam. Fakt ten stał się zbyt oczywisty z każdą połową godziny, która mijała na zegarze.

Do drugiej trzydzieści poddałam się. Było bezużytecznym zostawać w łóżku choć chwilę dłużej.

Siedząc przy oknie, rozmyślałam nad wszystkim. Światło księżycy opływało mnie i spowodowało, że moje ramiona i dłonie stały się srebrnoszare. Chodziłam w tę i z powrotem, ganiając i szarpiąc się z tematem jak pies z kością. *Czy Vincent jest D. Kristen? Z jakiego innego powodu podałby mi inne imię? Oraz jak się spotkali?*

To nie miało żadnego sensu. Niezależnie jak bardzo się starałam, po prostu nie mogłam go sobie wyobrazić jako tajemniczego chłopaka Kristen na temat którego mi skłamała.

Siedziałam tam kolejną godzinę, nie zdając sobie nawet z tego sprawy dopóki nie spojrziałam znów na zegar. – Chrzanić to, wymruczałam. Muszę iść porozmawiać z Caspianem. Moja głowa wybuchłaby, jeśli wciąż miałabym tam taki mętlik.

Włożyłam dzinsy i trampki, zapięłam bluzę z kapturem pod bluzką na ramiączka, wyszłam przez okno. Po tym jak ostrożnie opadłam na ziemię, naciągnęłam kaptur by przykryć włosy i wsunęłam ręce do kieszeni. Na ulicach panowała cisza, gdy szłam trzymałam głowę nisko, rozważając jak najlepiej powiedzieć Caspianowi o Vincencie. *Mam nadzieję, że jest w swoim mauzoleum, a nie znów się włóczy. Naprawdę musimy opracować jakiś system jak mogę go znaleźć w takich sytuacjach jak ta.*

Reflektory świeciły na moje plecy, gdy wchodziłam na wzgórze na cmentarz, odwróciłam się w ułamku sekundy. Światła oślepiły mnie, szłam dalej, chcąc by samochód się pospieszył i przejechał. Zamiast tego zwolnił i trzymał się w określonej odległości. Właśnie kiedy miałam zamiar znowu się odwrócić, samochód gwałtownie skręcił w boczną uliczkę. Moje serce waliło nieregularnie, a ja czekałam by sprawdzić czy samochód wróci.

Nie wrócił.

Śpiesząc się na cmentarz, przeszłam na drugą stronę ulicy by wślizgnąć się przez główną bramę. Gdy się przez nią przeciskałam, usłyszałam odgłos zbliżającego się samochodu.

Splaszczając się na wewnętrzną stronę muru przy cmentarnej bramie, wstrzymałam oddech. Coś mi mówiło, że był to ten sam samochód, który mnie śledził oraz miałam wierzące podejrzenie co do tego kto był w środku.

Podejmując ryzyko, wystawiłam głowę zza bramy i ujrzałam czarnego Forda Mustanga przejeżdżającego się dla lansu.

Pod światłami ulicznymi mogłam dostrzec ciemne włosy kierowcy. Jego lewe ramię wystawało zza otwartego okna. *Vincent.*

Schowałam się z powrotem. *Czy mnie rozpoznał? Czy widziałam mnie wchodzącą na cmentarz?*

Dłonie naciskały na ścianę za moimi plecami, przechyliłam głowę i spojrzałam w górę w nocne niebo. Było całkowicie czarne. Żadne gwiazdy nie były widoczne, a strach we mnie narastał. Strach, którego wcześniej nie zaznałam.

Ciemność otaczała mnie, wkraczając w moją osobista przestrzeń. Niekształtne nagrobki i sękaty gałęzie drzew były groteskowe, przywołujące mnie bym podeszła bliżej... lub trzymała się z daleka.

Wyobrażałam sobie, że tak musiał się czuć Ichabod Crane, mijając cmentarz oraz widząc nieszczęsny most. Gdybym była zdolna by wyrzeć spoza wysokiego cmentarnego muru, ujrzałabym złowieszczy kryty most czekający również na mnie.

Mój oddech zaczął przyspieszać. Głębokie westchnienia, bolesna niedrożność ścisnęła moją klatkę piersiową, przeczesując moje wnętrza. Co to było? Wyteżyłam słuch.

Kroki? Tętent? Za zamkniętymi powiekami ujrzałam płomienny oddech, brakującą głowę, oczy w mroku jarzące się na czerwono, oraz ...

Wtedy otworzyłam oczy.

Nic tam nie było. Żadnych kroków. Żadnego groźnego jeźdźcy. Nic na mnie nie czyhało.

Rozluźniłam uścisk na ścianie, moje ciało się zrelaksowało. Cmentarz zmienił się na powrót w miejsce spoczynku, a księżyc wyszedł z ukrycia, odsłaniając przede mną ścieżkę. Czysta, niczym nieprzysłonięta.

Zrobiłam zamierzony krok oddalając się od muru. Potem kolejny. Wszystko co musiałem zrobić to dotrzeć do Caspiana. A jeśli nie będzie go tam, iść znaleźć Nikolasa i Katy.

Moje stopy знаły drogę, szłam szybko. Było zaskakująco chłodno jak na noc końca lipca, dreszcz przebiegł po mojej szyi. Odwróciłam się na sekundę by się przekonać, że dreszcz nie był spowodowany przez coś innego, lecz cmentarz był opustoszały.

Byłam prawie na miejscu, kiedy to usłyszałam.

Słaby *stukot*. Metalu o kamień.

Zatrzymałam się.

Stukot zamienił się w drapiący odgłos. Ktoś zaczął gwizdać.

Odwracając się powoli, ujrzałam szczerzącego się Vincenta idącego ścieżką poniżej mnie, od strony Starego Holenderskiego Kościoła. Musiał zaparkować samochód przy tamtych kościele.

Stukotanie i drapanie trwało. *Przestało*. Znowu było je słychać.

Szedł mijając rząd nagrobków, a w swojej rozpostartej dłoni miał pęk kluczy.

Z każdym nagrobkiem, który mijał, przystawiał klucze do granitu, przeciągając nimi powoli po powierzchni.

Ten dźwięk przyprawiał mnie o ciarki. Jak również gwizdanie.

Zrobiłam krok w stronę mojego miejsca docelowego, z *dala* od niego, a on przesuwiał się do przodu, dopóki nie byliśmy w dziwnym zmiernym do przodu i do tyłu tańcu. Spoglądając przez ramię, zobaczyłam, że krypta Caspiana była tylko kilka kroków dalej. Modliłam się by jego pajęcze zmysły zaczęły wariować.

Vincent pokiwał na mnie palcem jak gdybym była niegrzeczną dziewczynką. – Proszę, proszę, proszę. Co robisz na cmentarzu w nocy, Abbey? Rozmawiasz z grobami?

Zrobił kpiącą pozę modlitwy, złożył swoje dłonie pobożnie. – Lub odwiedzasz ukochaną zmarłą przyjaciółkę?

Wezbrała we mnie furia, lada moment odpychając na bok strach. – Co ty o tym wiesz, bydlaku?

Vincent zaśmiał się. – *Ognista*. Nie przypuszczałem, że masz to w sobie. Przyglądał mi się z góry do dołu. – Nie, naprawdę nie sądziłem, że masz to w sobie. Z drugiej jednak strony, rudowłose są bardziej w moim typie. Oblizął powoli usta i uśmiechnął się.

- A więc to byłeś ty! - Powiedziałam. – Ty byłeś tajemniczym chłopakiem Kristen!

- *Chłopakiem*. Potrząsnął głową jakby był rozbawiony.
- Coś ty jej zrobił? - Wybuchłam. Nie obchodziło mnie kto mnie usłyszy. – Kochała cię, a ty ją wykorzystałeś!
- Wciągnął dłonie. – Nie wziąłem nic, czego nie oddała dobrowolnie.
- Gówno prawda.
- Przybliżył się, mimowolnie wzdrygnęłam się, pamiętając ostatni raz. Uśmiechnął się uroczo, potem złapał mnie za nadgarstek i odwracając moją dłoń, zewnętrzną stroną. – Mój znak. Wciąż go masz. To sprawia mi radość.
- Wyszarpnęłam swoją dłoń z jego uścisku.
- Studiował mnie ostrożnie, powiedział, - Wiesz, ja i ty... cóż, nie szedł bym tak daleko by powiedzieć, że jesteśmy tacy sami, ponieważ nie jesteśmy... Lecz mamy... podobne zainteresowania, tak powinienem to określić? Oboje jesteśmy koneserami. Kolekcjonerami.
- Vincent trzymał palec. – Ty kolekcjonujesz zapachy. Och tak, wiem o tobie wszystko. A ja? Jego twarz stała się wyniosła. – Ja kolekcjonuję odgłosy.
- Moje oczy szybko rzuciły spojrzenie na drzwi do mauzoleum. Czy to tylko moja wyobraźnia? Czy też trochę się poruszyły? - Odgłosy? - Powiedziałam.
- Och, tak. Nie są to jednak odgłosy, które ktoś pomyślałby, iż byłyby tymi do kolekcjonowania. Łagodne gaworzenie szczęśliwego niemowlęcia. Wyglądał na zniesmaczonego. – Lub chrząknięcie zadowolenia mężczyzny, który właśnie wypił piwo, podane przez jakąś dziunię w klubie ze striptizem.
- Drzwi znów się trochę poruszyły. Byłam o tym przekonana.
- Czy ty mnie słuchasz, Abbey? - Vincent szarpnął mnie za rękę, a ja przytaknęłam, usiłując nie krzyczeć.
- Dobrze. Teraz, odgłosy. Czy wiedziałaś, że kobiece ciało wydaje określone westchnienie – sapnięcie, zaczerpnięcie wdechu – kiedy się je penetruje?
- Odsunęłam się od niego, przerażona.
- Patrzył błogo i rozmarzenie. – Jest tak szczególnie za pierwszym razem. Nieumyślne odwrócenie dźwięku. Jego spojrzenie stało się chłodne. - Twoja przyjaciółka, Kristen? Ona wydawała z siebie najlepszy odgłos. Pochylił się by wyszeptać mi do ucha. – Rozkoszny.
- Bez wcześniejszego przemyślenia tego, uderzyłam go.
- Odgłos plaśnięcia odpił się echem od otaczających nas nagrobków. Najwyraźniej oboje byliśmy zszokowani moim zachowaniem, ale ja pierwsza odzyskałam głos. – A jak ci się podoba *ten* dźwięk?
- Zaraz potem drzwi za nami odepchnięte z całej siły, otworzyły się szeroko.
- Zostaw ją w spokoju! - Rozkazał Caspian morderczym głosem. Byłam świadoma, że nic to nie pomoże – Vincent nie mógł go usłyszeć – lecz nigdy, w całym moim życiu nie byłam tak szczęśliwa widząc kogoś.
- Potem ujrzałam ogromny kawał marmuru w jego dłoni.
- Czy cię skrzywdził? - Zapytał Caspian. Byłam zbyt zaskoczona tym co mógł zrobić gdybym udzieliła mu odpowiedzi.

- Czy. On. Cię. *Skrzywdził?* - Spytał ponownie Caspian. Potrząsnęłam przecząco głową, ale on i tak się przesunął do przodu.

Vincent oblizał wargi i zmierzył mnie wzrokiem. – Jak już wspominałem, nie sądziłem, że masz to w sobie.

- Mam tego w sobie o wiele więcej, zripostowałam.

- To jest D., jak mniemam? - Zapytał Caspian, stając teraz bezpośrednio za nim.

Przytaknęłam. – Byłeś tam tej nocy, prawda, Vincencie? - Powiedziałam. To mogła być moja jedyna szansa by uzyskać odpowiedzi, nie chciałam jej zmarnować.

Wyglądał na wściekłego, a potem jego twarz złagodniała. – Teraz widzę, że Kristen była błędem. Niewłaściwą dla mnie.

- A więc, zwodziłeś ją, potem zwabiłeś ją na most by z nią skończyć? Czy namówiłeś ją do tego? Czy zostawiłeś ją tam by umarła, zupełnie sama? Musiałam to wiedzieć.

Potrzeba dowiedzenia się prawdy była przeogromna.

Potrząsnął głową i podniósł ręce w geście poddania się. – Wróciłem by się z nią spotkać. Sprawy zakończyły się... źle. Czy to *moja* wina, że się poślizgnęła?

- To jest *twoja* wina, jeśli złamałeś jej serce i zostawiłeś ją płaczącą. To jest *twoja* wina, jeśli poślizgnęła się gdy wyciągała do ciebie ręce, błagała byś do niej wrócił. To jest *twoja* wina jeśli odwróciłeś się i nic nie zrobiłeś.

Mordercza furia przenikała przeze mnie, a ja pomyłam przez zaledwie jedną maleńką chwilę o pozwoleniu Caspianowi uderzyć go w głowę tym kamieniem. Pozwolić mu roztrzaskać głowę Vincenta tym kamieniem by mógł poczuć to co czuła Kristen. – Jeśli zrobiłeś *którekolwiek* z tych rzeczy... jesteś mordercą.

Oczy Vincenta wypełniły się potworną wściekłością, lecz jego głos pozostawał spokojny. – Takie oskarżenia, Abbey. Nie masz pewności czy choć jedno z nich jest prawdziwe.

Zrobiłam krok w jego kierunku. – *Wiem*, że zrobiłeś te rzeczy.

- Ostrożnie, Abbey, przestrzegł mnie Caspian. – Nie podchodź zbyt blisko.

- *Zabił* ją, Caspianie! On był powodem dla którego znajdowała się na moście tej nocy.

-Wiem, ale...

Niespodziewanie Vincent odwrócił się twarzą do Caspiana. – Czy mógłbyś się wreszcie przymknąć? To całe lawirowanie tam i z powrotem jest naprawdę dezorientujące. Dojdę do ciebie za minutkę.

Szczęka Caspiana opadła.

Moja również.

- Ty możesz go widzieć? - Spytałam. – Kim ty jesteś?

- Nie *kim*, powiedział Vincent, tonem najzwyczajszego upoważnienia w głosie. – *Czym*.

ROZDZIAŁ 21

WIDMO

„*To jest chyba właśnie powód, czemu tak rzadko słyszymy o duchach, oczekiwanych w naszym dawno już założonym holenderskim społeczeństwie...*”

- Legenda o Sennej Dolinie -

- Jestem Widmem - powiedział Vincent.

- Czym?

- Wi-dmem - powtórzył słowo powoli, rozbijając na dwie sylaby. – Co, nigdy o mnie nie słyszałaś? To boli.

Caspian podszedł i stanął, zasłaniając mnie, a Vincent zmierzył go chłodnym spojrzeniem.

– Nie próbowałbym mieć żadnych pomysłów, gdybym był tobą.

- Ja nie mam *pomysłów* - odparł Caspian. – Ja mam plany.

Twarz Vincenta zmieniła się tak szybko, że nawet nie zdążyłabym powiedzieć, co się stało. Miałam wrażenie, że oglądam to wszystko jak na przyspieszonym filmie. Jego rysy drżały i blakły, jakby były puszczone przez białe płótno. Sięgną przede mną i w tej samej chwili ścisnął Caspiana za gardło.

– Możesz być martwy, ale to nie oznacza, że nie mogę cię skrzywdzić.

Vincent opuścił Caspiana na jego własne stopy i pchnął go, jak szmacianą lalką, w kierunku drzwi mauzoleum. Caspian uderzył z okropnym trzaskiem i zjechał aż do ziemi. Jego oczy były zamknięte.

Krzyknęłam, zaciskając pięści w panice.

- Interesujące - powiedział Vincent.

Spróbowałam przepchnąć się przez niego, by pospieszyć do Caspiana, ale złapał mnie za ramię i silnie mnie przytrzymał.

- Puść mnie, ty draniu! – zawyłam. – O, Boże, jeśli go zraniłeś...

- A ty myślisz, że co niby *próbuję* innego zrobić?

Z piersi wyrwał mi się szloch, a Vincent rozejrzał się wkoło.

– Niestety, to nie jest odpowiedni czas i miejsce. Ale *wzmę* to, co *należy do mnie*.

Podniosłam rękę, by ponownie go spoliczkować, ale odepchnął mnie.

– Będę cię obserwował, Abbey.

I po tych słowach odwrócił się plecami i odszedł.

Moja zdolność widzenia była rozmazana i doszłam do wniosku, że płakałam. Moje nogi poddały się. Próbowałam stać, ale nie chciały pracować, więc musiałam się czołgać do miejsca, w którym leżał Caspian.

- Caspian – wyszeptalam. Moje gardło było piekące i obolałe. – Casper, proszę. Otwórz oczy.

Nie odpowiadał.

Dotknęłam jego ramienia, ale moja dłoń przeszła na wylot do samej ziemi. Spróbowałam ponownie, i jeszcze raz, po czym łomotnęłam z frustracji pięścią w trawę.

– Caspian! – Modliłam się do każdego bóstwa, które gdzieś tam było i istniało dla niego, prosząc, by otworzył oczy.

Wspinając się na pięty, poczułam lament, który, jęcząc, wybuchł we mnie. To nie miało się stać. Mieliśmy być razem. To nie miało być *tak*.

- Abbey - usłyszałam, jak mówi. – Abbey...

Moje oczy znowu się zamglily przez potok łez.

- Caspian! Dobrze się czujesz? Och, mój Boże, myślałam, że ty... Nie wiem, co sobie pomyślałam. Po prostu coś złego.

Nie mogłam sobie pomóc - próbowałam dotknąć jego twarzy, ale ponownie poczułam ziemię.

Wpatrywał się we mnie, wyglądając jak ryba bez wody.

– Wszystko dobrze... po prostu odebrał mi nieistniejący oddech. - Zamknął oczy i mruknął. – Myślałem, że dostałem się do ciemnego miejsca.

- Nie idź tam z powrotem - błagałam. –Dobrze?

Jego oczy się otworzyły i mogłam ujrzeć wspaniałe zielone refleksy wpatrujące się we mnie.

– Nie wróć - obiecał. – Po prostu pozwól mi zamknąć oczy na kilka minut.

Przytaknęłam, i kiedy wydawało mi się, że minęło już dziesięć minut, szepnęłam:

- Caspian.

Nie sądziłam, że mnie usłyszy. Ale wtedy jego oczy się otworzyły i rozbłysły do mnie.

– Jestem tutaj. Nie poszedłem do ciemnego miejsca.

- Dobrze. Bo wtedy podążyłabym za tobą.

Spojrzał na mnie, zaskoczony moim oświadczeniem, i po chwili ciszy oczyścił swoje gardło.

– Sprawdźmy, czy wszystko pracuje tak, jak powinno. – Spróbował się podnieść i prawie upadł, ale przytrzymał się drzwi. Zacisnęłam pięści. Było tak ciężko nie być w stanie mu pomóc. Ale udało mu się wstać o własnych siłach i nawet posłać mi uśmiezek. – Wszystko w porządku. Wciąż nie żywy.

- Nie mów tak.

- Czemu? Przecież to prawda.

- Wiem, ale... - spojrzałam na niego spode łba. – Nie potrzebuję w tym momencie przypomnienia, okej?

Ucichł i rozejrzał się wokół nas.

- Poszedł - powiedziałam, odpowiadając na niezadane pytanie. – Ale wydaje mi się, że musimy uciąć sobie małą wycieczkę do Nicolasa i Katy, by powiedzieć im o tym, co się właśnie stało.

Pokiwał głową na zgodę, a ja wciąż stałam. Po chwili odwróciliśmy się w kierunku dróżki, która prowadziła prosto do ich domu.

Zajęło nam trochę czasu dotarcie do ścieżki, ponieważ w lesie było ciemno i nie było łatwo jej znaleźć. Kiedy w końcu nam się udało, podążyłam w kierunku ich drzwi i głośno zapukałam, na wypadek, gdyby jeszcze spali.

Nicolas otworzył praktycznie od razu, ubrany w swój codzienny strój.

– Abbey? – Puścił spojrzenie za mnie, na Caspiana.

– Przepraszam, że tak wcześnie, Nicolas. Ale naprawdę musimy z wami porozmawiać.

Machnął ręką.

– Jesteśmy rannymi ptaszkami. Czy to coś ważnego?

– Co to jest Widmo? – spytałam.

Nicolas przesunął się i dał nam znak, byśmy weszli do środka. Badając drzewa za nami, zamknął z trzaskiem drzwi. Katy siedziała w bujanym fotelu przy kominku, ale wstała, gdy tylko nas zobaczyła. Kiwnęłam do niej głową, nagle czując zmęczenie, otępienie i zdecydowany brak nastroju na prezentację.

Po tym, jak przedstawiłam jej Caspiana, wszyscy siedliśmy przy kuchennym stole i czekałam na wyjaśnienia Nicolasa. Grał na zwłokę.

– Co tam u ciebie, Abbey? Chcesz może herbaty? Możemy zrobić herbatę, jeśli chcesz.

Uderzyłam pięścią w stół.

– Odpowiedzi, Nicolas! Potrzebuję odpowiedzi.

Spojrzał na mnie zszokowany moim obruszeniem, a ja westchnęłam głośno.

– Przepraszam, ale jestem na nogach całą noc. Prawdopodobny morderca mojej najlepszej przyjaciółki przyszedł za mną na cmentarz, prawie mnie zaatakował i rzucił Caspianem o drzwi mauzoleum. Więc czym jest Widmo i powiesz mi, co mam zrobić, by zachować ostrożność, bo może mnie to kosztować życie, Nicolas.

Nicolas i Katy wymienili się spojrzeniem, po czym Nicolas niespodziewanie wstał i podszedł do okna.

– Ta osoba, która cię zaatakowała, nazwała samą siebie Widmem? – Nicolas wypowiedział to pytanie do okna, nie patrząc na mnie.

– Tak.

– Jak wyglądał w twoich oczach? – spytał Nicolas.

– Czarne włosy, niebieskie oczy, drogie ciuchy, zarozumiałe usposobienie.

– Poczułam cierpki smak w ustach. – Zawsze było w nim coś takiego, co strasznie działało mi na nerwy. Już od pierwszego razu, kiedy spotkałam go rok temu w sklepie wujka.

– Czy miał jakiś specyficzny zapach lub piękny głos? – powiedział Nicolas, w końcu odwracając się do okna i stając twarzą do mnie.

– Nie, on... - Mój głos zamarł, a Caspian rzucił mi pytające spojrzenie. Zaczęłam zatapiać się w przytłaczających obrazach. Melodyczne głosy i posmak prochu na języku. To było tak, jakbym przypominała sobie o rzeczach, nie

mając nawet pojęcia, że o nich zapomniałam. – Poczekaj. Czy to jest tak... - walczyłam ze słowami. – Pamiętam tych dziwnych ludzi, których poznałam. Dwa razy ten chłopak i dziewczyna zagadali do mnie. Mieli piękne głosy, które brzmiały jak muzyka. I czyste oczy. To było tak, jakby się prawie patrzyło na szkło. Myślę, że dziewczyna była blondynką. Facet miał włosy pomalowane na czarno. Kiedy opuszczali mnie pierwszy raz, czułam, jakby coś płonęło. Jak liście. Za drugim razem czułam popiół pod językiem.

Spojrzałam na Nicolasa, zdziwiona, czemu te wspomnienia tak po prostu mnie naszły.

Nicolas powrócił do stołu.

– Czy jest jeszcze coś, co pamiętasz? To bardzo ważne, Abigail.

Z jakiegoś powodu zwrócić się do mnie moim pełnym imieniem zmartwiło mnie. Odchrząknęłam.

– Była jeszcze dwójka ludzi, która przysłała do nas na obiad któregoś wieczora. Mówili, że są agentami nieruchomości, nowymi w mieście. Kobieta miała czerwone włosy, które uważam, że w oryginale były blond. I kiedy podchodziła do mnie, czułam od niej perfumy o zapachu prochu. Pomyślałam, że to może obiad jest przypalony lub coś w tym rodzaju, ponieważ wciąż to czułam. – Spojrzałam na Caspiana. – Mężczyzna miał dziwne imię.

- Kame?

- Tak. Skąd wiedziałeś?

Nicolas i Katy wymienili kolejne zmartwione spojrzenie, a ja ze strachu, który mnie ogarnął, ścisnęłam brzeg stołu.

– Ludzie, co się dzieje?

- Jesteś *całkowicie* przekonana, że ci pierwsi nieznajomi i ci drudzy, których spotkałaś, to zupełnie inni ludzie? – spytała Katy.

Pomyślałam o tym przez chwilę, po czym powiedziałam:

- Jestem pewna. Pierwsza dwójka, Cacey i Uri, byli w moim wieku, a druga, Kame i Sophie, wiekiem byli bliżsi moim rodzicom. No i teraz Vincent Drake. To on jeden powiedział mi, że jest Widmem. – Patrzyłam na nich na zmianę. – Czy oni wszyscy... byli tą samą rzeczą?

Katy przytaknęła, a Nicolas patrzył zmartwiony.

Pochylając się do przodu, zwróciłam się do Nicolasa.

- Proszę, powiedz mi. Czym jest Widmo?

Utkwił wzrok w Katy.

– Widmo zostaje zesłane, by pomóc żyjącej połówce przybyć do połówki, która jest Cieniem. Caspian jest martwy, jak na razie jest tutaj, ponieważ jest Duchem. Czymś w rodzaju cienia, który utknał pomiędzy dwoma światami. Czarne pasemko na grzywce jest jego znakiem rozpoznawczym. Czy doświadczyłeś kiedykolwiek śmierci klinicznej? – spytał Caspiana. – Oprócz oczywistej śmierci.

Caspian przytaknął.

- Wtedy właśnie przychodzi znak. To twoje przeznaczenie być jednym z nas. Ja miałem śmierć kliniczną. – Odwrócił się, by spojrzeć na mnie. – Jesteś jego drugą połówką, jego żyjącą połówką. Jego partnerką oraz kompanem. Dostosowana do jego częstotliwości i przeznaczona do wypełnienia brakującej części jego duszy. – Nicolas ułożył swoją dłoń na wierzchu dłoni Katy, uroczo uśmiechając się do niej. – Bratnią duszą.

Przełknęłam i wlepiłam wzrok w Caspiana. Miał rozpostarte szeroko dłonie na stole i w patrzył na nie.

Nicolas kontynuował mówienie.

- Katy i ja ukończyliśmy proces. Nazwaliśmy to po holendersku *een koppeling*. Łączenie. To właśnie dlatego jesteśmy tu, w tym miejscu. Co się stanie, kiedy wy ukończycie... nie mogę powiedzieć.

Myśli powoli układały się w moim mózgu i zaczęłam je składać w całość.

- Więc to wszystko, żyjąca połówka, martwa połówka i przechodzenie... Czy ty mówisz, że...?

Katy spojrzała na mnie i przytaknęła.

- Niedługo umrzesz, Abbey.

Pokój urósł nagle do ogromnych rozmiarów i każdy czekał, wlepiając we mnie wzrok. Wypuściłam oddech - nawet nie wiedziałam, że go przetrzymałam.

- Och.

- Przepraszam, że nie powiedzieliśmy ci wcześniej, kiedy przyszłaś do nas. - powiedziała. - Jak to mogło przybliżyć cię do śmierci? Ale kiedy tylko Widma cię znalazły, decyzja została już podjęta. Znaleźli mnie rok po tym, jak poznałam Nicolasa. Oboje myśleliśmy, że może w twoim przypadku potrwa to dłużej.

- To właśnie dlatego prosiłem, żebyś wszystko przemyślała - powiedział Nicolas. - Żebyś trzymała się z dala od Caspiana. Byś miała na uwadze to, o czym nie mówiłem, ale w odruchu rozpaczliwej nadziei mogło uratować ci życie.

- Powiedziałeś jej, żeby trzymała się z dala ode mnie? - spytał Caspian.

Nicolas spojrzał na niego ostro.

- Czy kiedykolwiek widziałeś dwie strony całości? Zazwyczaj jest tak, że jedna połowa jest mroczna, druga czysta. Teraz, pomiędzy Katy a mną, wiem, że to ja jestem tą ciemną połową. Te dłonie, jako żołnierz rozlały zbyt dużo krwi za mego życia i mogę się założyć, że pomiędzy waszą dwójką, to Abbey jest tą czystą częścią. Więc, jaki mroczny sekret przechowujesz, chłopcze?

Caspian spojrzał na niego gniewnie.

- Nigdy nie pomyślałeś, że może sprawy uległy zmianie? Ludzie już nie żyją i nie umierają od miecza jak kiedyś. Może i nie miałem życia w ciemnościach, za które odpokutowuje. Może po prostu potrzebuję jej, by była gwiazdą na mym niebie. By odganiała ciemność i była dla mnie światłem. - Wtedy spojrzał na mnie, a moje gardło zrobiło się suche. - A może jest prostszy

sposób, aby mogła wypełnić dziurę, którą mam w sobie. Czarna pustka znika, gdy tylko jesteśmy razem.

Złączyłam swoje dłonie i zaczęłam się na nie gapić. Po tym, co właśnie powiedział, poczułam trwogę. Jego słowa wypełniały moje serce aż do momentu, gdy każde pęknięcie, które się na nim znajdowało, po prostu zniknęło.

- Jeżeli właśnie to dla ciebie ona znaczy, to jesteś jedynym - powiedział Nicolas. - I wyciągam do ciebie swoją dłoń.

Podniosłam wzrok w odpowiednim momencie, by zobaczyć, jak ściskają sobie uroczyście dłonie. Wymamrotałam więc słowa *Kocham cię* do Caspiana. Uśmiechnął się do mnie zapierającym dech w piersiach uśmiechem.

Nicolas odchrząknął, a ja zarumieniłam się zdając sobie sprawę, że moja uczucia są prawdopodobnie wymalowane na mojej twarzy.

- Okej - powiedział Caspian, naprowadzając nas z powrotem na główny temat. - Więc teraz wiemy, czemu Widma tutaj są.

- Tak naprawdę, tu mamy problem - odparł Nicolas. Zdenerwowane spojrzenie powróciło na jego twarz. - Widma nie pracują same. Są parowane w dwuosobowe zespoły i tylko jeden zespół jest potrzebny.

- Więc kiedy Katy... odeszła, a Widma tu były, była ich tylko dwójka? - spytałam.

- Tak.

- To czemu teraz jest ich pięcioro? - powiedział Caspian.

- Nie wiemy - odparła Katy.

- Opowiedz mi więcej o tym Vincencie Drake - poprosił Nicolas. - Był wobec ciebie agresywny?

- Tak, był. - Przypomniałam sobie ten moment w alejce i zatrzęślam się. - I złapał Caspiana za gardło i rzucił nim.

Nicolas potrząsnął głową.

- To nie ma żadnego sensu. Widma pomagają, nie krzywdzą. To dość kłopotliwa sytuacja. Jestem niespokojny o to, co to może znaczyć.

- To znaczy, że wkrótce umrę, a ty nie wiesz, co się stanie mnie i Caspianowi po tym, jak umrę i się skompletujemy, czy cokolwiek, a Widma będą tu, lub nie, by spowodować śmierć! - Poczułam, jak wszystko nagle spadło na mnie i objęłam swoją głowę rękoma.

- Uważam, że Abbey powinna iść do domu, odpocząć - powiedział Caspian.

- Ze mną wszystko dobrze - wymamrotałam.

- Nie, nie prawda. Potrzebujesz się zdrzemnąć i wszystko sobie poukładać.

Uniosłam głowę.

- Wiem. Możemy uciec. Opuścić miasto. Jeżeli pozostaniemy z dala od tego miejsca przez jakiś czas, może Vincent i Widma odejdą.

- Oni i tak cię znajdą, Abbey - powiedziała Katy. - Może to zająć miesiąc, może nawet i rok, ale na końcu to i tak tylko kwestia czasu.

- Więc to coś w rodzaju polowania na krew? – spytałam. – Znają teraz mój zapach?

- Coś w tym rodzaju - odparł Nicolas. – Nie jesteśmy wszystkiego pewni. Zaśmiałam się i nawet ja sama mogłam usłyszeć nutę hysterii w swoim głosie.

- Jedyne co teraz muszę zrobić, to zmienić swoje perfumy. Ha! Wspaniale. Caspian wstał gwałtownie.

- Idziemy.

Wlepił we mnie swoje surowe spojrzenie i automatycznie wstałam.

- Mogłabym zostać tutaj - kłóciłam się. – Będę tu bezpieczna.

- Dom. Łóżko. *Teraz*. – Rozkazał Caspian.

- Okej, okej. To była tylko sugestia. Booziu...

Caspian wyprowadził mnie z domu i poszliśmy w kierunku ścieżki. Pozwoliłam mu przewodzić, a on naprawdę spisał się nieźle, prowadząc nas z powrotem na cmentarz, bez żadnej pomyłki.

Już prawie świtało i szliśmy w ciszy w kierunku głównej bramy. Kiedy w końcu znaleźliśmy ścieżkę, która prowadziła pod bramę, Caspian się zatrzymał.

- Chcę ci coś pokazać.

- Czy to może poczekać? – byłam roztrząskana, na skraju nerwów i pełna mieszanych uczuć. Naprawdę miałam ochotę po prostu iść do domu i walnąć się na łóżko.

- To nie potrwa długo - obiecał. – Ale musisz to zobaczyć.

Odwrocił się, by poprowadzić nas w kierunku tej części cmentarza, którą osobiście bardzo rzadko odwiedzałam. Kiedy doszliśmy do celu, znaleźliśmy się na przeciw dwóch niesamowicie starych, wypłowiałych czerwonych pomników. Były to takie typy grobów, które posiadały wypracowane, uskrzydłone czaszki i anioły ubrane jak Grim Reaper.

A może, które mogłyby posiadać, gdyby były nietknięte.

Teraz były całkowicie roztrząskane. Tablica była niczym więcej niż porozbijanym, krwawiącym kamieniem. Wyżłobione imiona i daty zostały utracone na zawsze. Wpatrywałam się we wschodzące słońce, które oświetlało cały zasięg zniszczenia. Był to okropny widok.

- Nie chcę, aby były jakieś niedomówienia pomiędzy nami - powiedział Caspian. – Pamiętasz, jak opowiadałem ci o tym, jak byłem rozwścieczony i niszczący?

Przytaknęłam.

- Zrobiłem to - powiedział cicho. – Podczas pierwszego dnia mojego pobytu tutaj byłem tak sfrustrowany, tak wściekły, że nikt nie może mnie usłyszeć, więc podniosłem kamień i rzucałem w nie w kółko. Rozdrabniając je na kawałki, że zostały połamane i nierozpoznawalne... jak ja...

Wpatrywałam się w niego, nie dowierzając. To nie wyglądało dobrze. W ogóle nie wyglądało to na niego.

– Słyszałam coś o jakimś nagrobku, który został zdewastowany przez grupę dzieciaków.

Caspian smutno pokiwał swoją głową.

– Nie dzieciaków. Mnie. Przychodzę tu często, by przypomnieć sobie o moim czynie.

Złapał mnie spojrzeniem. Jego oczy były podświetlane przez słońce. Takie żywe.

- To jest coś, co będę pamiętał zawsze, Abbey - wpatrywał się w swoje dłonie. – Mogę być niewidzialny, ale wciąż mogę dotykać przedmiotów, ranić ludzi - rozejrzał się i wymamrotał. - Ranić ciebie.

Poczułam, jak mdłości zaczęły jeździć mi po brzuchu i wiedziałam, w którą stronę zmierza ta rozmowa. Krzyżując ramiona, potrząsnęłam głową.

– O, nie. Nie będziesz mi znowu tego robił, Caspian.

Spojrzał na mnie bolesnym spojrzeniem. Podeszłam bliżej, dźgając powietrze naprzeciw niego jednym palcem.

– Już raz skrzywdziłeś mnie, podczas Świąt Bożego Narodzenia, tą swoją głupią notką Chcę-być-tylko-twoim-przyjacielem. Nie zrobisz tego ponownie.

- Tak jest lepiej...

- Nie słucham ciebie i właśnie wracam do domu - powiedziałam.

Nagle ukucnął, by podnieść z ziemi zwiędniętego liścia, którego wyciągnął w moją stronę. Zamykając powoli swoją dłoń, zmiażdżył go. Zatrzeszczał między jego palcami, a po tym, jak otworzył dłoń, ukazała się kupka pyłu.

– To właśnie jestem ja. Pył. Proch. Jestem martwy, a ty musisz stawić temu czoła.

Ogarnęła mnie frustracja i furia. Musiałam naprawdę się starać by zachować zimny ton.

– Wiesz co? Zmierzę się z tym. Gdzie jesteś pochowany?

Mrugnął.

- Słucham?

- Gdzie jesteś pochowany? Zamierzam stanąć z tym twarzą w twarz. Gdzie jest twój grób?

- Czemu? – szepnął.

Zbliżyłam się wystarczająco blisko, by go pocałować i odszepnęłam.

– Ponieważ cie kocham, Caspian. Kocham cię. Zrobię wszystko, co tylko trzeba, by z tobą być. – Uniosłam swoją lewą rękę. Czerwone zadrapanie, które zrobił mi Vincent, wciąż było wyraźne. Powinnam była zorientować się, że jest to coś więcej, że on jest czymś więcej, kiedy mi to zrobił. – I ponieważ również nie chcę żadnych tajemnic pomiędzy nami, musze ci o czymś powiedzieć. Okłamałam cię w tej sprawie. O tym, skąd to mam. Vincent mnie zadrapał, kiedy wpadł któregoś razu do sklepu wujka.

Twarz Caspiana pociemniała od furii i przez sekundę byłam pewna, że jest na mnie zły, że go okłamałam.

– Zamierzam spłacić przysługę - powiedział przed wyszczerzeniem zębów.
– Dziesięć razy. – Położył palec i przejechał nim po mojej dłoni, przenikając przez nią.

Poczułam mrowienie aż do koniuszków moich palców.

- Zachodnia Wirginia - powiedział powoli Caspian. – Kiedyś tam mieszkaliśmy. Jestem pochowany w Martinsburg, w Zachodniej Wirginii.

Zasnęłam, jak tylko wróciłam do domu, a kiedy się już obudziłam, myśli o Widmach fruwały po mojej głowie, kłując niczym pszczoła. Ale odgarniając włosy ze swej twarzy, wyrzuciłam je mojej głowy.

W tym momencie była tylko jedna sprawa, którą trzeba było się zająć i dwie potencjalne blokady stojące na drodze.

Znalazłam mamę i tatę na dole, w salonie, oglądających film. Była już prawie końcówka, więc poczekałam do napisów końcowych, zanim rzuciłam im swój nowy pomysł.

– Chcę jechać do Zachodniej Wirginii odwiedzić kilka colleg'ów - wypaliłam.

Tata wyłączył pilotem głos podczas reklam i zatrzymał się. Mama wyglądała na szczęśliwą. Cała jej twarz się rozpromieniła.

– Naprawdę?

Wymieli między sobą *Czy-możesz-uwierzyć-w-tą-zmianę?* spojrzenie, i poczułam się winna, że ich okłamuję. Jednak nie wystarczająco winna.

- Tak, jest tam kilka naprawdę dobrych szkół, a mój ostatni rok edukacji się zbliża, więc chciałabym przemyśleć jeszcze raz kilka opcji.

- Wszystko zorganizujemy - powiedziała podekscytowana mama. – Och, kochanie, twoja pierwsza podróż po colleg'ach! Taki ważny moment. Musimy sprawdzić kampus i akademiki, oczywiście, i...

- Mamo...

- Miasto. Musisz mieć pewność, że miasto jest bezpieczne. Wielu ludzi nie myśli o takich rzeczach.

- Mamo! – posłałam tacie spojrzenie, prosząc o pomoc, a on tylko się do mnie uśmiechał. – Mamo, przestań.

Zamilkła, ale wyraz podekscytowania wciąż był widoczny na jej twarzy.

O kurczę. Teraz czułam się naprawdę źle.

– Sprawa jest taka, że... chcę jechać sama. – Nastąpiła zupełna cisza, a mama siedziała z otwartą buzią.

- Nie.

- Ale mam, naprawdę chcę to zrobić i myślę, że będzie to dobre dla mojej niezależności. Dorastałam tutaj i czuję, że moje pióra są splątane.

- Pióra? Co?

- Piskłę - powiedział tata. – Załapałem.

Posłałam mu spojrzenie pełne wdzięczności.

- Jak się tam dostaniesz? Gdzie się zatrzymasz? Będziesz zdana tylko na siebie. – miała załamany wyraz twarzy.

- Mogę złapać autobus. I na pewno są tam hotele. Poradzę sobie. Mam siedemnaście lat. Mogę to zrobić. W niektórych krajach dziewczyny w moim wieku biorą już ślub, wiesz?

- Biorą ś-ślub? – jej dolna warga zadrżała.

Uch-och. Źle powiedziane.

Tata przyszedł z pomocą.

- Czy masz jakichś przyjaciół, którzy mogliby pojechać z tobą, Abbey? Jestem pewien, że czulibyśmy się z mamą o wiele lepiej.

- Przyjaciół? Cóż, zawsze jest Ben - powiedziałam. – Jest niezawodny.

Tata przytaknął.

- Tak, to prawda, jest. Ale będziecie musieli wynająć oddzielne pokoje. I zamierzam zadzwonić tej nocy i przypadkowo sprawdzić waszą rezerwację. Żadnych łóżkowych figli podczas tej podróży.

- Co? Mówisz poważnie? On jest nastoletnim chłopcem, tato. Naprawdę chcesz, abyśmy spędzili nienadzorowany czas osobno?

- Cóż, rozważając inne opcje... Doucza cię, prawda? Czy kiedykolwiek podjął w twoją stronę jakieś nieodpowiednie działanie?

- Nie, zawsze był idealnym dżentelmenem.

- Więc myślę, że to idealne rozwiązanie. On ma samochód, prawda?

Przytaknęłam.

- Więc teraz umów spotkanie. – Poklepał mamę po dłoni. – Twoja matka i ja zostaniemy tutaj.

Mama była znów bliska łez.

- Mówiłem całkowicie poważnie o sprawdzeniu rezerwacji - zawołał tata, gdy tylko wstałam, by opuścić salon. – To nie żarty.

Potrząsnęłam głową, wbiegając na schody. Zastanawiałam się całą drogę, na jakiej planecie ja żyję i gdzie podzieli się moi prawdziwi rodzice. Oczywisty był fakt, że przynajmniej jedno z nich zostało zastąpione przez Ufo.

ROZDZIAŁ 22
WYCIECZKA

„Pewne jest że, jego zaloty są sygnałami dla rywalizującego,
wycofującego się kandydata.”
- Legenda o Sennej Dolinie -

Mówiłam do Bena o tym, by udał się do Zachodniej Wigirii ze mną i szybko się zgodził, mówiąc, że zawsze jest gotów na wycieczkę. – Jesteś pewny, że nie masz nic przeciw, żeby prowadzić? – Zapytałam go znowu, przyciskając telefon do ucha.

- Nie mam nic przeciwko, Abeby. – Powiedział.

- I mówiłam Ci o sprawie z moim tatą? Będzie prawdopodobnie nieznośny, dzwoniąc, by sprawdzić mnie.

- Mówiłaś mi. Dwa razy. – Powiedział Ben.

- I w porządku, że podwieszysz mnie? Nie chcę, żebyś musiał się tam zatrzymywać.

- W porządku. Mój tata ma przyjaciela, który ma złomowisko niedaleko. Zobaczę co u niego.

- Dziękuję, Ben. Naprawdę jestem wdzięczna za to.

- Jaka jest nazwa college? – Zapytał.

Na szczęście siedziałam przy komputerze i szybko wrzuciłam Google. – To um... - Wytypowałam college w zachodniej Wirginii. Pojawiła się lista z przynajmniej kilkoma tuzinami wyników, więc przebiegłam wzrokiem. Nie mogłam uwierzyć w moje szczęście, kiedy Uniwersytet Shepherd pojawił się dziesięć mil od Martinburga. – Shepherd – powiedziałam.

Kliknęłam link i przeleciałam po stronie uniwersytetu. Zdjęcia wysokich budynków i uśmiechniętych ludzi rozrzuconych na ich stronie i strona „O nas” mówiła, że mieli liberalno-artystyczną szkołę. *Wow. Perfekcyjnie.*

Zdecydowaliśmy, by odbyć wycieczkę dwa dni później i rozłączyłam telefon czując realizację celu. To musi wypalić. A ta szkoła wyglądała także całkiem nieźle. Szkoda, że nie miałam żadnych planów, by ją sprawdzić...

Nie byłam pewna jak powiedzieć Caspianowi o wycieczce, więc czekałam aż do następnego dnia. Wciąż nie odkryłam najlepszego sposobu, by mu powiedzieć

– Oh tak, spędzę cały weekend z Benem. *Sama.*

Byliśmy w mauzoleum, siedząc razem na ławce, kiedy nagle wstał. – Prawie zapomniałem. Mam coś, co chciałbym Ci pokazać. – Podeszedł do pudeł, sięgnął do jednego z nich i wyciągnął drobny sprany niebiesko-dżinsowy plecak.

- Z klasą. – Powiedziałam, unosząc brew.

- Wiem, prawda? Ale myślę, że masz na myśli *klasyczny*. Jest z lat osiemdziesiątych w stylu vintage.. Otwierając plecak, podszedł i usiadł obok.

- Co nawet lepiej, dla tego co jest w środku. – Wyciągnął pakiet na kasety magnetofonowe, a potem wyprodukował mały neonowo-różowy magnetofon kastowy. – Przenośny.

- Tak lepiej. – Uśmiechnęłam się do niego. Gest, który zrobił dłonią w stronę wściekle różowego, dziewczęcego magnetofonu był komiczny. – To też Twój kolor. Różowy.

- Pasuje do moich oczu. – Podniósł magnetofon i zamrugał powiekami.

- Zrobiłeś kolejną wycieczkę do magazynu, huh? – Powiedziałam. – Co zostawiłeś tym razem?

Caspian zanurkował i manipulował z komorami na baterie. – W jakimś sensie, um, nic? – Spojrzał w górę na mnie. – Tak naprawdę nic nie zostało, a jest tam tyle książek, które można przeczytać zanim się zwariuje. To nie iPod, ale przynajmniej coś.

- Nie sądzę, by tęsknili za tym. Jaką piosenkę masz?

Wyciągnął jedną z taśm. - *Christmas Kids Sing the Blues* – przeczytałam. – Wow. To są Kind of an Oxymoron.

Obdarzył mnie półuśmiechem i przeszedł do pozostałych kaset. – Mamy również... *Grover and Me Sing-a-long*, grupy Sheldon Brothers... - Podniósł brwi. – i... Debbie Gibson.”

- Teraz *to* nazywam mixem eklektycznej muzyki. – Zaśmiałam się.

Caspian włożył jedną z kaset do magnetofonu, podgłośnił i wcisnął przycisk play. – Jestem otwarty na wszystko.

Zespół Mariachi zagrał.

Zmarszczyłam nos na niego. – Teraz wiem, kim są Sheldon Brothers.

Nacisnął przycisk stop i zmienił kasę. Chwilę później delikatne pianino i syntezatory dobiegły do nas z małego głośnika. – To lepsze niż zespół Mariachi. – Powiedziałam. Żeński głos zaczął śpiewać.

Caspian tupał nogą w rytm i obdarzyłam go sceptycznym spojrzeniem. – Naprawdę? Podoba Ci się? – Przechylił głowę na jedną stronę, ale nic nie powiedział, kiedy Debbie śpiewała o ciszy w tysiącu słów. Podniosłam brew na niego.

- Nie trafia do Ciebie? – Powiedział w końcu. – Moja cisza mówi tysiącem słów.

Przewróciłam oczami. – Moja cisza też mówi tysiącem słów.

- Czy twoja cisza odpowiada mojej? – Zapytał, z blaskiem drwiny w oczach.

– Bo moja cisza jest bardzo sugestywna.

Zarumieniłam się i spojrzałam w dół na ręce. *Czy to zawstydzienie przy nim kiedyś się skończy?* Mam nadzieję.

Mój telefon wydał dźwięk i wyciągnęłam go z mojej kieszeni, otwierając go jednym płynnym ruchem. Numer Bena był tam i natychmiast zalała mnie wina. Wciąż nie powiedziałam Caspianowi o wycieczce.

Sięgnęłam do magnetofonu i wyłączyłam go. Nagła cisza między nami była ogłuszająca. – Caspian... Chcę Ci coś powiedzieć.

Jego twarz zmieniła się. – Czy to Vincent? Znów Cię znalazł?

- Nie. Nie. To nie on. To... Jadę jutro do Zachodniej Wirginii.

- Do Martinsburg? – Zapytał cicho.

Przytaknęłam. – Z Benem.

- Z Benem? Dlaczego?

Słowa wypłynęły ze mnie. – Moi rodzice chcieli jechać. Nie na twój grób, ale do tego college. Tylko, że ja nie jadę do college. Powiedziałam im tak dla przykrywki. Więc wtedy oni zasugerowali, by pojechał ze mną jakiś przyjaciel, a ja zażartowałam o Benie i ... po prostu ... to wypaliło.

- On prowadzi?

- Tak.

- I zostajesz tam na noc? Z nim?

- Tak.

- O której jedziemy?

- Jedziemy o... czekaj, co? My, znaczy się *my*? Ty i ja?

Caspian uśmiechnął się uśmiechem aniołka. – Tak Ty i ja. Ja jadę.

Otworzyłam usta, by zaprotestować, ale Caspian wyciągnął rękę i zaczął łapać za każdy palec wyliczając, kiedy przedstawiał mi listę. – Jadę ponieważ: Po pierwsze, Vincent Drake jest tam, prawdopodobnie podąża za Tobą. Po drugie Revenants są tam, prawdopodobnie podążają za Tobą. Po trzecie, *Ben* jedzie, by być tam z tobą. *Sam*... - Parsknęłam i Caspian obdarzył mnie znaczącym spojrzeniem.

- Jestem facetem. Wiem jak ich myśli działają.

- On żywi uczucia do Kristen. Nie do mnie.

- Taa, no cóż, po prostu poczekaj i zobacz, co może zdziałać osiem godzin w samochodzie, kiedy będziecie sami.

- Sześć. – Wymruczałam.

Wyciągnął czwarty palec. – Po czwarte, jedziesz zobaczyć mój grób i nie chcę, byś była sama. Po piąte... - Spojrzał się gdzieś w bok, jakby próbował wymyślić coś jeszcze do dodania. – Po piąte... spędzimy sporo czasu razem. A ja *uwielbiam* grę z tablicami rejestracyjnymi samochodów.

Jedna strona moich ust uniosła się w uśmiechu, którego nie mogłam powstrzymać. – Jesteś bardzo przekonujący, wiesz o tym?

- Uczę się od najlepszych, manipulatorko Abbey.

Śmiech eksplodował ze mnie. Potrząsnęłam głową i powiedziałam. - Jedziemy o ósmej rano. Nie spóźnij się.

- Nie spóźnię. – Uśmiechnął się. – Zapakuj dodatkowe przekąski.

Próbowałam pchnąć jego ramię i moja ręka przeszła przez niego, śmiałam się, kiedy moja dłoń uderzyła mocno o ławkę. – Proszę nie spraw, że pożałuję, że Ci o tym powiedziałam. Albo pozwolę Benowi mówić o *Star Treku* całą drogę – ostrzegłam.

Spochmurniał. – Boże chroń nas.

Strzeliłam do niego drażniącym się uśmiechem, ale w środku już martwiłam się o podróż. Jeden samochód. Dwóch chłopaków. Sześć godzin. I ja miałam pamiętać, by rozmawiać jedynie z jednym. *Boże chroń nas*.

Następnego dnia Caspian zapukał do mojego okna o siódmej rano i musiałam szybko skończyć się ubierać, wiedząc, że był dokładnie za drzwiami od łazienki

Ben pokazał się o siódmej czterdzieści pięć i po rycersku przeniósł moją walizkę do samochodu, kiedy Caspian stał, obdarzając go ponurymi spojrzeniami. Obdarzyłam go ostrzegawczym spojrzeniem, ale po prostu mnie zignorował i nagle życzyłam sobie jak mama Aubry, Xanax, by ta podróż była *niczym* tylko relaksem.

Zanim wyjechaliśmy, mama przypomniał mi znowu, bym zadzwoniła do niej tak szybko jak będziemy w hotelu, a tata przypomniał mi znowu, że zrobił rezerwację na osobne pokoje. Po przeciwnym stronach korytarza.

Po prostu przytaknęłam i próbowałam utrzymać radosny wyraz twarzy, modląc się, by nie przeszli go HIV, czy czegoś innego. Wszystko, co chciałam zrobić to wsiąść do samochodu i odjechać, by nawet nie wiedzieli.

Tata wcisnął mi pięćdziesiąt dolarów „na wszelki wypadek” po tym jak go objęłam, a potem wyciągnął portfel i dał mi dwadzieścia dolarów więcej.

Spojrzałam w dół na plik banknotów w ręce.

- Na zabawę – powiedział. Próbowałam podziękować, ale mama pociągnęła mnie do uścisku anakondy i nie puszczała.

- Mamo. – Zabierała mi powietrze. – *Mamo* – moje ramiona odrętwiały. – Dobra mamo! Potrzebuję oddechu.

Przytuliła mnie jeszcze sekundę dłużej, a potem wreszcie puściła. Jej oczy były mokre, a spojrzenie wyglądało na skrajnie spanikowane, kiedy się odsunęła. Próbowała przytulić mnie znowu, ale powstrzymałam ją.

- Mamo muszę już iść. Musimy jechać.

- Wiem. Wiem. Jesteś pewna, że masz wszystko? I obiecałaś, że zrobisz zdjęcia?

Przytaknęłam. Oczywiście, mój aparat „przez przypadek” został w moim pokoju, ale nie musiała o tym wiedzieć.

Zniżyła głos i obdarzyła zmartwionym spojrzeniem jeep Bena. – Jesteś pewna, że będzie z Tobą w porządku? Z tymi ... innymi sprawami? Masz numer do doktora Pendletona tak na wszelki wypadek?

- Nic mi nie będzie – powiedziałam. – Na razie. – Odwróciłam się od nich, zanim mama mogłaby znowu mnie przytulić i zaczęłam iść do samochodu.

Rzuciłam moją torbę na tylne siedzenie, zostawiając otwarte drzwi wystarczająco długo, by Caspian mógł wsiąść.

Musiałam zatuszować mój śmiech udawanym kaszlem, kiedy wyszeptał - Wszystko tylko nie *Star Trek*. Proszę dobry Boże, wszystko tylko nie *Star Trek*.

Rzucając mu szybkie spojrzenie *Zachowuj się*, wdrapałam się na przednie siedzenie.

Ben odpalił samochód i oboje machaliśmy, kiedy wyjeżdżaliśmy z podjazdu. Kiedy już nie widzieliśmy rodziców, odwrócił się i uśmiechnął do mnie.

– Gotowa?

- Gotowa.

- Gotowy – Caspian zawołał z tylnego siedzenia.

Ściągnęłam zasłonę i przerzuciłam ją, by otworzyć, pod pretekstem, by poprawić włosy w lustrze. Caspian napotkał moje spojrzenie i mrugnął. Z ukrytym westchnieniem, zamknęłam zasłonę i przygotowywałam się, by odgrywać niewidzialnego sędziego.

Ben i ja rozmawialiśmy o nadchodzącym roku szkolnym i o tym jakich chcielibyśmy, by nam przydzielono nauczycieli i pierwsze dwie godziny minęły dość szybko. Potem nasza rozmowa przeniosła się na nasz plany na przyszłość i co będziemy robić *po* szkole.

- Myślę, że to naprawdę super, że chcesz mieć swój własny sklep, Abbey – powiedział Ben. – Ale dlaczego chcesz wynająć to małe miejsce w śródmieściu? Powinnaś otworzyć sklep na Manhattanie.

Mogłam praktycznie poczuć jak Caspian rzuca groźne spojrzenie na tylnym siedzeniu.

- Bo ona nie kocha *Manhattanu*, idioto. – Warknął. – Kocha *Sleepy Hollow*.

Próbując udawać, że tego nie słyszałam, powiedziałam – No cóż, wygląda na to po prostu, że naprawdę jestem przywiązana do miasta.

- Co byś wiedział, jeśli spędziłbyś z nią pięć minut i zwracałbyś na nią uwagę – dodał Caspian.

- Nie wiem. – Ben potrząsnął głową. – Po prostu tego nie łapię. Statystyki są tam lepsze. Więcej klientów, więcej korzyści.

- Wyższe koszty, wyższe podatki, mniej historii. – Odparłam. – Myślałam o tym dużo, Ben. Zaufaj mi. No i w dodatku Kristen miała mi pomoc ze wszystkim.

Caspian pochylił się do przodu i wyszeptał do mojego ucha. – Myślę, że to dobry pomysł, Abbey. Nie słuchaj go. On jest dziwakiem. I tak przy okazji, mówiłem Ci jak ślicznie dzisiaj wyglądasz?

Ben też do mnie mówił i musiałam walczyć, by nie zadrzeć po słowach Caspiana. Założyłam zbłąkany lok za ucho, czując się zagubiona, bo był tak blisko.

- ... odkryłaś to? – Zapytał Ben. Patrzył na mnie wyczekująco.
- Przepraszam. – Powiedziałam. – Samochód mnie rozproszył. Co powiedziałaś?
- Zapytałem się, czy odkryłaś kim był ten D., po tym jak myślałaś, że ja nim jestem.
- Złe wspomnienia natychmiast zalały moje myśli i zachmurzyłam się. – Oh, tak. Odkryłam. On był ... palantem.
- Ale Kristen widywała się z nim? – Powiedział Ben.
- Wyrządałam przez okno. Drzewa i domy rozmywały się w niekończącej się mgłę. – Widywała się z nim, taa. Ale myślę, że wiedziała, że to był błąd. Kiedy pisała o nim w swoich pamiętnikach... Myślę, że zrozumiała, że zawrócił jej w głowie.
- Czy w tych pamiętnikach wspominała o kimś jeszcze? – Obdarzył mnie spojrzeniem pełnym nadziei i poczułam się źle z jego powodu. Zwalczyłam chęć sięgnięcia i położenia dłoni na jego ramieniu.
- Nie, nie wspominałam o nikim innym. Przykro mi, Ben.
- A co z Tobą i tym facetem, umawiacie się? – Zapytał Ben. – Wciąż jesteście razem? Jak to jest, że nigdy nie widziałem go w pobliżu?
- Bawiąc się pasem samochodowym, spojrzałam w dół. - To... skomplikowane.
- Skomplikowane jakbyście zerwali ze sobą? Czy skomplikowane jakbyście wciąż byli razem.
- Um, naprawdę nie wiem jak to opisać.
- Twarz Bena zmieniła się. – *Oh*. Łapię. Przyjaźń z korzyściami.
- Dobry Boże, nie. – Wypaliłam. Czułam, że miałam twarz w ogniu, więc otworzyłam okno, by wessać przez usta świeże powietrze. Jak tylko moja twarz stała się normalna, odwróciłam się do Bena. – Między nami, um, nie jest takie. To... skomplikowanie. – *Przestań pytać, przestań pytać*. Rozkazałam mu w myślach.
- Rozumiem. – Powiedział Ben. – Okej, nie rozumiem. Ale to chyba nie moja sprawa.
- Ding, ding, poprawna odpowiedź. Otrzymujesz dziesięciopunktową premię. – Powiedział Caspian.
- Machnęłam na niego ręką, żeby pokazać mu, że ma przestać gadać, a Ben patrzył na mnie rozbawiony.
- Robak... latający... komar... coś.
- O Boże, ile jeszcze czasu minie, zanim tam dotrzemy? Ta jazda samochodem przyprawi mnie o zawał.*
- Myślałem, że to dupek. – Powiedział Ben. – Byłaś przez niego dość przybita w ubiegłym roku.
- Już jest okej. – Sięgnęłam do radia i trzymałam palec nad regulatorem głośności. – Masz coś przeciwko, żebym włączyła jakąś muzykę?

Wzruszył ramionami, więc przełączyłam kilka stacji, próbując znaleźć coś dobrego. Zatrzymałam się, gdy usłyszałam znajomy głos. Steven Tyler śpiewał piosenką już kilka sekund, zanim Ben zmienił stację.

- Hej. – Powiedziałam.

- Co? Już się kończyła.

- Tak, ale ją lubię.

- Nie była w jakimś filmie o asteroidzie? *Dzień sądu* czy coś.

- *Armageddon*. Piosenka nazywa się *I Don't Want to Miss a Thing*. Wspomnienie tańca z Caspianem uczepliło się mnie, więc zamknęłam oczy. Nagle, gębel urosła mi w gardle.

- Idziesz spać? – Spytał Ben.

Skorzysłałam z wymówki. – Taa, obudź mnie za godzinę.

Ponownie zmienił stację, a samochód wypełniła muzyka klasyczna. *Fuj*. Nienawidzę muzyki klasycznej. Przy niej nie mam żadnych problemów z zaśnięciem.

- Abbey. Hej, Abbey. Obudź się, Śpiąca Królowno. – Usłyszałam delikatny głos Caspiana tuż przy uchu.

Uniosłam głowę, a mięśnie karku aż ryknęły z bólu. Musiałam opuścić głowę, gdy zasnęłam. Miejsce kierowcy było puste. – Gdzie Ben?

- Zostawił cię. – Odparł Caspian. W jego głosie wyczułam złość. – Spałaś i nie obudziłaś się. I on uważa, że to ja jestem dupkiem.

Rozejrzałam się. Byliśmy na stacji benzynowej. Dostrzegłam Bena w sklepiku. – Tylko tam poszedł.

- Powinien cię obudzić. – Powiedział Caspian. – Kto zostawia kogoś samego w ten sposób?

- Ale ja nie jestem sama. Mam ciebie.

- Ale on o tym nie wie.

Caspian usiadł z powrotem i skrzyżował ręce, patrząc, jak Ben wraca, niosąc w rękę papierową torbę.

- Bądź miły. – Wyszepiałam.

- Powiedz to jemu. – Odciął się.

Ben otworzył drzwi i usiadł między nami. – O, świetnie. Obudziłaś się. – Sięgnął w dół i wyjął butelkę Coli. – Nie byłem pewien, co byś chciała, więc wziąłem ci dietetyczną. A, i butelkę wody.

Wzięłam od niego Colę. – Dzięki Ben. To naprawdę miło z twojej strony. – Powiedziałam. Caspian wydał z siebie niegrzeczne parsknięcie.

Następnie, Ben wyjął zieloną i żółtą paczkę i przytrzymał u góry, rzucając mi głupkowaty uśmiech. – Zdobyłem prażynki cebulowe.

Uśmiechnęłam się do niego, gdy uruchomił silnik i skierował samochód na autostradę.

Otwierając paczkę, podsunął mi ją. – Chcesz jednego? No dalej, spróbuj.

- Po czymś takim puszcza się bąki. – Powiedział Caspian, a ja wybuchłam śmiechem.

- Co cię tak rozbawiło? – Spytał Ben.

Staralam się przestać śmiać, ale Caspian pochylał się teraz do przodu i jego twarz znajdowała się teraz między nami. – Po prążykach ma się też nieświeży oddech. Niezbyt atrakcyjne dla pań. – Zatrzymał się. – Po chwili namysłu... smacznego, Ben!

Musiałam przygryźć wargę, żeby powstrzymać się od chichotania. Fakt, że Ben nie miał zielonego pojęcia, co się dzieje, sprawiał, że było to jeszcze trudniejsze.

Caspian mrugnął do mnie. Wzięłam łyk Coli. Stanowczo mówiąc sobie, że mam się uspokoić, próbowałam wymyślić jakąś wymówkę dla mojego rozbawienia. – Rozbawiła mnie nazwa. Prążyki. Nie wiem czemu, ale nagle wydała mi się zabawna.

Ben wzruszył ramionami. – Taa, chyba tak.

- Ile jeszcze potrzeba czasu, żeby dotrzeć na miejsce? – Musiałam zmienić temat.

- Około dwóch i pół godziny. Chyba, że natrafimy na tunel czasoprzestrzenny i nagle znajdziemy się na miejscu.

- Na co?

- Tunel czasoprzestrzenny? No wiesz, *Star Trek*? Oglądaliśmy ten film.

- To twój ulubiony film? Spytałam. – *Star Trek*?- Skinął głową, ale wtrącił się, zanim mógł powiedzieć coś więcej.

- Okej, ulubiona komedia? To na pewno nie *Star Trek*.

Zmienił pasy na autostradzie i minęliśmy ciężarówkę, wiozącą wielkie szpule kabli. – *Zoolander*. A twój?

- *Złoto dla naiwnych*.

Rzucił mi zdziwione spojrzenie. – Naprawdę? Nie wybrałbym tego, gdybym miał strzelać.

- Wiem. To taki stary film. Ale uwielbiam Billy'ego Crystala. Jest bardzo zabawny. Lubię w zasadzie wszystko w czym gra.

Skinął głową. – A wiesz jaki był ulubiony film Kristen?

- Nie.

- *Powrót do przyszłości*. To była jedna z naszych wspólnych cech. Obie uwielbiałyśmy stare filmy. A Kristen kochała też Michaela J. Foxa. Tak poważnie. Przyjechał kiedyś do Nowego Jorku na jakąś trasę promocyjną, jakiś pokaz artystyczny czy coś, a Kristen wygrała bilety na spotkanie z nim. Była tak podekscytowana.

- Pojechałaś z nią?

- Nie. Bardzo chciałam, ale wygrała tylko dwa bilety, a skoro nie była pełnoletnia, musiał z nią jechać opiekun. Nigdy nie zgadniesz, co próbowała zrobić.

Twarz Kristen pojawiła się przede mną, a w sercu poczułam nagle bolesny ucisk. Nawet o tych dobrych rzeczach, które zrobiła, nadal było trudno rozmawiać.

- Wieczór przed zaplanowanym wyjazdem, Kristen zadzwoniła do mnie i powiedziała, że jest chora, i że będę musiała zająć jej miejsce. Nie uwierzyłam jej, więc poszłam się z nią zobaczyć. Ona autentycznie namalowała sobie czerwone kropki na twarzy i udawała, że ma ospę.

Ben się roześmiał.

- Czuła się tak źle, że nie mogłam z nią jechać, że była w stanie poświęcić dla mnie swój bilet.

- Naprawdę to zrobiła? - Zapytał Ben.

- Tak. Zmusiłam ją, żeby pojechała i, jak się okazało, świetnie się bawiła. Uścisnęła nawet rękę Michaela i przez tydzień jej nie myła. Ale nigdy nie mogłam przestać myśleć o tym, że zamierzała oddać mi coś, na czym tak bardzo jej zależało.

Zapadła cisza i trwała tak przez kolejną godzinę, aż Ben zobaczył znak McDonalda. – Nie masz nic przeciwko? – Zapytał, zjeżdżając na parking. – Umieram z głodu.

- Taa, nie ma sprawy. Też jestem głodna. Ale zjedzmy w środku. Muszę skorzystać z toalety. – Odpinając pas, zerknęłam na lusterko ponad moją głowę.

- Nie spiesz się, Abbey. – Odparł Caspian. – Poczekam tutaj.

W odpowiedzi, skinęła lekko głową, po czym wysiadłam z samochodu i rozprostowałam ręce i nogi, kierując się w stronę McDonalda. Podając Benowi trochę pieniędzy, powiedziałam mu, co ma zamówić, a następnie pobiegłam do łazienki. Wkrótce byliśmy w samochodzie i w drodze.

- Chłopak przy kasie powiedział, że dotarcie do Shepherdstown zajmie nam około dwudziestu minut. – Poinformował Ben. – To tam twój tata zrobił rezerwację, tak?

Sięgając po torbę, leżącą na tylnym siedzeniu, zrobiłam manewr wokół nogi Caspiana i wyciągnęłam z niej kartkę, na której znajdował się adres hotelu i numer potwierdzenia rezerwacji. – Tak. Zatrzymujemy się w Hotelu Shepherd. To miasteczko jest zbyt małe na Hiltona.

- Brzmi przytulnie. – Odpowiedział Ben. – Miejmy nadzieję, że chociaż prześcieradła będą czyste.

- I że telefon będzie działał. – Dodałam ze śmiertelną powagą. – Inaczej, jeśli mój tata się nie dodzwoni, będziemy mieć jutro towarzystwo.

Ben podążył trasą, które wydrukowałam i skręcił na długą, zwirową drogę. Samochód co chwilę podskakiwał, bo wjeżdżaliśmy w dziury, które rozsiane były po drodze co kilka metrów.

- Myślisz, że ta droga mogłaby mieć jeszcze więcej dziur? – Spytałam, podskakując w siedzeniu.

Może zaoszczędzili pieniądze na sam hotel. Jacuzzi, Play Station, telewizory plazmowe i barek w każdym pokoju.

- Jestem pewna, że właśnie to zrobili. – Powiedziałam. – Stuprocentowo.

Podrzuciło nas jeszcze kilka razy, zanim droga nagle się wygładziła i zmieniła w czarną nawierzchnię. Kombinacja wypożyczalni filmów i solariów zaczęła się już pojawiać i wyglądało na to, że wracaliśmy do cywilizacji.

Ben mierzył wzrokiem jeden z podwójnych sklepów, które mijaliśmy.

- Chciałabyś złapać trochę opalenizny, a zaraz potem wypożyczyć film? Czy, alternatywnie, wypożyczyć film, a potem dopiero się poopalać?

Pojawiła się także japońska restauracja i sklep z przynętami w jednym, a Ben spojrzał na mnie z uniesionymi brwiami. – Jeśli nie rozumiałem połączenia opalaj się - i –wypożyczaj, to tego w ogóle nie pojmuję.

- Nigdy nie miałaś ochoty na sushi po całym dniu spędzonym w gumiakach i błotnistej wodzie? – Powiedział Caspian.

Ukryłam uśmiech i spojrzałam za okno. – Nie wiem, Ben. Może ludzie stąd cenią sobie wygodę. – Parsknął, ale nic nie powiedział, a w naszym polu widzenia pojawił się potężny budynek z cegły. Napis na tablicy głosił, że to Hotel Shepherd.

- Wygląda na to, że jesteśmy na miejscu. – Ben wjechał przez bramę. – Mam nadzieję, że to nie jest aleja w stylu wjazd-do-hotelu-slash-kręgielnia. – Zachichotałam, ale zaraz przypomniałam sobie, że to rodzinny stan Caspiana i poczułam się źle, ale jemu to widocznie nie przeszkadzało.

Zaparkowaliśmy i wysiedliśmy, a każde z nas targało własne torby, Caspian ruszył za mną. Wnętrze holu było znacznie bardziej imponujące, niż część zewnętrzna i musiałam się obrócić kilka razy, żeby wszystko zobaczyć.

Szklane biurka, sztuka vintage, wyeksponowane, unowocześnione rury i błyszczące, mosiężne armatury nadawały temu miejscu wygląd z lat dwudziestych, z lekkim powiewem steampunku. Nawet recepcjonistka za ladą była ubrana w nieskazitelny, staromodny garnitur hotelowy.

Ben nas zameldował, a ja czekałam u jego boku, podczas gdy recepcjonistka wystukiwała coś na klawiaturze.

- Dobrze, mam. – Powiedziała, po czym zmarszczyła brwi. – Widzę, że przy rezerwacji jest notatka, według której pokoje mają się znajdować w jednym korytarzu, naprzeciwko siebie, ale jedyne, które nam zostały i spełniają te wymagania, to starsze pokoje. Wolelibyście przylegające, ale unowocześnione zamiast tego? – Spojrzała na Bena, a potem na mnie. Niepewna, do kogo kierować pytanie.

- Unowocześnione? – Pojaśniał Ben.

- Właśnie zostaliśmy wykupieni przez Hiltona i nasze odnowione pokoje oferują system gier w pokoju, bezpłatne przekąski i napoje, darmowe filmy—

- Weźmiemy je. – Powiedział Ben.

Recepcjonistka skinęła porozumiewawczo głową i wcisnęła kolejny klawisz. – Opłata zostanie pokryta z dostarczonej karty kredytowej? – Spojrzała na nas, jakby żadne z nas nie mogło w żadnym wypadku takiej posiadać.

-Tak, - Powiedziałam stanowczo. – To karta mojego taty.

Potem było jeszcze więcej stukania w klawisze, a po chwili dała nam klucze do naszych pokoi. – Do końca holu i na lewo.

Podążyliśmy za wskazówkami i dotarliśmy do drzwi 304 i 306. Ben wsunął kartę w czytnik, a po chwili zamrugło zielone światło. Drzwi do pokoju 304 otworzyły się. – To chyba mój. – Powiedział i wszedł do środka. Wsunęłam moją kartę w czytnik pokoju 306. Drzwi otworzyły się do środka, ukazując pokój udekorowany w stylu paryskim, pełnym białych i czarnych pasków i drobnych akcentów czerwieni, gdzie tylko się spojrzeło. Wielkie obrazy metalowych biegów i fabryk parowych, wisiały w lśniących, czarnych ramach.

Caspian wszedł za mną; rzuciłam bagaż na podłogę, po czym opadłam na łóżko. Krążył dookoła, oglądając pokój.

- Przywiozłaś ze sobą strój kąpielowy? – Zapytał nagle.

Usiadłam prosto. – Nie, nie sądziłam, że będę go potrzebować. Czemu?

Wskazał na łazienkę, którą zasłaniała czysta, szklana ściana. – Toaleta była oddzielną sekcją, bezpiecznie wkomponowaną, ale prysznic znajdował się na pełnym widoku.

- Cóż, to będzie dopiero zabawa.

ROZDZIAŁ 23
PERFEKCYJNA PARTIA

„W tej inicjatywie jednakże, on miał więcej prawdziwych trudności niż powszechnych upadków wielu błędnych rycerzy dawniej, którzy rzadko mieli okazję zmierzyć się z ogromnymi, zaczarowanymi, ognistymi smokami, a także z łatwością zwyciężali rywalizującymi z nimi przeciwnikami.”

- Legenda o Sennej Dolinie -

Zdecydowałam się nie martwić jeszcze o toaletę - nie było tak, jakbym mogła zrobić cokolwiek w związku z tym - i sprawdziłam sama pokój. Przerzuciłam kilka kanałów w TV, spojrzałam na menu obsługi hotelowej dostarczanej do pokoju i wypróbowałam system gier, ale nie mogłam sobie poradzić. To było skomplikowana rzecz, z dwudziestoma dziewięcioma przyciskami.

Godzinę później Caspian siedział na jedynym krześle w pokoju, kiedy ja siedziałam na łóżku.

- Czy kiedykolwiek zatrzymywałeś się w jednym z tych naprawdę niechlujnych hoteli? - Zapytałam go. - Z tymi tapetami w stylu lat siedemdziesiątych i podwieszanymi kulami dyskotekowymi na suficie?

Przytaknął.

- Raz, kiedy byłem mały, mój tata musiał pojechać do miasta po coś, więc pojechałem z nim. Nie pamiętam, gdzie to było, ale pamiętam hotel. Pokój, w którym się zatrzymaliśmy, miał kudłaty dywan i panele na ścianach.

- Wiem, co masz na myśli. Nabożeństwo żałobne Kristen było w takim bosko-paskudnym, tandetnym domu pogrzebowym, który wyglądał tak samo.

- Wiem - powiedział. - Byłem tam.

- Byłeś? Nie widziałam Cię.

- Nie zostałem długo. Nie chciałem Cię widzieć smutną. Widziałem Cię na cmentarzu także wcześniej tego dnia. Siedziałaś na krześle przy grobie.

Pamiętam. Myślałam, że cień był obok mnie.

- Chciałabym wiedzieć. Mogłam się domyślić ... - Telefon w pokoju zadzwonił, przerywając mi. Odebrałam.

- Halo?

- Abbey, tu tata.

Cholera. Miałam zadzwonić do nich, jak tylko dojadę.

- Cześć, tato.

- Jak podróż? Czy hotel jest w porządku? Jesteś sama w pokoju? Główny portier powiedział mi, że jesteście w sąsiadujących pokojach.

Zamknęłam oczy na krótko i pomasowałam skronie. Czy miał zamiar dać mi dość do słowa?

- Podróż była w porządku, tato. Właśnie dojechaliśmy, a ja jestem w sąsiednim pokoju, bo robią coś w innych pokojach. Tylko te są udostępniane. I tak, Ben jest w swoim pokoju. – Uniknęłam pytania, czy jestem sama w pokoju. Na to było dość trudno odpowiedzieć.

- Okej - powiedział szorstko. - W porządku, po prostu pamiętaj, że zrobię na chybił trafił sprawdzanie łóżka, więc bez żadnych pomysłów.

Westchnęłam.

- Dobrze, tato.

- Twoja mama życzy Ci udanej wycieczki i mówi, byś zadawała dużo pytań.

- Tak zrobię. Na razie, tato. - Powiedział dobranoc i rozłączyłam się. Prawie natychmiast telefon zadzwonił znowu. Rzuciłam Caspianowi zdenerwowane spojrzenie, kiedy odbierałam.

- Tato, to nie jest ...

- Abbey, tu Ben. Też miałem właśnie telefon od Twojego taty.

- Przepraszam, Ben. On jest po prostu normalnie i apodyktycznie sobą.

- W porządku. Ostrzegając mnie w związku z tym. Zamówiłem pizzę. Chcesz trochę?

- Pewnie. Wiesz, co lubię. – Skuliłam się, kiedy usłyszałam siebie, kiedy wypowiadam te słowa. - To znaczy, wiesz, że lubię pizzę... To miałam na myśli.

- Tak, załapałem. Zadzwonię do Ciebie, kiedy ją tutaj dostarczą. Sprawdzając już kanał z filmami? Kilka obłądnych będzie o ósmej.

- Sprawdzę to. - Rozłączając się drugi raz, powiedziałam do Caspiana. - Ben zamówił nam pizzę.

- Z krążkami cebulowymi?

Pokazałam mu język.

- Nieee, żadnych krążków cebulowych.

Zsunęłam buty i podciągałam się, aż oparłam się o oparcie na głowę. Łóżko było ogromne, a pościel była zrobiona z puszystego, białego materiału, więc wydawało mi się, jakbym została połknięta przez nią. Kiedy wyciągnęłam się, przyjemna senność zaczęła sączyć się w moich żyłach.

- Czy to nie dziwne wrócić tutaj? Masz tak blisko do domu? - Wymruczałam do Caspiana. Moje powieki stały się ciężki i za każdym razem, kiedy mrugałam, zajmowało im trochę więcej czasu, by się z powrotem otworzyły.

- Dziwne? Tak, ale wszystko z tym związane jest dziwne. Czy jesteśmy tu, by rzucić okiem na mój grób, czy jesteśmy tutaj, by uciec od Vincenta Drake'a i Widm?

- Nie wiem - powiedziałam sennie, w końcu poddając się daleko sięgającym palcom snu, które mnie wciągnęły. - To, dlatego jestem tu, by to odkryć. - Głośne stukanie w przyległe drzwi spowodowało, że usiadłam prosto

i rozejrzałam się dziko. Nie mogłam sobie przypomnieć, gdzie jestem. Potem bagaż wstrząsnął mną i wróciłam do rzeczywistości. Ktoś kontynuował pukanie.

- Caspian? - wychrypiałam. Moje gardło było suche, więc spróbowałam jeszcze raz. - Caspian? - Czerwone zasłony poruszyły się i rozsunęły.

- Tu jestem. - Stał za nimi, wyglądając przez ogromne okno. - Jestem tutaj, Abbey.

Ulga zalała mnie, wyszłam z łóżka, czując, że z każdym krokiem, który robiłam, myślę coraz jaśniej. Moja lewa noga spała, a ja zachwiałam się nieco, ale dotarłam do drzwi.

Kiedy otworzyłam je, stał tam Ben z pudełkiem z pizzą w jednej dłoni. Nie byłam zbyt głodna, ale w każdym bądź razie pozwoliłam mu wejść.

- Zajęło Ci wieczność, by odpowiedzieć - powiedział, wchodząc do pokoju i odkładając pudełko na najbliższy stolik.

- Zasnęłam.

Podszedł do niskiej szafki obok telewizora i otworzył ją.

- Nie zamawiałem napojów, ponieważ mamy minibar. Możesz uwierzyć, że to działa? Czego więcej możesz chcieć?

Spojrzałam na niesamowicie dobrze zaopatrzony minibar.

- Miło. Weź dla mnie Sprite.

Wyjął Sprite i Colę, a potem zabrał pilot od telewizora.

- Chcesz obejrzyć coś, kiedy będziemy jeść?

Poczęstowałam się kawałkiem pizzy, a potem usiadłam na brzegu łóżka.

- Pewnie.

Ben przeniósł całe pudełko z pizzą na krzesło, a potem przerzucał kanały, kiedy ja jadłam mój kawałek. Do czasu, aż wybrał Simsonów, już skończyłam jeść.

Wstał, kiedy program się skończył.

- Masz, coś przeciw, żebym wziął resztę? - Wskazał na pudełko z pizzą. Zostały jeszcze trzy kawałki, ale nie chciałam ich.

- Są Twoje. Zgaduję, że zobaczymy się jutro, więc?

- Taa. Oh, hej, o której chcesz jechać? Złomowisko kolegi mojego taty nie jest otwarte aż do dziesiątej.

- Dziesiąta jest w porządku. Dobranoc, Ben. Przepraszam z góry, jeśli mój tata znowu zadzwoni.

Podszedł do drzwi.

- Żaden problem. A jeśli będziesz czegoś potrzebowała, wiesz, gdzie jestem.

Kiedy wyszedł z pokoju, poczułam, jakby nagłe poruszenie energii odeszło z nim. Zasłony poruszyły się i wyszedł Caspian.

- Zjadłaś coś? - Zapytał.

- Kilka kęsów. Nie byłam zbyt głodna. - Łóżko wzywało, więc położyłam się na brzuchu z głową u stóp łóżka. Telewizor mignął, a potem wyświetliły się słowa „Występują”, następnie muzyka wstępu zaczęła rozbrzmiewać.

Caspian usiadł obok mnie, ostrożnie trzymając dystans między nami.

- Bliżej - wyszeptałam. - Przybliź się.

Przysunął się.

Odwróciłam głowę, by gapić się na jego udo ubrane w jeans. Jedną ręką próbowałam zarysować kształt, ale prześlizgnęłam się przez nie. Moja ręka uderzyła w łóżko, a ja pozwoliłam jej tam leżeć, cał z dala od niego.

- Czy zamierzasz znowu zasnąć, Astrid? - zadumał się. - Facet mógłby wziąć to za obrazę. Próbujesz powiedzieć mi, że jestem nudny?

Próbowałam potrząsnąć głową, ale jedynie mój jeden policzek ruszył się na kołdrze, a ja wtuliłam się w nią mocniej.

- Nie jesteś nudny, Casper. Ty ... - Sięgnęłam do mojego mózgu, do słowa, które użył wcześniej. - Ty rozweselasz mnie.

Jego zielone oczy były ostatnią rzeczą, jaką zobaczyłam, zanim zamknęłam swoje, ale usłyszałam, że pochyła się i szepcze.

- Dziękuję, Astrid. Słodkich snów.

Następnym razem, kiedy się obudziłam, byłam naprawdę obudzona. Żadnych zawrotów głowy i dezorientacji. Zamrugałam raz czy dwa, zastanawiając się, dlaczego wciąż było ciemno na zewnątrz, więc przekręciłam się, by spojrzeć na zegarek. Była 3.12 nad ranem. Wciąż czas snu. Moje oczy szybko się przystosowały, więc mogłam zobaczyć Caspiana, siedzącego na krześle.

- Cześć - wyszeptał.

- Cześć - odpowiedziałam. W ciemności pokój hotelowy wydawał się mały i przytulny.

- Przeniosłem się tutaj, bo nie mogłaś znaleźć sobie miejsca - powiedział.

- W porządku. - Mój żołądek zaburczał głośno i całkiem mnie zawstydził.

Caspian zdusił chichot.

- Głodna?

- Raczej. Nie zjadłam za dużo pizzy.

- Widziałem automat na końcu holu - powiedział. - Przyniosę Ci jakąś przekąskę.

- Nie, nic nie szkodzi - próbowałam protestować.

- Musisz coś zjeść - powiedział, a mój żołądek znowu zaburczał. - Po prostu pozwól mi, że przyniosę Ci coś. Proszę.

- Ale co, jeśli ktoś Cię zobaczy? No cóż, nie Ciebie, ale no wiesz. Przekąski. Poruszające się. Same.

- Jest trzecia nad ranem. Nikogo nie ma na zewnątrz. Będę szybki. - Wstał i włączył małą lampkę przy telewizorze. Potem odwrócił się do mnie. - Masz jakieś, uh, pieniądze? Ja jestem spłukany.

Wyciągnęłam portfel z kieszeni i podałam mu kilka dolców. Potem przypomniałam sobie minibar z wszystkimi przekąskami, które mogłam zjeść. Nie przyniosłam ich. Musiałam zrobić siusiu, a jeśli to był jedyny sposób, bym mogła skorzystać z łazienki, a jego nie byłoby w pokoju, więc tak będzie.

Mogłam wysłać go po różne przekąski. A kiedy byłby czas na prysznic, wysłałabym go do automatu na czwartym piętrze, tego z długą listą.

Złapał za klucz.

- Wrócę niedługo.

Kiedy tylko Caspian wyszedł, pospieszyłam do łazienki. Potem umyłam twarz i wyszczotkowałam zęby. Moje włosy to był koszmar, odmawiały oswojenia, więc ściągnęłam je w kucyk. Potem otworzyłam moją walizkę i przeszukałam ją.

Kopiąc dość głęboko przez stos ubrań, wyciągnęłam zwitek białych piżam z wzorem w czerwone wisienki. Ledwie można było je nazwać seksownymi, ale były słodkie. A materiał był w pewnym stopniu przylegający.

Delikatne pukanie w drzwi zabrzmiało, a ja byłam rozebrana, więc szybko założyłam pidżamy.

Caspian wszedł sekundę później, niosąc torebkę precelków, jakieś chipsy, śniadaniowe burrito i barowe cukierki.

- Główne danie, dwie dokładki i deser. - Wyrzucił łup na koniec stolika, a potem odwrócił się do mnie. - Ślicznie. Lubię guziki pozapinane bez ładu.

Spojrzałam w dół. Moje guziki były źle pozapinane.

- Uups. - Odwróciłam się tyłem do niego, wołając - Nie podglądaj – i uporządkowałam je. - W porządku, naprawione.

Wzrok Caspiana wydawał się pozostać dłużej niż trzeba na moich guzikach na górze, ale w końcu powiedział.

- Wolałem je na ten pierwszy sposób.

- No cóż, mogę je zawsze porozpinać, jeśli chcesz. - Słyszac te słowa wychodzące z moich ust, brzmiące bardzo tak, jak nie zamierzałam, by brzmiały, splonęłam rumieńcem i wzięłam burrito. - Zamierzam to podgrzać w mikrofalówce, a ty możesz zapomnieć, że to powiedziałam, dobrze?

Jego usta rozciągnęły się w delikatnym uśmiechu, kiedy siadał na łóżku. Rozerwałam papierek burrito i włożyłam je na dwadzieścia sekund do mikrofalówki, zanim dołączyłam do niego. Jadłam w milczeniu, potem wstałam, by wyszorować zęby, kiedy skończyłam jeść. Nie chciałam, by guacamole utkwilo między nimi.

Kiedy wyszłam z łazienki, miał opartą jedną nogę na kołdrze i patrzył się na obraz wiszący na najdalszej ścianie. Zastanawiałam się, jak przebiegnie reszta nocy. Czy spędzi ją na krześle, czy na podłodze? Czy na łóżku ... ze mną?

- Powiedz mi, o czym myślisz – powiedział nagle, odwracając się do mnie twarzą.

- O czym myślę? Dlaczego?

- Bo ja nie umiem przestać myśleć. I chcę wiedzieć, czy Ty też czujesz się w taki sposób jak ja. - Wyglądał na sfrustrowanego. - Myślisz o tym wszystkim, co się stało? Powinnaś. Powinnaś myśleć o tym, dlaczego te Widma są w Sleepy Hollow i co to znaczy. Powinnaś myśleć o Vincencie Drake'u i o tym, by być

bezpieczna. - Spojrzał w dół na swoją nogę i pociągnął materiał swoich jeansów.
- Powinnaś myśleć o mnie, Astrid. I że to wszystko dzieje się przeze mnie.

- Myślałam o tym wszystkim - powiedziałam. - Ale tylko o jednej rzeczy od razu. Jest tyle do zrozumienia. Muszę podzielić to wszystko, albo przejmie nade mną kontrolę. - Jego oczy napotkały moje. - Boję się, Caspianie. Boję się jutra - dzisiaj tak właściwie - i tego, co przyniesie. Nie chcę, by zobaczenie Twojego grobu spowodowało, że wrócę do doktora Pendletona.

- Więc jedź do domu - nalegał. - Opuść to miejsce.

- Wrócić do Sleepy Hollow? Gdzie Widma czekają na moją śmierć? Albo ten szalony chłopak, który może czekać na zabicie mojego przyjaciela?

- Kiedy mówisz to w ten sposób, to brzmi ...

- To brzmi jak szaleństwo. Wiem. Mogę być bezpieczniejsza tutaj. Ale najważniejszą rzeczą, z jaką muszę się teraz zmierzyć, jesteś Ty.

- Co Ci to udowodni? Już wiesz, że nie żyję.

- Nie wiem - powiedziałam szczerze. - Wydaje mi się, że dlatego, bo czasem zapominam. - Sięgnęłam ręką, by położyć ją na jego ramieniu i poczułam zamiast tego miękką kołdrę. - Ponieważ czasem zapominam, że nie ma Cię tutaj tak naprawdę i normalnie. - Spojrzałam w dal. - Zaufaj mi, chciałabym o tym zapomnieć, ale myślę, że to ważne. Czuję, że to kluczowe. Wiesz, co mam na myśli?

- Nie chcę tylko, byś cierpiała, Astrid - powiedział.

Jego słowa sprawiły, że serce mnie zabolowało i obdarzyłam go uśmiechem.

- Cierpienie jest częścią życia. - Wskazałam między nas bezradnie. - To boli. Dobija mnie, że nie mogę Cię dotknąć, Caspianie. Nie mogę Cię pocałować. Nie mogę usłyszeć bicia Twojego serca, - Zamknęłam oczy, czując zagrożenie nadchodzących łez. - Możesz wyłączyć światło? - Zapytałam trzęsącym się głosem. - Jeśli wybuchnę płaczem, naprawdę nie chcę, byś to widział.

Chwilę później w pokoju zrobiło się ciemno.

- Nie płacz, Astrid - wyszeptał mi do ucha. - Proszę, nie płacz. Twoje duże oczy i nadąsane usta ... nie podobają mi się. Nie zniosę tego. Zrobię wszystko, by było lepiej.

Przegramoliłam się i odnalazłam brzeg pościeli.

- Będziesz spał ze... mną? - Zapytałam, wahając się. - Po prostu ... bądź blisko mnie.

Cisza była jego jedyną odpowiedzią, a ja poczułam się głupio. On nie spał. Więc dlaczego chciałby po prostu leżeć tam obok mnie?

- Wskakuj pod kołdrę - powiedział.

Jego głos zabrzmiał z bliska, jakby podążał za mną do łóżka. Nikczemne ciepło przeszło mnie i spowodowało, że moja skóra zabolowała. Odciągnęłam kołdrę i wślizgnęłam się do łóżka. Nogawki na dole moich piżam podwinęły się aż po goleń, więc poruszyłam się, by wyprostować je.

- Ułożyłaś się? - Zapytał Caspian.

- Mmm-hmm. - Policzyłam do stu, a potem powiedziałam – A Ty, um, ułożyłeś się?

- Jestem tutaj. - Brzmiał jakby ze zbyt daleka.
- Chodź bliżej. Lubię, kiedy szepczesz mi do ucha.
- Proszę bardzo.

Dreszcz przebiegł po moich plecach. Był teraz zdecydowanie bliżej, aż wydałam szczęśliwe westchnienie.

- Połóż rękę na swojej klatce piersiowej, nad sercem - powiedział Caspian. Prawie odwróciłam się, by zapytać go, dlaczego. - Żadnych pytań - powiedział, przewidując mój ruch. - Po prostu to zrób.

- Nad koszulką, czy pod?
- Pod - westchnął. – Skóra przy skórze.

Moje ciało znowu zalało ciepło. Układając jedną rękę na sercu, czułam, że mocno bije. Jak uwięziony motyl szaleńczo trzepocze skrzydłami.

- Zamknij oczy - wyszeptał.

Podążyłam za jego instrukcjami. Potem poczułam to. Jedynie delikatne zagłębianie się w łóżku. Jeśli nie byłabym skoncentrowana, mogłoby mnie to ominąć. Moje lewe ramię i noga zamrowiły przez moment, a potem moje prawe ramię i noga zamrowiły w tym samym momencie.

- Czujesz swoje bicie serca? - Jego słowa odbiły się od mojej twarzy i wiedziałam, że jeśli otworzę oczy, zobaczę go nade mną.

To powinno sprawić, że oszaleję. Leżąc w łóżku z chłopakiem, który praktycznie przyparł mnie do niego. Ale... nie czułam się tak. Nie mogłam. Czułam się dobrze z nim. Bezpieczna. Drżałam. I byłam uradowana. Musiałam zwilżyć usta, zanim odpowiedziałam mu.

- Czuję to.

- Jeśli mógłbym dotknąć czegokolwiek na świecie właśnie teraz, byłoby to Twoje serce. Chciałbym wziąć kawałek Ciebie i zachować go dla siebie, kiedy jestem sam w ciemności. - Jego głos był przepełniony bólem, a mnie bolało wszystko tak jak jego.

- Chciałabym także poczuć bicie Twojego serca - wyszeptałam.

- Udawaj - powiedział. - Umiesz? Udawaj, że jestem żywy i nic nas nie dzieli. Nic a nic. Jestem prawdziwy, ciepły i żywy.

Otworzyłam oczy i mogłam prawie zobaczyć rysy jego twarzy. Trzymając rękę na sercu, życzyłam sobie, bym mogła zobaczyć jego oczy.

- Nic nas nie dzieli, Caspianie - wyszeptałam. - Jestem Twoją drugą połówką. Połówką tego? Połówką tego nierównego bębnienia. To Twoje. Będę nosić twoje bicie serca w moim.

- Pościel zebrała się wokół mnie. Zacisnął ją dłońmi.

- Jak możesz to robić, Abbey? Jak możesz mnie kochać? Nie mam Ci nic do zaoferowania. Nie mogę Ci nic dać. Nawet nie wiem, jak długo będę taki. Lepiej będzie, jeśli...

- Przestań - rozkazałam mu delikatnie. - Przestań.

- Ale Ben ...
- Czy będzie lepiej dla mnie? Czy masz mi coś do zaoferowania?
Pozostał cicho.
- Nie sądzisz, że wiem o tym, Caspianie? Nie sądzisz, że nie myślałam o tym?
Jego głos był cichy, ale powiedział:
 - Zastanawiałaś się?
 - Oczywiście, że tak. W noc mojego przyjęcia urodzinowego. Kiedy pierwszy raz przyszedłam. Tyle razy próbowałam tak bardzo wyrzucić Cię z mojej głowy. Myślałam o tym milion razy.
- Odsunął się, a przestrzeń między nami zrobiła się szeroka. Usiadłam prosto, podciągając się na ramionach, by zmniejszyć odległość.
 - Nie mówię tego, by zranić Cię, kochanie. - To czułe słówko wymknęło się, a ja nawet się nad tym nie zastanawiałam. - Mówię Ci to dlatego, że chcę, żebyś wiedział, że dokonałam wyboru. Wybrałam Ciebie. Zanim wiedziałam, że nie żyjesz... i potem.
 - Powiedz to znowu - powiedział. - Powiedz, że jestem Twój, kochanie.
- Chciałam dotknąć jego twarzy tak mocno, by wiedział, jak wiele dla mnie znaczy, że aż moje palce zabolowały z powodu tego pragnienia.
 - Kochanie, Kochanie, Kochanie. Wybrałam Cię dobrowolnie, Kochanie. Zanim dowiedziałam się o Widmach i o przeznaczeniu drugiej połówki. Myślałam o różnych możliwościach, by być z Benem ...
 - Oh, Boże, Abbey - wyszeptał. - Łamiesz mi w tym momencie serce.
 - Nie - powiedziałam. - Nie pozwól na to. Przepraszam ... wszystko popsułam. - Odsunęłam się od niego, przyciągając kolana do klatki piersiowej. Gorące łzy zaczęły znowu mi zagrażać spłynięciem, więc przyłożyłam dłoń do oczu, by je powstrzymać.
 - Jestem tak bardzo zazdrosny o niego - przyznał się Caspian. - O każdy uśmiech, którym go obdarzysz. O każdy śmiech. Jestem zazdrosny o palanta, który ogląda Star Trek i je Funyuns¹⁵, oh Boże. - Zaśmiał się z goryczą. - Widzę to spojrzenie na jego twarzy i wiem... Wiem, co on czuje. Nawet, jeśli tego nie czuje. Bo ja czuje to samo.
- Zacisnęłam ręce na twarzy i przełknęłam ślinę.
 - Przepraszam, Astrid – powiedział. – Wiem, co próbowałaś powiedzieć.
 - Ben jest świetnym chłopakiem, Caspianie. Naprawdę. Ale nie jest Tobą. Jesteś czekoladą, a on wanilią. To działa na niektórych ludzi, ale nie na mnie.
 - Z drobkami posypkowymi? - zapytał. Drobinki posypkowe są dobre.
 - Może z orzechami zamiast drobinek posypkowych. – Uśmiechnęłam się w ciemność. – Każdy, kto przesiaduje w mauzoleum, może być trochę zwariowany.

¹⁵ Funyuns – rodzaj chrupek kukurydzianych o smaku cebuli (przyp. Chups ☺)

- Zgaduję więc, że jestem perfekcyjną partią dla dziewczyny, która lubi odwiedzać cmentarz. – Przeciągnął każdą sylabę tak, by brzmiała jak miłosna piosenka. Zamknęłam oczy, rozkoszując się tymi słowami.

- Perfekcyjna partia - wymruczałam. - Moja druga połówka.

Translate - Team

ROZDZIAŁ 24
TWARZĄ W TWARZ

„Była trochę kokieteryjna, mogła być tak postrzegana nawet w jej sukience, która była połączeniem mody starożytnej i nowoczesnej, jak większość dopasowana do jej powabów.”
- Legenda o Sennej Dolinie -

Słumione uderzenie i wezwanie „Gospodyni!” obudziło mnie później tego ranka, położyłam poduszkę na głowie i próbowałam zablokować dźwięk. Krótkie pukanie do drzwi rozbrzmiało o drzwi i jęknęłam głośno.

- Nie dziękuję. – Zawołałam, podnosząc głos tak, bym została usłyszana przez drzwi.

Zapukano znowu.

- Nie potrzebuję obsługi! Proszę odejść! – To było niegrzeczne, ale efektywne, a oni przeszli do kolejnych drzwi.

Czułam, że prześcieradło ześlizguje się, kiedy przekręcałam się na bok, ale zrobiłam jedynie zamach w połowie, by je złapać. Zebrało się wokół mnie i poczułam zimne powietrze na moim wyeksponowanym brzuchu. Wtuliłam się mocniej w moją poduszkę...

A potem otworzyłam oczy.

Caspian leżał obok mnie.

Szarpnęłam za dół mojej góry od pizamy. *To było nie gorsze niż, bym miała na sobie bikini*, próbowałam powiedzieć do siebie. *Twój brzuch też byłby pokazany.*

Ale nie mogła mu spojrzeć w oczy. Byłam *pewna*, że moja twarz była *całkiem* czerwona.

- Więc. – Caspian powiedział. – Jak spałaś?

Mój mózg jeszcze nie pracowała na pełnych obrotach, ale najwyraźniej mój język nie miał takich problemów.

- W porządku. Dobrze. – Pochylił się bliżej. Zaciągnęłam się mocno jego bliskością.

- Chciałbym budzić się przy tobie każdego ranka. – Powiedział. – Tak jak teraz.

To znajome uczucie drżenia znowu mnie ogarnęło i sprawiło, że zaczęło mi się kręcić w głowie.

- *Powinnam* nazwać Cię zбочeńcem. – W końcu odpowiedziałam. – Za pożeranie mnie wzrokiem, kiedy śpię.

- To była tortura. Patrzeć i nie dotykać ...

- Hej! Jak dużo widziałeś? – Powiedziałam oburzona.

- Nie tak ... dużo. – Uśmiechnął się do mnie, jego włosy opadły na jego jedno oko. – Przepraszam, że nie mam mojego notesu do rysowania. Prawdziwie przestępstwo to nie uchwycić takiej piękności.

Potrząsnęłam głową. – To niezła zachęta ... Ale teraz potrzebuje prysznic, a Ty będziesz musiał opuścić pokój i wrócić jak skończę, albo trzymać oczy zamknięte cały czas. I będę wiedziała, jeśli będziesz podglądał.

- Zostanę w pokoju z tobą. I nie będę podglądał.

- Ufam Ci.

- Oczywiście, że możesz.

Jego twarz była poważna i byłam pewna, że dotrzyma obietnicy. Idąc w kierunku łazienki, zawołałam – Dobra, zamknij je. – Tak zrobił, ale wciąż patrzyłam na niego, by zobaczyć, czy faktycznie dotrzymuje słowa.

Tak, dotrzymywał.

Odkręciłam wodę, dobierając temperaturę i momentalnie zapomniałam o Caspianie tak szybko jak gorąca woda uderzyła we mnie. Prysznic był relaksujący, dokładnie tego potrzebowałam. W końcu odnowiona, zakręciłam prysznic.

Wycierałam się ręcznikiem, a potem się nim owinęłam. Kolejny rzut okiem na Caspiana powiedział mi, że odwrócił się i oglądał telewizję.

Kiedy otworzyłam drzwi łazienki, chmura pary wydobyła się z niej razem ze mną. Dywan był miękki na moich nagich stopach i skurczyłam trochę palce, rozkoszując się tym uczuciem. Ręcznik, którym owinęłam głowę w stylu turbanu zaczynał się rozwalać, więc sięgnęłam, by go potrzymać.

Za mną wyłączył się telewizor.

Zamarłam, w pełni świadoma, że muszę być ostrożna przy każdym ruchu, albo w przeciwnym razie ręcznik, który owijał moje ciało może się ześlizgnąć.

Odwracając się powoli, napotkałam spojrzenie Caspiana, a on przywołał mnie palcem, bym podeszła bliżej.

Nie mogłam się oprzeć.

Podniósł się z brzegu łóżka i spotkaliśmy się w połowie drogi. Nie mogłam powiedzieć o czym myślał. Czułam, że moje serce zaraz wyskoczy z piersi.

- Twoje policzki są zarumienione. – Zaobserwował. – I pachniesz ładnie. – Wypuścił z siebie małe mruknięcie, a ja odsunęłam się krok w tył, nagle tracąc równowagę. Moja walizka była na podłodze za mną i wpadłam na nią.

- Jestem teraz w niekorzystnym położeniu. – Próbowałam się zaśmiać. Próbowałam odwrócić swoją uwagę od tego dziwnego momentu, kiedy nie wiedziałam jak zareagować. – Jesteś ubrany, a ja mam na sobie jedynie ręcznik.

Momentalnie, ściągnął ciemno-szarą koszulkę, którą miał na sobie. Czarne kółko jego tatuażu na jego lewym ramieniu mignęło, kiedy się ruszał. – Teraz będziemy bardziej podobni.

Pożądanie uderzyło we mnie jak kamień, kiedy patrzyłam na jego nagą klatkę i zastanawiałam się jak smakuje jego klatka. Był taki ... *męski*. Taki piękny.

Ugryzłam wargę, by powstrzymać jęk, a Caspian westchnął. – Jesteś teraz taka niewiarygodnie seksowna.

Nikczemny mały diabełek zachęcał mnie, bym była zła i zdjęłam ręcznik, którym miała owiniętą głowę, przerzuciłam jeszcze włosy na jedną stronę, więc zsunęły mi się na ramię. Gryząc się mocniej w wargę, wyszeptalam. – Poczekaj. – I zniknęłam znowu w łazience.

Złapałam butelkę balsamu z lady, wróciłam do Caspiana i usiadłam na walizce. Tym razem, to ja przywołałam go.

Wyciągnęłam nogę na dywan. Jedno kolano było wyeksponowane i rozchyliłam trochę ręcznik, aż ukazała się moja talia. Myśl, że bawię się z ogniem moich myśli przeleciała przez moją głowę, ale odsunęłam je od siebie. Byłam w nastroju, by się spalić. Może nawet przypalić.

Zapach wanilii uniósł się wokół nas, kiedy otworzyłam balsam i wycisnęłam trochę na dłoń. Caspian obserwował intensywnie każdy mój ruch. Ślizgałam ręką w dół i w górę mojej nogi, rozprowadzając balsam. Uczucie przyjemności narastało przez fakt, że był tam ze mną. Kropelki potu zebrały się na moim czole i szybko wytarłam je. – Gorąco tutaj. – Wyszeptalam.

Caspian oblizwał swoje usta, a mięśnie jego szczęki zacisnęły się. – Masz drugą.

- Drugą?

- Drugą nogę? – Powiedział.

Uśmiechnęłam się. – Masz rację. – Wyciskając jeszcze trochę balsamu, masowałam moją drugą łydkę i szłam coraz wyżej w stronę kolana. Zamknęłam oczy, wyobrażając sobie tam jego rękę, na mojej nodze... ciepłą i pewną... wsuwająca się pod ręcznik... pieszczącego moją skórę... Butelka z balsamem nagle wypadła z mojej ręki i odturlała się, uderzając o koniec stołu z głośnym odgłosem.

Chwilę później lampa upadła na podłogę.

Podskoczyłam i napotkałam oczy Caspiana. Patrzył tak zaskoczony jak ja.

Potem usłyszeliśmy pukanie w drzwi, a potem Ben powiedział - Abbey? Wszystko w porządku?

Westchnęłam zfrustrowana i założyłam włosy za jedno ucho. Słyszeliśmy w dalszym ciągu pukanie, spojrzałam na Caspiana.

- Skończymy później. – Obiecał.

Wstając, czułam miękkość w kolanach i podeszłam, by otworzyć drzwi.

- Pamiętaj jesteś w ręczniku. – Zawołał Caspian.

Spojrzałam w dół i zaciągnęłam go mocniej wokół siebie. Uchylając drzwi, by otworzyły się na kilka centymetrów, wetknęłam twarz w szczelinę. – Ben, wszystko w porządku.

- Jesteś pewna? Słyszałem głośne uderzenie.

- Taa, wpadłam na lampę.

- Jesteś już gotowa, by jechać? – Powiedział.

- Właśnie wzięłam prysznic. Nie jestem jeszcze ubrana. Daj mi dziesięć minut.

- Oh. Dobrze. – Odsunął się, a ja zamknęłam drzwi.

Wracając do mojej walizki, by wyciągnąć jakieś ubranie, powiedziałam do Caspiana – Wyjeżdżamy za jakieś dziesięć minut.

- Jestem gotowy. – Powiedział, krzyżując ręce na piersi.

- Nie zapomniałeś o czymś? – Spojrzałam na jego nagą klatkę. – Twoja koszulka?

Jego mięśnie napięły się. – Wygląda na to, że podoba Ci się bardziej, kiedy nie mam jej na sobie. Mógłbym chodzić tak jak teraz. Nikt, by nie zauważył.

Moje usta stały się suche. – Ja, um... tak. – Potem odezwał się zdrowy rozsądek. - Ale nie chcę być rozpraszana cały dzień. – Zanurkowałam głową i przeszukałam walizkę, wyjęłam parę jakiś dzinsów i czarną koszulkę.

W łazience wysuszyłam włosy i ubrałam się obok toalety, przynajmniej miałam w tym miejscu prywatność. Całe, wcześniejsze zuchwalstwo opuściło mnie. Kiedy wyszłam, Caspian czekał przy drzwiach. I miał założoną znowu koszulkę.

- Bardziej lubię to twoje inne ubranie. – Powiedział.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz. – Ale obdarzyłam go tylko słabym uśmiechem.

- Poczekaj, aż zaśnie. – Zagroził. – Mam zamiar pożerać Cię wzrokiem, aż mi gałki oczne wypadną.

Złapałam mój telefon ze stolika przy łóżku i dokładnie zanim otworzyłam drzwi, mrugnęłam do niego. – Obietnice, obietnice.

Uśmiechnął się i poszliśmy spotkać się z Benem.

Znaleźliśmy uniwersytet Shepherd dość łatwo, a Ben podrzucił mnie do głównego kampusu. – Znajdziesz sobie jakieś miejsce, by zjeść, prawda? – powiedział.

- Nic mi nie będzie, Ben. Jestem dużą dziewczynką.

- Dobrze. Będę pomagał na złomisku cały dzień, więc wrócę około szóstej.

Pomachałam mu i poczekałam, aż nie będę miała go w zasięgu wzroku. Potem wyjęłam telefon i wybrałam numer do firmy taksówkarskiej, które wcześniej wpisałam. Dziesięć minut później taksówka odebrała nas.

- Martinsburg. – Powiedziałam kierowcy. Caspian był cicho obok mnie. Kiedy znaleźliśmy się w śródmieściu, taksówkarz zapytał, gdzie chcę wysiąść.

Byliśmy blisko kwiaciarni, więc powiedziałam. – Tu będzie dobrze. – I podałam mu pieniądze. Caspian wyszedł pierwszy i podążyłam za nim szybko.

Kiedy taksówka odjechała, odwróciłam się do Caspiana. – Czy coś wygląda znajomo? – Ulice były puste, więc nie musiałam się za bardzo martwić, że ktoś zobaczy, że mówię do siebie.

- Tak, oczywiście. To był mój dom.

- Gdzie chcesz iść? – Zapytałam go.

- To zależy od Ciebie. – Powiedział. – To Twoja wycieczka.

Przytaknęłam. – Chcesz pochodzić tutaj przez jakiś czas? Możesz opowiedzieć mi o mieście.

Kiwnął głową, co przypominało tak i zaczął iść. Pospieszyłam się, by go złapać i czekałam, aż coś powie. Był cicho przez długi czas.

W końcu, kiedy przeszliśmy obok sklepu z balonami, powiedział. – Widzisz te drzwi tam? – Przekręciłam głowę i zobaczyłam szklane drzwi. – Przeciąłem sobie o nie nogę. Pociąłem się strasznie. One mają taki paskudny metalowy ogranicznik, by drzwi się zatrzymały. Miałem sandaalki, które przeszły przez to. Założyli mi dwanaście szwów.

Skuliłam się. Nie lubiłam myśleć o tym, że krwawił.

Skręciliśmy za róg i opuściliśmy Ulicę Main. Po prostu oddalałam się. Mijałam jeden blok za drugim. Ulice stawały się brudniejsze, a domy obskurniejsze im dalej szliśmy. Rzędy domów stały jeden obok drugiego.

- To dziwne. – Powiedziałam do Caspiana. – Żadnych dzieci na zewnątrz. Myślałam, że po szkole zobaczę je w ogródkach albo na ulicy.

- Nie było ich zbyt wiele, kiedy tu mieszkałem. – Odpowiedział. – Mieszkają tu głównie starsi ludzie, których nie stać na domy starców. Tak naprawdę nie stać ich nawet na swoje własne domy.

- Oh. – To było smutne.

Na końcu bloku, Caspian zatrzymał się na wprost małego, szarego domku, który był usytuowany przy jakichś torach kolejowych. Okna były cienkie i brudne i nie było żadnych okiennic – Dom, słodki dom. – Powiedział.

- Tutaj mieszkałeś? – Staralam się nie okazywać zdziwienia w moim głosie, ale nie tego oczekiwałam.

Kopnął jakiś kamień. – Taa. To był mój dom. – Podeszedł bliżej i zatrzymał się, by zerknąć do środka przez jedno z okien z przodu.

Podeszłam do niego i też zerknęłam. – Czy ktoś jest w domu? – Wyszeptałam.

- Prawdopodobnie nikt tutaj nie mieszka. – Spróbował otworzyć drzwi, ale były zamknięte na klucz.

Dwie albo trzy puszki farby, pół tuzina pędzli i trochę pustych butelek po piwie stało na podłodze w małej kuchni. – Ktoś robi remont. – Powiedziałam.

Caspian usiadł na betonowej płycie z przodu domu i objął głowę rękami. – Mam nadzieję, że pocięli na kawałki dywan w kuchni.

- Dywan w kuchni? To dziwne.

- Mów mi więcej o tym. Cały dom był montowany mocną taśmą klejącą i gumą do żucia. Krany działały tylko w połowie, prysznic nie miał gorącej wody, i nie można było użyć więcej niż dwóch gniazdek, albo cała skrzynka bezpiecznikowa wybuchłaby. Dom był śmiertelną pułapką.

Wyglądał na zażenowanego, a ja pomyślałam o moim domu, w którym mieszkałam. Pewnie, że skrzypiał i był stabilny, ale był duży i przestronny i wyremontowany. I nigdy nie musiałam się martwić, którego gniazdko użyję, czy będę mieć ciepłą wodę, czy nie.

- To wciąż *Twój* dom i cieszę się, że go zobaczyłam. – Powiedziałam mu. – To część Twojego dzieciństwa.

- Cześć, o której wolę zapomnieć. – Caspian spojrzął się gdzieś obok i kopnął znowu jakiś kamień. – Jedyne, co było dobre w tym domu to tory kolejowe. – Wstał – Chodź ze mną.

Poprowadził mnie na tory kolejowe i podeszliśmy po nasypie, na którym znajdowała się studzienka kanalizacyjna. Po tym jak weszliśmy, sięgnął za płytę i wydawało się, że jest obluzowany. – Jest obluzowana. – Zawołał do mnie.

Stałam na szczycie nasypu, dopóki ruchem ręki nie pokazał mi, bym zesłała. W jego rękach było małe pudełeczko po cygarach. Spojrzął na mnie z taką dumą na twarzy, że opanowała mnie słodka radość. – Jest tutaj wciąż. Moje pudełko ze skarbami z czasów, kiedy byłem dzieckiem.

Nie było tam wiele przedmiotów, ale wyciągał je jeden po drugim, pokazując mi każde z nich. – Tu jest karta baseballowa Mike'a Schmidta, moja ulubiona harmonijka, szczęśliwa królicza łapka...

- Nie była szczęściem dla królika.

Caspian uśmiechnął się do mnie i wciąż mówił. – Lego ludzik, szczęśliwy medalion i tu ... najlepsze. – Przechylił pudełko i zalśniło srebrem i miedzią w słońcu. – Daj mi rękę.

Wyciągnęłam rękę i upuścił na nią kompletnie gładki i spłaszczony kawałek metalu. Spojrzałam na niego, rozpoznając rozciągające się ślady.

- To ćwierć dolara! – powiedziałam. – Co mu się stało?

- Położyłem go na torach i pociąg spłaszczył go. Robiłem tak cały czas, kiedy byłem dzieckiem. Jest tu także dziesięciocentówka, pens i pięciocentówka, które także zostały spłaszczone.

Upuścił pozostałe na moją dłoń, szcękając między sobą. Zamknęłam pięść, czując ich zimną gładkość i wyobrażając sobie Caspiana jako małego chłopca.

- Mogę się założyć, że byłeś uroczy. - Powiedziałam delikatnie. – Kiedy byłeś dzieckiem.

Wzruszył ramionami i obejrzał się w stronę domu. – Byłem dziwnym, cichym dzieciakiem, który w kółko rysował obrazki. Miałem kilkoro przyjaciół, ale nikogo wyjątkowego.

Spojrzałam na niego, chcąc móc zobaczyć go jako małego chłopca chociaż raz. – Ja byłabym twym przyjacielem.

Uśmiechnął się do mnie. – Wiem, Abbey, że byś była. – Wyciągnął pudełko po cygarach w moją stronę. – Proszę. Weź to.

- Ale nie mogę. To są twoje skarby.

Usilniej próbował wręczyć mi pudełko. – Wiem. Dlatego właśnie chcę, abyś ty je miała. To wszystko, co po mnie zostało z okresu mego dzieciństwa, i jest to częśćka mnie, którą chcę ci dać.

Strach przed odrzuceniem był wymalowany na jego twarzy, a moje serce praktycznie pękło. Biorąc pudełko, z powrotem wrzuciłam do niego monety i

całe opakowanie przytuliłam do siebie. – Dziękuję ci, Caspian. Zostałam uhonorowana.

Wydawało się, że moja słowa go uszczęśliwiły i uśmiechał się radośnie w moją stronę. To było niesamowicie zaraźliwe, więc również się do niego uśmiechnęłam. Ciepłe promienie słoneczne ogrzewało nasze plecy i w tym momencie wiedziałam, że nie ma na świecie wspanialszego uczucia niż to.

- Czy chciałabyś zobaczyć moją szkołę podstawową? – Spytał, niemalże z trwogą.

- Oczywiście.

Wsadziłam pudełko pod pachę i z powrotem wspięliśmy się na skarpe. Poprowadził mnie przez swój stary dom a potem przez kilka kolejnych uliczek, aż do momentu, gdy dotarliśmy do małego budynku z czerwonej cegły. Na frontowych drzwiach było wyryte: SZKOŁA PODSTAWOWA W MARTINSBURG, 1842.

„Do boju, Buldogi!” Głosił namalowany czerwoną i białą wyblakłą już farbą napis wzdłuż jednej ze ścian budynku.

- Dom buldogów, co? – Spytałam idąc w kierunku szkoły.

- Najlepsza drużyna koszykowa od... okej od nigdy. Drużyna tutaj była kiepska.

Zaśmiałam się i zauważyłam drzwi boczne. – Może powinniśmy spróbować tędy? Myślisz, że są otwarte? Jaka jest szansa?

- Nie wielka. - Powiedział Caspian, ale podążył za mną.

Delikatnie dotknęłam srebrnej metalowej klamki, a prawe skrzydło drzwi od razu się otworzyło.

Przekroczyliśmy próg i weszliśmy do szkoły. Korytarz posiadał klasyczny stęchły zapach – papierów, gumek, nowych adidasów i starego jedzenia ze stołówki – więc zmarszczyłam nos. – Mam nadzieję, że wietrzą to miejsce zanim zaczyna się nowy rok szkolny.

Caspian nie odpowiedział. Był zbyt zajęty przyglądaniem się rzędowi biało-czarnych zdjęć klasowych, które wisiały na ścianie korytarza. Większość z nich była przykryta zakurczonym szkłem i wyblakłą drewnianą ramką.

Obróciłam się w stronę zdjęć. - Czy jesteś tutaj? – Próbowałam go znaleźć, szukając jego włosów, ale fotografie były już pożółkłe i ziarniste,

Położył palec na jednej z ram i przybliżyłam się by spojrzeć na to co mi wskazuje. Nawet ze zmytym kolorem rozpoznałam na zdjęciu jego włosy i oczy. – Tutaj jesteś. - Szepnęłam. Miał na sobie jasną koszulkę i brązowe spodnie, jego żarliwy uśmiech ukazywał brak przedniego zęba. – Miałam rację. *Uroczy.*

Odwrócił się i posłał mi ten sam uśmiech co był na zdjęciu, zachichotałam. – Wiedziałam. Wciąż masz dziewięć lat.

Caspian przytaknął i przebiegł palcem po szkle jeszcze raz. – Mam wrażenie, że miało to miejsce całe życie temu. – Jego głos zabrzmiał tęskno i nagle całkowicie się zmienił. – Jest jeszcze jedna rzecz, którą chcę ci pokazać. Z tyłu.

Opuściliśmy szkołę i zabrał mnie gdzie stał mały ogrodzony plac zabaw. Był nędzny i, co oczywiste, zaniedbany. Łuszcząca się farba na czerwono-żółtych drabinkach do wspinania ledwo się trzymała, a huśtawka miała tylko dwa miejsca, i oba posiadały połamane drewniane siedziska. Małe trybuny z drewnianych desek były umiejscowione w rogu placu, z którego można było oglądać co się dzieje na boisku do baseball'u.

Właśnie tam zaprowadził mnie Caspian.

Ukucnął i spojrzął pod pierwsze siedzenie. – Zniż się.

Również ukucnęłam i ujrzałam miszmasz wyżłobionych inicjałów, które ledwo można było odczytać, że przedstawiały CV. – Jesteś tutaj. - Powiedziałam. – Widzę twoje inicjały.

- Wyżłobiłem je pierwszego dnia szkoły. Widziałem jak kilkoro starszych dzieciaków tak robiło, pożyczili mi więc swój scyzoryk.

- Ile miałeś wtedy lat? – Spytałam.

- Sześć, tak myślę. Wystarczająco duży, aby chcieć zostawić na tym świecie po sobie jakiś znak.

Przebiegłam palcem po CV, zobowiązując się do zapamiętania tego momentu, i umieściłam ostrożnie pudełko po cygarach na ziemi. – Szkoda, że nie mamy scyzoryka teraz. Chciałabym umieścić tutaj też i swoje inicjały. Może innym razem.

- O ile będzie inny raz. - Caspian spojrzął na mnie z poważnym wyrazem twarzy i atmosfera zrobiła się ponura. Nie chciałam, aby sytuacja tak wyglądała więc wrzasnęłam. - Ścigamy się do drabinek!

Miałam przewagę i już prawie wisiałam do góry nogami kiedy mnie dogonił. Cała krew spłynęła mi do mózgu, sprawiając, że czułam oszołomienie. – Nie wytrzymam już tak dłużej. - Powiedziałam. – Zawroty głowy.

Wylądował na ziemi umiejscawiając swoją twarz obok mojej, obdarowując mnie pięknym uśmiechem. – Znam to uczucie. - Powiedział. – Przez ciebie mam zawroty głowy prawie cały czas.

Plac zabaw opuściliśmy około drugiej i byłam, zaskoczona, że nie czułam jeszcze głodu. Wróciliśmy z powrotem do Main Street, a Caspian wskazał mi małą stację paliw na rogu. – Idź weź sobie coś do jedzenia.

- Nie chce...

- Jedyne co zjadłaś ostatniej nocy to kęs pizzy i burito. Musisz zjeść coś więcej. Idź się najedz. Będę tutaj na ciebie czekał.

Chciałam zaprotestować, ale miał rację. A zapach smakołyków i hot dogów panujący w sklepie powoli zaczynał budzić we mnie śpiący apetyt.

Weszłam do środka i sięgnęłam po paczkę chipsów, hot doga i napój w puszcze. Praktycznie pochłonęłam jedzenie, przyznając, że byłam bardziej głodna, niż myślałam i wróciłam do kasy by kupić paczkę gum.

Rozerwałam na strzępy paczkę gum miętowych i żułam dokładnie by mieć pewność, że zniweluję wszystkie resztki hot doga z mojego oddechu. Caspian czekał na zewnątrz sklepu, a słońce odbijało się w jego włosach. Biało-blond włosy praktycznie świeciły. – Gotowy do drogi? – Spytałam.

- Gdzie teraz?

- Cmentarz.

Ruszył w drogę, a ja szłam za nim w ciszy. Podczas drogi chmury zasłoniły słońce, przyciemniając światło wokół nas i jego włosy nie świeciły już wcale.

Próbowałam skupić się na tym gdzie mnie prowadzi, ale rozglądając się wokół siebie, nie byłam w stanie wskazać ścieżki, którą idziemy. Poruszał się szybko jak tylko doszliśmy do grobów i zauważyłam, że musiałam coraz podbiec, by dotrzeć do niego.

Pojawił się biały, osajdingowany kościół, z malutkim podwórzem dokładnie na jego przedzie. Było tam czarne metalowe ogrodzenie, otaczające cmentarz i wyblakły znak rozpostarty pomiędzy dwoma głównymi słupami płotu.

- Witaj na cmentarzu świętego Józefa. - Powiedział Caspian. – Miejscu mojego ostatniego spoczynku.

Z pełnym szacunkiem położyłam dłoń na jednym ze słupków ogrodzenia i wzięłam głęboki oddech. *To tutaj. Dotarłam.*

Malutki cmentarz był całkowicie inny, niż ten w Sleepy Hollow. Nie było żadnych mauzoleów, żadnych ozdobnie rzeźbionych nagrobków, żadnych rzeźb aniołów... żadnych rzeźb w ogóle. Zwyczajne kwadratowe granitowe nagrobki znakowane wyrytymi imionami i datami.

Zatrzymałam się przy pierwszym grobie. Było napisane: WALTER ROSE, URODZONY 7 LIPCA 1923 ROKU, ZMARŁ 21 SIERPNIĄ 1983. Żadnego „ukochany mąż”, albo „będziemy tęsknili”. Po prostu puste imię z pustą datą.

- Jestem tutaj. - Powiedział Caspian i podniosłam wzrok. Stał nad małym grobem, który wyraźnie stał oddzielnie.

Wlokąc się noga za nogą, szłam w jego kierunku. To była rzecz, dla której przejechałam całą tą drogę. By zobaczyć go. Prawdziwego go. Przygotowywałam siebie na ewentualne łyzy, które mogły nadejść i próbowałam skoncentrować się na poruszaniu.

Lewa stopa.

Prawa stopa.

Krok jedną, potem kolejną.

Jego głowa była schylona, kiedy do niego podeszłam i czułam jak się załamuję. Nagle straciłam grunt pod nogami. Szorstki kamień złapał dotyk moich palców.

C, jak Caspian. V jak Vander. On tu był.

Rozpostarłam palce by objąć nimi całe jego imię. Zamykając oczy zaczęłam sobie wyobrażać...

Caspian w czarnym garniturze, z zamkniętymi oczami, z głową opartą o białą, satynową poduszkę. Wypolerowany machoń otaczał go zewsząd, po czym został zatrząsnięty. Zapieczętowany na wieki.

Świerz brud. Soczysty i ciemny, lądował w dziurze z łomotem o jego zamkniętą trumnę. Nowa trawa. Rosnąca powoli. Cieniutkie źdźbła pojawiające się z malutkich nasion zasianych wiele miesięcy wcześniej.

Obraz zmienił się i nowe wyobrażenia zaczęły tańczyć w mojej głowie.

Czarny garnitur, pochylona głowa, zacinający deszcz na pogrzebie Kristen. Płacz nad jej grobem w noc balu. Caspian, który znalazł mnie nad rzeką... ratując mnie.

Gwieździste niebo. Naszyjnik, który dla mnie zrobił. Sam jedyne siedzący w swej krypcie wśród małych świeczek, pracujący swoją dłońią by stworzyć coś pięknego.

Leżenie w moim łóżku. Zielone światła nad naszymi głowami. Moja własna konstelacja zainstalowana tam po to bym mogła ją oglądać kiedy tylko chcę.

Biblioteka... zapach książek i starego papieru. Jego dłoń trzymająca moją. Czarne pasemko wpadające do oka.

Pocałunek...

Moje oczy otworzyły się, a ja ciężko dyszałam. Caspian był przy moim boku i szybko ukląkł na trawie. – Wszystko w porządku? Mów do mnie, Abbey.

Z jedną ręką na jego imieniu wyżłobionym w kamieniu, uspokoiłam się i uniosłam drugą do jego twarzy. Uczucie było tutaj silniejsze i położyłam trzęsące się palce na miejscu.

- To nie boli, Caspian. Myślałam, że będzie. Myślałam, że to będzie zbyt dużo by móc to znieść. Ale nie jest. – Ogarnęło mnie uczucie trwogi i spojrzałam się na niego w osłupieniu. – Jeżeli jestem na tyle silna aby znieść to, to znaczy, że jestem równie na tyle silna by znieść wszystko co los postawi mi na drodze.

Przemilczane słowa, których nie wypowiedziałam wypłynęły na koniec mego języka. *Widma... Śmierć...*

Caspian obrócił swoją głowę delikatnie by znaleźć się bliżej mojej dłoni, a tysiąc małych ładunków wybuchło mi pod skórą. – Czujesz to? – Szepnęłam.

Przytaknął. – Musi to być silniejsze, ponieważ tu jestem.

Kiwnęłam głową. – To jest silniejsze bo jesteś tutaj. – Oderwałam rękę od nagrobka i umieściłam w okolicach serca. Utrzymując moje spojrzenie spokojne uśmiechnęłam się do niego. – Nareszcie to czuje. Brakujący kawałek.

Spojrzał się na mnie zmieszany, więc mu wyjaśniłam. – Kiedy umarła Kristen, czułam jakby moje serce rozerwało się na milion kawałków. I, nieważne co robiłam, lub jak bardzo próbowałam sprawić by wszystko było jak

dawniej, nie byłam w stanie tego zrobić. Wtedy poznałam ciebie. I zaczynałam zdrowieć. Pęknięcia znikają, kawałek po kawałku.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że wszystkie kawałki są na miejscu, oprócz tego jednego. Ale teraz, będąc tutaj, wraz z tobą. W końcu wszystko pasuje. My pasujemy, Caspian. Czuje się pełna. Tu, w tym miejscu. I zrobię wszystko co trzeba, by tak zostało.

Opuściłam rękę z jego twarzy i umieściłam obie na jego grobie. Tak jakbym się modliła.

- Nawet jeśli to oznacza, że będę w stanie dotknąć cie tylko raz do roku. Zniosę to. – Uniosłam swą twarz ku górze i poczułam ciepło słoneczne. – Chcę ciebie, Caspian, Chcę twego ciała, twego serca, i twą duszę. I każdą cząstkę ciebie, która jest pomiędzy.

Wzięłam kolejny głęboki wdech. Tu była przerażająca część. – To pozostawia tylko jedno pytanie, na które trzeba odpowiedzieć. – Chciałam uciec wzrokiem. Tak bardzo nie chciałam zobaczyć na jego twarzy niezdecydowania, lub niechęci. Ale musiałam wiedzieć. – Czy ty też chcesz mnie?

- Zawsze. - Odpowiedział. I wyciszona moc uroczystej przysięgi, jaką złożył obiegła jego słowa w spokojnym bezruchu. – Zawszę będę cię chciał.

ROZDZIAŁ 25
NIEFORTUNNIE

„Nie będę udawał, że mogę powiedzieć, jakie słowa padły w tej rozmowie, w zasadzie, to nie mam pojęcia.”
- Legenda o Sennej Dolinie -

Zostaliśmy na cmentarzu przez resztę wieczoru. Gdy nadszedł czas powrotu na Uniwersytet Shepherd, o umówionej porze spotkałam się tam z Benem i pojechaliśmy do hotelu. Ben przez cały czas mówił o wysypisku.

Opuściłam głowę i słuchałam jednym uchem, ale tak naprawdę nie bardzo zwracałam na niego uwagę. Myślni byłam z Caspianem. Nie wiem, co by się stało, gdybyśmy wrócili z powrotem do hotelu. Co mogłoby się stać.

Ben zasugerował, żeby zamówić na kolację chińszczyznę, a ja wyłapałam z rozmowy wystarczająco, żeby wydukać: „Tak, brzmi nieźle.”

Zatrzymał się przy tym sklepie robiącym za sklep z przynętami i chińską restaurację w jednym, ale oboje byliśmy zbyt obrzydzeni, żeby tam jeść, więc zaproponowałam znalezienie czegoś innego.

Najbliższe miejsce okazało się znajdować o godzinę drogi stamtąd, ale było warto i wróciliśmy do hotelu z kilkoma pudełkami resztek. Ben wniósł je do środka i odprowadził mnie do moich drzwi. Chciałam już mu powiedzieć „dobranoc”, żeby mogła spędzić resztę wieczoru z Caspianem.

Ben zaczął wiercić się z pudełkami, jak tylko wyciągnęłam klucz do pokoju.

– Jesteś pewna, że nie chcesz wziąć żadnego z nich? – Trzymał je przede mną. – Możesz w nocy zgłodnieć.

- Są twoje.

Spojrzał w dół, na podłogę.

– A chcesz przyjść i obejrzeć film, albo coś? Czuję się źle. Nie zdążyłem spytać cię o nic w związku ze szkołą.

Wsunęłam klucz do czytnika kart i pchnęłam drzwi

– Na to będzie czas podczas jutrzejszej, sześciogodzinnej jazdy do domu. Porozmawiamy - Telefon w moim pokoju zaczął dzwonić, a ja rzuciłam w tamtym kierunku szybkie spojrzenie. – To pewnie mój tata, powinnam odebrać.

Ben skinął głową i otworzył swoje drzwi.

– Do jutra. Dobranoc, Abbey.

Brzmiał, jakby był zawiedziony, ale powiedziałam sobie, że pozwolę mu jutro zagadać mnie tak, że aż mi odpadną uszy. I kupię mu jeszcze paczkę cebulowych prażynek. To powinno go zadowolić.

Przeszłam przez pokój i sięgnęłam po telefon dokładnie, kiedy przestał dzwonić. Kopnęłam coś i schyliłam się, by to podnieść.

To była butelka balsamu, którego używałam dziś rano.

Caspian stał przy drzwiach, a w końcu podszedł do mnie. Zrobiłam szybki krok w tył i upuściłam butelkę; poczułam na plecach twarde drewno ramy od łóżka.

- Połóż się. – Powiedział Caspian z lekkim drzeniem w głosie.

Moje kolana zamieniły się w galaretę. Bardzo powoli zrobiłam, co kazał.

- To nie, yyy, fai, wiesz?

- Nie? – Pochylił się nade mną, a ja zamrugałam kilkakrotnie, starając się trzeźwo myśleć.

- Nie, nie jest. Używasz tego seksownego tonu, a ja od razu się rozpląwam.

- Mmm, rozpląwasz? Czy to termin specjalistyczny?

Ledwie mogłam oddychać. Siał spustoszenie w moich zmysłach.

- Nie możemy... nic zrobić. – W końcu powiedziałam.

- Nie? – Wyszeptał mi do ucha. – Więc sprawdźmy, co możemy zrobić...

Zamknęłam oczy.

- Zimno ci? – Zapytał. – Masz gęsią skórę na ramionach. – Jego wzrok powędrował ku moim włosom. Podniósł jedną rękę, jakby miał zamiar ich dotknąć. – Lubię oglądać cię taką. Twoje włosy są nieokiełznane.

- Jak u czarownicy? – Przedrzeźniałam go, przypominając sobie bal. Kiedy gadałam o moich nieokiełznanach i wiedźmowatych włosach.

Uśmiechnął się.

- Wydaje mi się, że tak. Zdecydowanie rzuciłaś na mnie jakiś urok. Doprowadza mnie to do szału.

- Znowu te teksty na podryw?

Potrząsnął głową i przysunął swoją twarz do mojej. Znajdowaliśmy się teraz nos w nos, usta w usta.

- Nie masz pojęcia, jak bardzo mam ochotę cię teraz pocałować. – Wyszeptał.

- Jak bardzo? – Dokuczałam.

Oblizął wargi.

- Bardzo, bardzo mocno.

- Gdybyś musiał wybrać pomiędzy pocałowaniem mnie właśnie w tej chwili i natychmiastową śmiercią, a wiecznym życiem bez mojego dotyku, co byś wybrał?

Nawet się nie zawahał.

- Byłbym szczęśliwym człowiekiem, znającym smak twoich ust.

Bardzo mocno starałam się nie zaczerwienić.

- Dokonałabym tego samego wyboru.

- Naprawdę?

Skinęłam głową i zamknęłam oczy.

Telefon hotelowy zadzwonił ponownie i zupełnie zepsuł nastrój.

Caspian westchnął.
– Zignoruj go. – Zachęcał.
– To mój tata. Jestem pewna.
– Oddzwoni.
– Już raz dzwonił i nie zdążyłam. – Powiedziałam. Prawdę mówiąc, to byłam trochę wdzięczna za tą przerwę. Za bardzo dawałam się ponieść.
Sięgnęłam po telefon, próbując zebrać się w sobie i powiedzieć „cześć”.
– Cześć, Abbey, tu tata.
Taa, jakbym nie wiedziała.
– Cześć, tato.
– Dzwoniłem wcześniej, ale nie odebrałaś. Byłaś w pokoju Bena?
– Nie, tato. – Westchnęłam. – Nie byłam w pokoju Bena. Pojechaliśmy po chińszczyznę na kolację, dlatego nie odbierałam.
– Ufam ci, Abbey. – Powiedział. – Oboje, twoja matka i ja. Przy okazji, chcę wiedzieć, co myślisz o uczelni.
Absolutnie nie miałam teraz nastroju na taką rozmowę.
– Była w porządku. – Próbowałam wymyślić coś, co mogłabym im jeszcze powiedzieć. – Ale nie zachwyciła mnie jakoś szczególnie, jeśli mam być szczerą.
– Spotkałaś się z dziekanem? Co sądzisz o kampusie? Jaki jest tok studiów? Jak niby miałam odpowiedzieć na takie pytania?
– Jak mówiłam, nie byłam z niego jakoś szczególnie zadowolona, więc wszystko przebiegało obok mnie.
– Och.
Przyptyw inspiracji.
– Myślę, że obejrzę kilka uniwersytetów bliżej domu. Może któryś z nich bardziej mi się spodoba.
– Poważnie? – Brzmiał weselej. – To dobry plan. Jestem pewien, że mama ci coś zorganizuje. – Rozmawialiśmy jeszcze przez dwadzieścia minut. W końcu powiedziałam mu, że idę do łóżka, i że niedługo się zobaczymy. Przytaknął, a ja odłożyłam słuchawkę, słysząc jeszcze w uszach ostrzeżenie „bądź grzeczna”.
Spojrzałam na Caspiana. Zdawał się czekać na moją reakcję.
– To dopiero była zabawa. – Powiedziałam.
– Mogę się założyć.
– Masz coś przeciwko zgaszeniu światła? – Spytałam go. – Naprawdę muszę się przespać. Czeka nas jutro długa jazda samochodem. – W pewnym sensie prawda. Ale przede wszystkim, chciałam wyłączyć światło, bo czułam się niezręcznie, że naszą chwilę zrujnował telefon od mojego ojca.
Skinął głową i uderzył w wyłącznik. Pokój zalała ciemność, a ja zdjęłam spodnie i wślizgnęłam się w piżamę.
Coś zatrzeszczało w kieszeni moich džinsów.
– Co to było? – Spytał Caspian.
Wyjęłam foliowe opakowanie.

– Ciasteczko szczęścia. – Podnosząc się do okna, rozchyliłam lekko zasłony i otworzyłam opakowanie, żeby przeczytać, co było w środku. *Za każdy prezent trzeba zapłacić. Wybieraj mądrze.* Zgniatając wróżbę w rękę, wdrapałam się z powrotem na łóżko.

- Dobra wróżba? – Zapytał Caspian, siadając obok mnie na pościeli.

Przeturlałam się na plecy i spjrzałam na sufit, cicho pragnąc, żeby były na nim świecące gwiazdy.

– Tak, chyba tak. Myślę, że poczekam i się przekonam.

Zachował ciszę, a ja powiedziałam:

- Brakuje mi moich gwiazd.

- Ja swoje mam. – Odparł. – Tuż obok mnie.

Przewróciłam się, żeby na niego spojrzeć, ale nie mogłam niczego dostrzec w ciemności. To było jak mówić do cienia.

– Słodkich snów, Caspian. – Powiedziałam. – Nawet jeśli nie śniesz, myśl o mnie.

- Zawsze. – Odpowiedział.

Zamknęłam oczy z uśmiechem na ustach i wróżbą w rękę.

Następnego ranka ubrałam się szybko i w pośpiechu pakowałam swoje rzeczy. Potem poszłam do łazienki i wykonałam telefon. Pokazując Caspianowi, żeby poszedł za mną, wyszłam z pokoju.

- Gdzie idziemy? – Zapytał, kiedy byliśmy już na zewnątrz.

- Jest coś, co muszę zrobić. To nie zajmie dużo czasu.

Kiedy taksówka po nas przyjechała, powiedziałam kierowcy, żeby zabrać mnie do kwaciarni na Main Street. Poprosiłam Caspiana, żeby poczekał na mnie na zewnątrz. Zgodził się, a ja weszłam do środka, niepewna jeszcze, czego szukam.

Kwaciarz przywitał mnie uprzejmie i spytał czy może mi jakoś pomóc. Powiedziałam mu, że jeszcze nie zdecydowałam i poszłam obejrzeć wazy ze szklanej wystawy. W większości z nich znajdowały się róże. Różowe, żółte, czerwone, białe, brzoskwiniowe, w paski - mnóstwo różnych odmian. Moja głowa aż bolała, kiedy próbowałam zdecydować.

W końcu, skonsultowałam się ze sprzedawcą.

– Szukam czegoś... może stroiku z kwiatów? Ale nie chcę, żeby wyglądały jak na pogrzeb.

Wskazał na kilka małych koszy, wypełnionych białymi i żółtymi stokrotkami, a następnie na paprocie. Ale potrząsnęłam głową. Nie wydawały się odpowiednie.

- Oczywiście, zawsze zostają róże. Mogę zrobić dla ciebie bukiet.

- Nie. Nie sądzę, żeby o to mi chodziło. Nie jestem pewna czego chcę, ale z pewnością nie chodzi mi o to. – Odwróciłam się ponownie do wystawy. Nic nie rzucało mi się w oczy. Potem dostrzegłam mniejszą półkę wystawową,

odseparowaną w kącie. Dzika, fioletowa roślina była jedyną rzeczą, która się tam znajdowała. – Co to?

Podszedł do mnie i wyjął ją. Delikatna donica, w której była wyglądała wspaniale, ale sprawiała wrażenie, jakby ledwie mogła tę roślinę zmieścić. Kwiaty opadały wszędzie.

- To heliotrop. – Powiedział. – Dam ci na niego dobrą zniżkę. Nie są zazwyczaj sprzedawane w kwiaciarniach. To bardzo stara roślina. Przyjechała wymieszana z ostatnią dostawą.

Fioletowe kwiaty zdawały się mnie wołać; dotknęłam jednego z opadających płatków.

- Wezmę ją. I jeszcze pojedynczą różę.

- Wiesz, że heliotrop ma bardzo sprecyzowane znaczenie? – Zapytał, gdy pchnęłam drzwi, żeby wyjść.

- Tak? A co takiego?

- Symbolizuje wieczną miłość i oddanie.

Uśmiechnęłam się do niego.

- Idealnie. Była mi w takim razie przeznaczona.

Oddał mi uśmiech i pomachał, gdy wychodziłam. Przełożyłam roślinę do lewej ręki i odwróciłam się do Caspiana.

- Możesz mnie zaprowadzić z powrotem na cmentarz? – Skinął głową i dziesięć minut później byliśmy na miejscu.

Znalazłam jego nagrobek i klęknęłam, żeby ostrożnie położyć kwiaty. Zwisaly nad kamieniem, niemal uroczo, wyglądając, jakby były tu od zawsze.

- Heliotrop to oddanie. – Powiedziałam mu. – A czerwona róża, to miłość. Wieczna miłość i oddanie.

Położyłam różę na wierzchołku płyty, a potem nagle się odsunęłam. Ostry kolec przebił mi skórę na kciuku. Caspian miał zamknięte oczy i nie widział, co się działo potem.

Ale ja tak.

Kropla krwi spłynęła z mojego palca na kwiat. Szkarłatna kropla potoczyła się, a następnie spłynęła wzdłuż perfekcyjnego, czerwonego płatka. Rozkwitła tam, jak atramentowy kleks, a ja nie mogłam oderwać od niej oczu. To było ohydne i piękne. Śmierć i życie, połączone razem.

Kroki za mną sprawiły, że się odwróciłam. Starsza kobieta ubrana na czarno szła przez cmentarz. Zatrzymała się przy rzędzie grobów, przed nagrobkiem Caspiana i skinęła na mnie. Zrobiłam to samo. I uznałam, że pora wracać.

Przebiegając palcem po literze C, po raz ostatni, wyszeptałam: „Kocham cię.” I przygotowałam do wyjścia. Gdy przechodziłam obok kobiety, ta spojrzała na mnie.

- Pamiętaj, dziecko. – Powiedziała. – Nigdy nie jesteś sama.

- Masz rację. – Odparłam, patrząc Caspianowi prosto w oczy. – Nigdy nie jestem sama.

Opuściliśmy Wschodnią Wirginię, żeby dotrzeć do domu, za to Ben ciągle mówił o jakimś nowym projekcie dotyczącym jego samochodu, i że właśnie z tego powodu odwiedził wysypisko. Nie miałam zielonego pojęcia, jaka jest różnica między alternatorem i karburatorem, i wcale nie chciałam się dowiedzieć. Ale Ben niemal rwał się, żeby mi to wytłumaczyć.

Caspian wciąż patrzył przez okno, przez całą drogę do domu, a ja próbowałam się rozproszyć, mówiąc o Kristen. Byliśmy już tylko dziesięć minut jazdy od domu, gdy wyjęłam telefon, żeby zadzwonić do mamy i taty. Ale oni nie odbierali.

Właśnie miałam spróbować połączyć się z mamą przez jej komórkę, gdy Ben wjechał na mój podjazd.

- Dzięki, że ze mną pojechałeś, Ben. – Powiedziałam, kiedy już się zatrzymał. – Poważnie. Nie masz pojęcia, jakie to było wspaniałe. – Miałam ochotę go uściskać czy coś, ale nie wiedziałam do końca, jak niezręcznie by to wypadło.

Przechylił głowę i wzruszył ramionami.

- Cieszę się, że mnie zaprosiłaś, Abbey. – Jego oczy pobiegły w stronę zegara. – Lepiej już pojedę. Zaczynam odczuwać zmęczenie po tej podróży. Zobaczymy się później, okej?

- Tak, jasne. – Wyskoczyłam z samochodu i wzięłam walizkę, przytrzymując drzwi lekko otwarte, dla Caspiana. – Nie zaśnij w drodze do domu.

Ben się roześmiał.

- Nie zasnę. – I odjechał, po raz ostatni trąbiąc klaksonem.

Przeniosłam spojrzenie na Caspiana, starając się jednocześnie robić to dyskretnie, pewna, że mama w każdej chwili może przybiec do drzwi.

- Wejdę i przywitam się z rodzicami. – Powiedziałam szybko. – Jestem pewna, że umierają z ciekawości.

- Poczekam na podwórku za domem. – Odparł. – Jak będziesz miała chwilę, wyjdź na spacer.

Skinęłam głową i wniosłam walizkę na schody. Drzwi nie były zamknięte na klucz, więc pchnęłam je, żeby je otworzyć, zostawiając bagaż przy wejściu.

- Mamo, tato, - Zawołałam. – Wróciłam!

Przywitała mnie cisza.

Przeszłam przez kuchnię, wpadłam do salonu i jadalni. Nie było ich tam.

- Mamo? Tato? Jesteście na górze? – Krzyknęłam. – Lepiej, żeby to nie było coś w stylu chodźmy-powariować-naszego-dziecka-nie-ma-w-domu spędzania razem czasu! Jeśli znajdę syrop czekoladowy gdzieś indziej niż w lodówce, przysięgam, wyprowadzam się.

Wchodząc po dwa stopnie, weszłam na górę. Drzwi do sypialni rodziców były zamknięte, ale za to moje były otwarte. Byłam pewna, że zostawiłam je zamknięte, kiedy wychodziłam. Jeśli mama myśli, że może sobie wchodzić tam kiedy mnie nie ma i przeszukiwać moje rzeczy, to niemiło się pomyliła.

Popchnęłam drzwi by otworzyć je do końca, przygotowując się by oszacować straty...

I zatrzymało mnie.

Światła były wyłączone, ale wiele świeczek pokrywało biurko, stół nocny, półkę nad kominkiem.. Długie cienie przeskakiwały i tańczyły po ścianach, ich małe płomienie migotały dziko jakby nagły powiew wiatru pojawił się w pokoju. *Co to diabła tu się dzieje...?*

Podeszłam bliżej i poczułam jak rozszerzają mi się oczy. Czuję się jakby miały zaraz wyskoczyć.

Moje łóżko było pokryte różami. Z długimi łodygami, rozkwitające, krwawo czerwone róże. Tysiące. Było coś dziwnie znajomego w tym jak były ułożone, jakby bukiet... pogrzebowy.

A pośród nich, na środku łóżka, z rękoma na krzyż, w klasycznej pogrzebowej pozie leżał... *Caspian?*

Krzyknęłam. Mój żołądek wykręcił się, wiedziałam, że zaraz zwymiotuję. A wtedy otworzył oczy.

- To jest tak jak to lubisz, prawda?

Moje serce zatrzymało się, kiedy rozpoznałam głos. *Vincent.*

Usiadł powoli, rozprostowując ramiona, podobieństwo do Caspiana było tajemnicze. Przefarbował włosy na ten sam biały blond kolor ducha i nawet dodał czarne pasemko przechodzące przez czoło. Jego włosy wyglądały na dłuższe – musiał je potraktować prostownicą by zachować ten sam styl – był ubrany w czarny garnitur. Czuję się jakbym znajdowała się w horrorze, kiedy zaczął iść w moim kierunku.

- Co myślisz? – Zatrzymał się na chwilę by rozprostować klapy marynarki.

– Robię z siebie dobrego zmarłego gościa, czy co?

Mój żołądek ciągle się skręcał, ale nie mogłam powiedzieć czy to przez szok, czy strach.

- Nie dasz mi buziaka? – Powiedział, przybliżając się znów. Moje kolana zaczęły się trząść, wbiłam paznokcie w dłoń by się skupić na czymś innym.

-No dalej, Abeby. – Ton jego głosu zabrzmiał ostrzej. – Wszystko to zrobiłem dla ciebie. Mogłabyś, chociaż pokazać swoje uznanie. Masz pojęcie ile to kosztowało, dostarczyć te wszystkie róże tutaj?

Zaciskałam dłonie tak mocno, że aż zaczęły się robić lepkie. Ale mój horror wciąż trwał.

Vincent wreszcie podszedł do mnie i położył swoją zimną dłoń na mojej twarzy.

- Czujesz to? Dlaczego chcesz być z nim, mimo wszystko? Nekrofilia, Abbey. – Pokręcił głową. – To niezbyt ładna rzecz.

Próbowałam się trzymać, by nie zobaczył jak bardzo się boję. Nie mogłam jednak powiedzieć czy mi się to udało. Patrzył na mnie z bliska, aż wreszcie się uśmiechnął.

- Teraz. - Powiedział. – Możesz rozważyć, czy to jest nasza pierwsza randka? Czy trzecia? Technicznie, wyszliśmy razem na cmentarzu i było jeszcze spotkanie w alejce za sklepem twojego wujka, więc myślę.. Tak, to jest nasza trzecia.

- Nie byliśmy na żadnych randkach, dupku. – Powiedziałam cicho.

Wyglądał na urażonego.

-Co myślisz, że to jest? – Rozłożył ramiona. – Kupiłem kwiaty, mamy nastrojowe oświetlenie, jestem wystrojony i jesteśmy sami. To, moja droga, nazywamy *randką*.

Jęknęłam.

Vincent obrócił głowę i przysunął się bliżej mnie.

- Nie jestem wystarczająco blady dla ciebie? Niewystarczająco zimny? – szarpnął mój nadgarstek i położył na swojej piersi. – To jest problem, tak? Bicie mojego serca? Przepraszam, kochana. Nie jestem wystarczająco umarły dla ciebie.

Coś w tym jak wypowiedział słowo *umarły* zostawiło zimny ślad wewnątrz mnie. Wiedziałam, że to nie potrwa już długo. Vincent zamierzał mnie zabić.

Wtedy na chwilę przerwał.

- O, a to co jest?

Spoglądał na gablotę z perfumami, moją nowiuteńką gablotę z perfumami, nad którą rodzice pracowali tak ciężko, pociągnął mnie za rękę. Zmusił mnie bym podeszła wraz z nim.

Próbowałam kopnąć go moimi szpilkami, ale był za silny. Moje ramię było uwięzione w jego uścisku.

- Zostaw to... - Wyduśiłam z siebie. – W spokoju.

Przekrzywił głowę w moim kierunku.

- Co to jest? Musisz mi powiedzieć.

Ból w mojej ręce wzrósł, czerwone ślady zaczęły pojawiać się na skórze. Pisnęłam i zacisnęłam usta.

Vincent otworzył gablotę jedną ręką i wziął jedną ze szklanych buteleczek a potem rozbił ją o ziemię. Zapach i szkło były wszędzie. Chmurka zapachu okryła mnie i zakaszlałam, próbując się nie dławić.

Vincent otworzył następną szufladkę.

- Przestań... - Poprosiłam. – Po prostu... Przestań.

Ale wziął kolejną garstkę i tym razem radośnie upuścił je. Malutkie odłamki szkła zaczęły błyszczeć na podłodze. Płyn zaczął wsiąkać w drewno.

- Cóż za piękny odgłos! – Powiedział. – Symfonia dźwięku!

Zacynałam pojmować, czysty przebłysk zrozumienia dotarł do mnie, co on zamierza teraz zrobić. Ale i tak nie mogłam tego powstrzymać.

Vincent chwycił moją unikalną gablotkę obiema rękoma, podniósł ją i wrzucił na ścianę, mając anielski uśmiech na twarzy.

-Nieeeee! – Krzyknęłam. Kawałki szkła i drewna rozsypały się po pokoju. To, co zostało z moich perfum było w szufladach, które wypadły z gabloty. Dźwięk... łamał serce.

Upadłam na kolana, szkło pokrywało całą podłogę. Moje palce zacisnęły się w pięść, furia we mnie była czysta, urosła do niesamowitej wielkości. Wtedy usłyszałam inny dźwięk. To było moje imię, wymawiał je Caspian stał w otwartych drzwiach, rzucił się na Vincenta.

Oboje upadli na podłogę.

Vincent wydawał się być zszokowany widząc go i była krótka chwila, kiedy Caspian miał przewagę i wbił pięść prosto w oko Vincenta. Następnie sprzedał mu jeszcze cios w zuchwę, ale na tym się skończyło, usłyszał dźwięk kiedy Vincent mu oddał.

Wtedy, nagle, Caspian znalazł się w powietrzu.

Ręce Vincenta były opuszczone, jakby zrobił to z zadziwiającą łatwością, Caspian poleciał koło kominka. Siła, z którą był rzucony sprawiła, że aż wbił się w ścianę za nim.

- Caspian! – Krzyknęłam. Wyglądał na ogłuszonego na sekundę, ale wtedy jego głowa opadła.

Vincent wstał i podszedł do mnie, chwytając moją rękę. Podniósł mnie szorstko i próbował mnie zawlec do okna, ale ja nie potrafiłam wstać.

Moje kolana ślizgały się po podłodze, krzyknęłam, kiedy szkło przedarło mi skórę.

Zatrzymał się, spoglądając w dół na krwawy ślad, który zostawiałam za sobą.

- Bałagan. Bałagan. Bałagan. Cholerny bałagan. – Przez chwilę na jego twarzy pojawił się wyraz odrazy, a później podniósł mnie w swoje ramiona. – Postaraj się nie zakrwawić garnituru.

Zadrżałam. Na tyle ile mogłam dygotać z kolanami zakrwawionymi i nim ściskającym moje ramiona coraz bardziej. Czułam się jakby uchwytty ze stali ścisnęły moje płuca, z trudem zaczerpnęłam oddech.

- Nie mogę... Oddychać...

Natychmiast rozluźnił uścisk. Ale mnie nie puścił.

Wtedy popłynęły moje łzy. Byłam kompletnie załamana i przytłoczona, przestałam się wrywać i trząść i po prostu płakałam. Całe moje ciało zadygotało, Vincent przytrzymał mnie z dala od niego.

- Po prostu mnie zabij. – Załkałam. - Zrób to, już.

Poczułam okropne głaskanie na mojej głowie.

- Dlaczego miałbym chcieć cię zabić, Abbey?

- Nie jesteś tu właśnie po to? Nie... Nie zabiłeś Kirsten? – Spróbowałam opanować swój szloch. – Powiedziałaś, że tam byłeś... W noc, kiedy umarła a teraz to wiem.

- Oczywiście, że byłem. I mogę zgadywać, że wiedziałaś to od czasu, kiedy dałem jej spaść, że to ja jestem za to odpowiedzialny. – Wzruszył ramionami. – Ale czy nie widzisz tego, Abeby? To był mój błąd. Miałem nie tę dziewczynę. Myślałem, że to ona jest drugą połówką Caspiana. Tak naprawdę to miałaś być ty.

- Ja? Chciałeś mnie? – Ból, który zapiekł mnie w sercu rozdzierał mnie na dwie połówki, mogłam się podzielić, gdybym chciała. – Mówisz, - Zdusiło mnie, - że to ja jestem powodem śmierci Kirsten?

- Tak. – Vincent uśmiechnął się do mnie. – Tak, dokładnie.

Jęk udręczenia wydarł się ze mnie, za dużo było we mnie emocji bym była w stanie wydać z siebie jakąkolwiek zrozumiałą mowę. Chwyciłam rękoma głowę. Tam był ból. I zabijał mnie.

- Teraz cię znalazł, nie mogę cię zabić. - Vincent kontynuował. – Bo moglibyście się połączyć, a to zrujnowałoby wszystko. Nie, teraz upewnię się, że zostaniesz całkowicie... Żywa.

Niespodziewanie dobiegł nas odgłos wchodzenia po schodach i wściekłych głosów w holu.

- Nadchodzą. – Powiedział Vincent. – Ale nie mogą nic zrobić, na razie. Upewniłem się, co do tego. – Wtedy nachylił się i wyszeptał mi do ucha. - Nawet nie myśl o zrobieniu czegoś głupiego. Zostań. Żywa.

Uri, Cacey, Sophie i Kame wpadli do pokoju a Vincent mnie puścił bez sekundy zawahania.

Sophie spojrzała na mnie zmartwiona.

- Wszystko okay? – Spytała.

- Jest impreza, ale siedem to już stado. - Usłyszałam jak mówi Vincent. – Czas na mnie bym już sobie poszedł.

Dobiegł mnie dźwięk, kiedy ktoś przeszedł obok mnie i wtedy Kame krzyknął:

- Vincent, czekaj!

Spojrzałam, idealnie w momencie by zobaczyć jak Vincent dobiega do okna i wyskakuje. Uri i Cacey podeszli, ale nie mieli szans go dogonić.

- Musi mieć ochronę. - Powiedziała Cacey. – Zniknął.

Twarz Uriego wyrażała wściekłość – wyglądał jakby chciał wpaść przez okno i gonić Vincenta, ale Casey położyła mu rękę na ramieniu. Potrząsnęła głową.

- Czekaj. – Powiedziała. – Ciągłe mamy czas na to by go dopaść później.

Mrugnięcie okiem i cała czwórka stała nade mną i patrzyła w dół. Miałam absurdalną ochotę się roześmiać, kiedy zobaczyłam, co mają na sobie. Przyszli po mnie mają dopasowane ciuchy w kolorze *khaki*. - W porządku, Abeby. – Powiedział Kame. – Jesteśmy tu dla ciebie. Zaufaj nam.

Jego głos był delikatny i piękny, popatrzyłam na niego, zanurzając się w niekończący ocean jego oczu.

Ale nie jestem gotowa. To była pierwsza moja myśl, powiedziałam to głośno.

- Nie jestem gotowa...

KONIEC

Translate - Team